

Jeśli

JAKIMŚ CUDEM...

Kiedy znowu się spotkają, nic go nie powstrzyma przed
wywróceniem jej życia do góry nogami



monholeta doc

L.J. SHEN



L.J. SHEN

Jeśli
JAKIMŚ CUDEM...

PRZEŁOŻYŁA
Sylwia Chojnacka



monholeta doci

Czasami spotykasz ludzi nie z tego świata, więc starasz się, żeby stali się częścią twojego.

Jedna noc spędzona na obcej ziemi, która poskutkowała chęcią zemsty.

Silna chemia, której żadne z nas nie potrafiło zaprzeczyć.

Podpisaliśmy na serwetce kontrakt, w którym obiecaliśmy sobie, że jeśli jeszcze się kiedyś spotkamy, rzucimy wszystko, byle być razem.

Osiem lat później i tysiące kilometrów dalej spotykam go tutaj.

W Nowym Jorku.

A Ameryka ma obsesję na punkcie jego muzyki.

Jest nieuchwytnym irlandzkim poetą, przed którym padają na kolana wszystkie wytwórnie muzyczne.

Jest burzą w mojej idealnej, niewstrząśniętej kuli śnieżnej.

Kiedy ostatnio ze sobą rozmawialiśmy, był biedakiem, który nie chciał stać się królem.

Ale został nim, a ja jestem teraz jego poddaną.

Nie jestem tą samą księżniczką, którą Malachy Doherty poskładał swoimi zniszczonymi dłońmi.

Teraz mam karierę i kocham to, co robię.

Mam chłopaka, którego uwielbiam.

Mam mieszkanie, współlokatorkę i życie.

Zmieniłam się. On również.

Ale Mal zatrzymał serwetkę.

Pytanie tylko, czy ja dotrzymam słowa?

*Kristinie Lindsey, jednej z najpiękniejszych dusz na tej planecie,
która opuściła nas na zawsze, gdy pisałam tę książkę.
Myślimy o Tobie z każdym spadającym płatkim śniegu,
za każdym razem gdy żarówka mruga.*

„Nie mogę pozwolić, byś mnie spalił.

I nie mogę ci się oprzeć.

Żaden śmiertelnik nie może

stać w ogniu i przetrwać”.

– A.S. Byatt

Obecnie

Czasy

ale moje życie mieści się w pięknej okrągłej kuli śnieżnej. Dokładnie takiej, jaką podnosi się z zakurzonej półki po latach. Jest niewstrząśnięta, cicha i spokojna. Wewnątrz zadbana szwajcarska wioska wygląda idealnie. I poniekąd taka jest. Mam dwadzieścia sześć lat i wydaje mi się, że moje życie jest poukładane.

Idealna praca.

Idealne mieszkanie.

Idealna współlokatorka.

Idealny chłopak.

Idealne kłamstwa.

Cóż, nie wszystko jest kłamstwem. Moje osiągnięcia są prawdziwe. Ciężko na to wszystko zapracowałam. Problem w tym, że osiem lat temu obiecałam z nich wszystkich zrezygnować w mgnieniu oka, jeśli znowu na niego wpadnę. Tylko że wtedy nie byłam tą samą osobą, którą jestem teraz.

Byłam zagubiona. Cierpiałam. Rozpadłam się. Miałam mętlik w głowie.

Ale to nie ma już znaczenia, bo to przeszłość, a życie toczy się dalej i teraz o nim nie myślę. Nie. Nie ma mowy.

To niemożliwe.

Tylko dlaczego w takim razie nie potrafię oderwać wzroku od tajemniczego nieznajomego, który wchodzi do sali balowej w hotelu Beerchman i przyciąga uwagę wszystkich gości?

Zaczerwienione policzki, wychłostane nieubłaganym zimowym wiatrem, arystokratycznie zarysowana kwadratowa szczęka, rzymski nos i usta stworzone do najgrzeszniejszych przyjemności. Do tego potargane, czarne jak węgiel włosy zwijające się przy uszach niczym bluszcz sterczący we wszystkie strony. Lekko skośne oczy o ponurym spojrzeniu i wąskie biodra dodają mu jeszcze więcej atrakcyjności. Wygląda idealnie. Zbyt idealnie.

Spodziewam się, że to okrutny książę z bajki, dlatego staram się znaleźć coś, co wskazywałoby na jego nieśmiertelność lub brak człowieczeństwa. Jakiś dowód na to, że jego doskonałość nie jest realna.

Jakieś spiczaste uszy, długie kły, mały ogon.

No dalej, Boże, daj mi jakikolwiek znak.

Jest wysoki, ale nie na tyle, by się wyróżniać. Nie, Malachy Doherty nie potrzebuje dużego wzrostu, wyszukanych ubrań czy milionów na koncie, żeby wzbudzać w ludziach zachwyt. Sama jego obecność wystarczy, by kobiety padły przed nim na kolana. Widziałam na własne oczy. I teraz też to dostrzegam.

Wszyscy na sali, włącznie ze mną, skupiają wzrok na tym enigmatycznym mężczyźnie.

Przestań, Rory. To nie on.

Gdybym tylko mogła zobaczyć jego oczy, wtedy miałabym pewność i mogłabym się uspokoić. Nikt inny nie ma takich oczu jak on. Są w rzadkim odcieniu fioleto, trochę jak cukierki.

„To skutek braku melaniny oraz światła odbijającego się w czerwonych naczyniach krwionośnych”, wyjaśnił Mal tej nocy, gdy skradł mi

niewinność, serce i majtki. Wszystko za jednym zamachem.

Obserwuję, jak mężczyzna mija ochronę i sprężystym krokiem wchodzi do pomieszczenia dla VIP-ów, ignorując zaciekawione spojrzenia i podniecone jego widokiem kobiety. Nawet celebrytki się na niego rzucają, gonią za jego leniwym krokiem, starają się zagadać potężnego łysego ochroniarza, żeby podniósł czerwoną linkę oddzielającą śmiertelników od bogów.

Mężczyzna, który nie może być Malem, idzie w stronę baru, skupiając na czymś wzrok. A raczej na kimś: znanym producencie muzycznym Jeffie Rynerze. Dziewczyna, którą wypromował, gwiazda R&B Alice Christensen, na scenie znana jako Alicious, siedzi mu na kolanach. Czterdziestoletnia twarz Jeffa jest zaróżowiona od nadmiaru alkoholu i koki.

Kiedy mężczyzna do niego podchodzi, Jeff wstaje, a dziewczyna zsuwa się z jego kolan i z trzaskiem ląduje na podłodze. Facet przeskakuje przez nią i biegnie do Pana Tajemniczego. Teatralnie pada przed nim na kolana, wyciąga z kieszeni marynarki plik pieniędzy i macha nimi obcemu przed twarzą. Mężczyzna, który na pewno nie jest Malem, uśmiecha się chłodno, wyciąga banknoty spomiędzy serdelkowatych palców Jeffa i wkłada pieniądze do kieszeni, mówiąc coś. Po tych słowach Ryner podnosi się gwałtownie.

Cóż, teraz mam już pewność.

Mal prędeziej by umarł, niż dogadał się z taką szyczą jak mój szef. Prędeziej stanąłby w płomieniach, niż zjawił się na eleganckiej gali. Prędeziej wypiłby cyjanek prosto z butelki, niż porozmawiał z kimś takim jak Jeff Ryner.

Mal nie jest oziębły, arogancki czy wyniosły. Sam obcina sobie włosy, przybija piątkę z nieznanymi i uważa, że brązowy sos z butelki jest

lekarstwem na wszystkie problemy tego świata. Mal nienawidzi ekstrawaganckich wydarzeń, magazynów rozrywkowych, mainstreamowych wytwórni czy wyszukanego jedzenia. Uwielbia za to swoją matkę, rozmowy o bzdurach, picie na umór i pisanie piosenek na podwórku przy swoim domu, pod czystym nocnym niebem. Nie chciał przyjąć czeku na szesnaście patyków od gwiazdki popu, która próbowała odkupić od niego prawa do jednej z jego piosenek – zrobił to dla beki, bawiło go to, że menedżer i agent nie potrafili zrozumieć prostego słowa „nie”.

Tylko że to było osiem lat temu – odzywa się we mnie cichy głos. I wszystko trwało dobę.

Co ja wiem o współczesnym Malachym Dohertym?

Co ja kiedykolwiek o nim wiedziałam?

– Tu jesteś.

Callum łapie mnie w talii. Podskakuję, jego nadęty brytyjski akcent na chwilę mnie dezorientuje.

– Najpiękniejsza kobieta na całej sali. – Jego zimne od wiatru usta muskają mnie za uchem.

– Jednak dotarłeś. – Obracam się, zakładam mu ramiona na szyję i machinalnie całuję go w usta. Wciąż ma na sobie szary garnitur, w którym był w biurze.

– Przecież zawsze dotrzymuję słowa. – Marszczy nos.

To prawda. Callum jest najbardziej punktualnym i godnym zaufania człowiekiem, z jakim się spotykałam. Jest zupełnym przeciwieństwem postrzelonego Mala, na którym nie można polegać. Kiedy patrzę na mojego chłopaka, widzę, że włożył mój ulubiony krawat, zielony ze złotym wzorkiem. Pamiętał. Kiedy po dwóch tygodniach naszego związku

zauważyłam go w sklepie, powiedziałam mu, że kojarzy mi się z Irlandią. Callum od razu go kupił.

Wyciągam z torebki nikona D18, którego dostałam od mojego chłopaka na urodziny, i robię mu zdjęcie – udaje mi się uchwycić dumny uśmiech bogatego chłopaka i wzrok, który szuka u mnie aprobaty.

Odkąd cztery lata temu skończyłam na uczelni kierunek związany ze sztuką, pracowałam w Blue Hill Records jako fotografka. Zarabiałam niewiele, ale to i tak lepsze niż nic – bo tyle dostawałam w trakcie stażu, który trwał trzy lata. Oprócz tego pracowałam na ułamek etatu jako barmanka, żeby opłacić kosmiczny czynsz na Manhattanie.

Wcale nie musiałabym żyć jak typowa biedna dziewczyna z Manhattanu. Dostałam spadek po zmarłym ojcu, ale nie zamierzam z niego korzystać. Nigdy nie miałam tego w planach. Gdybym tylko mogła, spaliłabym te pieniądze, ale wtedy moja mama dostałaby zawału serca, a nie chcę mieć jej na sumieniu.

Nigdy nie tknęłabym tych pieniędzy. Wolałabym odzyskać tatę.

– Wyglądasz cudownie, kochanie. – Callum łapie mnie za podbródek i unosi moją głowę.

Naprawdę? Jestem przeciwieństwem dziewczyny, która pasowałaby do takiego typu jak Callum – jasna karnacja granicząca z chorobliwą bladością, wielkie zielone oczy zawsze obrysowane grubą czarną kreską, kolczyk w nosie i nieprzemijająca miłość do punk rocka i wszystkiego, co z nim związane. Możliwe, że jako prawie dwudziestosiedmiolatka jestem już za stara na taką stylówkę.

Mam srebrne ombre, ale już widać rudy odrost. Jak truskawki na śniegu, stwierdza Callum zawsze wtedy, gdy włosy mi odrastają. Dzisiaj związałam je w niedbały kucyk i włożyłam sukienkę w biało-czerwone paski, buty na płaskiej podeszwie i choker z ćwiekami. Innymi słowy,

mogłabym uchodzić za wiktoriańskiego ducha, który zagubił się w sklepie dla nastolatek.

Czasami odnoszę wrażenie, że właśnie to przyciągnęło do mnie Calluma. Ten elektryzujący, buntowniczy look, który podrasowałby jego wygląd lepiej niż jakakolwiek plastikowa żonka na pokaz.

„Patrzcie, Callum wygląda na takiego otwartego i modnego z tą swoją artystką hipsterką. To nie jest dziewczyna, która zna z imienia wszystkich sprzedawców w drogich butikach”.

– Wyglądam jak z obsady *Soku z żuka*. – Wybucham śmiechem i całuję go w szyję. Jego wibrujący śmiech wstrząsa moim ciałem.

Callum odgarnia dłonią kosmyk moich włosów, który wyswobodził się z gumki, i przyciska usta do odsłoniętej szyi.

– Lubię ten film.

Nigdy go nie widział. Powiedział mi to na pierwszej randce, ale poprawienie go wydaje mi się bezsensowne – trochę jakbym próbowała doszukiwać się w naszym związku nieistniejących problemów.

– Wiesz, co jeszcze lubię? – Pochyliła głowę, żeby znowu mnie pocałować. – Ciebie, w tym naszyjniku od Tiffany’ego, który ci kupiłem.

Tak, dostałam od niego łańcuszek wraz z elegancką suknią, bo może i jestem superfajna, ale najwyraźniej nie na tyle, by prezentować się w ten sposób przy jego ułożonych przyjaciółach.

– Lepiej uważaj, za kilka miesięcy kończę dwadzieścia siedem lat. Jeszcze coś mi wpadnie do głowy – droczę się z nim. Wypowiadam te słowa beznamiętnie, ale wiem, jak bardzo lubi tego słuchać.

– Mój ojciec powiedział mi kiedyś, że nie wolno grozić dziwce fiutem. Wiesz, co to oznacza, Auroro Belle Jenkins?

Oto mój chłopak, makler, wilk z Wall Street. Uczęszczał do Eton i Oksfordu. Ma nienaganne maniery i uwielbia świntuszyć.

Jego jedyną wadą jest to, że jest kandydatem idealnym, którego zawsze pragnęła dla mnie matka.

Bogaty. Potężny. Z dobrej rodziny.

Stabilny. Słodki. Nudny.

Moja mama nie wie jednak, że lubię Calluma pomimo tych wszystkich cech, a nie ze względu na nie. Opierałam się jego zalotom przez pół roku, bo wiedziałam, że on by się jej spodobał, a mojej matce zazwyczaj podobają się rzeczy sztuczne i płytkie.

Callum uganiał się za mną miesiącami. W końcu któregoś razu zjawił się w barze pod jego mieszkaniem – w którym, jak się składa, pracuję – i trzasnął dłonią w blat.

– Powiedz, co mam zrobić, żeby cię zdobyć – wybąkał tamtego wieczora.

– Postaraj się nie zachowywać tak sztywno i racjonalnie – odparłam z kamienną twarzą. – Uosabiasz wszystkie cechy, których moja matka pożąda w facecie. A ona chce tego, co niewłaściwe.

– To dlatego ciągle mi odmawiasz? – Zmarszczył brwi zdezorientowany. – Przychodzę tutaj co wieczór, błagam cię o szansę, a ty za każdym razem mnie odpychasz, bo jeszcze, broń Boże, spodobam się twojej matce?

Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam do zmywarki po zaparowaną szklankę, by ją wytrzeć.

– Jestem totalną życiową ofiarą, skarbie. Zawaliłem pierwszy rok na Oksfordzie. I to nie dlatego, że za mało się starałem.

Uniosłam jedną brew, patrząc na niego z powątpiewaniem. To dla mnie za słaby argument.

Callum westchnął i zaczął wymachiwać ramionami, jakby rozgrzewał się przed maratonem.

– No dobrze, to pomyślmy. Na dupie mam znamię w rozmiarze pięści. Wciąż jem na śniadanie płatki Lucky Charms. Codziennie. Mój trener personalny twierdzi, że mam łapy jak Rhys Ifans, znany również jako współlokator Hugh Granta z *Notting Hill*. I... I... Nie potrafię pływać! – Triumfalnie wyrzucił ręce w powietrze, a wszyscy wokół spojrzeli na nas z uśmiechem.

Zachichotałam, kręcąc głową. Może daleko mu do ideału, ale również do toksycznych facetów, do jakich zazwyczaj mnie ciągnęło. Debbie, znana również jako moja mama, zawsze narzekała, że znajduję sobie samych złych partnerów – takich, których nie da się zrozumieć, z problemami, popapranych, którzy mogą mi zaoferować co najwyżej ból głowy i chorobę weneryczną.

To nie do końca kłamstwo. Nie szukałam mężczyzny zbyt często, ale jak już się jakiś trafił, to zawsze z całą wiązką problemów.

Callum oparł się klatką o ladę, przyłożył dłonie do ust i udał, że szepcze mi na ucho.

– Mogę ci zdradzić sekret?

– Odnoszę wrażenie, że i tak to zrobisz.

– Myślę, że zostałam mi zesłana specjalnie po to, by mnie zniszczyć.

Roześmiałam się i zrobiłam krok w tył. Przypomniałam sobie rozmowę z Malem sprzed lat, bo wtedy usłyszałam dokładnie te same słowa. To, co ja i Mal sobie mówiliśmy, zawsze czaiło się w odmętach mojego umysłu.

Mal powiedział, że mogłabym go zabić.

Nie wiedział, że poniekąd to on mnie zabił.

Każdy dzień bez niego ciągnął się w nieskończoność, wolno jak ślimak, i zostawiał za sobą oślizgły ślad.

– Okej, kolego. Czas wezwać ci taksówkę. – Poklepałam Calluma po dłoni.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że mieszka na górze.

– Mówię poważnie – nadąsał się.

Dobrze wiedział, że jest atrakcyjny, a jego akcent działał cuda. Znał sztuczki, potrafił nakłonić dziewczynę, by dała mu swój numer. Niestety, ja byłam odporna na jego urok.

Odłożyłam kolejną szklanekę i przerzuciłam sobie ścierkę przez ramię.

– A mogę ci zdradzić jeszcze jeden sekret? – Przesunął kciukiem po ustach.

Zauważyłam, że są bardzo ponętne.

– Czy ty zawsze prosisz o pozwolenie, zanim coś powiesz? – Przekrzywiłam głowę.

Wybuchnął śmiechem.

– Wierz mi lub nie, ale zazwyczaj to mnie proszą o pozwolenie. W każdym razie nie jestem pijany. Zamówiłem dzisiaj tylko to piwo, a nawet go nie skończyłem. Nie przyszedłem tutaj, żeby się nawalić, Auroro, tylko dla ciebie.

Skupiłam wzrok na kuflu. Miał rację. Wiedziałam o tym, bo sama co wieczór go obsługiwałam. Dotarło do mnie, że jest całkowitym przeciwieństwem Mala – nosił drogie ubrania, był uprzejmy, trzeźwy. Może właśnie tego potrzebowałam, żeby pozbyć się myśli o irlandzkim poecie.

Co oznaczało również, że Callum zupełnie nie przypominał mojego ojca.

A to z kolei oznaczało, że powinnam dać mu szansę, chociażby ze względu na moje zdrowie psychiczne.

Dzięki niemu mogłam mieć szansę naprawić błędy, spróbować ponownie, zrehabilitować się.

– No więc? Pójdiesz ze mną na randkę? – błagał. – Udowodnię ci, że będę cudownie niestabilny emocjonalnie, odrobinę niekompetentny i zapewnię całą masę niespodziewanych doznań. Obiecuję.

– Dobra. – Przewróciłam oczami, chichocząc.

– Ha! – Triumfalnie uderzył ręką w bar. – Kusi cię ta niestabilność, prawda? – Ponownie rozsiadł się przy barze, odpychając od siebie piwo, jakby w końcu mógł to zrobić, jakby go brzydziło. – Laski zawsze na to lecą – stwierdził.

Biorę głęboki wdech, patrząc w oczy Callumowi na sali.

– Jestem pewna, że masz dużo do powiedzenia w kwestii dziwek i fiutów – stwierdzam. Jego erekcja pulsuje między moimi nogami, mimo że dzielą nas warstwy ubrań.

Przy okazji: Callum okłamał mnie tamtego wieczora w barze. Nie ma w nim ani odrobiny nieprzewidywalności, ryzyka. Jest na wskroś poukładany. A co do tego znamienia – jego skóra jest nieskalana jak czysta kartka.

Callum Brooks jest atrakcyjnym grzecznym chłopcem – takim, co ma domek letniskowy, chce mieć dwa i pół dziecka – bo tyle według statystyk ma przeciętny Amerykanin – nosi koszulki polo i golfy oraz białe skarpetki, ma piaskowe włosy, imponujący wzrost i ciało biegacza. Summer, moja najlepsza przyjaciółka, często żartuje, że dla Davida Duke’a, Wielkiego Mistrza Ku Klux Klanu, byłby mężczyzną idealnym.

Callum patrzy mi głęboko w oczy.

– Jestem typowym monogamistą, mam trzydzieści dwa lata, a nasz związek ma prawie rok. Zobowiązania mnie nie przerażają, Rory. Gdybym mógł postawić na swoim, jutro mieszkałabyś w moim domu.

Rozpinam jego marynarkę i poluzowuję krawat, żeby mieć co zrobić z rękami. Lubię Calluma, ale w moich oczach nasz związek wciąż jeszcze

trwa za krótko.

A Malowi w ciągu doby zdążyłaś obiecać, że będziesz jego na zawsze, wtrąca głos w mojej głowie.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam zbyt wiele o penisach i orgazmach, które nie byłyby wynikiem masturbacji. Właśnie w ten sposób próbuję usprawiedliwić osiemnastoletnią siebie.

Callum pospiesznie prowadzi nas do stolika. Siadamy obok grupy garniaków z działu księgowości i marketingu, którzy na pierwsze danie pałaszują ceviche i rozmawiają o funduszach powierniczych i ostatnio modnych ośrodkach letniskowych, do których wybierają się ludzie, którzy mają dosyć Hamptons. Callum z łatwością włącza się do rozmowy, sącząc napój gazowany – bez kropli alkoholu, muszę zaznaczyć. Skupiam się na moich znajomych i staram się zapomnieć o mężczyźnie w pokoju VIP-owskim.

Jak już wcześniej mówiłam, to na pewno nie jest Mal. Dobra, niech będzie. Posłuchajmy mojej najbardziej szalonej części umysłu i załóżmy, że to jednak on – no i co z tego? Nawet mnie nie widział. Przecież do niego nie podejść. Pewnie przyjechał do miasta na kilka dni. Mal jest bardzo oddany swojej rodzinie, swojemu gospodarstwu i krajowi. Wiedziałam o tym, kiedy go poznałam. Ten człowiek nigdy nie przeprowadziłby się do Ameryki. Nawet dla dziewczyny.

Tym bardziej dla dziewczyny.

A już na pewno nie takiej.

Nigdy nie zależało mu też na pieniądzach.

Skubię paluszek chlebowy, wypijam dwa kieliszki wina i włączam się do żarliwej rozmowy, która odbiegła od tematu domków letniskowych i teraz dotyczy najlepszych publicznych łazienek na Manhattanie (prowadzi ta w sklepie Crate and Barrel na rogu Houston i Broadway), gdy nagle

Whitney, asystentka Rynera z piekła rodem, podchodzi do naszego stolika, kręcąc biodrami. Jej krótki platynowy bob jest tak precyzyjnie przycięty, że fryzjer musiał chyba wspomagać się linijką. Dziewczyna ma na sobie jakąś suknię w stylu BDSM, wykonaną ze skórzanych pasków, które ledwie zakrywają jej klatkę piersiową i sutki. Przekrzywia głowę i wydyma szkarłatne usta.

Wszyscy przestają mówić, bo Whitney potrafi dochować tajemnicy, tak jak ja potrafię trzymać się z dala od węglowodanów. Przykład? Wino i paluszki chlebowe.

– Auroro – mruczy dziewczyna, kładąc zadbaną dłoń na biodrze.

Wszyscy nazywają mnie Rory, ale tylko ona używa mojego pełnego imienia. Kiedyś podczas sesji fotograficznej dla jakiejś gwiazdki popu, na której Whitney zjawiała się z Rynerem, wyraziłam niechęć do swojego imienia. Od tamtego czasu nazywa mnie Aurorą. Gdybym powiedziała jej, że mam alergię na pieniądze, od razu przelałaby na moje konto cały firmowy budżet.

Interesujący pomysł.

– Whit. – Wkładam do ust ostatni kawałek paluszka chlebowego, nawet nie patrząc jej w oczy.

– Pan Ryner chciałby zamienić z tobą słowo na balkonie. – Patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi. Przysięgam, Whitney czerpie chora satysfakcję z tego, że może odchrząknąć i dodać sugestywny tonem: – Sam na sam.

Ściągam łopatki i zadzieram podbródek, idąc w stronę tarasu dla VIP-ów. Po drodze piję trzeci kieliszek wina na odwagę. Ryner to dziewięćdziesięciokilogramowy oblech skłonny do molestowania seksualnego, szczególnie gdy się naćpa i nachla. A teraz zdecydowanie tak jest. Wciskam serwetkę z logo hotelu do kieszeni sukienki. Obracam się

i widzę, że Whitney zajmuje moje miejsce i przesuwa czerwonymi szponami po ramieniu Calluma, uśmiechając się do niego cukierkowato. Whitney za wszelką cenę chciałaby udowodnić, że jest lepsza ode mnie. I pewnie jest w kategorii „Najlepsza podróba kury domowej ze szpanerskiego osiedla na obrzeżach miasta”.

Zauważam, że dziewczyna szepcze coś do Calluma, a on ściąga brwi i gwałtownie kręci głową. Nie wiem, co mu powiedziała, ale widać, że jest oburzony jej słowami.

Przechodzę przez dwuskrzydłowe drzwi i okazuje się, że na balkonie nikogo nie ma. Jest tu zimniej niż w sercu mojej matki. Pocieram ramiona, przeklinając się pod nosem za to, że zostawiłam płaszcz w środku. Podchodzę do barierki i podziwiam widoki.

Nie dość, że jest tu jak w kostnicy, to jeszcze mnie zawsze jest zimniej niż innym. Od urodzenia, a raczej odkąd pamiętam, noszę swetry i puchate kurtki na każdą okazję. Mam wrażenie, że moją skórę przez cały czas pokrywa niewidzialna warstwa lodu.

Unoszę głowę, patrzę na gwiazdy, podziwiam ich piękno nawet w taką pogodę.

Słyszę za sobą jakieś kroki. Coś ciężkiego opada na moje ramiona – jakiś wełniany płaszcz, wciąż ciepły. Pachnie męsko, czymś luksusowym: czystą ziemią, sosną, dymem i jakąś drogą wodą kolońską. Obok mnie czai się czyjś cień. Mężczyzna stawia szklanekę z whiskey na szerokiej marmurowej balustradzie. Jego łokieć niemal dotyka mojego.

Obracam głowę, spodziewając się Rynera, ale stoję twarzą w twarz z... Malem.

Moim Malem. To jednak był on.

Malachy Doherty i jego oczy w kolorze bzu oraz hipnotyzujący uśmiech. Przypominam sobie o kontrakcie, który spisałam z nim na

serwetce. O fragmencie mojego serca, którego już nigdy mi nie odda.

Teraz jednak on się nie uśmiecha. Nie wydaje się zadowolony na mój widok.

Kiedyś powiedział mi, że jeśli znowu się spotkamy, to poślubi mnie za wszelką cenę. Ale to było niemal dekadę temu. Pod wpływem alkoholu, pożądania i młodości. I możliwości.

Mal otwiera usta.

– Witaj, kochanie.

Gdy słyszę jego szorstki irlandzki akcent, kolana się pode mną uginają i muszę złapać się barierki, żeby nie stracić równowagi.

Pierwsze płatki śniegu wirują w powietrzu. Lądują na moim nosie, rzęsach, ramionach. W mojej kuli śnieżnej rozpętała się burza.

Osiem lat temu

Ory

pieram się plecami o nagrobek mojego ojca i wyrywam kilka źdźbeł trawy, by wyrzucić je w górę i obserwować, jak opadają na moje brudne trampki. W tle słyszczyć kościelne dzwony, słońce chowa się za zielonymi górami.

– Mogłeś poczekać, wiesz? Mogłeś odstawić alkohol na te kilka miesięcy, żebym miała szansę cię poznać – mamroczę, wyciągając słuchawki z uszu. Wciąż słyszę płynącą z nich piosenkę *One* U2, ale w końcu wyłączam aplikację w telefonie i rzucam go obok. – Przepraszam. To było nieuprzejme z mojej strony. Ze zmęczenia robię się złośliwa... I pewnie byś o tym wiedział, gdybyś zadał sobie chociaż odrobinę trudu, by mnie poznać. Jezu, tato, jesteś do kitu.

Wymawiam te słowa, ale nie wierzę w nie. On wcale nie jest do kitu. Najpewniej był najlepszym ojcem na świecie.

Uderzam głową o nagrobek i zamykam oczy.

Jest środek lata, a ja jak zwykle zamarzam. Jestem padnięta po długim locie z Newark do Dublina. I po czterdziestopięciominutowej kłótni z hotelową recepcjonistką, bo okazało się, że moja rezerwacja zaginęła w cyberprzestrzeni i skończyły im się pokoje. Kiedy rozpakowałam walizkę w hotelu przy Temple Bar Square, wzięłam prysznic, zjadłam pół paczki

starych chipsów z minibarku i zaczęłam panikować na widok zbyt drogiego rachunku za pokój, który na pewno przekreśli moje marzenia o kupieniu nowego aparatu, zanim skończę studia.

Potem zadzwoniła do mnie mama i poinformowała mnie, że jestem dla niej martwa, bo poleciałam do Irlandii. Oczywiście powiedziała to wszystko w bardzo dyplomatyczny sposób.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytała. – Po pierwsze on nie żyje. Po drugie bez niego było ci lepiej. I w tej kwestii powinnaś mi zaufać, kochanie.

– Ty tak twierdzisz, mamo. Nigdy nie dałaś mi szansy przekonać się o tym na własnej skórze.

– On był leniwym alkoholikiem i przelotnym, kiepskim romanssem.

– Był również bardzo utalentowany, zabawny i na każde święta i urodziny wysyłał mi prezenty. I te wszystkie rzeczy były o wiele bardziej interesujące niż twoje karty podarunkowe do Sephory i kremy na porost brwi – wymamrotałam.

– W takim razie bardzo przepraszam, że chciałam ci podarować jakieś ładne rzeczy. Mogłabyś wykorzystać te karty, żeby kupić sobie lepsze kosmetyki i zakryć to znamię. Łatwo jest być superrodzicem, kiedy nie musisz wychowywać dziecka – prychnęła. – Szukasz swojej przyrodniej siostry? Na pewno mieszka w jakiejś luksusowej posiadłości. Te pieniądze musiały gdzieś trafić.

Chodziło jej o to, że najpewniej ja ich nie dostanę.

Chcę znaleźć swoją przyrodnią siostrę, ale nie wiem, gdzie zacząć szukać. Jeśli mam być szczerą, nawet nie planowałam tej wycieczki. Pragnęłam tylko zobaczyć miejsce, w którym został pochowany mój tata. I niby czego oczekiwałam? Jakiejś magicznej więzi z zimnym kamieniem pod spodem? Pewnie tak. Chociaż nigdy nie przyznam tego na głos.

– Coś jeszcze, mamó?

– Tylko nie tym tonem, młoda damo. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby cię wychować, a on tylko przepijał twój spadek.

Westchnęłam.

Pieniądze, pieniądze, pieniądze. Zawsze chodzi tylko o nie.

– Nie mogę uwierzyć w to, że pochowali go przy kościele – mruknęła. – Oby trawa nie szerniała tam jak jego serce.

Gdy skończyła narzekać na temat nowych refleksów we włosach, które za bardzo rzucały się w oczy, wymusiła na mnie obietnicę, że w drodze powrotnej kupię jej papierosy bez akcyzy. Potem się rozłączyła.

A teraz siedzę tutaj na cmentarzu w centrum Dublina i obserwuję szarą wiewiórkę, która przygląda się paczce chipsów wystającej z mojego plecaka. Zazdroścę jej futerka. Pewnie miło jest chodzić w futrze, które chroni cię przed nieustannym chłodem.

– Nawet nie są dobre. Kto w ogóle dodaje ocet do chipsów? Przecież to barbarzyństwo. – Wyciągam torebkę z plecaka, wydjmuję chipsa i rzucam w stronę wiewiórki. Zwierzątko ucieka w popłochu, ale po chwili ostrożnie wraca po przysmak. Wącha, łapie go w małe łapki i ucieka na drzewo.

– Tam, skąd pochodzę, udział w morderstwie jest karany więzieniem – odzywa się ochryply głos.

Odwracam się gwałtownie. Kilka nagrobków za mną stoi ksiądz w czarnej sutannie, z wielkim krzyżem na szyi i srogim wyrazem twarzy. Zrywam się na równe nogi, łapiąc za plecak i telefon, i obracam w jego stronę. Okej, nie wygląda groźnie, ale nagle dociera do mnie, że jestem zupełnie sama w obcym kraju.

– Proszę, proszę.

Mężczyzna z założonymi za plecami rękami powoli przechadza się po zielonych wzgórzach, na których został pochowany mój ojciec. Wygląda,

jakby przeżył obie wojny światowe, renesans i... najazd Hannibala na Italię.

– Nie obawiaj się. Chyba nie za bardzo znasz się na wiewiórkach i nie wiesz, że mają ukryte motywy.

Zatrzymuje się przy nagrobku mojego ojca i skupia wzrok na moim znamieniu na skroni. Nie znoszę, gdy ludzie gapią się na nie tak otwarcie. Wygląda jak blizna w kształcie rogala i jest jaśniejsze nawet od mojej trupiej karnacji. Mama ciągle zachęca mnie, bym coś z tym zrobiła – zakryła makijażem albo usunęła laserem.

Kiedy ksiądz zauważa to znamię, w jego oczach coś się pojawia. Mężczyzna ma białe kędzierzawe włosy i twarz naznaczoną wiekiem. Oczy giną pod fałdami pomarszczonej skóry i nie jestem w stanie dojrzeć ich koloru.

– Szare wiewiórki zagrażają rudym i przepędzają je z ich własnego terytorium. A rude były tutaj pierwsze. Szare są o wiele inteligentniejsze, potrafią rozwiązywać problemy. A ponadto są nosicielami chorób, które atakują tylko rude wiewiórki. – Zdejmuje okulary i przeciera je ręką sutanny.

Przełykam ślinę, przenoszę ciężar ciała z nogi na nogę. Ksiądz ponownie wkłada okulary.

– Ponadto szare zjadają rudym jedzenie i szybciej się rozmnażają. Natomiast rude nie potrafią rozmnażać się w sytuacji zagrożenia.

Gapię się na niego. Nie jestem pewna, czy to zagorzały ekolog, człowiek, który nie zna innych tematów do rozmów, czy po prostu jest szurnięty. Dlaczego opowiada mi o wiewiórkach?

A co ważniejsze – dlaczego go słucham?

– Eee... dziękuję za informację. – Zaczynam bawić się kolczykiem w nosie.

Idź stąd, Rory. Odejdź w przeciwnym kierunku, zanim puści kazanie o mrówkach.

– To tylko ciekawa anegdotka o wiewiórkach. I może również o tym, że nieproszeni goście czasami przejmują terytorium tylko dlatego, że są lepsi od miejscowych. – Uśmiecha się, przekrzywiając głowę. – A ty jesteś...?

Zdezorientowana i rozemocjonowana.

– Rory. – Odchrząkuję. – Rory Jenkins.

– Nie pochodzisz stąd, Rory.

– Przyjechałam z Ameryki. – Kopię niewielki kamień leżący na ziemi i czuję się jak skarcone dziecko, mimo że wcale nie mam ku temu powodów. – Pochodzę z New Jersey.

– A więc to dlatego ją nakarmiłaś. – Kiwa głową. – Mam zgadywać, dlaczego tu jesteś, czy chcesz się tym ze mną podzielić?

Czuję zbyt wielki wstyd, by powiedzieć mu, że przyjechałam tutaj zamknąć przed studiami pewien rozdział w życiu, że dosłownie roztrwoiłam wszystkie pieniądze, które uzbierałam, przez dwa lata szorując obleśne kible w restauracji Applebee's.

– Spasuję. – Zakładam plecak na ramię. Czas wrócić do hotelu. Z tej głupiej wycieczki nic nie wyjdzie. – Dzięki za ciekawostki o wiewiórkach.

Totalnie było warto przyjechać po to na drugi koniec świata.

Robię kilka kroków w stronę bramy cmentarza i nagle słyszę za sobą jego głos:

– Jesteś córką Glenna O'Connella.

Zatrzymuję się, czując napięcie w ramionach. Całe moje ciało zmienia się w kamień. Powoli okręcam się w jego stronę.

– Skąd ksiądz o tym wie?

– Jesteś trzecim dzieckiem, które odwiedza jego grób. Słyszałem, że ostatnie miało być z Ameryki. Czekaliśmy na ciebie.

– My?

– To znaczy, ja.

– A kim jest pozostała dwójka? – Okręcam się, jakby mieli chować się za nagrobkami.

– Jedno z jego dzieci mieszka całkiem niedaleko stąd. Znam ją od dziecka. Co niedzielę przyjeżdża z mamą do tego kościoła. Glen był obecny w jej życiu na tyle, na ile był w stanie, biorąc pod uwagę jego... ograniczenia.

W wolnym tłumaczeniu: alkoholizm. O dziwo, zazdrozczę tej dziewczynie.

– A to drugie dziecko?

– Mieszkał na północy. W hrabstwie Antrim.

– Dlaczego ksiądz mówi o nim w czasie przeszłym?

– Bo zmarł zaledwie kilka tygodni temu. Na białaczkę, wyobrażasz sobie? To był taki młody chłopak. Kilka razy spotkał się ze swoim ojcem, ale nigdy dobrze go nie poznał.

Ściska mnie w sercu. Miałam brata, który teraz nie żyje, więc nigdy go nie poznam. Miałam tutaj potencjalną rodzinę. Ten chłopak... Mogłabym go przytulić, pocieszyć w ostatnich dniach życia.

O moim ojcu nie wiem prawie nic. Tylko to, że zmarł w wieku pięćdziesięciu lat na zawał serca. Sama choroba nie była bezpodstawna, biorąc pod wagę jego zamiłowanie do szybkich samochodów, szybkich numerków, papierosów, alkoholu i niezdrowego jedzenia zapychającego tętnice. Urodził się w wiosce Tolka, jako syn rzeźnika i nauczycielki. Zyskał sławę dzięki świątecznej piosence *Belle's Bells*, która stała się hitem w Irlandii, całej Wielkiej Brytanii, a nawet w Stanach Zjednoczonych.

Mariah Carey i George Michael mogli się przy nim schować. Świąteczny kawałek był jego pierwszym i ostatnim zetknięciem z pracą lub czymkolwiek zbliżonym do kariery, ale pieniądze wystarczyły, by mógł sobie pozwolić na dom w Dublinie, a z corocznych tantiem płacić za jedzenie i alkohol.

Był kobieciarzem. Takim, który sypia ze wszystkim, co się rusza. Moją mamę poznał w barze w Paryżu – ona pojechała tam z wizytą do przyjaciół, a on próbował odnaleźć wenę. Przespali się ze sobą, a on dał jej swój adres, żeby do niego napisała, jeśli kiedykolwiek zjawi się w Irlandii i będzie się chciała zabawić. I mama rzeczywiście do niego napisała, ale tylko po to, żeby poinformować go o ciąży. Tata odpisał, że może u niego zamieszkać, jednak mama nie chciała się na to zgodzić. Dlatego też tata co miesiąc wysyłał jej alimenty, a także prezenty dla mnie i listy... Oczywiście matka wszystko uważnie przeglądała. Nie podobało mi się to, że miała taką kontrolę nad naszą relacją.

Dlatego też od dziecka się buntowałam.

Starałam się skontaktować z ojcem na własnych warunkach.

Pisałam do niego listy, o czym moja matka nie miała pojęcia – wysyłałam mu zdjęcia, maile, wiersze, które wyrwałam z książek w bibliotece. Błagałam mamę o okruszki informacji dotyczących mojego tajemniczego ojca. Nigdy nie miałam od niego żadnych wieści i chyba wiedziałam dlaczego. On był świadomy tego, że mama jest kontrolującą suką, i bał się, że jeśli ona dowie się o naszej relacji, to całkowicie zakáže mu ze mną kontaktu.

Tata zgodził się rozmawiać ze mną tylko poprzez mamę i ze względu na szacunek dla niej nie chciał rozmawiać przez telefon. Napisał mi kiedyś, że wstydzi się własnego głosu i tego, co się z nim stało. Powiedział, że język mu się płacze nawet wtedy, kiedy nie jest pijany, że głos cały czas mu drży.

Mnie natomiast nie obchodziło, jak on brzmi. Po prostu chciałam go usłyszeć.

Chciałam mieć ojca.

Nie musiał być wyjątkowo dobrym człowiekiem.

Serio, każdy ojciec by się nadał.

Tata zmarł na dwa miesiące przed końcem liceum. Właśnie szłam do kuchni po szklankę wody, gdy mama odebrała telefon. Przykleiłam się plecami do ściany na korytarzu, żeby mnie nie widziała.

Nie wydawała się smutna, zła czy załamana. Po prostu trzymała w ręce słuchawkę staroświeckiego telefonu i paliła papierosa, siedząc przy kuchennym stole.

– A więc w końcu kopnął w kalendarz, tak? – Zakaszłała i odgarnęła włosy na plecy. – Najsmutniejsze jest to, że będę musiała powiedzieć o tym Rory. Ona nie zasługuje na taki ból.

Nie wiedziałam, z kim rozmawiała, ale chciało mi się wymiotować. On był moim ojcem i częścią mnie – najpewniej tą, za którą moja matka nie przepadała.

Gdyby Glen zaczekał jeszcze trochę, mogłabym spotkać się z nim twarzą w twarz. A teraz spotykam się z nim przy jego grobie i muszę wysłuchiwać o jego potomstwie od księdza.

Brawo, tato.

– Ojcie... – Zawieszam głos, patrząc na wielki krzyż na klatce piersiowej księdza.

– Doherty – podsuwa.

– Ojcie Doherty, czy tata coś o mnie mówił?

W tym krótkim czasie między moim pytaniem a jego odpowiedzią czuję na swoich barkach cały ciężar świata, który mógłby mnie pogrzebać.

– Oczywiście. Cały czas. Byłaś jego oczkiem w głowie. Ciągle pokazywał wszystkim twoje zdjęcie. Jeśli już wychodził z domu, przysuwał je ludziom pod nos i mówił: „To jest moja córka”.

Jeśli już wychodził z domu.

Miał straszne życie. Mama ani razu nie próbowała mu pomóc. Czemu?

– Dlaczego nigdy nie chciał się ze mną spotkać?

Nie mam pojęcia, z jakiego powodu postanowiłam zarzucić tymi pytaniami zupełnie obcą mi osobę. Ksiądz na pewno nie znał dobrze mojego taty. Glen nie chodził regularnie do kościoła... a przynajmniej tak mi się wydawało.

– Co miesiąc wysyłał ci pieniądze i kochał cię na odległość, bo wiedział, że bez niego jest ci lepiej. – Ojciec Doherty unika trudnego pytania. – Niektórzy ludzie są słabi, co nie oznacza, że są źli. Twój ojciec walczył z depresją i alkoholizmem i nie mógł zająć się dzieckiem.

Może tata chciał mnie uratować przed sobą samym. Przecież najważniejsze, że o mnie mówił, prawda? Że dbał o mnie na swój sposób, nawet jeśli niezbyt odpowiedni. Okej, mogę z tym żyć. Mimo to nie potrafię pozbyć się wrażenia, że mama specjalnie nigdy nie dopuściła do naszego spotkania.

Moją klatkę piersiową zalewa ciepło.

– Czy mogę poznać moją siostrę? Gdzie ona mieszka?

W tym momencie staram się chwytać wszystkiego. Słyszę desperację w swoim głosie i mam wyrzuty sumienia. Weź się w garść. Przecież on nawet nie zostawił ci listu pożegnalnego.

– Ach, biedaczka jest w kiepskim stanie. Obawiam się, że ona nie chce teraz z nikim rozmawiać. Jednakże... – Zamyślony gładzi się po podbródku. – Chyba znam kogoś, kto może ci pomóc. Chodź ze mną.

Podążam do kościoła za ojcem Dohertym, do jego ciemnego gabinetu. Mężczyzna siada przy ciężkim drewnianym biurku i zapisuje mi adres na kartce.

– Mój wnuk występuje przy Drury Street. Dobrze znał twojego ojca. Glen nauczył go grać na gitarze. Jestem pewien, że Mal będzie mógł ci o nim opowiedzieć. Postaw mu kilka piw, dobrze? Tylko nie za dużo, chyba że chcesz, by te opowieści przybrały dziwny ton. – Chichocze i podsuwa mi adres razem z banknotem.

– Dzięki, ale nie mogę przyjąć pieniędzy. – Biorę karteczkę i wkładam ją do kieszeni sztruksowych spodni, ale nie tykam pięćdziesięciu euro.

– Dlaczego?

– Bo ksiądz nie jest mi nic winny. – Wzruszam ramionami. – I tak bardzo mi pomógł.

Duchowny unosi głowę i przygląda mi się czułym wzrokiem – jakby chciał mnie adoptować. Żałuję, że nie jest moim dziadkiem. Nie ma gorszego uczucia niż to, że nigdzie nie możesz znaleźć swojego miejsca. Że dryfujesz po planecie i nikt o ciebie nie walczy. Oczywiście mam matkę, jednak ona okazuje swoją miłość w dziwny sposób.

– „Jeżeli jeszcze będę żył, to okaż mi przychyłność w imię Pana”. Księga Samuela, werset cztertnasty, rozdział dwudziesty. Wszyscy jesteśmy sobie winni dobroć, Rory. Ona zawsze zwraca się z nawiązką.

Jego zęby są koloru promieni światła przeciskających się przez wysokie okna kościoła. Przetykam ślinę, nie ruszając pieniędzy.

– A teraz zmykaj, zanim mój wnuk skończy występ. Malachy rzadko zatrzymuje się na długo w jednym miejscu. Często towarzyszą mu jakieś panny i mogą go zaciągnąć Bóg wie gdzie, żeby robić Bóg wie co.

Domyślam się, co mogą robić. W każdym razie życie erotyczne jego rozwiązłego wnuka nie jest tematem, który mam ochotę poruszać

w kościele. Lub gdziekolwiek.

– A skąd mam wiedzieć, że to on? Na Drury Street na pewno koncert daje niejeden artysta.

– Och, na pewno go poznasz. – Składa banknot między palcami i podaje mi go.

Waham się, ale ostatecznie biorę pieniądze.

– A jeśli nie? – Marszczę brwi.

– To go zawołaj. Od razu zareaguje. Malachy nie potrafi oprzeć się ładnej dziewczynie ani drinkom.

Już mi się ten cały Malachy nie podoba, ale jeśli dzięki niemu zyskam możliwość zamknięcia rozdziału, to mogę przymknąć oko na fakt, że Malachy z opisu przypomina mojego ojca: jest flirciarzem, pijakiem i unika odpowiedzialności jak zarazy.

– Czy mogę zrobić kilka zdjęć, zanim sobie pójdę?

Kiwa głową, patrząc na mnie ze szczerą litością, taką, która zakrada się do ciebie i rozgascza w ciebie. Taką, która cię definiuje.

– Przetrwasz to, Auroro.

Auroro. Nie zdradziłam mu pełnego imienia. Powiedziałam, że jestem Rory.

– Auroro? – Unoszę jedną brew.

Jego uśmiech znika, odchrząkuje.

– Twój ojciec mi o tobie opowiadał, pamiętasz?

Tak. Oczywiście. Tylko dlaczego ksiądz wygląda, jakby był... winny?

W tej chwili docierają do mnie dwie rzeczy.

Po pierwsze, mężczyzna ma hipnotyzujące spojrzenie – jego oczy mają dziwny, fioletowoniebieski kolor, od którego od razu robi ci się ciepło.

Po drugie, kiedyś znowu go spotkam.

I następnym razem zmieni moje życie. Na zawsze.

Przeciskam się przez tłum kobiet, które oblegają ulicznego artystę. Drury Street to eksplozja kolorów, zapachów i widoków. Budynki z czerwonej cegły zdobią kolorowe graffiti. Na rogu mieszczą się azjatycki market, parking podziemny, przystanek i niewielkie hipsterskie knajpy. Wszystko wygląda jak z obrazka i muszę się zatrzymać się, żeby uchwycić piękno tej ulicy moim starym aparatem.

Autobus przejeżdża obok i przecina kolory jak muśnięcie pędzlem.

Pstryk.

Dwóch facetów w garniturach przechodzi obok napisu „JEBĄĆ KAPITALIZM” wymalowanego na murze.

Pstryk.

Samotna butelka leżąca na chodniku między dwoma opakowaniami po jedzeniu, trochę jak *smutny pijak*.

Pstryk, pstryk, pstryk.

Kiedy w końcu staję twarzą w twarz z ulicznym grajkiem, obok którego leży na chodniku otwarty futerał na gitarę wypełniony zwiniętymi banknotami i drobnymi, dociera do mnie, dlaczego jego dziadek miał taką pewność, że go rozpoznam.

Nigdy wcześniej nie widziałam kogoś takiego jak on.

Jest piękny, prawdziwy, ale nie to uderza mnie najbardziej. Dosłownie bije od niego energia.

Mam wrażenie, że jego obecność udziela się wszystkim. Że wysysa powietrze ze wszystkich wokół, a ludzie czują przymus, by na niego patrzeć. Malachy jest typowym łamaczem serc. Widać, że przyciąga kłopoty – świadczą o tym jego poszarpane spodnie, brudne buty, biała

koszulka i skórzana kurtka, która popękała już dwie dekady temu. Przypomina łobuza z lat siedemdziesiątych. Ikone. Jest jak muza, którą mógłby fotografować Terry Richardson. Jak młody Bruce Springsteen.

Jego głos kojarzy się z płynnym miodem i ciepłymi przyprawami. Działa na mnie kojąco, mimo że nie jest łagodny, tylko zachrypnięty, gardłowy, jak dym. Kiedy ktoś trąca mnie ramieniem, podchodzę bliżej. Otrząsam się z otępienia i dociera do mnie, czego słucham.

One zespołu U2.

Dziwny przypadek. Próbuję sobie wmówić, że to nic takiego. Że to w końcu Irlandia, a U2 jest ich skarbem narodowym.

Chłopak mocno zaciska powieki, śpiewając. Zachowuje się tak, jakby poza nim i gitarą nie istniało nic więcej. Czuję na skórze falę ciepła i dreszcz przyjemności.

Żar.

Zawsze uważałam, że w ulicznych artystach tkwi jakaś melancholia – bo ludzie ich mijają, ignorują ich muzykę, ich sztukę, ich pasję. Jednak w tym przypadku jest inaczej, to ten chłopak ma gdzieś wszystkich wokół. Ludzie jedzą mu z ręki. Każda kobieta jest oczarowana. Jest jak Harry Styles – młodsze dziewczyny chcą go porwać do łóżka, a starsze go adoptować. Faceci wydają się zniecierpliwieni, zirytowani i zazdrośni. Widać to doskonale, bo tupią nogą, sprawdzają godzinę na swoich zegarkach, szturchają swoje żony i dziewczyny, żeby już się ruszyły.

Piosenka się kończy, Malachy Doherty otwiera oczy i patrzy na mnie, jakby wiedział, że mnie tu zastanie. Jakby wcześniej obserwował mnie przez zamknięte powieki. Zdezorientowana – z jakiegoś powodu czuję, że muszę zrobić cokolwiek – rzucam banknot do jego futerału. Ku mojemu przerażeniu dociera do mnie, że dałam mu pięćdziesiąt euro, które dostałam od jego dziadka. Wszyscy wokół mamroczą i gwizdzą. Myślą, że zrobiłam

to celowo. Czuję, że moja twarz płonie. Na pewno sobie pomyślał, że chcę się z nim przespać.

Czy chcę? Pewnie tak. Ale czy on powinien o tym wiedzieć? Mowy nie ma.

Jest już za późno, żeby zabrać pieniądze, bo na pewno wyszłabym wtedy na wariatkę. Już wolę, żeby ludzie mieli mnie za łatwą.

Speszona obracam się pospiesznie, by uciec. Malachy pochyla się, łapie mnie za nadgarstek i ciągnie w swoją stronę. Moimi żyłami płynie elektryzujący żar, jak jad węża. Z mojego gardła wydobywa się okrzyk zdziwienia.

Wbijam spojrzenie w buty, a on kuca i zerka na moją twarz. Na jego ustach gra krzywy uśmiech.

– Jakies specjalne życzenia, dobrodziejko? – pyta, przeciągając samogłoski.

Czy mogę odzyskać moje pieniądze? Muszę postawić ci drinki, żebyś opowiedział mi o moim ojcu. Uśmiechałam się do niego słodko, chociaż pewnie wyglądam jak obłąkana.

– Nic mi nie przychodzi do głowy. – Uciekam wzrokiem, starając się zachowywać nonszalancko, ale w głębi duszy mam ochotę umrzeć.

Plus jest taki, że już nie myślę o moim nieżyjącym ojcu. Można powiedzieć, że to jakiś pozytyw.

– *The Copacabana!* – ktoś sugeruje.

– *Cavan Girl!* – krzyczy inny.

– *Dick in a Box!*

Malachy rozgląda się ze śmiechem, a kiedy skupia wzrok na mojej twarzy, ciepło zaczyna znikać. Mimo to jego śmiech i tak oblewa mój żołądek jak gorący воск.

Chłopak się prostuje.

– Co za charczący Bułgar to zasugerował?

Jakiś facet w zielonym berecie i pomarańczowej tweedowej marynarce unosi rękę i macha.

– Nie Bułgar, tylko Anglik. – Uśmiecha się dumnie.

– Jezu, jeszcze gorzej – stwierdza Malachy z kamiennym wyrazem twarzy i wszyscy wokół nas wybuchają śmiechem.

Wykorzystuję okazję, by się uspokoić i ukryć zdenerwowanie za uśmiechem. Ha, ha, doprawdy zabawna sytuacja.

Malachy podchodzi do swojego stołka luzackim krokiem i przewiesza gitarę przez ramię. Ma smukłe, muskularne ciało osoby, która pracuje na polu, a nie trenuje na siłowni. Celuje we mnie kostką do gitary i wszyscy unoszą głowę, żeby zobaczyć, na kogo przeniósł uwagę.

– Nie przepadam za dziewczynami, które nie wiedzą, czego chcą. – Unosi ciemną, gęstą brew. – Ale mam przeczucie, że chcesz to zmienić.

Zaczyna grać. Zamykam oczy i odpuszczam, pozwalam, by jego muzyka mnie pochłonęła – może robię to dlatego, że czuję się mała, krucha i załamana. Dociera do mnie, że to jego własna piosenka, bo nie kojarzę słów. Jest tak dobra, że mogłaby się stać hitem. Śpiewa ją zupełnie inaczej niż inne. Każde słowo tnie moje ciało, zostawiając na nim bliznę.

Słabość, nienawiść, pożądanie,

Niech twa dusza płonie na zawołanie.

Znajdziesz mnie wśród zagubionych ślicznotek i cierpiących bad boyów,

Zanurzysz mnie w lodzie, pozbędziesz się szumów.

Chcę zobaczyć świat twoimi oczami i zakochać się,

Ale najbardziej boję się, że jesteś jak chwila ulotna,

Bo wtedy w mojej bajce braknie piękna,

Zostanie tylko bestią, smutna i samotna.

Ten facet potrafi mnie poruszyć, chociaż nawet mnie nie dotknął, dotyka mnie, mimo że nie przyłożył do mnie palca. Jego dziadek miał rację. Ten chłopak przyciąga kłopoty.

Wszyscy ucichli i zaczynam wątpić w to, że to wszystko dzieje się naprawdę. Przestaję się kołysać i otwieram oczy. Ku mojemu zdziwieniu zauważyłam, że cała ulica gapi się na niego. Nawet kelnerki stojące w drzwiach knajp i kawiarni podziwiają jego głos.

A Malachy patrzy na mnie.

Wyciągam aparat i robię mu kilka zdjęć, gdy śpiewa.

Kończy piosenkę, kłania się lekko i czeka, aż oklaski i okrzyki ucichną. Sugestywnie porusza brwiami i uśmiecha się do mnie tak, jakby obiecywał, że się ze mną prześpi, co jest głupie, bo mam osiemnaście lat i nie jestem typem dziewczyny, która się puszcza.

Tak naprawdę spałam tylko z jednym chłopakiem: Taylorem Kirshnerem z czwartej klasy liceum. Spotykaliśmy się przez jakiś czas i przespaliśmy ze sobą tylko dlatego, że żadne z nas nie chciało iść na studia z łatką osoby niedoświadczonej.

Ale wierzę Malachy'emu. Zrobimy to.

A wierzę mu, bo wiem, że on jest TYM facetem. Kimś takim, jak mój ojciec musiał być – zupełnie postrzelonym, złym Romeem, z duszą jak tajfun, który połamie ci łóżko, serce i silną wolę, jeśli mu tylko na to pozwolisz.

Oczywiście nie zrobi tego złośliwie. I również nie dlatego, że będzie tego pragnąć. Po prostu nie będzie mógł się powstrzymać. Zniszczy wszystko na swojej drodze. Ten niezrozumiany, piękny, genialny chłopiec,

który został obarczony darem, o jaki nawet nie prosił, ale i tak z niego korzysta. Jego talent, urok i piękno są bronią wymierzoną prosto we mnie.

Patrzę, jak zabiera pieniądze z futerału i wypycha nimi kieszenie. Tłum wokół się przeredza i cichnie. Podchodzą do niego dwie dziewczyny wyglądające na studentki, które zakładają włosy za uszy. Malachy flirtuje z nimi bezwstydnie, od czasu do czasu posyłając mi spojrzenie, jakby chciał się upewnić, czy nadal tutaj stoję.

Czekam jedynie ze względu na mojego ojca – mam ochotę wyjaśnić. Powiem mu to, gdy tylko skończy.

Skoro Malachy tak bezczelnie każe mi czekać, nie mam oporów i znowu wyjmuję aparat, żeby zrobić mu zdjęcie, gdy on zakłada futerał z gitarą na ramię i całuje jedną z dziewczyn w wierzch dłoni.

– Bardzo mi to pochlebia, ale widzicie, obiecałem pewnej hojnej, ale upierdliwej lasce, że pozwolę jej postawić sobie piwo.

Opuszczam aparat i patrzę na niego z uniesioną brwią. Chłopak nagradza mnie promiennym uśmiechem, a dziewczyny uciekają na przystanek, chichocząc jak opętane.

– Teraz to chyba ciebie stać na to, by postawić hojnej, ale upierdliwej dziewczynie drinka. – Wkładam aparat do plecaka i naciągam na głowę kaptur kurtki.

– Tylko jeśli wyśle mi kopię tego zdjęcia. – Wskazuje głową na mój plecak, uśmiechając się leniwie.

– Po co ci ono?

Podchodzi do mnie, łapiąc za pasek gitary. Zatrzymuje się tak blisko, że możemy oddychać tym samym powietrzem.

– Żeby dostał jej adres.

– I kto tu jest teraz upierdliwy? – Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Zdecydowanie ja. – Jego uśmiech się rozciąga, świat nagle przybiera fiołkową barwę, pasującą do jego urzekających oczu. – Jesteś Amerykanką?

Kiwam głową. Mal mi się przygląda.

Oczy ma fioletowe jak dziadek. Ale jest w nich coś innego. Są bardziej przejrzyste, z głębią, która może cię pochłonać, jeśli nie będziesz uważna.

Obracam się i ruszam, wiedząc, że za mną podąża. I rzeczywiście tak jest.

– To co mi o sobie powiesz? – Wkłada dłonie do przednich kieszeni spodni.

– Możemy gdzieś usiąść? – Ignoruję jego pytanie, rozglądając się.

Przydałyby mi się drink i coś do jedzenia. Podejrzewam, że każdy normalny facet miałby sto pytań o to, czego od niego chcę, jednak Mal raczej nie wydaje się do końca normalny. Wskazuje gestem w przeciwnym kierunku i obracamy się. Teraz to ja podążam za nim.

Role się odwróciły. Ten uliczny grajek jest niezły w te klocki.

– Jak masz na imię? – pyta.

Ledwie za nim nadążam.

– Aurora.

– Aurora! Księżniczka Aurora z...?

– New Jersey. – Przewracam oczami. Kiepski tekst na podryw.

– New Jersey. Oczywiście. Miasto znane z przetworzonego mięsa, szczygłów i Jona Bon Joviego. O tego ostatniego nie będę miał do ciebie pretensji.

– Jakie to wspaniałomyślne – drwię.

– No cóż, jestem dobrym człowiekiem. Tylko muszę zaznaczyć, że wszystkiego, co wiem o New Jersey, dowiedziałem się z programu *Jersey*

Shore. Moja mama uwielbia tego gościa, co ma tyle żelu na włosach, że można by tym wypełnić basen.

– Pauly D. – Uśmiecham się, kiwając głową.

Nagle robi mi się gorąco. Muszę się rozebrać. Powinam zdjąć wojskową kurtkę i może nawet bluzę z kapturem. Pozbyć się warstw, bo ubrałam się na cebulkę.

– No właśnie. – Pstryka palcami. – Chociaż jestem pewien, że ty i twoja rodzina w ogóle nie przypominacie tego gościa i jego pomarańczowych kumpli.

Przygryzam skórkę na palcu.

– Wiesz, tak się składa, że moja matka to królowa takich ludzi. W dwudziestu pięciu procentach składa się ze sztucznej opalenizny, w dwudziestu pięciu z lakieru do włosów, a w czterdziestu z obcisłych ciuchów i farby do włosów. Można więc powiedzieć, że jest łatwopalna.

– A co z pozostałymi dziesięcioma procentami? – Chichocze, posyłając mi spojrzenie, którego nie jestem w stanie rozszyfrować.

– Moja mama nie jest dobra z matematyki – stwierdzam niewzruszona.

Malachy odrzuca głowę w tył i wybucha śmiechem tak głośno, że czuję jego wibracje aż w brzuchu. W Ameryce taki chłopak wykorzystałby swój wygląd – zostałby aktorem, modelem, jakimś twórcą w social mediach albo inną sławną osobą. Moja matka dostałaby zawału, gdyby zobaczyła, jak on się śmieje – całą twarzą, co kiedyś na pewno przysporzy mu zmarszczek. Każdy centymetr jego ciała się spina.

– Jestem Mal – oznajmia.

Właśnie idziemy i nie może uścisnąć mi ręki, więc tylko szturcha mnie ramieniem i ściąga mi kaptur, żeby odkryć twarz.

– A co ty powiesz o sobie? Obalisz jakieś irlandzkie stereotypy?

Mal nagle skręca w wąską uliczkę. Podążam za nim.

– Obawiam się, że nie. Jestem katolikiem, synkiem mamusi i wysoko funkcjonującym alkoholikiem. Mój dziadek... właściwie to nie do końca jest mój dziadek. Ojciec Doherty to katolicki ksiądz, ale tata mamy zmarł w młodym wieku, a ojciec Doherty, jego brat, zaopiekował się nią jak własną córką. W każdym razie nauczył mnie robić gulasz i do dziś jest to jedyne danie, które potrafię przygotować. Mieszkam na farmie z całą bandą owiec, wszystkie są wredne. Wolę piwo w odmianie stout, a nie lager, pozycję na misjonarza, a nie na pieska, uważam, że George Best był bogiem, i wierzę, że brązowy sos z butelki może uleczyć wszystko poza rakiem, włączając w to kace, kiepskie dania i może nawet zapalenie wątroby typu C.

– Jesteśmy... niewiarygodnie stereotypowym odzwierciedleniem miejsc, z których pochodzimy. – Bawię się kolczykiem w nosie, obracając go w dziurce. Robię tak zazwyczaj, gdy się denerwuję. Dzięki temu moje ręce pozostają zajęte.

– Stereotypy istnieją dlatego, że mają w sobie ziarno prawdy. – Zatrzymuje się, obraca i klepie w dach starego forda w kolorze zepsutych zębów. – A teraz chodź. Czeka nas wycieczka, musimy coś zobaczyć, ale obawiam się, że to ty będziesz musiała prowadzić.

– Co?

– Czy ty naprawdę nigdy nie widziałaś tych kultowych komedii romantycznych, księżniczko Auroro z New Jersey? We wszystkich najlepszych scenach w historii kinematografii to kobieta musi zawozić gdzieś przystojnego mężczyznę, którego poznała. Na przykład w *Kiedy Harry poznał Sally*, *Deszczowa piosenka*, *Thelma i Louise*...

– W tym ostatnim nie było żadnego przystojniaka. A Geena Davis nie jest facetem. – Wybucham śmiechem. Jak on śmie tak mnie rozczulać, gdy ja mam ochotę znowu pokryć się warstwą lodu?

– Jak zwał, tak zwał. – Rzuca mi klucze, a ja łapię instynktownie. – Karoca już czeka, panno czepialska.

Ten gość jest przebiegły i czarujący. Najgorszy rodzaj łamacza serc – nie zachowuje się jak dupek, więc się o tym nie dowiesz, a on ci nie powie, bo ma w sobie zero współczucia. Idę o zakład, że gdziekolwiek pójdzie, zostawia po sobie ścieżkę złamanych, krwawiących serc – jak Jaś i Małgosia zostawiali okruszki, by odnaleźć drogę do domu. Tylko że ja wiem, dokąd prowadzi ta droga: ku destrukcji.

– Zaczekaj. Zanim gdzieś pojedziemy, muszę cię o coś prosić. – Unoszę rękę. Lepiej od razu ustalić granice.

– W porządku. – Otwiera drzwi od strony pasażera i zajmuje miejsce. Zatrzaszkuje drzwi, otwiera okno i opiera się o nie łokciem. Wkłada na nos okulary przeciwsłoneczne, a ja dalej stoję na zewnątrz.

– Idziesz?

– A nie zapytasz mnie, o co chodzi, zanim mnie tu wpuścisz? – Marszczę brwi.

Unosi okulary i błyska uśmiechem jasnym jak słońce.

– A po co? I tak ci wszystko dam. Bez względu na to, czy będzie chodzić o pieniądze, obmacywanki, seks, nerkę, czy wątrobę. Boże, mam nadzieję, że jednak wątroby nie chcesz. Moja jest trochę uszkodzona. Chodź, Auroro.

– Rory.

– Rory – powtarza i przygryza dolną wargę równymi zębami. – To imię pasuje do ciebie o wiele bardziej. W ogóle nie wyglądasz jak księżniczka.

Unoszę brew. Nie wiem, dlaczego jego stwierdzenie tak bardzo mnie drażni. Ma rację. W ogóle nie przypominam księżniczki, w którą chciałaby mnie zmienić matka. Moja najlepsza przyjaciółka Summer twierdzi, że wyglądam raczej jak mordercza wróżka.

– Bardziej przypominasz tę piękną przyrodną siostrę z bajki Disneya. To popychadło, które na końcu zdobywa księcia. Tę, która nie urodziła się z tytułem księżniczki, ale sobie na niego zasłużyła – wyjaśnia.

Czuję, że moja twarz robi się czerwona. Co za ironia – właśnie dowiedziałam się, że sama mam przyrodną siostrę.

– O, rumienisz się. – Unosi pięść w triumfalnym geście. – Czyli nie wszystko stracone. Wciąż mam szansę.

– Właściwie to nie masz – studzę jego entuzjazm. Wybuchu jeszcze głośniejszym śmiechem, bo ten drań doskonale wie, że już ma mnie w garści.

– Nie zamierzam się z tobą przespać – oznajmiam.

– Oczywiście, że nie – przytakuje zbyt łatwo. Nie uwierzył w ani jedno moje słowo.

– Mówię serio – ostrzegam. – Po moim trupie.

Zwija się ze śmiechu i klepie w drzwi.

– No dalej, księżniczko, wskakuj.

Mal kieruje mną tak, żebyśmy wyjechali z Dublina. Jego metoda jest dość dziwna („Skręć w lewo. Nie, twoje drugie lewo. Nieważne, to pierwsze lewo”) i przeraża mnie jazda po drugiej stronie ulicy, a także to, że nie mam międzynarodowego prawa jazdy. Mimo to i tak podoba mi się ta wycieczka.

Może to kwestia pięknych widoków. Może to przez Malę. Wiem tylko, że mam osiemnaście lat, właśnie zostałam pólsierotą, bo umarł mi ojciec, którego nawet nie znałam, i czuję się jak zawieszona w powietrzu, jak marionetka. Pomiędzy niebem a ziemią. Nic nie mogę zyskać, nic nie mogę stracić.

Wjeżdżamy do niewielkiej wioski Tolka znajdującej się pomiędzy zielonymi wzgórzami, rzut beretem od Dublina, w hrabstwie Wicklow, jak

głosi tabliczka przy drodze. Po prawej znajduje się rzeka, a nad nią stary kamienny most w kształcie łuku oraz stare domy o czerwonych drzwiach ciągnące się wzdłuż drogi wjazdowej. Odnoszę jednak wrażenie, że to główna droga, przy której stoi te kilka domów, jak kępki włosów na łysej głowie. Jedziemy dalej, mijamy jasnoniebieskie domy, kościół, kilka zajazdów, pubów i małe kino, w których stoją normalne, pojedyncze fotele, jak informuje mnie Mal, a pracownicy używają starych taśm filmowych.

Droga mija szybko, wije się między wzgórzami, a moje serce wydaje się przepełnione emocjami, gdy parkuję samochód tak, jak każe Mal, kilka budynków od pubu The Boar's Head.

Kiedy wychodzę z samochodu, muszę się zatrzymać i wyciągnąć aparat. Pub pomalowano na śnieżnobiały kolor, a zielone okiennice zdobią doniczki z aksamitkami i chabrami. Przy drzwiach na drążku wisi irlandzka flaga.

Budynek wygląda jak wyjęty z bajki, którą w innym życiu mógłby mi opowiedzieć ojciec, gdyby żył.

– Czemu się zatrzymałaś, Rory? – Mal obraca się i zauważa, że klęczę na jednym kolanie i mrużę oko, celując w niego obiektywem.

– Wdzięcz się do aparatu, skarbie – nakazuję przyprawiającym o ciarki głosem starego dziada. Spodziewam się, że Mal każe mi się ogarnąć.

Ale on uśmiecha się szeroko i zakrywa wyimaginowaną, rozwiewaną przez wiatr sukienkę, posyłając mi buziaka w pozie na Marilyn Monroe. Tylko że przy jego męskiej sylwetce wygląda to komicznie, a nie zalotnie.

Pstryk. Pstryk. Pstryk.

Wstaję i podchodzę do niego. Mal podaje mi rękę, więc łapię za nią; jestem zbyt zmęczona, by mu się oprzeć.

– Mieszkasz tu? – Wskazuję ręką na to, co znajduje się wokół. – W tej wiosce?

– Za tamtym wzgórzem. – Odgarnia mi włosy z twarzy. Niespodziewanie przyjemny dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. On uśmiecha się, bo to zauważa. – Z tymi wrednymi owcami, o których mówiłem ci wcześniej. Później je poznasz.

– Jutro wylatuję. – Odchrząkuję, bo moje gardło zaciska się od zdradzieckich emocji.

– No i?

– Nie mogę zostać.

Przygląda mi się z mieszaniną rozbawienia i dezorientacji. Chyba po raz pierwszy w życiu dostał kosza. A potem robi coś nieprawdopodobnego – wyciąga rękę i przesuwa kciukiem po moim znamieniu, przyglądając mu się, oczarowany.

– Jak do tego doszło? – pyta łagodnie, szeptem.

Robi mi się tak ciepło, jakby słońce zalewało mnie żarem, mimo że pogoda jest paskudna.

– Urodziłam się z tym.

– Serio? – Przesuwa kciukiem od mojej skroni do ust. Spodziewał się jakiejś szalonej historii o wypadku samochodowym czy co?

Odsuwam się.

– W każdym razie nie mogę zostać. Mam zarezerwowany pokój w Dublinie.

– Zawiozę cię tam, żebyś się wymeldowała. – Otrząsa się z dziwnego transu. – Dzisiaj zostaniesz ze mną.

– Nie zamierzam z tobą spać. Po moim trupie, pamiętasz?

Bierze moją twarz w dłonie. Jego skóra jest szorstka, uścisk pewny. Ma ręce artysty. W duchu zaczynam współczuć mojej mamie. Już rozumiem, dlaczego przespała się z tatą. Nie każdy casanova jest podły. Mal nie jest.

– Nie pozwól, żeby uczucia przyćmiły fakty.

– To znaczy? – Marszczę brwi.

– Nie podoba ci się myśl o tym, że się ze mną prześpisz, ale to jeszcze nie znaczy, że do tego nie dojdzie. – Przesuwa kciukiem po moich wargach. – A to, że dopiero się poznaliśmy, nie oznacza, że jesteśmy sobie obcy. Masz mnie za obcego? – pyta, przyciągając mnie do siebie.

Nie. Wcale. Mam wrażenie, że znamy się całe życie. Jakbym od dziecka nosiła w sercu jakiś fragment jego osoby, a teraz, gdy w końcu się spotykamy, mogę dopasować ten element do reszty, jakbym kończyła układankę.

Przełykam ślinę, ale nic nie mówię.

– Właśnie. Wiedz, że psujesz nasze idealne spotkanie jak z filmu. Geena Davis przewraca się w grobie.

– Geena Davis nadal żyje, Mal!

– Chodź, panno czepialska. Kupimy coś do jedzenia.

Trzy talerze z peklowaną wołowiną i jedną zapiekaną pasterską później Mal unosi w moją stronę do połowy wypity kufel guinnessa – to już czwarty. Ja wciąż sącę pierwszego drinka z wódką i colą light.

– Chciałaś mnie o coś prosić. – Zamyka jedno oko, jakby celował do mnie z broni, i zlizuje piwną pianę z górnej wargi.

No dobrze...

– Przyszłam na Drury Street za radą twojego dziadka. Dowiedział się, że jestem córką Glena O’Connella. Powiedział, że będziesz mógł mi o nim trochę opowiedzieć. – Uważnie przyglądam się jego twarzy.

Mal łapie mnie za rękę, obraca ją i zaczyna śledzić palcami linie po wewnętrznej stronie. Włoski na moim karku stają dęba.

– Kiedy byłem dzieckiem, co niedzielę chodziłem do kościoła dziadka. Glen mieszkał tuż za świątynią. Pozwalał mi słuchać swoich nagrań. Uczył mnie nut i pomógł sklejać zdania, gdy zaczynałem pisać pierwsze piosenki. Nauczył mnie, jak przelewać emocje na papier. Więc tak, znaleźliśmy się całkiem dobrze. Na tyle, że groził mi śmiercią, jeśli dotknę jego córkę.

Co?

– Tę drugą. – Kręci głową ze śmiechem, bo zauważa moją minę. – Nie ciebie. Boże, Glen padłby trupem, gdyby cię poznał. I zatrudniłby całą armię, by bronić twojej cnoty.

– Przed tobą?

– I resztą Europy. – Uśmiecha się.

Czy w ten pokrętny sposób Mal chce powiedzieć, że jestem ładna?

– Dlaczego dziadek nie wysłał cię do Kathleen, córki Glena? Mieszka kawałek dalej. – Mal ściąga brwi, dokańczając piwo.

Kathleen.

Moja siostra ma na imię Kathleen.

Wtedy do niego dociera, że nie znałam jej imienia.

– Ale wiedziałaś, że masz siostrę, prawda?

Powoli kiwam głową.

– Mama nie chciała mi zdradzić jej imienia. Powiedziała, że to nie powinno mieć znaczenia, bo i tak nikt stąd nie chciałby mnie poznać. Jak to możliwe, że cała wioska chodzi do kościoła w Dublinie, skoro wszyscy mieszkacie tutaj? To dziwne. – Zaczynam bawić się słomką w szklance.

Mal rozpiera się na krześle.

– Nie cała wioska, tylko my. Mama w weekendy pracuje w Lidlu, więc matka Kathleen zabierała nas na niedzielne msze, żeby wesprzeć dziadka.

Poniekąd mnie wychowała. Zazwyczaj wracałem do domu z dziadkiem, ale czasami szedłem z Kathleen do Glena.

– Jakim był dla niej ojcem?

– Dobrym – oznajmia, marszczy brwi i dodaje: – Ale niewystarczająco dobrym dla ciebie.

– A ile lat ma Kathleen? – Ignoruję jego próbę poprawienia mi nastroju.

– Jest w moim wieku. – Mał przygląda się mojej dłoni, jakby to była najbardziej wyjątkowa rzecz na świecie. – Dwadzieścia dwa lata – oznajmia.

– Pewnie dobrze ją znasz.

– Dorastaliśmy razem. – Odstawia pusty kufel na klejący się blat. – Ale nadal zastanawiam się, dlaczego on wysłał cię do mnie, a nie do niej.

– Powiedział, że Kathleen jest w kiepskim stanie i nie chce się teraz z nikim widywać.

– Bzdura. Kathleen jest bardziej towarzyska niż pingwin.

Dziwne porównanie. Staram się nie zacząć śmiać. On w ogóle wydaje się jakiś... dziwny.

– Jaka ona jest? – Czuję się trochę jak agentka FBI, ale nie jest mi łatwo się powstrzymać, bo chcę wiedzieć wszystko o ojcu i siostrze. Poza tym jeśli będę gadać, to utrzymam zazdrość na wodzy. Kathleen dorastała przy tacie. I z Malem.

– Słodka. Miła. Święta. Sama się przekonasz. Chodźmy do niej. Na pewno ma zdjęcia z twoim ojcem.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– Nie zgadzam się. Nie wyjedziesz stąd z pustymi rękami. Idziemy.

Łapie mnie za dłoń i pomaga wstać. Rzuca na stół kilka banknotów. Ja nawet nie próbuję płacić za swoją porcję, bo przez wynajęty pokój i tak już

przekroczyłam budżet tej wycieczki.

Mal ciągnie mnie główną ulicą za rękę. Jest szybki jak strzała. Zaczyna padać, więc muszę schylić głowę, żeby ukryć twarz przed deszczem.

– Nie mogę uwierzyć, że zaczęło padać. Przecież jest lato! – przekrzykuje ulewę ze śmiechem. – Jakbyś sprowadziła ze sobą zimę, Rory.

To dziwne, ale dzięki temu możemy iść blisko siebie i się dotykać, więc nie oponuję.

– Dlaczego nie pojedziemy samochodem?! – wrzeszczę.

– Bo tak naprawdę zaparkowaliśmy przy jej domu. Poza tym Kathleen zlituje się nad nami, jeśli zobaczy nas przemokniętych.

– A mówiłeś, że jest święta.

Prycha.

– Nawet święci mają swoje granice, tym bardziej że ignorowałem ją przez ostatnie trzy miesiące.

– Mal! – karczę go, a on wybucha jeszcze głośniejszym śmiechem.

Docieramy do zbudowanego z białej cegły domu w wiktoriańskim stylu i z czarnymi okiennicami. Mal wali do drzwi i przeczesuje palcami ociekające wodą włosy. Sterczą we wszystkie strony, dzięki czemu wygląda jeszcze apetyczniej. Cholera. Po chwili drzwi się otwierają i przed nami staje dziewczyna, która wygląda jak okrąglejsza, łagodniejsza wersja mnie. Ma rude włosy, nieco jaśniejsze od moich naturalnych, ale za to takie same duże, zielone oczy, garbaty nos i pełne wargi o kącikach zwróconych ku dołowi. Jej skórę znaczą piegi i podobne znamię jak u mnie, tylko przy ustach.

Na wyglądzie jednak podobieństwa się kończą. Dziewczyna ma na sobie schludny biały kardigan narzucony na długą rozkloszowaną sukienkę. W śnieżnobiałych rajstopach jej nogi wyglądają jak kości. Czuję się

dziwnie w trampkach i bluzie z kapturem, więc chowam ręce do kieszeni, żeby nie zacząć bawić się kółkiem w nosie.

– Mal! – krzyczy na jego widok i rzuca mu się na szyję, ukrywając twarz w jego ramieniu. – Co ty tutaj robisz? Boże, jesteś cały mokry!

– Kath, chcę, żebyś poznała Aurorę z New Jersey. – Błyska szerokim, radosnym uśmiechem, jakbym była jakąś nagrodą, którą wygrał w konkursie.

Sterczymy na schodach, deszcz zalewa nasze twarze. Mimo to Kathleen staje jak wryta, wstrzymując oddech, bo dopiero mnie zauważa. Mal ściąga buty i otrzepuje włosy z wody jak pies, więc nawet nie zauważa, do czego właśnie doprowadził.

– Mówiłaś, że chcesz ją poznać, a ona powiedziała, że nie ma żadnych zdjęć Glena. Wpadliśmy na siebie na ulicy w Dublinie i stwierdziłem, że najwyższa pora na rodzinne spotkanie. Później mi podziękujesz. – Puszczam do niej oko i szturcham ją ramieniem, trzymając ręce w kieszeniach.

Moja mama nie myliła się chociaż co do jednej rzeczy – faceci rzeczywiście mają inteligencję emocjonalną na poziomie cegły.

Mrugam, osłupiała. W tej chwili wolę się nie zastanawiać nad tym, co powiedział ojciec Doherty – że ona nie chce nikogo widzieć. A mimo to Mal twierdzi, że nie mogła się doczekać spotkania. Tylko jedna wersja wydarzeń jest prawdziwa i domyślam się którą.

Kathleen lustruje mnie wzrokiem – nie żebym się jej dziwiła, na pewno jest w szoku – a ja od razu czuję się winna, bo nie posłuchałam księdza. Dziewczyna kręci głową, otrząsa się ze zdziwienia, uśmiecha i otacza ramionami na deszczu. Chwieję się, ale odwzajemniam uścisk.

– O Boże, o Boże, o Boże. – Dosłownie miażdży mi kości.

Wtulam się w nią i wybucham śmiechem i łzami jednocześnie. Totalnie emocjonalna sraczka, ale niecodziennie poznajesz swoją przyrodnią siostrę.

– Jesteście przemoknięci! Chodźcie! Zaparzę herbatę. – Dziewczyna odsuwa się ode mnie, łapie za rękę i wciąga do środka. Po chwili wraca z łazienki z dwoma ciepłymi ręcznikami. Owijamy się nimi z wdzięcznością.

– Herbata! – krzyczy Mal, jakby nigdy nie słyszał w życiu czegoś równie pięknego. – To magiczne słowo. Rory, wiedziałaś, że Kath parzy najlepszą herbatę w całym hrabstwie? Bez kitu.

Kath uderza Mala w ramię i chichocze, prowadząc nas do kuchni. Mijamy wąski korytarz, w którym wiszą płaszcze i apaszki. Jest tu ciasno, schludnie i przytulnie, trochę jak w domu z lat siedemdziesiątych – zielone tapety, brązowe meble i światło o żółtej barwie. Czuję się tu jak u siebie, w przeciwieństwie do domu matki – u niej jest tylko przestrzeń zagracona meblami.

– A raczej w całym kraju – poprawia się Mal.

Kathleen szturcha go i zaborczo kładzie na nim rękę. Mal wzdycha ciężko, jakby ze znużeniem, łapie ją za nadgarstek, obraca i płynnym ruchem przyciska do ściany. Zamieram, obserwując rozwój sytuacji. Trzyma ją tak jak farmer bydło, brutalnie i bez pasji, ale ona dyszy ciężko. Dziewczyna przymyka oczy z pożądaniem, zachęca go do kolejnego ruchu. Jęczy cicho i robi się czerwona. Mal patrzy na nią jak na zniszczoną zabawkę – taką, której szkoda się pozbyć, ale już nie chce się nią bawić.

– Jak uczelnia, Kiki? – pyta z nutą żalu w głosie, jakby nie podobało mu się to, że musi tak robić – zwodzić ją.

W takim razie po co zadaje sobie trud?

Mal doskonale wie, jaki ma na nią wpływ, i to mnie niepokoi – widać, że emanuje władzą. Ona zatraciła się w tej chwili, a on tylko obserwuje, trzyma ją zamkniętą w jej marzeniach i nie chce wypuścić.

– Świetnie – odpowiada drżącym głosem. – Próbowałam... się do ciebie dodzwonić. Przyszłam do ciebie po niedzielnej mszy, ale twoja mama powiedziała, że jesteś zajęty.

– Bo jestem.

– Najwyraźniej nie dla Aurory. – Dziewczyna znowu robi się czerwona. W jej tonie nie słyhać złości, tylko desperację.

Nie wiem, czy powinnam stanąć po stronie chłopaka, który mi pomaga, czy po stronie siostry, która cierpi z powodu miłości do niego.

– Ona woli zdrobienie Rory. – Mal odgarnia kosmyk z twarzy Kathleen i zakłada go za jej uchem.

Mam ochotę kopnąć go w klejnoty w jej imieniu, a potem w kolano w swoim.

– Przepraszam, Rory. – Nerwowy uśmiech wykrzywia jej wargi. Skupia na nim spojrzenie, jakby zaraz miał zniknąć. – Tęskniłam za tobą.

Ona za nim tęskniła.

Naprawdę go kocha.

Nie mogę jej tego zrobić. Nie powinnam go całować, spać z nim ani zrobić tych wszystkich rzeczy, na które mam ochotę. Ja i tak zaraz stąd wyjadę, a ona tu zostanie. To moja siostra i wydaje się taka biedna, nawet jeśli to tylko pozory.

Ruszam na palcach w stronę kuchni, bo nie chcę dać po sobie poznać, że od ich złudnie przyjacielskiej rozmowy coś się w mojej klatce piersiowej zapada.

– Zostań – nakazuje Mal. Już nie brzmi tak miło.

Waham się, ale się nie obracam. Widać, że Kathleen na niego leci, a ja chcę jej pokazać, że nie stanowią dla niej zagrożenia.

– Jesteście... – zaczynam.

– To nic takiego – oznajmia Mal. – My się tylko przyjaźnimy, prawda, Kathleen?

Dziewczyna odchrząkuje i wygładza sukienkę. Serce mi pęka na kawałki. Biedna dziewczyna.

– Oczywiście.

Co za dupek. Nagle Mal podchodzi do mnie i przykładą mi rękę w dole pleców. Prowadzi mnie do kuchni, zostawiwszy Kathleen w tyle. Obracam do niej głowę, a ona uśmiecha się ze zmęczeniem, machając na nas ręką.

– Pójdę przemyć twarz – mamrocze. – Może lepiej wyłączcie grzejnik. Zrobiło się jakoś gorąco.

Zajmuję miejsce przy stole jadalnym i zachłannym wzrokiem przyglądam się rodzinnym zdjęciom wiszącym na ścianach. Na żadnych jednak nie ma nikogo, kto mógłby uchodzić za Glena. Tylko Kathleen i jej mama, Kathleen i psy, Kathleen całująca w policzek młodszego Mała, który wygląda na przerażonego i zniesmaczonego, jak to chłopcy w tym wieku. Mal podoba mi się nawet jako nastolatek. Co jest ze mną, do cholery, nie tak?

Najwyraźniej wszystko. On jest jak twój ojciec.

Moja przyrodnia siostra podaje nam herbatę i ciastka, starając się zagaić rozmowę. Wyjaśnia mi, że studiuje weterynarię, i żartuje, że Mal będzie mógł ją zatrudnić, gdy przejmie rodzinną farmę.

– Właściwie to Mal powiedział mi kiedyś, że powinnam zostać weterynarzem. Pamiętasz, Mal? To było wtedy, kiedy próbowałam uratować gołębia? Mieliśmy wtedy chyba jakieś jedenaście lat. To było niedługo przed świętami.

Mal patrzy na mnie.

– Taa. Jasne.

On nie pamięta. Mimo to pełen nadziei uśmiech Kathleen nie blednie.

– On po prostu jest bardzo skromny. Poczekaj, aż skończę studia, Mal. Ty będziesz mieć wtedy całe stado owiec i krów. Jeśli dobrze się zastanowić, wpadniesz na pomysł, co z nimi zrobić. Wydzierżawienie ziemi innym farmerom to kiepska inwestycja. Mogę ci pomóc.

– Jestem muzykiem. – Mal wlewa do herbaty pół kartonika mleka, nie odrywając wzroku od filiżanki. – Nie interesuje mnie prowadzenie gospodarstwa.

– Ale przecież czasami pomagasz Boylesom.

Chłopak wzrusza ramionami.

– Tak, gdy potrzebują pomocy. Sram, ale to nie znaczy, że chcę zostać hydraulikiem.

Niemal parskam śmiechem, rozpryskując herbatę. Niemal.

– Jak możesz być muzykiem, Mal, skoro nie chcesz być piosenkarzem i nie zamierzasz nikomu sprzedawać swoich piosenek, nawet jeśli dostajesz takie oferty? – Dziewczyna trzepocze rzęsami, a jej policzki płoną.

Jeszcze przez chwilę wymieniają się uszczypliwościami, a potem Mal ucina argumenty Kathleen i stwierdza:

– Zastanawialiśmy się, czy mogłabyś podzielić się z Rory opowieściami o ojcu. Ona go nigdy nie poznała. Nie masz nic przeciwko, prawda?

– Och, oczywiście, że nie. Po prostu sama nie chciałam poruszać tego trudnego tematu. – Uśmiecha się i odwraca w moją stronę. – Co byś chciała wiedzieć, Rory?

– Hmm. – Podryguję nogą pod stołem. – Jaki on był?

Czy kiedykolwiek o mnie wspominał?

Tęsknił za mną?

Zależało mu na mnie?

– Był najlepszy, Rory. Łączyła nas prawdziwa więź. Tata miał ogromne poczucie humoru i talent muzyczny. Właściwie poza Malem nie znam nikogo równie utalentowanego. Tata zawsze nazywał mnie Nuggetsem, bo jako dziecko byłam mała i pulchna. Pamiętasz, Mal? Przez długi czas miałam mu to za złe.

Dziewczyna ściska Mala za ramię, jednak on dalej patrzy na mnie. Głos Kathleen wydaje się jakiś beznamiętny, ale podejrzewam, że po prostu wciąż jest wkurzona na Mala o to, że mnie tu przyprowadził.

– A miał dużo piegów, tak jak my? – To pytanie wypowiedziane na głos brzmi jeszcze gorzej niż w mojej głowie.

Rzecz w tym, że nigdy nie widziałam taty. Moja mama powiedziała tylko, że miał ciemne włosy, jasne oczy i trzy podbródki. Prawdziwa z niej poetka.

– Nie. – Kathleen chichocze. – Jego twarz była blada i gładka. Ja mam karnację po mamie.

To ja chyba po swojej również.

– A masz jakieś jego zdjęcie? – Pod stołem wykręcam palce ze zdenerwowania.

– Nie sądzę. – Marszczy nos. – Nigdy go nie widziałas?

Kręcę głową, przełykając łzy duszące mnie w gardle. Chyba nie powinnam była tu przyjeżdżać, żeby poznać jego rodzinę. To był błąd.

– Na pewno masz jakieś zdjęcie lub dwa, Kiki. – Mal łypie na nią wzrokiem.

Kathleen przygryza wargę.

– Przykro mi. Kilka tygodni temu mama robiła wielkie porządki i wszystko przeniosła na strych. Tylko ona ma klucz, ale teraz nam nie pomoże. Szkoda, że nie wiedziałam o twojej wizycie, Rory. Poprosiłabym ją, by go zostawiła.

– Czy on kiedykolwiek o mnie wspominał? – pytam, przysuwając filiżankę do twarzy, bo nie chcę patrzeć na litość w jej oczach.

Mimo to kątem oka dostrzegam, że dziewczyna odstawia herbatę i wzdycha ciężko. Niemal teatralnie. Nie wiem, dlaczego to sobie robię. Każde pytanie jest jak gwóźdź wbijany w moje poczucie własnej wartości.

– Och, Rory. Tak bardzo mi przykro.

Biorę łyk herbaty, gorący napar pali mój język i gardło. Niemal się duszę, ale chcę poczuć cokolwiek – nawet ból – żeby na chwilę oderwać się od tego, co dzieje się w mojej głowie. Mal to zauważa i odsuwa ode mnie filiżankę.

– Jestem pewna, że od czasu do czasu coś napomknął. Na pewno cię kochał! – Kathleen rozpaczliwie próbuje mnie przekonać. – Tata kochał wszystkich, prawda, Mal? Nawet tego ćwoka Jareda, który co niedzielę sprzedawał na rogu ulicy podróbki Burberry.

Mal rzuca jej dziwne spojrzenie, którego nie potrafię rozszyfrować, a potem patrzy na mnie tak, że czuję się rozebrana ze wszystkich wierzchnich warstw, w tym skóry i kości. Jakby zaglądał w ten sposób w moją duszę i kroił ją na kawałki nożem i widelcem.

Nagle Mal się otrząsa i prostuje na krześle.

– Wybaczcie, drogie panie. Natura wzywa i muszę pozbyć się w klopie chyba całego litra sików.

Wstaje i kieruje się w stronę łazienki. Dociera do mnie, że on zna to miejsce jak własną kieszeń; pewnie był tu setki razy. Jego i Kath łączy wspólna historia, chemia. Pewnie powinnam się cieszyć, że Kathleen skończy z takim facetem jak Mal, jeśli kiedykolwiek uda jej się go okiełznać. Jest taki zabawny, czarujący i przystojny.

Ale z jakiegoś powodu nie napawa mnie to radością.

Gdy tylko Mal znika i mam pewność, że nas nie usłyszy, kręcę głową i uśmiecham się.

– Niezły z niego buntownik, prawda?

Słodki uśmiech Kathleen znika z jej twarzy. Z torebki leżącej na stole wyjmuje tubkę błyszczycy i nakłada grubą warstwę na ściągnięte usta.

– To, jaki jest, nie powinno cię obchodzić. On należy do mnie. – Jej ciepły głosik jest teraz zimny, jak ostrze przesuwające się po mojej szyi.

– Słucham? – Odchylam się w tył ze zdziwienia.

Dziewczyna zaciska usta, bierze filiżankę – unosząc przy tym mały palec – i powoli upija łyk.

– Malachy ma słabość do przybłęd i to jego problem. Nieważne, jakie są brudne i zdziczałe. – Mruży oczy. – Albo niebezpieczne.

Obserwuję, jak jej twarz wykrzywia się pod wpływem pogardy. Otwieram usta ze zdziwienia.

Udawała. Ona to wszystko udawała.

Moja siostra wcale nie jest miła, nieśmiała czy zagubiona. To diabeł wcielony. I nienawidzi mnie. Zawsze nienawidziła. Dlatego ojciec Doherty wolał, żebym trzymała się od niej z daleka. Dlatego skierował mnie do swojego miłego wnuka. Kath przywdziewa maskę tylko przy Malu.

– Wiesz, tata powiedział, że popełnił okropny błąd, kiedy wrócił z Paryża i wszyscy dowiedzieli się, że wpadł z amerykańską szmatą. Ale ja zawsze chciałam poznać moją małą siostrzyczkę. Niestety, gdy umarł, okazało się, że tobie zależy tylko na jego pieniądzach. Nie chciałam w to wierzyć. Naprawdę. Nawet miałam ochotę do ciebie napisać.

– Ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłaś. – Zgrzytam zębami, patrząc jej stanowczo w oczy. – Było ci to bardzo na rękę; chciałaś się skontaktować, ale nigdy nie spróbowałaś.

Znowu jest mi zimno. Chcę, by Mał wrócił, żebym mogła zatonać w jego ciepłe.

Dziewczyna znowu posyła mi drwiący uśmiech.

– To ciekawe, że przyleciałaś tu chwilę po tym, jak umarł.

Moje nozdrza falują, serce przyspiesza. To, co ona insynuuje, jest zwykłą ściemą.

– Nie interesują mnie jego pieniądze – syczę, mrużąc oczy. Mam nadzieję, że wyglądam na równie wkurzoną, jak się czuję. – Przyjechałam odwiedzić jego grób, zobaczyć, gdzie spoczywa i gdzie dorastał. Chciałam zrobić zdjęcia, żebym później mogła na nie spojrzeć i pamiętać, skąd pochodzę, żeby czuć więź z rodziną. Tak naprawdę wcale mnie nie znasz. Mam w sobie połowę obcych genów, na litość boską.

Przewraca oczami.

– W takim razie dlaczego nie zjawiałaś się tutaj wcześniej?

– Bo nie byłam pełnoletnia i nie mogłam sama za siebie decydować!

– I właśnie dlatego twoja mama wysłała list do moich dziadków, prosząc o możliwość zerknięcia na testament? Żebyś ty mogła czuć więź nie tylko ze swoją rodziną, ale także z nową torebką Gucci?

Jestem w szoku, że moja szczęka nie sięgnęła podłogi. Mam ochotę zabić mamę. Albo wydaje mi się, że powinnam to zrobić. Nie wiem, czy jestem do tego upoważniona. Ale w sumie mam to gdzieś. Nie zależy mi na pieniądzach ojca. Nie o to chodziło w całej tej wycieczce.

– Posłuchaj, ja wcale nie... – zaczynam, ale Kathleen znowu mi przerywa.

Nachyla się nad stołem i mocno łapie mnie za rękę, ścisną ją aż do bólu, błyskając sztucznym uśmiechem. Teraz wiem, że kiedy przytuliła mnie mocno w drzwiach, naprawdę chciała mnie zmiażdżyć. Wydaje się

dziewczyną, która utopiłaby starego psa, żeby rodzice kupili jej nowego szczeniaczka.

– Nie, to ty mnie posłuchaj. Nie zobaczysz ani pensa z majątku taty. Wszystko zostawił mnie, bo miał ku temu dobry powód. Ja jestem jego prawowitą spadkobierczynią. Ty i ten biedak, który ostatnio kopnął w kalendarz, jesteście tylko zwykłymi wpadkami. Poza tym możesz pieprzyć się z Malem, ile chcesz, póki tu jesteś, ale to ja go poślubię. Tak tylko mówię, żebyś o tym pamiętała, kiedy będziesz się pod nim wila i pozwalala, by cię wykorzystał. On cię zerżnie, bo może, ale to ja będę mu ogrzewać łóżko do końca życia. I właśnie tym jesteś, tak w skrócie, Auroro. Tanią podróbką mojej osoby. Byłaś tym dla taty i jesteś dla Mala.

Dziewczyna jeszcze bardziej ściska mi rękę. Próbuję się wyrwać, ale jest silna, a ja doświadczam zbyt wielkiego szoku, żeby się ruszyć. Jej usta drgają i rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– I proszę cię, nie próbuj wykręcić numeru jak twoja matka. Zajście w ciążę nic nie da. Mal na pewno nie podąży za tobą do Ameryki, a jeśli myślisz, że mogłabyś zostawić swój szatański pomiot pod moimi drzwiami, to jesteś w wielkim błędzie.

Gapię się na nią, zastanawiając się, jak mogę być spokrewniona z tym ziejącym ogniem, zielonookim potworem w sweterku.

– Chyba się nie zrozumialiśmy. – Znowu próbuję wyrwać rękę z jej uścisku, ale ona ciągnie mocniej, wbijając swoje opiłowane, pomalowane neutralnym kolorem paznokcie w moją skórę.

Na ogół nie daję sobie w kaszę dmuchać, ale w tej chwili szok wywołany tym, że znajduję się na obcej ziemi i słyszę coś takiego od jedynej żyjącej krewnej poza mamą, dosłownie mnie mrozi. Okazuje się, że nie jestem typem osoby, która walczy lub ucieka. O nie, ja raczej jestem laską, która woli stężeć i czekać, jak rozwinie się sytuacja.

– Trzymaj się od Mala z daleka. On jest mój. Pieniądze również są moje. Właściwie wszystko, co tutaj widzisz i kogo spotkałaś, należy do mnie. Masz stąd wyjechać.

– Myślisz, że zależy mi na pieniądzach? Albo na chłopaku, w którym się bujasz? – wypowiadam ostatnie słowo z pogardą.

Jeszcze chwilę temu prędzej bym umarła, niż tknęła Mala chociaż palcem. Teraz mogłabym go przelecieć na stole, najlepiej na jej oczach.

– Uważam, że jesteś tylko dziwką, która leci na kasę jak twoja matka. Ona zniszczyła mojego ojca i wszystko, co znałam i kochałam. To przez ciebie na jakiś czas go straciłam.

Na jakiś czas? O co jej chodzi? Pewnie nie ma sensu pytać, skoro nie jest zainteresowana konstruktywną wymianą zdań.

– Suka – wypalam.

To nie jest najbardziej elokwentna odpowiedź, ale mówię to szczerze.

Dziewczyna się uśmiecha.

– Cóż, jestem suką, która ma wszystko to, na czym ci zależy, więc będę z dumą nosić ten tytuł. A teraz skup się. Mal kocha mnie nad życie. Jeśli powiesz mu cokolwiek, wyrzuci cię na bruk.

Mal zjawia się w kuchni w idealnym momencie i opada na krzesło. Zauważa, że Kathleen dalej trzyma mnie za rękę. Teraz klepie mnie w matczynym geście i prostuje się.

– Dogadujecie się. Podoba mi się to. – Patrzy na nas i ziewa. – Co przegapiłem?

– Nic ważnego – mruczy Kathleen i puszcza do mnie oko, uśmiechając się wymownie i słodko. – Właśnie wprowadzałam Rory w temat.

Osiem lat temu

Rory

o za ironia, nie? – zagaja Mal, gdy wychodzimy z domu Kathleen.

Wciąż jestem roztrzęsiona i mdli mnie po tej wizycie. Kiedy powiedziałam Malowi, że mam już dość naszej przyjacielskiej pogawędki, Kathleen dobrodusznie zaoferowała, że odwiezie mnie do Dublina. Ta dziewczyna ma złote serce. W teorii. Mal, który ma zdolności dyplomatyczne rozwinięte na tym samym poziomie co zużyty pampers, poinformował ją, że zamierzamy spędzić razem resztę wieczora.

To był pierwszy – i mam nadzieję, że ostatni – raz, kiedy cieszyłam się z czyjegoś nieszczęścia. Mogłaby płonąć w piekle, a ja nie podałam jej nawet kremu z filtrem. Niebo pokryte jest niebiesko-pomarańczowym kocykiem, w powietrzu unosi się zapach świeżej ziemi, drzew i deszczu na betonie. W mojej głowie wciąż kołaczą się słowa Kathleen, którymi obrzuciła mnie jak granatami.

Szmata, której zależy tylko na pieniądzach.

Przybłęda.

Dziwka.

– Ziemia do Rory. – Mal wiesz się na ulicznej lampie i okręca się na niej jak w filmach, wskakując do kałuży i opryskując mnie wodą. – Co cię gryzie? Na pewno nie ja, bo wtedy byś się uśmiechnęła.

– Nie jesteś zabawny – warczę, nie zatrzymując się.

Mał łapie mnie za nadgarstki i obraca twarzą do siebie. Stoimy właśnie przed jego samochodem. Nie mam ochoty prowadzić. Ani mówić. Ani oddychać. Po prostu chcę już wrócić do domu, do Ameryki, z podkulonym ogonem, żeby wylizać rany. Poza mamą nie mam w Jersey żadnej rodziny, ale tutaj też nie. Tam przynajmniej miałabym Summer.

– Co się stało? Czy Kathleen powiedziała ci coś przykrego? – Mał ściąga brwi, kładąc rękę na moim ramieniu.

Głosik w mojej głowie każe mi przemilczeć przemowę Kathleen w stylu *Ojca chrzestnego*, ale nie dlatego, że życzę jej jak najlepiej, po prostu nie chcę zburzyć świata Mała, a on nie zasługuje na to, by dowiedzieć się, że jego przyjaciółka od dziecka jest wredną suczą. Jestem w Irlandii od doby, a w jego zawitym obrazie życia mogę być co najwyżej jedną smugą farby. Po co miałabym niszczyć ich relację? Zakładając, że w ogóle by mi uwierzył. Poza tym widziałam, jak on na nią patrzył. Nie było w tym ani grama miłości. Dziewczyna bawiła go, ale to wszystko, więc nigdy nie będą razem.

W przypiływie zwykłej niepoczytalności robię coś, czego normalnie w życiu nigdy bym się nie dopuściła. Zerkam w stronę domu i upewniam się, że Kathleen stoi w oknie i nas obserwuje.

I rzeczywiście tak jest.

Kathleen bawi się guzikiem sweterka. Rozpina go, odpina. I od nowa. Usta zaciska w cienką linię, sokolim wzrokiem śledzi każdy mój ruch.

Powoli staję na palcach.

„To wszystko jest moje. Nie twoje”.

Cóż, jeszcze zobaczymy, kochana siostrzyczko.

Przyciskam wargi do ust Mała nieśmiało, ostrożnie, niepewnie. Nigdy dotąd nie pocałowałam chłopaka – zawsze to oni całowali mnie. Teraz jednak nie jestem pewna, czy jemu spodoba się to, co robię. Ale chcę zrobić Kathleen na złość.

Jego usta są ciepłe i miękkie, delikatnie zaciskają się na moich. Nie spodziewałem się tego pocałunku, ale napiera na mnie całym ciałem, więc stykamy się we wszystkich miejscach. Mijają sekundy. Kathleen obserwuje nasz pocałunek, widzę to, bo mam otwarte oczy, a Mal swoje zamknął. Pławię się w nieszczęściu Kathleen przez długie sekundy, a potem odsuwam się od chłopaka. Znowu zerkam ponad jego ramieniem. Dziewczyna jest czerwona na twarzy, usta zaciska tak mocno, że prawie ich nie widać.

– Nie. – Słyszę jęk Mala.

Patrzę na niego, wygląda jakosć dziwnie. Całe powietrze uchodzi mi z płuc, jakby ktoś je wyssał. Po jego twarzy przetoczył się jakiś mroczny cień i już nie wydaje się uroczy czy skory do wygłupów. Teraz bardziej kojarzy mi się z żądnym krwi demonem – ściągnął mocno ciemne brwi, w oczach szaleje burza, usta wykrzywia z zaciętością.

– Nie? – pytam szeptem.

– Nie można tego nazwać pocałunkiem, a już na pewno nie naszym pierwszym.

Mal w mgnieniu oka łapie mnie w tali, przyciąga do siebie i wbija w drzwi jego auta. Wyginam się w łuk, jęcząc, kiedy jego usta odnajdują moje policzki, szyję, włosy – są dosłownie wszędzie. Mal jest jak ośmiornica, która owija się wokół mnie, już się ze mną nie stapia, tylko podbija każdy centymetr mojego ciała. Wiem, że to szaleństwo, ale nagle deszcz zupełnie ustaje i słońce wychodzi zza chmur.

Promienie przeszywają moją zziębniętą skórę, a Mal dokłada do tego swoją cegielkę – rozpala we mnie żar, który tańczy i wiruje w moim żołądku.

Nasze usta zderzają się ze sobą brutalnie. Mal warczy i wpycha mi język do ust, owija go wokół mojego, walczy, odkrywa, liże. Jest jak zwierzę, kieruje nim czysty instynkt, pożera mnie jak prawdziwa bestia. Całujemy się długo i trzeba przyznać – potrafi to robić. Pachnie niesamowicie, smakuje bosko,

a kiedy pochyla głowę, żeby przyssać się do mojej szyi, przypominam sobie, że ona wciąż tam jest.

Obserwuje nas zza szyby, łzy spływają po jej policzkach, do okna przyciska dłoń, które zrobiły się białe. Czuję na sobie dotyk jej rąk, mimo że jest daleko.

Mal i ja już się nie całujemy – teraz można to nazwać obmacywaniem się na środku ulicy. Znowu wpija usta w moje wargi, zaczyna ssać mój język.

– Chryste – mamrocze Mal i muska ustami wrażliwą skórę mojego ramienia, potem podbródka i ust. W ogóle nie jest świadomy tego, że mamy widownię. – Twoje ciało dosłownie płonie, Rory. Jak ja mam z ciebie zrezygnować?

Płonie. Dziwne stwierdzenie, biorąc pod uwagę, że mnie zawsze jest zimno. Ale ja też to czuję – to magnetyczne przyciąganie, ból. Nie można powiedzieć, że jest chciane, słodkie lub przyjemne. Jestem jak ruda czarownica na stosie, która płonie; obserwuję, jak jego ogień mnie trawi.

Przerywam pocałunek i mamroczę:

– Nie możemy zrobić tego tutaj.

Znowu mnie całuje. Potem w nos, czoło. Nie może przestać. W ogóle nie ma nad sobą kontroli.

– Chodź, wymeldujesz się z tego hotelu, który tylko zdziera z ciebie kasę, i pojedziemy do mnie. Chcę spędzić w tobie każdą chwilę, zanim wyjedziesz.

– Co?

– Z tobą. Ale masz zboczone myśli, dziewczyno.

– Przecież sam tak powiedziałeś! – drwię.

– Na jedno wychodzi. Po co marnujemy czas?

Oszołomiona zajmuję miejsce pasażera i zapinam pas. Mal siada za kierownicą i uruchamia silnik. Kilka godzin temu pił piwo, ale – o dziwo – wydaje się trzeźwy. Obracam się po raz ostatni i zauważam Kathleen – ma

zaczerwienione i opuchnięte oczy. Z natury nie jestem wredna, ale zazwyczaj również się nie bronię.

Mal nawet nie ogląda się za siebie, nie zwraca uwagi na Kathleen. Wykręca i kierujemy się w stronę Dublina. Nasze dłonie się dotykają, w tej chwili między nami dzieje się coś, czego nie jestem w stanie wytłumaczyć. Odnoszę wrażenie, że to coś więcej niż zwykły dotyk. Próbuję sobie wmawiać, że to nie ma znaczenia, że tylko ja się tak czuję, ale kiedy zabieram rękę i wsuwam ją między uda, oboje drżymy, jakby ktoś odłączył nas od gniazdka.

Gdy płonę od twojego dotyku, czuję, że żyję, myślę.

Po drodze dociera do mnie, o czym mówił ojciec Doherty. Jestem szarą wiewiórką, niechcianym szkodnikiem, który okrada tubylców. Przebiegłą, bystrą, brudną, przypominającą szczura istotą. Tylko że czarne charaktery zazwyczaj są bohaterami, których nikt nie próbował zrozumieć. Dowiedziałam się tego w dniu, gdy pojęłam, że arcywróg mojej matki – Glen – jest bohaterem, którego najbardziej chciałabym poznać.

Rozpieram się na fotelu i pozwalam Malowi złapać się za rękę i położyć nasze splecione dłonie na skrzyni biegów.

Życie jest zbyt krótkie, by odmawiać sobie całowania z osobą, której pragniesz.

W połowie drogi do Dublina coś sobie przypominam.

– Mal?

– Tak, księżniczko? – odpowiada na luzie, jakby rozmowa była dla nas tak naturalna jak oddychanie.

– Mówiłeś, że coś wydaje ci się ironiczne, ale ostatecznie mi tego nie wyjaśniłeś.

– Serio tak mówiłem? – Udaje niewiniątko.

– Mów.

– A co, jeśli to już nie jest prawda?

– To wtedy tym bardziej.

– Cóż, moje imię, Malachy, oznacza anioła, ale kiedy byliśmy w liceum, Kath zawsze mi powtarzała, że jestem diabłem, że kiedyś przeze mnie skończy marnie. Jestem na osiemdziesiąt procent pewien, że to był żart. Ja zawsze coś odwaląłem. Wspinałem się po drzewach, robiłem prowizoryczne pochodnie, próbowałem ujeżdżać bydło... – Jego usta drżą w kącikach, widzę, że próbuje zapanować nad twarzą, bo to, co mi powie, będzie szokujące. – Ale w dwudziestu procentach to była prawda, a raczej ona w to wierzyła. I dlatego zawsze trzymałem się od niej z daleka. Jakaś podświadoma część mnie zawsze obawiała się, że ją skrzywdzę.

Ściskam jego ramię.

– A więc faktycznie to ironia, że czyjś diabeł dla innej osoby jest aniołem.

– Moje nazwisko natomiast znaczy „nieszczęśliwy”. Mimo to moja mama zawsze powtarzała, że mam w sobie całe szczęście Irlandii.

– To dlaczego nie ma już w tym żadnej ironii? – pytam.

– Bo w tej chwili wcale nie czuję się taki nieszczęśliwy. – Odrywa wzrok od drogi i patrzy mi w oczy.

Ściska mnie w gardle. Lubię cię, Malachy Doherty. Bardziej, niż powinnam. A już na pewno bardziej, niż życzy sobie tego moja przyrodnia siostra.

Odwracam się w stronę okna i odchrząkuję.

– Lubisz ją? Czy to dlatego obawiasz się, że ją zranisz?

– Jasne. Lubię.

– Ale bawisz się jej uczuciami.

– Jej to nie przeszkadza.

– Nie przeszkadza jej to, że chodzi ze złamanym sercem? – Mrugam z niedowierzaniem.

Kathleen jest dla niego tylko zabawką i zaczynam się zastanawiać, jak to o nim świadczy. Niezależnie od tego, co sędzę o swojej przyrodniej siostrze, prawda jest taka, że ona na to nie zasługuje.

Mał przenosi wzrok na ulicę i przygryza dolną wargę.

– Kathleen woli, gdy się nią bawię, niż kiedy ją ignoruję. I to dlatego przychodzi do mnie dwa razy w tygodniu. Posłuchaj, starałem się jej wytłumaczyć, że między nami nic nie będzie. Płakała. Rzucała przedmiotami. Raz nawet spała na mojej wycieraczce, i to zimą. Ona tego chce. Tej iskiarki nadziei, której może się kurczowo trzymać. Uważam, że Kath to świetna laska, ale nie boję się tego, do czego jest zdolna. Bo właśnie na tym polega miłość, nie? Gdy znajdujesz osobę, dla której możesz zabić. Kogoś, kto potrafi cię zniszczyć.

Między nami zapada cisza. Zawsze sądziłam, że miłość jest urocza, optymistyczna – a nie melancholijna, mroczna i pochłaniająca. Ale nigdy też nie wyobrażałam sobie, że się w kimś zakocham.

– Ty z kolei... – Stuka palcami w kierownicę. – Ty mogłabyś mnie zabić, jeśli miałabyś taki kaprys.

– A więc ty możesz zabić Kathleen, a ja ciebie? – pytam, obserwując mijany przez nas krajobraz. – Nie ma jak optymistyczne spojrzenie na świat – drwię.

Pola rozciągają się pod ciemniejszym niebem jak prześcieradło. Jutro ujrzę je w porannym świetle, a potem nie zobaczę ich już nigdy. Nie mam tu czego szukać. Irlandia okazała się słodką, niespełnioną obietnicą.

– Życie ogólnie jest okrutne. I uwaga, spojler – na koniec i tak wszyscy umieramy. – Malachy wzrusza ramionami.

– Cóż, ja jestem pacyfistką, więc o mnie się nie martw. Nigdy bym cię nie zabiła. – Odwracam do niego twarz.

Uśmiecha się smutno, jak jeszcze nigdy dotąd, łapie mnie za rękę i całuje w kostki, nie odrywając spojrzenia od drogi. Energia, którą wcześniej

poczułam, gdy nasze dłonie się zetknęły, wraca; nie potrafię jej nazwać, ale jest elektryzująca. Mrowi mnie, nawet ma określony smak.

– Już to zrobiłaś.

Mal zanoszą moją walizkę do swojego samochodu, a następnie przez chyba godzinę wyklóca się z recepcjonistką w hotelu, starając się załatwić sprawę tak, żebym mogła się wymeldować, nie płacąc za rezerwację. Kobieta wygląda na pięćdziesięciolatkę, ma worki pod oczami i zero cierpliwości. Każde z nich zasypuje argumentami drugie. Łapię Mala za rękę i ciągnę, błagając, by odpuścił. Już zapłacę. Nie przejmuję się pieniędzmi. (Właściwie to się przejmuję, ale bardziej zależy mi na tym, by nie zmarnować tych kilku godzin, które wciąż zostały mi w Irlandii, na oglądanie ich kłótni o mój rachunek).

Mal odpycha moją rękę i dalej kłóci się z kobietą. Mówi jej, że powinna wejść w moją skórę i pochodzić w niej po świecie, odnosząc się – bez kitu – do *Zabić drozda*. Z jednej strony mam ochotę schować się w króliczej norze, a z drugiej całować go do utraty tchu.

– Ta dziewczyna przyjechała tutaj aż z New Jersey, żeby uczcić pamięć ojca, którego nigdy nie poznała. – Mal celuje we mnie palcem. – Doszło do jakiegoś problemu z hotelem, a ona zarezerwowała noc w tym miejscu tylko po to, żeby mieć gdzie odłożyć walizkę.

– Proszę pana, ja wszystko rozumiem, ale nasz regulamin... – spiera się kobieta.

Mal wzdycha ciężko, wyjmując portfel z tylnej kieszeni i rzuca na blat kilka banknotów.

– Wygrała pani. Mam nadzieję, że panią to uszczęśliwi, a pani szef będzie miał z czego opłacić wille na Ibizie i trójkę nieślubnych dzieci ze swoją sekretarką.

Kobieta zerka na leżące przed nią banknoty.

– Tak naprawdę noc w naszym hotelu kosztuje trzysta euro.

– Ja pier... niczę. – Mal wstrzymuje oddech, rzuca jeszcze kilka banknotów, a także papierków po gumach, garść monet i jakąś karteczkę, która wygląda jak wróżba z ciasteczka. Następnie odwraca się i łapie mnie za rękę.

Wybiegamy na ulicę, noc jest chłodna. Moje serce bije gwałtownie.

– Nie musiałeś tego robić. Oddam ci kasę.

– Nawet o tym nie myśl, kochanie.

Obraca się do mnie i ku mojemu zdziwieniu uśmiecha się. Właściwie wygląda tak, jakby nic się nie stało. Zupełnie mu przeszło.

– Nie jesteś zły? – Mrugam, zdziwiona.

– Ale o co?

– Eee... bo wydałeś wszystkie zarobione pieniądze na pokój, z którego nawet nie skorzystamy.

Macha lekceważąco ręką i śmieje się.

– To było minutę temu. Czas ruszyć dalej. Nie można pozwalać, by jakieś drobiazgi psuły nam nastrój, prawda?

To brzmi nieprawdopodobnie, ale wiem, co ma na myśli. Życie serio jest zbyt krótkie, żeby przejmować się pierdołami.

Wsiadamy do jego samochodu i jedziemy do wioski. Kiedy mijamy dom Kathleen w drodze na jego farmę, mimowolnie spoglądam w jej okno. Niestety jej tam nie dostrzegam.

Docieramy do domku w stylu tudorskim, z białą elewacją ozdobioną czarnymi belkami, ciemnym dachem i ciężkimi dębowymi drzwiami, które już są dość zniszczone. Wydaje się mały, ale osobliwie uroczy, a na pewno po ciemku. Idziemy do drzwi, walcząc po drodze z zarośniętym trawnikiem i krzakami, które chłostają nas po kostkach.

– Mama pojechała do Kilkenny odwiedzić mojego starszego brata Desmonda, więc jesteśmy tu sami – oznajmia.

– To fajnie, że masz starszego brata. – Patrzę na tył jego głowy, gdy z całej siły popycha stare drzwi ramieniem. Zawiasy skrzypią, wchodzimy do salonu. Drewniany parkiet, żeliwne lampy i meble wyglądające jak antyki świadczą o tym, że już nie jestem w Ameryce. Pomijając starą żółtopomarańczową kanapę i płaski telewizor, dom mógłby uchodzić za posiadłość rodziny królewskiej.

– Sześcioro – odpowiada, wrzucając kluczyki do wazy stojącej przy drzwiach, a potem obraca się i bierze mnie w ramiona.

Rozpływam się w jego silnym uścisku.

– Masz sześciu braci? – Zachwygam się jego ciepłem, o które jestem również nieco zazdrosna.

Wzrusza ramionami.

– Sześcioro rodzeństwa, a dokładniej pięcioro braci i jedną siostrę. Widzisz, jesteśmy katolicką rodziną. Dez jest najstarszy. Mam również pięć bratanców i czterech bratanków. I nawet nie pytaj o zwierzęta.

Odchrząkuję.

– A co z twoim ojcem?

– Odwalił kitę, jak byłem mały. Dostał zawału w wieku czterdziestu lat. Trochę lipa, ale nie pamiętam go na tyle, by za nim tęsknić.

– Przykro mi – stwierdzam mimo wszystko.

Mał łapie mnie za rękę i zaciąga do starej wąskiej kuchni, gdzie w rogu stoją żółty próchniejący stół i krzesła. Otwiera kolejne drzwi i wychodzimy na podwórko – jest ogromne, co zauważam pomimo mroku. Niedaleko mieści się kilka wybiegów, gdzie pewnie znajdują się zwierzęta.

Nie wyobrażam sobie Mała jako farmera. On chyba siebie też nie, bo woli zarabiać na ulicznych występach. Prowadzi mnie w stronę niewielkiego trawnika i każe zaczekać. Wraca z kocami, butelką whiskey i pomarańczową paczką jakichś łakoci. Kładziemy się na trawie obok siebie i patrzymy na gwiazdy znikające za chmurami.

– Wierzysz w Boga? – Skubię ciasteczko pokryte czekoladą. Łatwiej jest zadawać dziwne pytania, gdy spowija cię ciemność. Kątem oka widzę, że na twarzy Mala rozciąga się cudowny uśmiech.

– Kiedy mi pasuje.

– To znaczy?

– Na przykład gdy muszę zamienić z nim słowo albo trzeba pomodlić się za Irlandię, by wygrała mecz o puchar świata. Teraz moja kolej.

Przewracam oczami, bo się tego spodziewałam.

– Dlaczego nie lubisz swojej blizny?

Znamienia, kusi mnie, by poprawić.

– A skąd wiesz, że nie lubię?

– Nie chciałaś o tym rozmawiać – oznajmia.

Wzdycham.

– Bo tak naprawdę nie ma o czym. Jest brzydka. Wyróżnia się.

– To najpiękniejsza rzecz, jaką masz. Dzięki niej twoja twarz jest wyjątkowa – oznajmia.

Kręcę głową. Naprawdę nie chcę o tym myśleć.

– Teraz moja kolej. Czy czasami masz wrażenie, że ludzie wypalają się samotnie?

– Cały czas – chrypi. – Ale gdy jestem z tobą, aż tak nie rzuca mi się to w oczy. Teraz ja: czy kiedykolwiek szczytowałaś z facetem?

Krztuszę się ciastkiem i obracam głowę, posyłając mu rozdrażnione spojrzenie. Mal dalej gapi się w gwiazdy, zupełnie spokojny.

– Pocięło cię, Mal?

– Przepraszam, uważasz, że to bardziej intymne pytanie niż to dotyczące mojej wiary w Boga? Poza tym i tak nigdy więcej mnie nie zobaczysz, prawda? Komu niby miałbym o tym powiedzieć? Moim wrednym owcom?

Ma rację. Nasz mały świat ma wyznaczony koniec.

– Nie. To znaczy... nie jestem dziewicą. Po prostu... wydaje mi się, że kiedy jestem już z facetem w łóżku, za bardzo skupiam się na swoich myślach, a nie na tym, co się dzieje. Teraz moja kolej – dodaję szybko.

Nie podoba mi się to, że on się uśmiecha. Ani to, że od tego uśmiechu każdy centymetr mojego ciała wibruje. A już najbardziej drażni mnie to, że przez niego wszystkie moje zmysły wydają się wyostrzone, jakbym wzięła narkotyki, chociaż wiem, że wkrótce muszę z niego zrezygnować.

– Naprawdę gardzisz pieniędzmi? – pytam.

– Nienawidzę ich – potwierdza. – Nigdy nie zrobię fortuny. A przynajmniej świadomie.

– A więc Kathleen miała rację? Możesz sprzedać swoje piosenki, ale tego nie robisz?

Mal przekrzywia głowę i przykłada dłoń do mojego policzka. Ogień trawi moje wnętrze.

– Jeśli nie potrzebujesz kasy, stajesz się bogata w inny sposób, Rory. W lepszy. Im mniej polegasz na pieniądzach, tym mniej cię ograniczają. Teraz ja: myślisz, że kiedyś poślubisz bogatego wykastrowanego kolesia?

– Wykastrowanego? – Wybucham śmiechem.

Mal bierze łyk whiskey i patrzy na mnie śmiertelnie poważnym wzrokiem.

– Tak. Bogaci faceci lubią zapisywać się na przykład na lekcje latania. To ich kastruje, a potem obwiniają swoje żony za to, że nie są w stanie zrobić dzieciaka, chociaż tak naprawdę sami mają coraz gorszą spermę. Czytałem o tym u dentysty, gdy czekałem na czyszczenie zębów.

– Dzięki za interesującą anegdotkę. – Staram się powstrzymać chichot. – Nie, nie mam zamiaru poślubić bogatego faceta. A co?

– Bo nie chcę, żebyś tak skończyła. Bo masz w sobie coś, przez co facetom odbija.

– Co takiego? – Przyglądam mu się podejrzliwie.

Wzrusza ramionami, łapie mnie za rękę i całuje moją otwartą dłoń.

– Jesteś fajna.

Oblizuję wargi.

– Czy kiedykolwiek byłeś zakochany?

– Zadaj mi to pytanie jutro, zanim wyjedziesz. Teraz moja kolej. Czy kiedykolwiek miałaś orgazm od pocałunku?

– Że co proszę? – Unoszę brwi wysoko.

Jego usta rozciągają się w łobuzerskim uśmiechu, od którego mam wrażenie, że na podwórku robi się jaśniej, a mnie jest cieplej.

– Dobrze słyszałaś.

– Nie – syczę, mrużąc oczy. Czy on tak na serio? Właśnie powiedziałam mu, że nigdy nie miałam z facetem żadnego orgazmu.

Mal pochyla się, przesuwa kciukami po moich policzkach, palcami obejmuje moją szyję. Składa na moich wargach pocałunek lekki niczym piórko. Pozwalam mu na to, czekam z otwartymi oczami, nieco zaniepokojona. Niespodziewanie wysuwa język i liże mnie po czubku nosa.

Prycham i rozluźniam się.

– To nic nie...

Mal wpija we mnie usta i od razu wchodzi na mnie, unieruchamiając moje nadgarstki nad głową, na zimnej, wilgotnej trawie. Jęczę, czując ciężar jego ciała we wszystkich właściwych miejscach, bo on wszędzie jest twardy i rozpalony, w przeciwieństwie do mojego chłodnego, miękkiego ciała. Mam wrażenie, że jesteśmy stworzeni z różnych materiałów.

Jego język odnajduje mój i jakimś cudem zaczynają zmysłowy, idealnie zsynchronizowany taniec, jakbyśmy ćwiczyli to wcześniej setki razy. Mal świetnie całuje, wzbudza we mnie falę pasji, pożądanie wyłącza mój umysł. Mam mokro w majtkach, wilgotny materiał przykleja się do ciała. Czuję ten pocałunek wszędzie, nawet w palcach u stóp. Gdy już zaczynam wierzyć, że jego obietnica orgazmu od pocałunku zostanie spełniona, Mal puszcza moje nadgarstki, odchyła się i ociera usta wierzchem dłoni.

– Nie doszłam – zauważam, usta mam nabrzmiące i otępiałe. To zarzut, a nie zachęta. Niemal jęczę.

– Będziemy dzisiaj ze sobą spać, Rory? – pyta z powagą w głosie, odwracając wzrok.

– To... nie twoja kolej na zadawanie pytania – jąkam się.

Mal jest najbardziej bezpośrednią osobą, jaką w życiu spotkałam, i nie wiem, co z tym zrobić.

– Będę ci jedno winny. A teraz odpowiedz.

Tym razem obraca się i nasze oczy spotykają się w ciemności. Trawa skrzypi i jest mokra nawet pod kocem. Jest zimno, ale choć raz mam gęsią skórkę z innego powodu. Oddech grzęźnie mi w gardle. Jezusie.

– Chcę – przyznaję. – Mal przełyka ślinę. – Ale nie powinniśmy, prawda? – pytam szeptem. – Tym bardziej że zdążyliśmy tak bardzo się polubić.

– Nie wiem – chrypi. – Nie chcę przez resztę życia zastanawiać się, jak by mi z tobą było.

Przesuwa dłonią po mojej szyi, zaciska na niej palce i pochyla się, by mnie delikatnie pocałować. Jego dotyk jest tak lekki, że przeszywa mnie dreszcz. Mal wsuwa mi język do ust, wchodzi na mnie, jego dłonie pieczą każdy centymetr mojego ciała – ręce, ramiona, talię, brzuch... piersi. Wkłada mi rękę pod kurtkę i bluzę, a potem szczypie mi sutek przez koszulkę i sportowy stanik. Chłód i ta chwila sprawiają, że całe moje ciało spina się, jest gotowe i rozpalone.

Jęczymy jednocześnie, więc Mal znowu mnie szczypie i całuje. Uśmiechamy się do siebie. Nie wiem, jak to się dzieje, ale wszystkie warstwy moich ubrań – kurtka, bluza, koszulka – lądują obok nas. Mal jedną ręką odpina mi stanik, drugą wsuwa mi do majtek.

– Czy ktoś cię wcześniej tak tu dotykał? – Przesuwa środkowym palcem po mojej szparce. Przyjemność razi mnie jak prąd i moje mięśnie się spinają.

– Tak. – Przełykam ślinę.

– A tak? – Wsuwa we mnie palec i oboje dosłownie słyszymy, jaka jestem mokra. W jego ramionach robię się cała bordowa.

– Mhm. Mój były chłopak Taylor.

– A czy Taylor zrobił tak? – Przesuwa wilgotny palec na moją łechtaczkę i powoli zatacza na niej okręgi.

Odrzucam głowę w tył, zamykając oczy. Nie chodziło o to, że Taylor nie wiedział, gdzie mnie dotknąć. Po prostu ja byłam zbyt roztargniona, żeby w pełni skupić się na doznaniach. Udawałam, że jest mi dobrze. A teraz? Czuję wszystko, wszędzie. Jestem upojona pożądaniem, rozgrzana i wilgotna. Mal bierze do ust mój lewy sutek i ssie. Gwiazdy eksplodują pod moimi powiekami jak fajerwerki. Przyjemność spina całe moje ciało. Podoba mi się to, że Mal najpierw myśli o mnie. I że jest w pełni ubrany. I że zna się na tym, co robi – nawet jeśli oznacza to, że musiał ćwiczyć z innymi dziewczynami. Na pewno z całymi dziesiątkami dziewczyn.

– Boże – jęczę.

– Mówiłem, że mam do niego specyficzny stosunek, pamiętasz? – żartuje Mal i zaczyna całować mnie od piersi przez ramiona aż po szyję. Droczy się ze mną, gryzie, a ja wypinam biodra i ocieram się o jego rękę, którą trzyma w moich majtkach. Masuje moją łechtaczkę coraz szybciej, jestem gotowa eksplodować. Zanurza we mnie dwa palce i jęczy gardłowo. I kiedy orgazm przeszywa mnie od stóp do głów, Mal wkłada jedną rękę do mojej torebki, wyciąga aparat i robi zdjęcie mojej twarzy podczas spełnienia.

Uchwycił mnie w chwili słabości i mam ochotę się na niego wydrzeć, ale on odkłada aparat na koc obok nas i patrzy na mnie z góry, więc odpuszczam. Nie wygląda na zadowolonego z siebie, uszczęśliwionego czy beznamietnego. Wydaje się... udręczony.

– Rory.

– Hmm?

– Doszłaś.

Mrugam, patrząc na pomięte spodnie sztruksowe, które zatrzymały się na wysokości moich ud.

– I teraz to ty zrobisz mi dobrze – oznajmia. – Mam nadzieję, że po tym, jak już w ciebie wejdem. Kurde, nie mogę przestać na ciebie patrzeć. Jesteś piękna.

Rozpina pasek, zsuwa spodnie, a potem wyjmuję gumkę z dżinsów. Uwalniam się ze swoich spodni, odtrącając myśl, że Mal ma zawsze gotową gumkę.

Nie przyglądam się jego penisowi, celowo unikam patrzenia w tamtą stronę. Penisy mnie przerażają. Szczególnie takie nieobrzezane. Wyglądają jak rękaw swetra wywinięty do środka po zbyt wielu obrotach w pralce.

Mal kończy się przygotowywać i patrzy na mnie, opierając ramiona po obu stronach mojej głowy.

Rumieniec pokrywa całą moją twarz.

– Przestań tak na mnie patrzeć.

– Jak?

– Z takim uśmiechem, jakbyś nasikał do jacuzzi pełnego ludzi i uszło ci to na sucho. Doprowadziłeś mnie do orgazmu, a nie wynalazłeś lek na raka.

– Noc jest jeszcze młoda – żartuje, całując mnie w czubek głowy. – Jesteś gotowa? – pyta, ustawiając się między moimi nogami.

Boże, tak. Kiwam głową.

Wbija się we mnie, patrząc mi w oczy, a kiedy zaczyna się poruszać, niemal nieśmiało – i zdecydowanie nie tak posuwicie i umiejętnie, jak sobie wyobrażałam – okazuje się, że jednak Taylor nie do końca odebrał mi dziewictwo.

Piszczę cicho, Mal dyszy. Całuje mnie z taką pasją, że w dole brzucha czuję cudowne skurcze.

Bez ostrzeżenia przyciska dłoń do mojej lewej piersi, marszczy brwi i wbija wzrok w niebo, nie wychodząc ze mnie.

– Co...? – Urywam i dopiero teraz dociera do mnie, co robi.

Powiedziałam mu dzisiaj, że prześpię się z nim po moim trupie. Nie mogę powstrzymać chichotu.

– Wciąż oddychasz – potwierdza i po raz kolejny całuje mnie namiętnie. – I jesteś pode mną taka żywa.

– Boli – jęczę w jego usta, łapiąc go za ramiona.

– Nie martw się, księżniczko Auroro – mruczy, jego oddech jest gorący i aksamitny na mojej skórze. – Zadbam o to, by zatrząść twoim zamkiem, nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię.

2:00

Budzę się w łóżku Mala. W pokoju jest ciemno – nie dociera tu światło lamp ulicznych, mijających samochodów ani żadnych urządzeń elektrycznych – więc nie ma znaczenia, czy otworzę oczy, czy je zamknę. Czuję jego gorący, mokry język między nogami, który natarczywymi ruchami wchodzi we mnie coraz głębiej.

– Co ty wyprawiasz? – jęczę.

– Sprawdzam, jak smakujesz. – Zanurza we mnie język i wzdycha z rozkoszy. – Chryste Panie, Rory. Smakujesz niebiańsko.

– Mal, co...

I w tej chwili jego język zaczyna drażnić moją łechtaczkę, Mal zaciska na niej usta, ssie. Otaczam jego głowę nogami, łapiąc go za włosy. Wyginam się na poduszce i jęczę, gdy on przyciska do mnie twarz.

– Obudzisz całą Anglię, skarbie. – Wsuwa we mnie palec i jednocześnie trąca językiem unerwiony pączek.

– A co cię to obchodzi. Przecież Irlandia nie przepada za Anglią.

Wybuchła śmiechem, dalej całując moją cipkę. Kiedy palcami odnajduje w moim wnętrzu punkt G, podkurczam palce u stóp z przyjemności.

Dochodzę znowu, wykrzykując jego imię.

3:00

– Kluczem jest raczej entuzjazm niż technika – wyjaśnia Mal. Przed oczami mam jego penisa.

Jest grubszy i dłuższy niż u Taylora. W dodatku tak purpurowy, że wygląda na wściekłego. W końcu znalazłam w nim coś, co nie wygląda idealnie, nawet jeśli jego obecność we mnie sprawia mi przyjemność.

– Po prostu zrób to najlepiej, jak potrafisz. Szczerze mówiąc, i tak dojdę chyba w dwadzieścia sekund. Jesteś boska, Rory.

Zaciskam usta na jego członku i dociera do mnie, że ma rację – niecałe piętnaście sekund później wysuwa się i spuszcza na moją klatkę piersiową. Spadamy z łóżka na podłogę, w płataninie kończyn, śmiejąc się histerycznie.

– Rory! – grzmi. – Skończyłem za szybko. Teraz naprawdę będę musiał cię zabić, żeby zachować swój sekret.

– Wyluzuj. Nie pisnę ani słowa. – Przewracam się na podłodze, ziewając, i wpadam na drzwi. Wciąż czuję w ustach jego słony posmak, jakby dalej je wypełniał. – Poza tym będzie nas dzielić ocean, pamiętasz? Komu niby miałabym powiedzieć? Mojej rybce?

– Masz rybkę? – Wydaje się zaskoczony, jakby zabolalo go to, że nie wie o mnie wszystkiego.

– Nieco podkoloryzuję historię, żebyś poczuł się lepiej.

– Po prostu przyznaj, że ja również mógłbym cię zabić – odzywa się, leżąc kawałek dalej i gapiąc się w sufit tak jak ja.

– Dlaczego?

– Bo skradłaś mi oddech, więc jeszcze chwila, a skończę przez ciebie martwy.

Kręcę głową, udając, że zamykam usta na zamek.

Mal bierze z podłogi kostkę od gitary i rzuca mi ją.

– Możesz jeszcze przez chwilę zatrzymać swoje serce tylko dla siebie. Ale się nie przywiązuj.

Wybucham śmiechem. Mal zamiera, patrzy na mnie i mogłabym przysiąc, że na jego twarzy maluje się żal.

– Wybaczysz mi? – pyta.

– Co? – Marszczę nos.

Odwraca głowę i przetyka ślinę.

– Dobrze pytanie. Chyba to, że nie dałem ci tego, po co tu przyjechałaś.

4:00

– Czasami ty tworzysz muzykę. Czasami to muzyka tworzy ciebie – wyjaśnia Mal. Siedzimy na jego łóżku, dzieląc się paczką żelków i pijąc mleko prosto z kartonu. – I w tym drugim przypadku może cię zmienić, a wtedy nie przewidzisz, jaką osobą się staniesz.

– Z fotografią jest tak samo. – Kiwam głową. – Czuję się jak reżyser, pokazuję ci wtedy to, co chcę, żebyś zobaczył. Mogę sprawić, że pole za twoim domem będzie piękne, straszne, przygnębiające lub rozweselające. Wszystko zależy od perspektywy, filtrów i kompozycji.

– Nie chcę śpiewać. Od bycia w centrum uwagi wcale mi nie staje.

– Wiem. – Uśmiecham się. – I dlatego ja również chowam się za aparatem. Ja też... nie robię się od tego mokra, jeśli tak to ująć. – Czerwienię się.

– A więc rozumiesz. – Uśmiecha się z ulgą. – Nikomu nie sprzedam moich piosenek. Są moje.

– Rób to, co cię uszczęśliwia. Świat zrozumie. A jeśli nie, to jego problem, nie twój.

Cisza.

– Wyjdź za mnie, Rory. – Obraca twarz w moją stronę. – Zostańmy tutaj. Będziemy się pieprzyć, tworzyć muzykę i robić zdjęcia.

Wybucham śmiechem i wrzucam kolejny zelek do ust. Mal jednak zachowuje powagę i czeka na odpowiedź.

– Mal... – odpowiadam. Jezusie. On dalej wbija we mnie wzrok. – Mam studia. Za kilka tygodni zaczynam college.

– Tutaj też są uczelnie.

– Ale ja już się zapisałam i zapłaciłam. Mam nawet pokój w akademiku. Moja najlepsza przyjaciółka Summer będzie studiować ze mną.

– Mam trochę oszczędności – upiera się. – Jestem dobry w tym, co robię. Mogę nas utrzymać.

– Odbiło ci.

– Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej. – Ściąga brwi. Po jego głosie poznaję, że z trudem zachowuje spokój. Potem jednak kręci głową, uśmiecha się, kładzie na mnie i zasypuje moją twarz gorącymi, mokrymi pocałunkami.

Mal próbuje wymacać ręką prezerwatywy na szafce nocnej, ale już się skończyły, jak się okazuje. Patrzy mi głęboko w oczy, bez słowa pytając o pozwolenie. Wyczuwam ciężar jego decyzji gniotący każdą kość w moim ciele. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, jak sama przyszłam na świat. W taki sposób stałabym się jak moja matka. Pozwoliłabym potrzebie i pożądaniu przyćmić zdrowy rozsądek.

Mimo to kiwam głową.

– Tylko postaraj się wyciągnąć na czas. Zajmowanie się dzieckiem w trakcie egzaminów końcowych nie jest spełnieniem moich marzeń.

– Oszalałaś, Rory.

– Proszę cię, Mal.

Rano przed wyjazdem na lotnisko upieram się, by postawić mu śniadanie. Odkąd tu przyjechałam, zapłacił za mój hotel i posiłki. Chociaż tyle mogę dla niego zrobić.

Trafiamy do The Boar's Head, bo okazuje się, że to jedyne miejsce, w którym mieszkańcy tej wioski jedzą. Turyści z całego świata przyjeżdżają do Tolki, żeby doświadczyć życia w małym irlandzkim miasteczku, pracować na roli albo objeżdżać miejscowe browarnie. Dowiedziałam się również, że to miejsce jest znane z wyrobu masła. Kiedy wchodzimy do pubu, zauważam, że lokal pęka w szwach. Mimo to piękna blond barmanka znajduje nam stolik, gdy tylko zauważy Mala.

– Tęskniłam za tobą, łajdaku. – Puszczą do niego oko.

Widać, że coś ich kiedyś łączyło.

Mal muska jej ucho.

– Trochę minęło.

– Zadzwoń do mnie w ten weekend?

– To zależy od pewnej piękności – stwierdza. Nie wiem, czy mówi o mnie, ale on na pewno nie ma pojęcia, że moje drugie imię, Belle, również oznacza „piękna”.

Boli mnie całe ciało, bo wczoraj uprawiałam z Malem seks aż pięć razy, nie wspominając już o dodatkowych aktywnościach. Nie rozmawialiśmy o tym jednym razie bez gumki, bo zdążył wyjść w odpowiednim momencie. Wmawiam sobie, że nic złego się nie stanie, ale na wszelki wypadek w aptecce na lotnisku kupię pigułkę po.

Po złożeniu zamówienia przy barze siadam na krześle, krzywiąc się. Mal bierze mnie za rękę i przyciska ją do ust.

– Spróbujmy jeszcze raz za dnia. – Odchrząkuje. – Zostań.

Otwieram paczkę chipsów i wrzucam jednego do ust, żeby zyskać trochę na czasie.

– Mówiłam już, za dwa tygodnie zaczynam studia.

– Walić studia.

– A co z moją matką?

– Jej lepiej nie walić. Nie kręć mnie takie rzeczy. Ale przecież sama wspominałaś, że jej nie trawisz, Rory. Poza tym co miesiąc będziesz jej wysyłać lakier do włosów. I bilety na Boże Narodzenie, żeby mogła tu przylecieć. I na Wielkanoc też, jeśli się uprzesz. – Bierze piwo i upija spory łyk. Tak, zaczął już od rana. – Zostań, Rory. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Na pewno zauważyłaś, że gdy wczoraj się pocałowaliśmy, deszcz przestał padać.

Otwieram usta, żeby powiedzieć, że to nic nie znaczy, ale w tym momencie wyłącza się prąd. Jest dzień, ale i tak przeraża mnie to, gdy nagle wiszący nad nami telewizor przestaje działać, muzyka cichnie, nawet lodówki nie szumią.

Między nami też zapada cisza. Właściwie chyba wszyscy milczą. Nie jestem pewna, ale mam wrażenie, że niektórzy się na nas gapią. Możliwe, że kiedy muzyka ucichła, usłyszeli ostatni fragment naszej rozmowy i czekają na odpowiedź.

Czy oni wiedzą, że Mal mi się oświadczył? Przełykam ślinę, gapiąc się na moje dłonie na stole.

– Rory? – ponagla mnie Mal.

– Nie wierzę w przeznaczenie – odpowiadam cicho, skupiając wzrok na paczce chipsów. – Ty masz dwadzieścia dwa lata, ja osiemnaście. Oboje wiemy, że to nie wyjdzie.

Czy ja właśnie działałam wbrew własnemu przeznaczeniu?

Prąd wraca. Te przypadkowe zjawiska zakrawają na coś paranormalnego. Jestem rozdrażniona, ale cieszę się, że w tle znowu leci mecz piłki nożnej i gra muzyka, więc nikt już nie słyszy naszej rozmowy.

Mal nie odpowiada. Mina mu rzędzie, jakby właśnie dotarło do niego, że mam rację. Zaciskam palce na kółku w nosie i zaczynam się nim bawić.

– Hej, a co sądzisz o związku na odległość? Zamierzałam znaleźć jakąś pracę w trakcie studiów, więc pewnie będę mogła odwiedzić cię w następne wakacje. Może nawet w święta, to zależy od cen biletów.

Kiedy wypowiadam te słowa, sama próbuję siebie przekonać, że to mogłoby się udać. Tak naprawdę musiałabym tylko zapłacić za te bilety. Mal ma samochód i dom. On jednak kręci głową, rozpięra się na krześle i balansuje na jego dwóch nogach.

– Albo wszystko, albo nic, Rory. Takim typem faceta jestem. Za nic nie udałoby mi się utrzymać związku na odległość.

Jego odpowiedź lekko mnie irytuje. Czyli chce mnie mieć, ale tylko na swoich warunkach? To lipa. Jeśli ktoś nie jest gotowy zaczekać, to tak naprawdę na ciebie nie zasługuje.

Nie mogę mu powiedzieć, żeby opuścił rodzinny dom i przeprowadził się do Stanów, zostawił sześcioro rodzeństwa, wszystkich bratanków i bratanice, matkę, przyszywanego dziadka i zdesperowaną przyjaciółkę, która go pragnie i najpewniej chce mnie obdrzeć ze skóry. Ale po tym, w jaki lekceważący sposób mnie potraktował, kiedy wspomniałam o związku na odległość, nawet nie mam zamiaru próbować.

– Możemy dodać się do znajomych na Facebooku lub MySpasie... – zaczynam, ale on mi przerywa.

– I miałbym oglądać, jak spotykasz się z innymi facetami? Nie, dziękuję. Wolę ograniczać nienawiść do samego siebie, żeby się nie zabić. I oboje wiemy, że patrzeć, jak rżniemy się z innymi ludźmi, byłoby głupie do kwadratu.

Rzucam mu rozdrażnione spojrzenie, zakładając ręce na klatce piersiowej.

– Dobra, w takim razie zupełnie zerwiemy kontakt.

– Nie możemy – oznajmia.

Boże, co za trudny człowiek.

– Nie pozostawiasz mi wyboru – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Błąd – odpowiada.

– To co sugerujesz?

– Kontrakt. – Mal przestaje bujać się na krześle i nachyla się w moją stronę. – Wy, Amerykanie, uwielbiacie mieć wszystko na piśmie, prawda? – Sięga po moją torebkę leżącą obok, otwiera ją i wyciąga mój aparat oraz długopis, a następnie ściąga sztućce z serwetki i rozkłada ją na stole.

– Zgadzam się, że to nie jest dobry moment, by być razem. Ale jeśli kiedykolwiek jakimś cudem jeszcze się spotkamy, w dowolnym momencie w przyszłości, to wtedy nam się uda, Rory. Zostaniemy parą. Chrzanionym małżeństwem. Pieprzyć cały świat. Jeśli przeznaczenie znowu nas połączy, to damy sobie szansę, za wszelką cenę, słyszysz?

Patrzę na niego tak, jakby właśnie spadł z nieba. Co on ćpa i jak upewnić się, że nigdy nie będziemy tego żałować?

– Szanse na to, że znowu się spotkamy, są bliskie zeru.

– Bzzz. Znowu się mylisz. Są nieco większe od zera. Powiedziałbym, że jakieś zero przecinek piętnaście procent – oznajmia wesoło.

Nie wiem, jak on może być taki wyluzowany, ale chyba nie mogę narzekać. Oświadczył mi się i jestem niemal pewna, że mówił serio, a ja dałam mu kosza. Przy ludziach również.

– A co, jeśli jedno z nas odzuka tę drugą osobę? – pytam.

– To będzie oszustwo. – Mal kręci głową. – Do spotkania musi dojść samoistnie. Nie możemy szukać się nawzajem.

– A co, jeśli któreś z nas jednak to zrobi? – Mam przeczucie, że ja będę tą osobą.

– W takim razie kontrakt przestanie być ważny i nie będziesz musiała się ze mną hajtnąć.

– Czyli jeśli znowu się spotkamy, to będę musiała za ciebie wyjść? – Moje oczy płoną złością, ale i tak się uśmiecham.

Mal wzrusza ramionami.

– Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana, księżniczko Auroro z New Jersey.

– To tyle, jeśli chodzi o kwestię zabicia cię. Nawet nie chcesz dać mi swojego numeru telefonu – mamroczę, sącząc dietetyczną colę.

– Nie dam ci swojego numeru telefonu właśnie dlatego, że nie chcę zginąć z twojej ręki – cedzi, a jego oczy ciemnieją.

Staram się go w tej chwili nie znienawidzić, bo wiem, że wszystko, co mówi, jest prawdą. Nie możemy być razem, a jeśli utrzymywalibyśmy kontakt, pragnęlibyśmy więcej. Mal spisuje warunki umowy na serwetce. Potem ją podpisuje i podsuwa w moją stronę.

– Złóż podpis, gdy będziesz gotowa.

Najpierw muszę przeczytać.

My, niżej podpisani, Malachy Isaac Doherty i Aurora nie-wiem-jak-się-nazywa, niniejszym obiecujemy, że jeśli jakimś cudem się spotkamy, niezależnie od wszystkiego, przypadkowo, to damy sobie szansę. Pomimo ofiar i konsekwencji. Weźmiemy ślub i będziemy żyć długo i szczęśliwie. Z dziećmi, psami i wrednymi owcami.

Zasady:

Nie sprawdzamy siebie w internecie.

Nie próbujemy siebie szukać.

Ale jeśli znowu się spotkamy — będziemy razem.

Malachy

Malachy Isaac Doherty

Aurora McPiękna O'Fajna

Jakimś cudem.

On to wie, ja to wiem. Nie można kogoś zmusić do związku. Nie można zmusić człowieka, żeby wszedł w relację, która z góry jest skazana na niepowodzenie. Po studiach nie zamierzam przeprowadzić się do Irlandii, a życie Mala jest tutaj.

Podaję swoje prawdziwe nazwisko: Aurora Belle Jenkins – z góry chcę, by przegrał – i podpisuję. Przez chwilę zastanawiam się nad tym, że nie podałam mu drugiego imienia, a mimo to jakoś do niego nawiązał. Mal robi zdjęcie serwetce i podaje mi aparat.

– Kopia umowy dla ciebie, do zatrzymania.

Mal chowa serwetkę do tylnej kieszeni spodni i upija łyk piwa.

– Mówię poważnie. – Wzrusza ramionami. – Zamierzam iść z tym do notariusza i ubiegać się o poświadczenie.

– Wiem. – Wrzucam do ust kolejnego chipsa, starając się zachowywać nonszalancko.

– Miejmy tylko nadzieję, że wcześniej nie umrę z powodu złamanego serca. – Dopija resztę piwa.

Myślę o wyczekujących go Kathleen i tabunie dziewczyn, który wszędzie za nim podąża.

– Och, myślę, że przeżyjesz.

SŁOWO OD SERWETKI

Posłuchajcie. Nie żywię zbyt dużych nadziei co do tej pisanej na kolanie umowy. Myślicie, że to mój pierwszy raz? Jestem z recyklingu, ludzie. Mam w tym doświadczenie i wiem, jak to będzie wyglądać. Będą trzymać się złożonej sobie obietnicy przez kilka tygodni. Może przez miesiąc, jeśli naprawdę na siebie lecą. Potem zaczną się marszczyć, śmierdzieć i rozpadać. Albo jego matka mnie znajdzie i wyrzuci, mamrocząc pod nosem obelgi pod adresem syna brudasa, który oczywiście wtedy będzie już tkwić w jakiejś innej lasce aż po jaja i nie będzie myśleć o przyszłości.

Jestem tylko wynikiem impulsywnego działania. Powinam umrzeć z godnością, w jakimś koszu na recykling, pośród innych serwetek, kartonów i pozostałości po jedzeniu, bo pracownicy są zawsze zbyt leniwi, by wrzucić je do kosza na inne odpady.

Ponadto muszę zaznaczyć – to ważne – że mam plamę wielkości ziarenka grochu na słowie „ofiar” i okropnie mnie to swędzi.

Na odległość czuję, że to się źle skończy.

Docieramy na lotnisko w Dublinie. Przerzucam sobie plecak na jedno ramię, biorę z bagażnika walizkę i upieram się, że Mal nie powinien wchodzić ze mną do środka. On jednak zaparkował „na drugiego”, a teraz wychodzi z auta i je obiega.

– Nie znoszę scen na lotniskach, które pojawiają się w filmach. Zawsze są groteskowo tandetne. Nas stać na więcej, Mal. – Zakładam włosy za uszy, patrząc na swoje stopy.

Prawda jest jednak taka, że już się w nim zabujałam, i jeśli dojdzie między nami do jeszcze jednej intymnej chwili, to przez cały lot do domu będę ryczeć

i umrę ze wstydu.

Mal przesuwa palcem po mojej dolnej wardze, lekko się uśmiechając.

– Bezpiecznej podróży.

– Dzięki. – Dalej stoję w miejscu jak idiotka. Czekać na... no właśnie, na co dokładnie?

Nie chcę lecieć. Nie chcę cię zostawiać.

Nagle przypominam sobie coś ważnego. Otwieram walizkę, szukam polaroida. Kiedy go znajduję, unoszę rękę i robię nam zdjęcie razem, a potem podaję mu wydruk.

– To nie fair, że ja będę mieć wszystkie nasze zdjęcia, a ty żadnego.

– Nieprawda – odpowiada z uśmiechem. – Będę mieć wspomnienia.

– I kontrakt. – Zaciskam dłoń na jego ramieniu, ale już czuję, że nasze ciała się od siebie oddalają, jakbyśmy na powrót stali się sobie obcy. – To też będziesz miał.

Przewraca oczami.

– Miejmy nadzieję, że w ciągu pierwszego tygodnia od twojego wyjazdu nie zniszczę jej, trzepiąc sobie nieustannie.

Wybucham słabym śmiechem i patrzę na wspomnianą serwetkę. Cieszę się, że to nieożywiony przedmiot.

Mal ujmuje w dłoń moją twarz i całuje mnie tak głęboko, że tracę równowagę. Jego serce bije szybko i mocno, mam wrażenie, że zaraz wyskoczy mu z piersi. Może powinno, myślę z desperacją. Chciałabym je złapać i zabrać ze sobą – do miejsca, w którym Kathleen nigdy go nie zdobędzie.

Odsuwamy się od siebie powoli, jakbyśmy zostali sklejeni.

– Mam nadzieję, że nie będziesz z Kathleen. – Patrzę mu w oczy i dodaję szeptem: – Ona cię nie zabije.

Nagle przypomina mi się cytat z Bukowskiego: „Znajdź to, co kochasz, i pozwól, by cię to zabiło”. Myślę, że osiągnęłam cel.

– Nie zamierzam. A ja mam nadzieję, że nie będziesz z jakimś głupim, bogatym, wykastrowanym gościem. Zostałaś stworzona do rzeczy wielkich, księżniczko.

– Nie zamierzam. – Uśmiecham się.

Mal unosi mi podbródek i nasze spojrzenia się spotykają.

– Zapytaj mnie znowu.

Nie musi tłumaczyć, co ma na myśli. Wiem, bo ja też to czuję, i moje postanowienie się kruszy. Przyciskam rękę do jego serca, żeby sprawdzić bicie.

– Czy byłeś kiedyś zakochany? – Przełykam emocje blokujące mi gardło.

Na twarzy Mala rozciąga się szeroki uśmiech.

– Do widzenia, Rory.

Wkurzam się, ale nie daję tego po sobie poznać.

– Ty draniu!

– No co?

Tym razem mój śmiech jest prawdziwy. Dociera do mnie, że oboje tego potrzebowaliśmy. Jakiegoś pretekstu do przełamania lodów.

– Dlaczego poprosiłaś mnie, żebym cię o to zapytała, jeśli odpowiedź jest przecząca?

– Ja wcale nie zaprzeczyłem. – Mal przesuwając dłońmi po moich ramionach. – Ale gdybym przyznał się do tego przed tobą, to musiałbym przyznać się też przed sobą. Potem musiałbym cię znaleźć, a wtedy zerwałbym naszą umowę. Musisz zrozumieć, Rory, że gdy zobaczę cię znowu, będziesz moja. Nie zamierzam przejmować się tym, czy będziesz mieć chłopaka, męża, czy cały harem facetów rywalizujących o twoją miłość. Jeśli będziesz mieć dzieci, to wychowam je jak swoje. Chyba należą ci się przeprosiny.

– Za co? – Mrugam.

Obraca się w stronę samochodu. Jeszcze nie jestem gotowa się pożegnać. I możliwe, że nigdy nie będę.

– Za to, że zniszczę ci życie, kiedy już się spotkamy. Ale przecież w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki dozwolone.

Nie czeka na moją odpowiedź. Wsiada do auta i odjeżdża, a ja stoję w miejscu, wciąż czując pod dłonią bicie jego serca.

Obecnie

S

toimy na balkonie, a Aurora gapi się na mnie tak, jakbym właśnie nasrał jej do zupy.

Jeśli mam być szczery, po tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich ośmiu lat, powinienem był to zrobić, jeśli tylko nadarzyłaby się okazja. Ale tak się nie stało. Nie mam więc pojęcia, dlaczego jest taka zdziwiona i przerażona.

W każdym razie nieźle się wyrobiła przez te lata, chociaż jej wyjazd mnie sponiewierał. Wciąż ma kolorowe włosy, które z chęcią owinałbym sobie wokół ręki, kolczyk w nosie, którym na pewno dalej się bawi, długie nogi w kabaretkach i styl jak połączenie Yungbluda i 5 Seconds of Summer. Na skroni ma bliznę w kształcie półksiężyca – idę o zakład, że dalej nie wie, jaka wiąże się z nią historia – i gęste długie rzęsy, które rzucają cienie na policzki, gdy spuszcza wzrok.

Jest urocza, w dobrym znaczeniu tego słowa. Jak wiele kobiet.

Wiele kobiet, dla których nie zostawiłem za sobą całego swojego życia.

Teraz chce mi się śmiać na myśl o tym, że zżerało mnie poczucie winy, bo nie powiedziałem jej wszystkiego. Nie mogłem. Obiecałem, że tego nie powiem.

Tak, mam tajemnice, którymi nie podzieliłem się z Aurorą.

Ale ona przeszła samą siebie i coś mi zabrała.

Jeśli ktoś mnie zapyta, co mnie do niej przyciągnęło tamtego pamiętnego dnia na Drury Street, to wciąż nie będę w stanie wskazać konkretnej rzeczy. To zwyczajna, drobna dziewczyna, w dodatku zadufana w sobie, jak wszystkie ładne pseudoartystki, które potrafią obsługiwać aparat i robić facetom loda.

Muszę sobie nieco odpuścić. Między szesnastym a dwudziestym drugim rokiem życia tkwiłem w jednym wielkim stanie upojenia i ciągle traciłem przytomność. Taka dziewczyna jak Aurora z łatwością zakradła się do mojego beznadziejnie optymistycznego serca.

Ale w wieku trzydziestu lat mam serce, które przypomina skuty lodem ogród zimowy. Ponadto już dawno przestałem sprowadzać do łóżka toksyczne laski i obiecywać im, że będziemy na zawsze.

Dostałem nauczkę, a Rory była świetną nauczycielką.

Tak więc można stwierdzić, że Aurora Belle Jenkins się nie zmieniła.

Ale ja jestem zupełnie innym facetem.

Odwraca się twarzą do mnie, chce mnie przytulić w dość niezręczny sposób. Robię unik i zakładam ręce za plecami. Kiedy zauważa, że nie doczeka się ciepłego powitania, wyciągam rękę i kciukiem zamykam jej usta, które rozwarła ze zdziwienia.

– Jesteś tu – mamrocze.

– Aurora, jak zwykle spostrzegawcza i błyskotliwa. – Uśmiecham się do niej, zniecierpliwiony. Aurora ma na ramionach mój płaszcz, bo pamiętam, że zawsze jest jej zimno. Nigdy nie miałem okazji powiedzieć jej, że mnie jest zawsze niewiarygodnie gorąco.

Naprawdę do siebie pasowaliśmy. Przynajmniej w czasie tej jednej doby.

Aurora cofa się, wygląda na zaniepokojoną, zdziwioną – jak przestraszone zwierzątko, które właśnie usłyszało odbezpieczenie strzelby. Nie powinna się mnie bać. Nigdy bym jej nie skrzywdził. A przynajmniej nie fizycznie. Przecież byłem jedynym idiotą, który poświęcił jej czas w Irlandii.

Czeka nas poważna rozmowa na pewien temat i jeśli ona myśli, że się nad nią zlituję i sam nazwę rzeczy po ramieniu, to zdziwi ją, że Nowy Mal w ogóle nie przypomina tego, którego zostawiła w Irlandii.

– Dlaczego... Jak... Co ty tutaj robisz? – Mruga oszołomiona.

Myślałem, że gdy zobaczę ją w takim stanie – zdezorientowaną, zdziwioną – to natychmiast poczuję satysfakcję, bo tak wyobrażałem sobie to spotkanie po latach, jeśli rzeczywiście doszłoby do skutku. A znając Aurorę, to nie potrwa długo... Zaraz weźmie się w garść.

Miałem przewagę, bo zauważyłem ją, gdy tylko wszedłem do sali. Rozpoznałem ją natychmiast. W końcu wytatuowała się na moim umyśle boleśnie i na zawsze.

– Praca – odpowiadam. – A ty?

– Z tego samego powodu. – Odchrząkuje, prostuje się i staje bardziej stanowczo. – Jesteś teraz piosenkarzem? To świetnie, Mal.

– Piszę piosenki – poprawiam ją, biorąc łyk whiskey. Widzę, że jest zszokowana i zraniona tym, że nie rzucam się na nią, zasypując miłosnymi deklaracjami. No to jest nas dwoje, dwudziestodwuletni Mal też byłby zaskoczony.

– A ty? – Kiwam w jej stronę głową.

– Jestem fotografką w Blue Hill Records. – Uśmiecha się, starając rozładować napięcie. – Boże, Mal. Nie myślałam, że jeszcze cię kiedyś zobaczę. Ale widzę, że jesteśmy tak przewidywalni jak miejsca, z których pochodzimy.

– Mów za siebie. – Badam jej ciało wzrokiem i nie zatrzymuję się w najbardziej interesujących miejscach. – Ty jesteś przewidywalna. Ja wciąż mam kilka asów w rękawie.

Jej uśmiech blednie. Otwiera oczy, żeby coś powiedzieć. Pewnie chce się kłócić – Aurora zawsze była waleczna i na pewno się to nie zmieniło – gdy nagle otwierają się drzwi balkonowe i Jeff Ryner wchodzi tu chwiejnym krokiem.

Jeffa Rynera można opisać jako człowieka bez osobowości, który ucieleśnia każdy możliwy stereotyp, ma głębokie kieszenie i imponujący majątek. Zupełnie jakby został stworzony w piwnicy jakiegoś niskobudżetowego hollywoodzkiego studia, niczym potwór doktora Frankenstein. Jest zwyczajnym, bezużytecznym, naćpanym, podstępny garniakiem z wytwórni.

Kilka lat temu dostał od swojego ojca Blue Hill, małą wytwórnię muzyczną, i poczuł potrzebę, by ją zniszczyć. Jego ostatnim podbojem jest podpisanie kontraktu z Ashtonem Richardsem, solowym wokalistą, który jest równie utalentowany, co do połowy pusta butelka lubrykantu. Richards przypomina nieudaną krzyżówkę modela, włóczęgi i któregoś z koleś z One Direction. Fałszuje, jakby mu ktoś nadepnął na ucho. Ma zakres wokalu jak ledwo zipiący wieloryb, a do tego polega na auto-tunie i jego jedynym atutem są oczy niebieskie jak u dziecka.

I to nas sprowadza do drugiego podboju Jeffa Rynera – mnie. Miałem pisać piosenki do następnego albumu Richardsa, za skromną sumkę jednego miliona euro. Mówię „skromną”, bo moja godność nie ma ceny. A mimo to jestem tutaj i daję zdeptać swoją dumę dla większego dobra. To kolejna rzecz, za którą ona jest odpowiedzialna.

Dzięki, Auroro.

– Jenkins! Widzę, że poznałaś gościa honorowego. – Ryner powoli klaska, idąc w naszą stronę zygzakiem, a w jego ustach dynda papieros. W kolorowym garniturze wygląda jak Humpty Dumpty, a jego spocona górna warga błyszczy obleśnie. – To Malachy Doherty. Mal, to Rory, nasza młodsza fotografka. Mal, Rory zrobiła okładkę do nowego albumu Fiony in Wonderland. – Macha w stronę piosenkarki.

Ta okładka była piękna. Piosenkarka stała na środku otwartego pola, mając na sobie maskę gazową i rozłożystą suknię ślubną.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy to był pomysł Aurory, ale potem stwierdziłem, że mnie to nie obchodzi. A więc zdradliwa żmija okazała się dobra w tym, co robi. Niech to ogłoszą w wiadomościach.

– Rory, Mal jest jednym z największych poetów naszych czasów. Sprzedał najlepsze kawałki, które trafiły na listę przebojów, wliczając w to *Finding You*, *Losing Me*, *On Drury Street*, *Underneath the Stars* i *Princess from New Jersey*.

Jeśli rozpoznała boleśnie oczywiste tytuły, to nie daje tego po sobie poznać i za to jestem jej wdzięczny. Głupia czy bez serca? Idę o zakład, że chodzi o to drugie, biorąc pod uwagę, co o niej wiem.

– Cała przyjemność po mojej stronie – oznajmia z sarkazmem, wbijając wzrok w moją czaszkę i próbując wywiercić w niej dziurę.

Z łatwością przystosowuje się do zmieniających się warunków. Widzę, że nie cieszy się na mój widok. Zgadza się. Nie chcę, żeby chętnie brała udział w tej grze, tylko w niej po prostu uczestniczyła. Wtedy wszystko będzie trudniejsze, a zabawa ciekawsza.

– Wezwałem cię tu, bo mam dla ciebie niezłą okazję, Rory. Jake, nasz starszy fotograf, jedzie z Gold Blaze na ostatni występ. Kiedy skończy, przez jakiś czas zostanie w Nowym Jorku, jego dziewczyna rodzi. Potrzebujemy fotografa do tego nowego projektu.

– Bardzo chętnie. – Aurora odwraca się do niego i kiwa głową.

Zaciskam usta, nie chcąc pokazać jej triumfalnego uśmiešku. Ryner podchodzi i staje między nami, a potem obraca się i opiera o balustradę, patrząc to na mnie, to na nią.

– To wielka szansa, Jenkins.

Kiwa głową, skupiając się teraz na nim.

Wciąż jest zabójczo piękna. Właśnie to przeszkadza mi najbardziej. A nie powinno. To tylko oznacza, że przelecenie jej nie będzie bolało, tym bardziej że mam to w planach, a potem zamierzam zostawić ją na rodzinnej ziemi, bez uczuć i obietnic.

– Daj mi więcej szczegółów, Ryner. – Aurora zaczyna się bawić kółkiem w nosie.

Ty głupia, przewidywalna dziewczyno.

– Dwa miesiące w wiosce za Dublinem. Tokyo, tak? – Ryner rzuca mi pytające spojrzenie.

– Tolka. – Zaciskam pięści w kieszeniach.

– Byłem blisko. – Ryner wybucha śmiechem.

Jasne. Pomyliło ci się tylko miasto, państwo i kontynent, głupi młotku.

– Doherty będzie pisać piosenki, a Richards nagrywać je w studiu w jego domu – oczywiście wersję akustyczną. Ma taką jakby pracownię, w starym stylu. W marcu Richards wróci do Nowego Jorku i nagra wszystko jak trzeba.

Ryner chce powiedzieć, że piosenkarz wróci i jacyś profesjonaliści zajmą się jego głosem, żeby nie brzmiał tak, jakby miał potłuc szyby, beton i ludzkie dusze. Obserwuję, jak twarz Aurory w ciągu kilku sekund zmienia się z wkurzonej w przerażoną. Usta wciąż ma ściągnięte.

– To oznacza dwa miesiące w Irlandii, Jenkins, firma pokryje wszystkie koszty. Nie ma za co. – Ryner puszcza do mnie oko.

– Zaczekaj. – Aurora unosi jedną rękę. – Dlaczego muszę zostać w Irlandii? Nie mogę po prostu jechać na jakiś tydzień, zrobić zdjęć, a potem się zmyć?

Ryner kręci głową.

– To ma być swego rodzaju dokument. Potrzebujemy wielu godzin materiału. Setek zdjęć. Nasza kampania marketingowa ma być wielka. Dosłownie sramy pieniędzmi. Potrzebujemy tyle materiału ile się da.

– Nie możesz oczekiwać, że przez następne dwa miesiące będę mieszkać w Irlandii – oznajmia Aurora, uśmiechając się z napięciem.

Wiem, co zrobiła, że ją znienawidziłem, ale zastanawiam się, czym sobie zasłużyłem na takie traktowanie. Poza tym, że teraz zachowuję się jak kutas.

Jak się nad tym zastanowić, to może być jedyny powód.

Oczywiście pozostaje jeszcze kwestia chłopaka.

Bogatego, porządnego chłoptasia, chociaż zarzekała się, że nigdy z takim nie będzie, a jednak wcześniej widziałem, jak kleiła się do niego jak rzep do psiego ogona.

Rozczarowaliśmy siebie nawzajem, księżniczko.

– Mogę przylatywać do Irlandii i wracać – sugeruje, skubiąc dolną wargę. – To nie jest problem, jestem pewna, że tutaj również będziesz mnie potrzebować.

Ryner kręci głową, jego cierpliwość się kończy, podobnie jak moja.

– Grafik Richardsa jest teraz rozwalony, bo spotyka się z kuzynką drugiego stopnia rodziny królewskiej z Londynu. Nie wiem, kiedy zamierza przyjeżdżać i wyjeżdżać. Musisz być na miejscu przez cały czas.

– I mieszkać w hotelu? – pyta z nadzieją.

Tym razem na mojej twarzy rozciąga się uśmiech. No i co mam powiedzieć? Nawet ja nie oprę się pokusie obserwowania sytuacji, gdy Aurora może na własnej skórze przekonać się, jak bardzo jest ruchana.

– A jaki byłby w tym cel? Potrzebujemy cię na miejscu, razem z nimi, pod jednym dachem. Czy masz z tym jakiś problem, Jenkins? – Ryner wbija w nią ostre spojrzenie. – Czy powinienem powierzyć to zadanie komuś innemu? Może komuś bardziej doświadczonemu?

Aurora krzywi się i kręci głową. Nie, unikanie wyzwania nie jest w jej stylu.

– Dam z siebie wszystko – odpowiada głosem pozbawionym tchu.

– Co do tego nie mam wątpliwości, młoda.

Rzygać się chce. Nie poprosił jej o to, by uratowała świat, tylko żeby zrobiła kilka zdjęć tego idioty Richardsa, który będzie udawać, że ciężko pracuje.

Aurora skupia się na mnie. Jestem na nią gotowy, uśmiecham się tak, jakbym nasikał jej do jacuzzi, a nawet więcej – utopił w nim jej chłopaka.

– Mal.

Unoszę jedną brew.

– Auroro.

– Tak dla twojej wiadomości, mam chłopaka – stwierdza rzeczowo, zdejmując z ramion mój płaszcz i rzuca mi go.

Łapię ubranie tak, by błysnąć złotą obrączką na palcu.

– Gratulacje, kotku – stwierdzam beznamiętnym tonem, bawiąc się obrączką. – Dotarliście już do pierwszej bazy? Wyryliście swoje inicjały na drzewie? A może podarowaliście sobie nawzajem pierścienie czystości? – Zastanawiam się, ale szybko kręcę głową. – Nieee, na to już za późno.

Odnoszę wrażenie, że ona w ogóle nie skupiała się na moim monologu, tylko na obrączce, śledzi każdy ruch mojej ręki. Widzę czające się w jej oczach pytanie i oczywiście postanawiam udzielić jej odpowiedzi. W końcu jestem wrednym draniem.

– Kathleen. – Wsuwam rękę do kieszeni i zauważam, że twarz Aurory staje się bledsza. Mocniej zaciska dłonie na balustradzie, ale nie chwieje się. – Tuż po tym, jak wyjechałaś. To była piękna ceremonia, poprowadził ją ojciec Doherty. Wybacz, że nie dostałaś zaproszenia.

Aurora przełyka ślinę, a ja przypominam sobie, jakie jej gardło było delikatne pod moimi palcami. Zadziera głowę, nie chcąc się złamać.

Noc jest jeszcze młoda, kochanie.

– Sprzedajesz swoje piosenki i ożeniłeś się z Kathleen? – Jej twarz przybiera kamienny wyraz, teraz zupełnie pozbawiony jakichkolwiek emocji. – Masz rację, Mal. Już nie mam pojęcia, kim jesteś.

Ryner patrzy na nas, stara się nas rozgryźć. Wie, że się znamy, bo mu to powiedziałem, ale udawałem, że jesteśmy starymi znajomymi, a nie swoimi wrogami, bo to byłoby bliższe prawdy.

– Chcecie zostać sami? – Pociąga haczykowatym nosem, kończy papierosa, gasząc go w najbliższej doniczce z rośliną.

Chryste, co za marnotrawstwo tlenu. Jego matka powinna zasadzić drzewo za każdy rok jego życia.

– Tak – odpowiada Aurora.

– Nie – rzucam w tym samym momencie.

Następuje cisza. Wzruszam ramionami, obracam się i opieram łokciami o balustradę, zupełnie ignorując Aurorę.

– W porządku, gołąbeczki. – Ryner pociera ręką podbródek.

Kątem oka widzę, że wykonuje *moonwalk* w stronę drzwi. Co za debil.

– W kontrakcie – zaczyna Aurora cicho, gdy jesteśmy już sami – zawarłeś, że nie będzie cię obchodzić, czy będziemy mieć partnerów, czy będziemy w związku mał...

Natychmiast jej przerywam.

– Mówisz o tym kontrakcie spisanym osiem lat temu, kiedy dopiero skończyliśmy nosić pieluchy? Daj spokój, Aurora. Byliśmy zakochani w romantycznej idei, a nie w sobie nawzajem.

Dlaczego ona w ogóle o tym wspomina, po tym wszystkim, co zrobiła i powiedziała? To bez sensu – jakby ktoś bał się badania krwi, gdy jego wszystkie kończyny i głowa pływają odcięte gdzieś w Morzu Śródziemnym.

Ten statek już dawno odpłynął, skarbie.

Nawet na nią nie patrzę. Skupiłam wzrok na brzydkich, bezdusznych wieżowcach Manhattanu, przypominając sobie, jak bardzo ona je kocha. Przez moje łóżko przed spotkaniem z nią, a także po nim przetoczyła się cała masa dziewczyn, natomiast ona wolała wieść życie jak z Instagrama, składające się z wyfotoszopowanych marzeń – tak idealne, że żaden filtr nie sprawi, że moje życie dopasuje się do jej rzeczywistości.

– Okej... – odpowiada, przeciągając samogłoski w zamyśleniu. – Chcę się tylko upewnić, że wiesz, że nie zamierzam zrealizować postanowień tego kontraktu.

– Wybacz, ale teraz muszę iść otrzeć łzy tym milionem euro, po które tu przyjechałem. – Dopijam drinka duszkiem i odstawiam szklanke na szerokiej marmurowej balustradzie. Potem odwracam się w jej stronę, uśmiechając się uprzejmie, sztucznie. Oby tylko nie pomyślała, że zależy mi na tym, czy ona przyleci do Irlandii.

– A Kathleen nie będzie mieć nic przeciwko, że się zjawię? – Zaczyna bawić się kółkiem w nosie. – Biorąc pod uwagę naszą przeszłość i tak dalej.

– Nie będzie.

– Dobrze wiedzieć, że chociaż jedno z was dojrzało w ciągu ostatnich lat. – Po raz kolejny obraca kolczyk. – Poproszę Calluma, żeby mnie odwiedzał, gdy będę mieszkać w twoim domu. Nie będziemy przeszkadzać i oczywiście nie zamierzamy wchodzić ci w drogę.

– Spoko – warczę.

Wiem, że mi się przygląda, ale ja wbijam wzrok w panoramę miasta. Nie ułatwiam jej niczego. Niby czemu miałbym to zrobić? To ona wszystko skopała.

– Nadal mieszkasz w swojej wiosce? – pyta.

– Tak.

– Masz dzieci?

– Nie.

– Czy...

– Jesteś księdzem? – wchodzę jej w słowo.

Kręci głową, patrząc na mnie z jeszcze większym wstrętem i dezorientacją.

– W takim razie nie mam zamiaru ci się spowiadać. – Przeszywam ją wzrokiem.

Widząc, jak ból wykrzywia jej twarz, domyślam się, że wyłapała mało subtelną aluzję do sytuacji, gdy wypytywała mnie o swojego ojca. Przypominam sobie, co musiałem przez nią znieść przez ostatnie lata, i odpycham od siebie poczucie winy. I pomyśleć, że przez całą dobę wychodziłem z siebie, by nie powiedzieć jej prawdy.

O niej i o jej ojcu.

Niezależnie od tego, co zamierzam zrobić z Aurorą, szkody będą krótkotrwałe. Ona wylądzuje jak kot na czterech łapach. Prędzej czy później.

A ja? Będę mieć przejebane w następnym życiu, a może nawet w kolejnym.

– Posłuchaj. – Wzdycham. – Ryner uparł się, by wysłać cię do Irlandii, a biorąc pod uwagę moje wynagrodzenie i to, jak niewiele dla mnie znaczysz, nie widzę powodu, by się z tobą o to spierać. Możesz przyjechać, wykonać swoją robotę i wyjechać. Jeśli chcesz sprowadzić swojego Porządnego Chłoptasia, proszę bardzo. Nie musimy się zaprzyjaźniać. – Wykonuję palcami znak cudzysłowu, mówiąc ze sztucznym amerykańskim akcentem, żeby wyjść na jeszcze bardziej podłego typu. – Nie rób z tego wielkiego halo.

– Dlaczego jesteś taki wkurzony? – syczy, teraz wydaje się bardziej zszokowana niż zraniona.

– Wkurzony? – Mrugam zdziwiony, jakby jej odbiło. – Po prostu nie jestem zainteresowany trwaniem w tej relacji. Minęło osiem lat i w tym czasie wiele się wydarzyło.

Ale nie wystarczająco, bym przyznał to, co ona chciałaby usłyszeć:

Jestem zajęty. Ty również. To tylko kontakty służbowe.

Nie będę próbował cię ukraść.

Nie będę sabotować twojego związku.

Nie będę szukać zemsty.

Nie mówię tego jednak. Wolę to przemilczeć. Bo właśnie na tych informacjach jej zależy.

Na szczęście Aurora jest zbyt rozdrażniona, żeby czytać między słowami. Zawsze była rudą choleryczką.

– Rozumiem. – Zaciska szczęki, prostuje plecy. – Jeśli takie jest twoje życzenie, to mogę je uszanować. – Kiwa głową i odsuwa się ode mnie.

Chcę ją zatrzymać. Powiedzieć jej, że tak naprawdę wcale tego nie chcę, ale ona mnie do tego zmusiła. Ona ruszyła dalej, a ja tkwię w miejscu. Teraz jestem wkurzony, żądny zemsty i mam ochotę coś sobie zrobić.

– Kiedy zaczynam? – Kładzie ręce na biodrach.

– Jakoś po świętach, ale przed sylwestrem. Richards urządza imprezę w moim domu, Ryner coś o niej wspominał. – Drapię się po lekkim zarości. – Omówisz z nim szczegóły.

– Masz jakieś plany na święta? – pyta, mrugając szybko.

Biedaczyna dalej próbuje. Czy ona ma rozdwojenie jaźni? Kiedy się rozstawaliśmy, całkiem jasno określiła, co dla niej znaczą, więc teraz nic nie rozumiem.

– Znowu to robisz – wytykam.

– Ale co?

– Próbujesz prowadzić uprzejmą rozmowę. Ale ja nie mam zamiaru być dla ciebie miły, Auroro. – Odwraca się i idzie w stronę drzwi. Uznaję, że jeszcze nie skończyłem jej ranić. – Spędzam święta w domu Kathleen – mówię do jej pleców. – Zatrzymuje się, ale nie odpowiada. Mam dobry widok na jej niewielki, krągły tyłek. – A ty? – dopytuję, nie mogąc pohamować ciekawości. – Święta z przyszłym mężusiem w Anglii?

Obraca się i uśmiecha pogodnie.

– Ja też nie mam zamiaru być dla ciebie uprzejma, Malachy Doherty. Różnica między nami jest jednak taka, że ja dotrzymuję słowa.

Opieram się o balustradę i z uśmiechem obserwuję, jak odchodzi.

Na wojnie i w miłości wszystkie chwytty dozwolone. Jestem gotowy na bitwę.

SŁOWO OD JEFFA RYNERA

Historia i histeria mają ze sobą więcej wspólnego niż tylko podobne brzmienie.

Jeśli chodzi o Mala i Rory? Widać, że łączy ich jakaś historia, a to, co widziałem na balkonie, było zawołowaną histerią.

W tej branży nieraz widziałem podobne sytuacje.

Byli partnerzy zaczynają ze sobą pracować, myśląc, że są „dojrzałi”, że już dawno „zapomnieli”, że są w stanie zostać „przyjaciółmi”.

Jedna wielka bujda.

Mogłem im powiedzieć, że będzie tylko gorzej. Że nie ma sensu z tym walczyć. Że pieniądze nie są tego warte, a niańczenie takiego dupka jak Ashton Richards powoduje tylko większym napięciem między nimi, łamaniem zasad i złymi decyzjami.

Mógłbym...

Ale bądźmy szczerzy. Jestem ćpunem po czterdziestce, który uzależnił się od seksu i na bank właśnie tak mnie postrzegają. Jestem więc na takim etapie życia, kiedy patrzenie, jak inni ludzie pieprzą sobie życie, nie jest bolesne. Śmiem nawet powiedzieć, że działa to na mnie terapeutycznie. Jak szydełkowanie.

Powoli dziergasz katastrofę.

Właśnie dlatego ludzie plotkują, prawda? Żeby zająć się problemami innych. A jeśli inni nie mają problemów, które da się zobaczyć, posmakować, wytknąć palcami, to sami rzucają sobie kłody pod nogi. Analizują każdy ich ruch, żeby poczuć się lepiej. Cóż, w tym przypadku z daleka wyczuwam katastrofę. Co mogę zrobić, żeby do niej nie dopuścić?

Tak naprawdę jestem ciekawy, jak się to rozwinie. Znając historię Malachy'ego Doherty'ego, nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak mógłby jeszcze bardziej zjechać swoje żałosne życie. Gość siedzi w gównie po szyję, ale cokolwiek mu się przytrafi, nawet skandal, będzie lepsze niż to, co ma.

Łykam dwa tabsy od swojego dilerka, cokolwiek to jest, i wracam na imprezę. Wiem, że wyglądam jak *freak* z Eurowizji, ale mam to w dupie.

Serio.

Nie zalewam.

Niech ludzie mnie osądzają. Nie są wcale lepsi. Różnimy się tylko tym, że ja wiem, co Rory i Malachy o mnie myślą. Tylko oni nie wiedzą, co ja myślę o nich.

W

czyś wróciłaś. – Summer wychyla się zza sterty puchatych poduszek na kanapie i wraca do oglądania telewizji, zajadając się lodami. Leci właśnie *Pretty Woman*. Macha łyżeczką na telewizor i krzyczy: – Jak ja nie znoszę komedii romantycznych! Zakochanie się w miliarderze i poślubienie go to jedna wielka ściema, szczególnie jeśli jesteś prostytutką. Prędzej by cię zamordował. No wiesz, bo prostytutki najczęściej nie mają rodziny. To się powinno nazywać *Pretty Dead Woman: Opowieść ku przestrodze*.

– Hollywood raczej do ciebie nie zadzwoni.

Odwieszam płaszcz przy drzwiach i ściagam trampki, po czym zatrzymuję się przy blacie kuchennym, znajdującym się w naszym maleńkim salonie. Nalewam sobie duży kieliszek taniego wina.

Callum chciał, żebym została u niego, ale jutro muszę wstać i szczerze mówiąc, spotkanie z Malem wstrząsnęło mną dogłębnie.

– Po co ci te lody? – Wkładam pustą butelkę po winie do zlewu i obracam się w jej stronę. Staram się zachowywać nonszalancko, żeby przekonać samą siebie, że wcale nie przeżywam kosmicznego załamania nerwowego. Wcale. To, że czuję własny puls pod powiekami, jest totalnie normalne. Na pewno.

– Właśnie myślałam o miłości mojego życia. – Summer wzdycha z rezygnacją.

– A to źle? – Unoszę brew, siadając obok niej. Podaję jej kieliszek białego wina.

– Tak, biorąc pod uwagę, że jeszcze go nie poznałam i najpewniej właśnie w tej chwili się z kimś bzyka, Rory. Jest sobota wieczór, cały świat pije i bawi się na firmowych wigiliach. Jak on może mi to robić? – Summer pociąga nosem. – Pewnie pieprzy w tej chwili inną. Na pewno jakąś seksowną laskę z działu HR. Podły drań.

Ukrywam uśmiech, zastanawiając się, jak jej wytłumaczyć, że jej sposób myślenia nie ma sensu. Blond włosy Summer są upięte na czubku głowy w nieporządny kok, a na powiekach dostrzegam ślady wczorajszego eyelinera. Ma na sobie szare spodnie od dresu i czarną bluzę z kapturem – w tej chwili zupełnie nie przypomina ekstrawaganckiej aktorki z off-Broadwayu. Summer ma właśnie wolne między projektami, bierze udział w przesłuchaniu do następnego spektaklu, który ma się zacząć w połowie lutego. Miałyśmy spędzić czas razem, ale ja muszę jechać do pieprzonej Irlandii i pracować razem z Malem, który w ciągu ostatniej dekady miał przeszczep osobowości, ale zmarł na stole operacyjnym i został wskrzeszony przez samego szatana.

Summer ścisza dźwięk w telewizorze i odwraca twarz w moją stronę.

– Co tam, Rory? Wyglądasz, jakbyś zrobiła loda Lucyferowi, a on spuścił ci się do ust popiołem i lawą.

– Nie, ale blisko. – Odstawiam kieliszek.

Przyjaźnię się z Summer od dzieciństwa. Chodziłyśmy do jednej podstawówki i studiowałyśmy razem. Mieszkamy razem. Ona wie o mnie wszystko.

– Dzisiaj na balu widziałam Mała.

Summer mruga zdziwiona.

– Mała...?

– Tego z Irlandii.

Robi wielkie oczy i dramatycznym gestem zakrywa usta. Summer ma tendencję do przesadnych reakcji i jest w tym lepsza niż siedemnastowieczna księżna po wejściu do burdelu.

– No nie gadaj.

Kiwam głową.

– Serio. I jest gorzej, niż sobie wyobrażasz.

– Nie wiem, jak to możliwe, chyba że okazał się kochankiem Calluma i leci na niego, a nie na ciebie. W końcu ogarnęłaś swoje życie, Rory. Rozpamiętywałaś spotkanie z nim latami.

Jeśli miałabym powiedzieć, co jest w życiu najważniejsze, byłoby to znalezienie przyjaciół, którzy uwielbiają patrzeć na twoje zwycięstwa i wspierają cię, gdy ci nie wychodzi. Summer potrafi jedno i drugie.

– Chajtnął się – oznajmiam.

– Aua.

– Z moją siostrą Kathleen.

– Co za palant! – Summer zrywa się z kanapy, koc spada na podłogę, a ona wymachuje pięścią w powietrzu. – Zabiję go!

– Najgorsze nie jest to, że sprawdziło się wszystko, co przewidziała Kathleen. Chodzi o to, że z jakiegoś powodu Mal nie potrafi znieść mojego widoku. Jest na mnie zły, ale nie chce powiedzieć dlaczego. – Biorę poduszkę i przyciskam ją do klatki piersiowej.

– A kogo obchodzi, dlaczego jest dupkiem? Ciesz się, że z nim nie jesteś. Popatrz, jak potraktował Kathleen. Ta łajza zabawiała się jej

uczuciami, gdy ty tam byłaś. Dam sobie rękę uciąć, że ich małżeństwo to jedna wielka chujnia.

Summer opada na kanapę, bierze mój kieliszek wina i przyciska mi go do ust, namawiając, bym wypić jak lekarstwo.

– Poza tym masz teraz Calluma, a on jest megaseksowny, nie gardzi pieniędzmi, pozycją społeczną ani... no wiesz, życiem, ogólnie.

– Mał wcale nie gardzi życiem. On je kocha.

I właśnie z tego powodu jest taki, jaki jest. Bo kocha życie z taką pasją. Przypominam sobie młodego Mała. Niestety jego obecna wersja wydaje się równie przyjemna, jak osobowość członka Ku Klux Klanu.

Summer prycha.

– A co on tu w ogóle robi?

– Okazuje się, że teraz pracuje dla Jeffa Rynera. – Kładę poduszkę pod głową i opieram się na niej. – Mamy razem pracować. W Irlandii. Przez dwa miesiące. Będę z nim mieszkać. – Przełykam głośno ślinę. – I z jego żoną.

Summer patrzy na mnie tak, jakbym właśnie oznajmiła, że chcę dołączyć do cyrku, w którym będę przez godzinę wykonywać akrobacje gimnastyczne na plecach słonia, mając na sobie tylko stringi w lamparcie cętki. I opaskę na oczach.

– Co ci odwaliło, że się zgodziłaś?

– To dla mnie wielka zawodowa szansa. Poza tym spotkałam Mała osiem lat temu i to nic już nie znaczy.

– Nic nie znaczy? – Przyjaciółka zrywa się na równe nogi i zaczyna krążyć z rękami założonymi za plecami po naszym niewielkim salonie. – Nic nie znaczy? Miałaś na jego punkcie obsesję, jakby był jedynym gościem z działającym fiutem w całym wszechświecie. Dopiero po wielu latach, nie tygodniach, nie miesiącach, ale latach, w końcu zaczęłaś

spotykać się z Callumem. Śniłaś o Malu. Budziłaś mnie z płaczem, wydawało ci się, że widziałaś go na ulicy, na festiwalach, na lotniskach. Pamiętasz, jak któregoś razu pobiegłaś za tą biedną Azjatką, bo myślałaś, że to on?

Tak było. Kobieta uderzyła mnie torebką, by się mnie pozbyć.

– Była wysoka i miała takie same kruczoczarne włosy – mamrocze do kieliszka.

– Rzecz w tym, że on cię nawiedzał. Na studiach musiałyśmy z dziewczynami pilnować cię na zmianę, żebyś nie zerwała tego głupiego serwetkowego kontraktu i nie znalazła go w internecie. To nie jest nic, Rory. Dla ciebie on był wszystkim.

Pocieram oczy, wciągając powietrze do płuc. Ona miała rację. Głupi Mal i głupia Kathleen jakimś cudem skończyli razem i doszli do wniosku (również głupiego), że to ja jestem źródłem ich problemów, a ja nigdy nie przestałam za nim tęsknić.

– Nie możesz tam jechać. – Summer staje i tupie nogą w podłogę. – Nie pozwolę na to.

– Ale ja już podjęłam decyzję.

Wbijam wzrok w telewizor, żeby uniknąć jej piorunującego spojrzenia. Julia Roberts i Richard Gere właśnie się kłócą. Przypominam sobie reakcję Calluma, kiedy wróciłam z balkonu i wszystko mu wyjaśniłam. Natychmiast zostawił Whitney, wstał i zaprowadził mnie do niewielkiego baru. Tam powiedział mi, że powinnam to zrobić. Że nie mogę zrezygnować z takiej okazji ze względu na dawny romans.

Kto wie, jak długo uda mi się zachować tę pracę, stwierdził. Kiedy mi się oświadczy, będę mu potrzebna, żeby pomagać w przygotowaniach do wesela i ogarnianiu kalendarza spotkań.

Tak naprawdę po tym, jak oznajmił, że powinnam pojechać, przestałam go słuchać. Nie zamierzam zostać kurą domową, ale to nie był odpowiedni moment, żeby poruszyć ten temat.

– Zamierzasz przelecieć swojego szwagra. – Kątem oka widzę, że Summer zakłada ręce na klatce piersiowej. – Zastanów się nad tym przez chwilę, paskudo. Nadal chcesz jechać?

– Nie zamierzam tam nikogo przelecieć. No, może Calluma. – Na pewno jego. To nie ulega wątpliwości. – Mal jest szczęśliwy w związku małżeńskim i się z tym nie krył. I jeszcze co do jednego wyraził się jasno: nienawidzi mnie.

– Między miłością a nienawiścią jest cienka linia, a wy będziecie na niej balansować, dobierać się do siebie, aż w końcu wylądujecie po stronie miłości i rozwalicie swoje związki. Zapamiętaj moje słowa. – Summer wymachuje palcem w moją stronę i opada na kanapę obok mnie.

– A co w ogóle Callum ma na ten temat do powiedzenia?

Summer od początku była Team Callum, jeszcze zanim zgodziłam się iść z nim na randkę – już wtedy twierdziła, że jest spełnionym człowiekiem, ma dobrą pracę i nie brakuje mu żadnej klepki. Postanowiłam nie wspominać jej o tym, że gdy tylko Mal zjawił się na balkonie, zaczął padać śnieg. Wyśmiałyby mnie.

– Tak się składa, że nie ma nic przeciwko – stwierdzam.

Cóż, tak jakby. Jego słowa brzmiały dokładnie tak: „Uznaj to za ostatni wyskok. Będziesz musiała wkrótce podjąć poważną decyzję w sprawie twojej pracy w barze i biegania z aparatem całymi dniami. To może być świetna okazja, żeby oczyścić umysł i zastanowić się nad naszą przyszłością”.

– Naprawdę?

Przysięgam, gapi się na mnie jak na kota, który zaraz wypluje piórko po kanarku.

– Lot z Anglii do Irlandii nie trwa długo, a Callum i tak tam będzie, bo odwiedza swoją rodzinę na święta. Jest podekscytowany. Poza tym te dwa miesiące tak naprawdę nic nie znaczą.

– To o miesiąc i dwadzieścia dziewięć dni więcej, niż ostatnio miałaś okazję spędzić z Malem. Jeśli dobrze sobie przypominam, obiecałaś pozbyć się chłopaka, majtek i potencjalnej rodziny w każdej chwili, byle z nim być.

– Jeśli ja dobrze pamiętam... – Dopijam wino i z trzaskiem odstawiam kieliszek na stolik. – Miałam wtedy osiemnaście lat, rozpaczałam po śmierci ojca i wierzyłam w orgazmy niemal tak samo jak we Wróżkę Zębuszkę. Dorosłam. – Summer rzuca mi sceptyczne spojrzenie. – Posłuchaj, zależy mi na tym awansie – oznajmiam, stosując inną taktykę. – Wszystko idzie świetnie. Ten projekt może otworzyć przede mną niejedne drzwi. Callum nie wierzy w moją karierę, ale udowodnię mu, że potrafię sama na siebie zarabiać. Potrzebuję twojego wsparcia.

Bierze głęboki wdech i mruży oczy.

– Tobie naprawdę zależy na tym awansie czy po prostu uważasz, że powinnaś to zrobić?

– A co to za różnica?

– Różnicą jest twoje szczęście.

– Chcę awansu – warczę.

– Nie zepsuj związku z Callumem, Rory.

– Nie zamierzam. Poza tym Callum pewnie będzie przy mnie cały czas, więc nie spodziewam się niezręcznej atmosfery. Mam ochotę spotkać Kathleen równie mocno, co iść na kolację z Hitlerem, Stalinem i Władem Palownikiem.

– Hej, nie porównuj Włada z tymi kutafonami. On był zwyczajnie niezrozumiany i lojalny wobec państwa – oznajmia z wyższością Summer.

Szturcham ją ramieniem.

– Rzecz w tym, że boję się każdej chwili spędzonej w tamtym miejscu, ale między mną a żonatym Malem do niczego nie dojdzie.

– Dzwonź do mnie codziennie.

– Słowo skautki.

– I za każdym razem gdy będziesz miała na niego ochotę, przypomnij sobie, że pieprzy twoją siostrę, więc dla mnie to będzie zbyt wielka patologia, by dalej się z tobą kumplować.

– Nie naraziłabym naszej przyjaźni – zgadzam się.

– Na myśl, że miałyby maczać swoją parówkę dwa razy w tym samym rodzinnym sosie... brr, aż mam ciarki.

– Dzięki za tę kulinarną analogię – mamroczę. – Teraz naprawdę wiem, co myślisz.

Przyjaciółka wbija we mnie błagalny wzrok.

– Obiecuj mi, Rory.

– Jezu, ale ty jesteś upierdliwa. Obiecuję.

Przygląda mi się jeszcze przez dłuższą chwilę, zgrzytając zębami. Na ekranie Richard i Julia już się godzą. Jest mowa o tym, że miłość przewycięża wszystko. Nigdy nie przepadałam za tym filmem.

Potem przypominam sobie rozmowę z Malem, którą odbyłam wiele lat temu – o tym, że kobieta musi zawieźć gdzieś faceta, żeby zrobił się klimat jak z kultowego romansu. Julia Roberts właśnie tak robi. Idę o zakład, że Malowi podoba się ten film.

Nie myśl o nim. Mal to zwykła fujara.

Summer wbija łyżkę w lody, nabiera kopę i macha mi nią przed nosem.

– Walnij sobie trochę cukru, laska. Jeśli to nie jest dobry powód, to już nie wiem co.

Tydzień później

Rory

Kierowca taksówki zostawia mnie i Calluma przed domem Mala, po czym zawraca, rozpryskując za sobą błoto.

Powrót do tego miejsca po ośmiu latach rozpamiętywania, co się stało w tych murach, jest surrealistycznym doświadczeniem. Mam wrażenie, że od tamtego czasu nikt nie dbał o ten dom – tak jest zapuszczony. Niegdyś uroczo podstarzałe drewno na elewacji teraz jest zbutwiałe. Dach się rozpada, podwórko zarosło trawą, wszędzie pełno kałuż błota. Nie wiem, czego się spodziewałam. Może wpływu kobiecej ręki – Kathleen, tej sztywnej, lubującej się w sweterkach demonicy? W każdym razie dom wygląda, jakby wymagał naprawy, kosiarki i więcej czułości. A przynajmniej z zewnątrz.

– Ja pieprzę – mamrocze za mną Callum.

Mieliśmy lecieć do Anglii, spotkać się z jego rodziną – po raz pierwszy poznałabym jego rodziców – jednak postanowił towarzyszyć mi tutaj i pomóc w przeprowadzce. Jutro rano ma lot do Anglii, a ja już boję się jego wyjazdu.

– Mógłbym wynająć dla nas pokój w zajezdni przy Main Street – sugeruje i w ten uprzejmy sposób chce powiedzieć, że z pobytu w tym domu ucieszyliby się tylko ghostbusterzy.

– Ryner powiedział, że muszę tu zostać – oznajmiam niewzruszona, idąc kamienistą ścieżką w stronę zniszczonych drewnianych drzwi.

Moje serce bije tak szybko, że mam ochotę zwymiotować. Zaraz spotkam się z Kathleen i Malachym jako parą. Będą się miziać na moich oczach, a ja będę musiała pracować pod ich dachem.

Pukam do drzwi.

– Czy oni wiedzą, że przyjeżdżamy? – pyta Callum.

– Tak. Whitney mówiła, że wysłała Malowi maila z informacją o naszym locie.

Podejrzewam jednak, że Mal ma to gdzieś. Czuję skurcz w żołądku. Czy on zamieni mój pobyt w piekło?

– Powinnaś napisać do swojej matki – zauważa Callum.

– Mhm – odpowiadam, nie odwracając się do niego.

– Jest zrozpaczona tym, że nawet nie przyjechałaś się z nią pożegnać.

– Przecież byliśmy u niej na święta – burczę.

Nie byłam w nastroju do wysłuchiwania, jak znowu błaga mnie, żebym nie zakrywała znamienia makijażem, nie jechała do Irlandii – żadnym krajem tak nie gardzi jak Irlandią – i plotkuje o ludziach, których nawet nie znam.

Nie ma odpowiedzi, więc pukam znowu, tym razem głośniej. Na zewnątrz jest okropnie zimno. Callum przestępuje z nogi na nogę. Ma na sobie tylko wełniany płaszcz i niebieską koszulę.

Otacza mnie ramieniem i pociera moje.

– Spokojnie, skarbie. Będzie dobrze. Minęło osiem lat, on ma żonę, a poza tym ty jesteś szalenie zakochana.

Mówi to żartobliwym tonem, ale słyszę pytanie w jego głosie. Zanim podpisałam ten kontrakt, powiedziałam Callumowi o tym, co stało się

osiem lat temu, licząc na to, że ułatwi mi decyzję i stwierdzi, że nie podoba mu się ten pomysł. Nie jestem grzeczną dziewczynką, która słucha się partnera, ale jego opinia popchnęłaby mnie w odpowiednim kierunku. Niestety Callum jest pewny swojej wartości.

Okej, może jednak nie byłam z nim w stu procentach szczerą.

Pominęłam jedną rzecz. Taką tycią. Tak małą, że mogłaby się zmieścić w kieszeni. A konkretniej – serwetkę. Kontrakt. Ale miałam dobry powód: to nie ma żadnego znaczenia. Mal jej nie zatrzymał. Jest w szczęśliwym związku małżeńskim. A oprócz tego spaliłabym się ze wstydu, gdybym miała mu o tym powiedzieć.

Pukam do drzwi jeszcze kilka razy, ale najwyraźniej nikogo tam nie ma. Oczywiście specjalnie tutaj nie przyjechał, żeby zrobić mi na złość. A Kathleen trzyma z nim sztamę. Stwierdzam, że mogę odpłacić im pięknym za nadobne. Nie zamierzam stać na zewnątrz i czekać, aż dostanę zapalenia płuc, bo ktoś chce się na mnie zemścić, i to bez powodu. Main Street znajduje się tak daleko, że musielibyśmy wezwać taksówkę, żeby zabrała nas do pubu lub zajazdu, w którym moglibyśmy się zatrzymać, czekając na przyjazd Jego Wysokości. Tylko że do czasu przyjazdu tej taksówki zamarzną.

Przyciskam ramię do drzwi i biorę głęboki wdech.

– Rory? – odzywa się Callum głosem podszytym troską.

– Obiecaj mi, że nie będziesz mnie osądzać, okej, Cal?

– Obiecuję.

Popycham drzwi, dobrze wiedząc, że nie są zamknięte. Bo osiem lat temu również nie były.

Wchodzimy do domu, który wewnątrz również wygląda tysiąc razy gorzej niż poprzednio. Callum zaciska usta i zaczyna krążyć, obserwując stare, zniszczone meble, porozrzucone gazety, płyty CD i winyle. Na

kanapie, stoliku i stole kuchennym pod stertami śmieci, kurzu i pyłu walają się pomięte notatniki i tomiki poezji.

Rozglądam się zszokowana, starając się zauważyć chociaż jeden centymetr podłogi, który nie jest podejrzenie klejący lub pokryty jakimś syfem.

Obracam się do Cala. Przełyka głośno ślinę, ale nic nie mówi.

– Przepraszam, że będziesz musiał tutaj dzisiaj spać. – Przygryzam wargę.

To rudera. Nie ze względu na wiek czy metraż, po prostu jest tu brudno i obleśnie. Wygląda tak, jakby nikt od dłuższego czasu tu nie mieszkał. W każdym kącie rozciąga się pajęczyna. Pomimo zimna na zewnątrz postanawiam uchylić okno, żeby pozbyć się zapachu stęchlizny po setkach pudełek z żarciem na wynos, które zaległy tu i zgniły.

– W porządku. – Callum stara się zachować spokój, chociaż wiem, że codziennie dodatkowo płaci sprzątaczkom, żeby przypilnowały, by jego penthouse na Manhattanie był bez skazy. – To osobliwe i urokliwe miejsce. Ważne, że jest dach. Liczą się tylko ludzie, którzy pod nim się znajdują. Czyli ty. Na niczym więcej mi nie zależy.

W ciągu następnych dwudziestu minut obchodzimy cały dom. Zaczynamy od kuchni, w której znajdujemy źródło smrodu – niewyniesiony kosz na śmieci pod umywalką, nad którym unosi się chmara much. Nie mam ochoty sprzątać syfu tych dwóch świń, ale nie chcę się porzygać, więc postanawiam to ogarnąć.

Później przechadzam się po wąskich korytarzach. Główna sypialnia, która przed przeprowadzką Kathleen należała do matki Mala, jest niemal pusta, poza wielkim niepościelonym łóżkiem. Poduszki mają podejrzenie żółty kolor, a koc przydałoby się wyprać. Przechodzę do łazienki, która również dni świetności ma dawno za sobą. Na koniec zatrzymuję się przy

pokoju, który kiedyś należał do Malá, a teraz będzie chyba naszym pokojem gościnnym. Znajdują się w nim pościelone pojedyncze łóżko i niewielka szafa. Obracam się do Calluma, ale on szczyrzy zęby.

– Mniej miejsca oznacza, że będziemy spać na łyżeczkę. Zapowiada się całkiem niezła noc.

Powinnam kochać tego mężczyznę.

Powinnam.

I w tej chwili zbliżam się do tego nieuchwytnego uczucia.

– To nie jest twoja wina – dodaje. – Nie waż się przeproszać.

Podchodzimy do ostatniego pokoju znajdującego się na końcu korytarza i okazuje się, że jest zamknięty – możliwe, że to studio, o którym wspominał Ryner. To by wyjaśniało zasuwę, kłódkę i tabliczkę z napisem „NIE WCHODZIĆ”.

Callum wnosi walizkę do naszego pokoju, a ja otwieram skrzypiące drzwi prowadzące na podwórko i zauważam, że nie ma tam żadnych owiec, krów ani niczego.

Żadnych zwierząt.

Tak naprawdę nie ma... nic.

Robię krok w przód i nagle coś chrzęści pod moim butem. Spuszczam wzrok i podnoszę kolczyk. Tylko jeden. Pewnie należy do Kathleen. Różowy diament w kształcie łezki. Wygląda na sztuczny – to tak jak ona. Może nie mają pieniędzy. Nie wiem, z jakiego innego powodu Mal miałby przyjąć to zlecenie. Przenoszę wzrok na zielone wzgórze.

– W Irlandii włamanie jest nielegalne – odzywa się za mną głos.

Podskakuję i odwracam się. Mal opiera się ramieniem o klamkę, ręce trzyma w kieszeniach spranych dżinsów, ciężkie buty krzyżuje w kostkach. Jego piękno poraża mnie na dokładnie pięć sekund, a potem odzyskuję władzę nad twarzą.

– Niezła chata.

Odpycha się od drzwi, pokonuje dwa stopnie w stronę podwórka i obraca się do mnie.

– Zniszczyłem je specjalnie dla ciebie.

– Idę o zakład, że Kathleen z radością ci pomogła. Wszystko, bym nie czuła się mile widziana.

Mal posyła mi przelotny uśmiech i zawiązuje na czole czerwoną bandanę, jakby się do czegoś przygotowywał. Znowu przypomina mi dawnego Mala – żadnego przygód, chłopięcego, któremu nie można się oprzeć.

– A tak w ogóle to gdzie ona jest? – Rozglądam się.

Chciałabym już mieć z głowy ich widok razem, żebym mogła znowu normalnie oddychać.

– W Dublinie.

– A kiedy zaszczyci mnie swoją obecnością?

Mal gwizdże cicho i śmieje się pod nosem. Oczywiście Kathleen uciekła. Jakie to wygodne. Nie wiem, dlaczego się ukrywa. Jest przecież typem kobiety, która paradowałaby ze swoim mężem jak z psem na wystawie. Mal chyba nie ma zamiaru mi odpowiadać, więc wskazuję ręką na puste podwórko.

– Gdzie są zwierzęta?

– Sprzedane.

– A ojciec Doherty? Ma się dobrze?

Mal kuca i odgarnia ziemię spod buta.

– Żyje.

– A co z twoją matką?

– Nie jestem u ciebie na spowiedzi, Auroro – warczy.

– Musisz otworzyć studio. Chcę zrobić kilka zdjęć, zanim Richards przyjedzie.

– Nie ma żadnego studia – odpowiada, bacznie przyglądając się mojej reakcji.

To co, u diabła, jest w tamtym pokoju? Oczywiście powstrzymuję się od pytania.

– To kiedy zaczniecie nagrywać piosenki?

– Nie będziemy tego robić. My je tylko piszemy.

Wzdycham.

– A więc Ryner skłamał.

Nie wiem, dlaczego jestem taka zaskoczona. Nie powinnam ufać temu człowiekowi, choćby od tego zależało moje życie.

Mal wzrusza ramionami.

– Naprawdę powinieneś posprzątać w tym domu. Richards nawet za milion lat tu nie zamieszka. Przywykł do ładnych, wygodnych rzeczy.

– To tak jak ty, księżniczko.

Chciałabym go zapytać, co ma na myśli, ale nie powinno mnie to obchodzić. Nie zrobiłam nic złego. Uszanowałam nasz kontrakt, tęskniłam za nim latami, a później próbowałam zapomnieć. Czego się spodziewał? Że będę siedzieć i czekać, aż los sam zadecyduje, podczas gdy on chajtnął się z moją siostrą?

Mal kręci głową, śmiejąc się ponuro, bo chyba uznał moje milczenie za zgodę. Odwraca się i idzie do domu, zostawiając mnie na podwórku.

Niewiarygodne, że osiem lat temu czułam pod dłonią bicie jego serca, gdy się rozstawaliśmy.

A teraz chciałabym wyrwać mu to serce z piersi, żeby sprawdzić, czy jeszcze bije.

Czy w ogóle tam jest.

I czy jest czarne, jak ostrzegała moja matka.

Mal

Gdy wracam do domu, Porządny Chłoptaş Aurory wstaje z kanapy i wyciąga do mnie rękę, błyskając przebiegłym uśmiechem bankiera.

Mijam go, idę do swojego pokoju i zamykam za sobą drzwi. Rzucam się na łóżko, a kiedy mój telefon zaczyna dzwonić, nie odrywam wzroku od sufitu.

Może to jedna z moich lasek na telefon, z którymi regularnie sypiam.

Może to mój agent.

Może Richards.

Albo Ryner.

Nie wiem, nie obchodzi mnie to.

Aurora. Aurora. Aurora. I co ja teraz z tobą zrobię, Auroro?

Nie przelecę cię. A przynajmniej jeszcze nie. Nie jesteś na to gotowa, a poza tym twój chłopak jest przeszkodą. Na szczęście jutro wyjeżdża. Wiem o tym, bo przeczytałem maila, którego dostałem od tępej asystentki Rynera, ale oczywiście na niego nie odpowiedziałem.

Może powinienem najpierw wytłumaczyć ci, jak bardzo zniszczyłaś mi życie?

Nie. Na to trochę za wcześnie.

A może wyjaśnię, jak lata temu próbowałem ochronić cię przed prawdą, a ty w zamian zabiłaś moją duszę i nakarmiłaś nią wilki? Hmm. Na to też jest jeszcze czas.

Dom wygląda jak ruina. Nie zawsze tak było, ale chciałem, żeby Aurora źle się tu czuła. Staram się dostać do jej duszy, wygrzebać dziurę łyżeczką, żeby sprawdzić, czy wciąż ma sumienie.

Zamykam oczy i pozwalam, by wiadomość trafiła na pocztę głosową.

– Skarbie? – Z korytarza dobiega głos tego angielskiego psychologa, który woła Aurorę. – Mal poszedł do siebie się położyć. Mam wezwać taksówkę, żebyśmy mogli pojechać do sklepu i kupić ci jakieś kosmetyki? Niczego takiego tu nie widziałem.

Po pierwsze... Mal? Nie jestem jednym z jego pizdowatych kumpli. Dla ciebie Malachy, z góry dzięki.

Po drugie, czy on się spodziewał pięciogwiazdkowego hotelu? Nie jestem mu nic winien.

Po trzecie... nie ma trzeciego punktu, ale jestem pewien, że do jego wyjazdu znajdę coś, do czego można się przyczepić.

Widzisz, Kiki? Zawsze powtarzałaś, że powinienem być bardziej pozytywną osobą.

Kilka minut później słyszę ciche pukanie do drzwi. Wolałbym nie poznawać dźwięku, jakie wydają jej palce stykające się z twardą powierzchnią, chyba że tą powierzchnią jest mój fiut. A jednak wiem, że to ona.

– Mal? – woła.

– Odejdź.

– Wychodzimy.

Nic nie mówię, bo powinna zrobić dokładnie to, co powiedziałem: odejść.

– Kupić ci coś? Jedzenie, mleko? Wybielacz? Dobre maniery?

Uśmiecham się drwiąco do sufitu, leżąc na łóżku z założonymi za głowę rękami. A więc zacznijmy grę. Aurora tu przyjechała, jest wściekła, zabawna i cała moja. Słodka, troskliwa i waleczna – idealna kombinacja. Porządny Chłoptaş nic z tym nie może zrobić. Tylko siedzieć i patrzeć.

– Nie – odwarkuję.

– Kiedy zamierzasz zacząć pracę?

– Kiedy będę mieć wenę.

– A możesz określić trochę bardziej precyzyjnie? Muszę wiedzieć, kiedy odpakować sprzęt.

– Żeby zacząć pisać, muszę znaleźć inspirację – oznajmiam protekcjonalnym tonem, który nie wiadomo skąd mi się nagle wziął. – Każdy może pstrykać aparatem. A ja tworzę coś od zera, dzięki słowom i tak dalej. Tu trzeba czegoś więcej niż machania palcem.

Cios poniżej pasa, ale ona właśnie tam celowała, kiedy zmieniła moje serce w konfetti i wróciła do Ameryki, rozrzucając jego fragmenty dookoła. Po drugiej stronie drzwi odpowiada mi milczenie.

– Mogę napisać maila do Whitney, asystentki Rynera, żeby przysłała kogoś do sprzątnięcia, zanim Richards...

– Kto zrobił z ciebie kolejną Joannę Gaines? Pilnuj swojego nosa, to nie będziesz krytykować czyichś domów.

Modłę się, by Porządny Chłoptaş obraził się o to, jak odzywam się do jego dziuni, wparował tu i mi przywalił. Jestem w nastroju na bijatykę. Tylko że bankier nie ma zamiaru zniszczyć sobie manikiuru, sądząc po dołującej ciszy, jaka dobiega z korytarza.

– Skąd wiesz, kim jest Joanna Gaines? – pyta Aurora po chwili milczenia. W jej głosie wyczuwam uśmiech.

Elaine, matka Kathleen, cały czas ogląda programy tej kobiety i jej męża. Czasami nawet przy tym płacze. Ja też bym płakał, gdybym miał

zmarnować godzinę na patrzenie, jak ludzie wybierają tapetę do domu, który nawet nie jest ich.

– No dobra. Niech ci będzie. – Aurora klepie dłonią w drzwi.

Dwie minuty później słyszę, jak wychodzą z domu. Zamykam oczy. Mój telefon znowu dzwoni. Otwieram jedno oko, żeby sprawdzić, czy to Kathleen, ale okazuje się, że to numer z kierunkowym z USA, więc wyciszam komórkę i ucinam sobie drzemkę.

Kiedy się budzę, w tle słychać już cykanie świerszczy. Powoli przyzwyczajam wzrok do ciemności i przeciągam się – nic na mnie nie czeka – a potem siadam na brzegu łóżka i przyciskam knykcie do zamkniętych oczu.

Nagle z salonu słyszę jakiś huk. Drzwi skrzypią. Odblokowuję telefon i widzę, że już północ. Na pewno nie wyszli tylko po to, by kupić tampony i szampon.

Aurora chichocze, jej Porządny Chłoptaş jęczy i coś do siebie szepczą.

Ktoś wpada na jakiś mebel. Aurora śmieje się pod nosem. Nienawidzę jej śmiechu. Jest gardłowy, niski i... kurwa, która wersja mnie uznała, że to dobry pomysł? Masochista czy alkoholik?

Zemszczenie się na niej przez ściągnięcie jej tutaj jest równie przyjemne, co próba zaliczenia, gdy owinąłeś sobie krocze papierem ściernym i dołączyłeś do klasztoru.

Słyszę mokre pocałunki, stękanie, chichoty i westchnięcia. Na podstawie odgłosów stwierdzam, że jej przygłupi chłopak całuje się jak szczeniaczek – nieustannie używa języka. Aż do przesady. Jednak jej się to podoba, bo jęczy tak jak wtedy, gdy ja się nią zajmowałem.

On jęczy.

Ona wzdycha.

On skamle.

Ona chichocze.

Wbijam obgryzione paznokcie we wnętrze dłoni. Doprawdy, to się nazywa zdrowy sposób radzenia sobie ze złością, bo mam ochotę udusić ich oboje.

– A co z naszym gospodarzem? – mamrocze Porządny Chłoptaş.

Gospodarz zaraz wyciągnie pistolet spod podłogi i odstrzeli ci głowę. Szkopuł w tym, że nie mam broni. A podłoga pokryta jest wykładziną. Nieważne. Ten plan, jak widać, nie może wypalić.

– Pewnie śpi. Drzwi od jego pokoju są zamknięte – odpowiada.

Nasłuchuję, jak idą do swojego pokoju, którego nawet nie miałem okazji im pokazać. Po drodze wpadają na wszystkie meble. Są bardziej narąbani niż pijak pod monopolowym. Zamykają za sobą drzwi, ale oddziela nas tylko jedna cienka ściana, więc wszystko przez nią słyhać.

Całowanie ustaje, ale zaczyna się coś gorszego. Aurora jęczy i potrafię poznać, że nie udaje, bo wiem, jakie odgłosy wydaje przed orgazmem.

– Skarbie – chrypi Porządny Chłoptaş.

Słyszę dźwięk odpinanego rozporoka. Wbijam palce w dłonie aż do krwi. Mam wrażenie, że każdy centymetr mojego ciała jest owinięty ciernistymi pnączami.

– Przygryź sukienkę. Bo nas usłyszy.

Już was słyszy, ty marnujący tlen jełopie.

Zeskakuję z łóżka, jakby się paliło, wypadam z sypialni i podchodzę do ich pokoju w dwóch krokach. Zamiast zapukać, jak normalny człowiek, otwieram je z rozmachem jak złośliwa gnida, za którą zaczyna mnie mieć Aurora.

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej i przyglądam się im. Aurora stoi przyklejona do ściany, Porządny Chłoptaş klęczy na dywanie. Ona ma na

sobie tylko czarny koronkowy stanik, a on liże jej cipkę – idealnie ogoloną. Odchrząkuję i opieram się o framugę. Oboje gwałtownie otwierają oczy.

Aurora krzyczy, ale on się nie rusza, zasłaniając jej cipkę i broniąc godności swojej dziewczyny.

Nie kłopotz się, stary. Widziałem jej cipkę z bliska i rozpoznałbym ją wszędzie.

– Ona lubi, jak ssiesz łechtaczkę i jednocześnie wkładasz w nią palce. – Wkładam ręce do kieszeni i ziewam. – Ale nie przepada za szczypaniem. W sumie logiczne.

Zamiast docenić wskazówki, Aurora pochyła się, podnosi jeden but i rzuca nim we mnie z wojowniczym okrzykiem. Unikam lecącego we mnie pocisku i znowu ziewam ostentacyjnie. Mam nadzieję, że robi zdjęcia lepiej, niż celuje, bo inaczej Ryner będzie mieć problem.

– Jak wam minął wieczór? – Rozglądam się.

Naprawdę powinienem zrobić coś z tym pokojem. Może spalić go, żeby nie mieli prywatności.

– Wynoś się stąd! – krzyczy.

Jest tak czerwona, że biała blizna odcina się na skórze jak księżyc. Jej żałosny chłopak szybko podaje jej sukienkę i poprawia konara w spodniach.

– Chyba powinienes już wyjść. – Ten geniusz zmierza w moją stronę, ale wiem, że to typ, który prędzej wniesie przeciwko tobie oskarżenie, niż cię uderzy.

– Auroro. – Ignoruję go, patrząc na nią z chłodną obojętnością.

Szybko wkłada na siebie czarną sukienkę i mamrocze coś pod nosem – raczej nie słowa uznania za moją dotychczasową gościnność.

– Jestem gotowy.

– Na co? Żeby usłyszeć brutalną prawdę? To proszę: jesteś dupkiem, Mal. I kolejna: nie ma takiej części ciebie, którą bym jeszcze lubiła.

Ściska mnie w klatce piersiowej, ale to dlatego, że od pobytu w Nowym Jorku nic nie piłem. A przed Nowym Jorkiem długo unikałem alkoholu. Latami. Przestałem pić tyle Tamtej Nocy, Która Wszystko Zniszczyła. Nie chciałem stać się jak Glen, ojciec Aurory.

– Do pracy. – Podnoszę but i odrzucam. Aurora łapie go, marszcząc brwi zdezorientowana.

– Mal, jest północ.

– Ona zna się na zegarku, ty masz podejście do ludzi. – Pokazuję Porządnemu Chłoptasiowi uniesione kciuki. – Taka para jak wy, uzdolniona i inteligentna, zdarza się niezwykle rzadko.

– Mówię poważnie – oponuje Aurora.

– Wena nawiedza mnie o dziwnych porach. – Wzruszam ramionami.

– A może tak w ciebie uderzyć, że zaśniesz i będziesz spać do jutra? – pyta z czerwonymi policzkami.

Mimo to już wkłada buty, tak jak przewidziałem. Tak to właśnie jest z prawdziwymi artystami, nie potrafią odmówić sztuce, nawet gdy – a może szczególnie gdy – cierpią.

Porządny Chłoptaş patrzy na nas, wyraźnie nie rozumiejąc wachlarza ludzkich emocji. Mam wrażenie, że pierwszy raz w życiu był świadkiem takiej sprzeczki. Jest nieco wyższy ode mnie i wygląda jak Brad Pitt w *Fight Clubie*. Tylko że jest pewna różnica między nim a Tylerem Durdenem, bohaterem filmu – w przypadku Chłoptasia nawet za pomocą lupy nie byłbym w stanie znaleźć w nim pierwiastka samca alfa. Baletnica jest bardziej męska od niego.

Niewzruszony swoją konkurencją, odwracam się w stronę Aurory i pstrykam palcami.

– Czy możesz się pospieszyć? Chciałbym to zrobić jeszcze w tym życiu. I weź ze sobą kurtkę. Będę pisać na zewnątrz, a ty jesteś zimniejsza niż góra, która rozwalila Titanic.

Aurora idzie z fochem w stronę drzwi.

– To nie wina góry lodowej, tylko Irlandczyków, którzy zbudowali statek... – mamrocze pod nosem.

– Wszystko działało, kiedy odpływali w stronę Southampton. Mój naród nie da się obwiniać za to, że chujowa załoga sobie nie poradziła.

Przygryzam usta, żeby się nie roześmiać. W duchu muszę przyznać, że Aurora nie jest nudna, i to mnie cieszy.

– Poza tym za kogo ty się masz? Z tego co mi wiadomo, twój ojciec nie był wikingiem.

Otwiera usta, bez wątpienia przygotowując się, żeby mi pocisnąć, ale wtrąca się jej zabaweczka.

– Skarbie? – woła za nią Chłoptaş.

Właśnie dochodzę do wniosku, że gardzę tym pieszczotliwym określeniem. Kiedy słyszę, jak wypowiada je tak beznamiętnie, mam ochotę wcisnąć mu głowę w wiaderko z wybielaczem.

Aurora się obraca.

– Pewnie ci się przyda. – Puszczą do niej oko.

Czerwieni się jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle możliwe. Wyrywa mu aparat z ręki, roztrzęsiona i upokorzona.

– Dzięki.

– Och. I upuściłeś serwetkę, którą tak bardzo chciałaś zabrać z pubu. – Kuca, podnosi serwetkę z The Boar's Head i podaje Aurorze.

Patrzcie tylko, a jednak nie jestem aż tak pozbawiony uczuć. Mam ochotę zareagować zaborczo i kazać jej natychmiast zerwać z tym pajacem,

bo zaczynam się nudzić.

W końcu jestem człowiekiem, mimo że ostatnio w ogóle się tak nie czuję.

Staram się zapanować nad rysami twarzy, nawet gdy ona bierze serwetkę, zaciska ją w pięści i wrzuca do kosza pod stolikiem nocnym.

– To dziwne, że zabrałaś z pubu taki śmieć. – Stukam palcem o wargę, wybitnie zaciekawiony takim obrotem spraw. – Zaraziłaś się czymś w samolocie? W szafce w łazience są leki i chusteczki.

– Nie, nie. – Porządny Chłoptaş chichocze, wyraźnie rozbawiony moją nagłą zmianą nastawienia. Robi dokładnie to, czego od niego oczekuję. – Rory jest kolekcjonerką serwetek. Ciągłe pobiera je z różnych knajp. Głupota, nie?

– Głupota – powtarzam, naśladowując jego nadęty akcent.

Nie mogę uwierzyć, że ona naprawdę pieprzy się z facetem, który uważa, że zbieranie pamiątek jest głupie. I w to, że nie powiedziała mi o naszym kontrakcie. Właściwie jestem w stanie w to uwierzyć. Zawsze była kłamczuchą.

– To na czym dokładnie polega ta jej fiksacja na punkcie serwetek?

Aurora łapie mnie za nadgarstek i ciągnie w stronę drzwi.

– Przestań się wygłupiać. Miejmy to już z głowy.

– Ooo, kiedyś nie była taka waleczna. Czym ty ją karmisz? – Strząsam jej rękę, uśmiechając się do Calluma.

Gość wybucha śmiechem. On sądzi, że się kumplujemy. Jezu Chryste, ten matoł nie ma ani jednej działającej komórki mózgowej.

Na korytarzu przechodzi mi ochota, by zachowywać się jak wredny gnój. Przyciskam Rory do ściany, a ona natychmiast próbuje mnie odepchnąć, ale jest za słaba. Nasze ciała stykają się, emanują żarem, szaleją

w nich hormony, pamiętają naszą przeszłość, której Aurora nie może wymazać, nieważne, ile żab pocałuje.

Przyciskam ją do ściany, nachylam się do jej ucha i szepczę:

– Wydało się.

Na zewnątrz siadam na trawie, z notesem rozłożonym przed sobą i udaję, że piszę. Szanse na to, że dzisiaj coś wymyślę, są mniejsze niż to, że miałbym zostać ślepą włoską zakonnica. Ale jeśli Rory ma zamiar uprawiać seks pod tym dachem, to tylko ze mną.

Obawiam się, że nie pójdę jej na rękę.

– Jest ciemno. – Pociera ramiona w skórzanej kurtce, wodząc wzrokiem po podwórku.

– Gratuluję, detektywie. Rozważałaś już dołączenie do CIA? Taki bystry umysł jak twój nie powinien się zmarnować. – Wkładam pióro za ucho i wbijam wzrok w pustą kartkę. Równie dobrze mógłbym wyrysować fiuta z kokardką, a żadne z nas by tego nie zobaczyło, bo jest ciemno jak w grobie. – *Suí síos le do thoil* – Usiądź, po irlandzku.

Ignoruje mój wcześniejszy komentarz i rzuca:

– Przepraszam, nie mówię martwymi językami. A teraz zaczekaj tu, proszę.

Aurora biegnie do domu i wraca z reklamówką. Wyjmuje dwie latarki, dziesiątki małych świeczuszek i pudełko zapalek. Przyglądam jej się chłodno, gdy bierze świeczki w delikatne dłonie i rzuca je na ziemię. Jest zdenerwowana, ale stara się tego nie okazywać.

– Próbujesz wezwać swoją zagubioną, nieistniejącą duszę poprzez seans spirytystyczny? – zastanawiam się na głos.

Aurora śmieje się pod nosem.

– Po prostu pamiętam, jak ciemno było na twoim podwórku, kiedy... – Włącza latarki, jedną umieszcza za mną, drugą przede mną i kręci głową.

Kiedy nieświadomie odebrałem ci dziewictwo, bo twój były nie mógł dokończyć roboty, a dodatkowo zapewniłem ci kilka orgazmów. Tak, pamiętam.

– W każdym razie będę musiała przynieść tu jakieś meble, żeby położyć na nich świeczki. Bez światła nie mogę zrobić dobrego zdjęcia.

– Brawo za oczywiste spostrzeżenie. – Przyglądam się jej twarzy, szukając śladów emocji.

Aurora nie odpowiada. Kiedy znowu znika w domu, podążam za nią. Niezależnie od tego, jak bardzo staram się być wrednym – i w mojej skromnej opinii te starania nie przeszły niezauważone – nie mogę pozwolić na to, żeby sama przenosiła ciężkie meble w środku nocy.

Wynoszę na dwór stolik, który wskazała. Ona ustawia na nim świeczki i podpala je. Siadam między latarkami, wyciągam długopis zza ucha. Ponownie skupiam się na notatniku, kątem oka widzę, że Aurora dokręca obiektyw do aparatu.

Kuca na jednej nodze i robi mi zdjęcie. Zaciskam szczęki, przypominając sobie, jak potraktowała zdjęcia, które zrobiła mi wcześniej. Myślę o jej okrutnych wyznaniach. O ładnym sercu z lodu.

A potem okazuje się, że zbiera serwetki, pyta mnie, czy chcę coś ze sklepu, wypytuje o moją mamę i ojca Doherty'ego. Coś tu nie pasuje.

– Serwetki – mrużę pod nosem, unosząc głowę. Jedno słowo, w którym tkwi cała historia.

– Z tego co pamiętam, to ty wymyśliłaś zasadę zakazującą spoufalania się. – Trzepocze rzęsami, udając niewiniątko. Robi kolejne zdjęcie.

Tym razem wstaje, zmienia ustawienie latarek tak, że światło pada teraz na moją twarz. Nie mrużę oczu. Siedzenie w ogrodzie z notesem na

kolanach już i tak jest mało męskie.

– To tylko stwierdzenie, nie gałązka oliwna.

– W takim razie wolę nie komentować i zdeptać gałązkę, której mi nie ofiarowałaś – warczy.

Mam chorą satysfakcję na myśl o tym, że uderzyłem w czuły punkt. Nienawiść jest najbliższym uczuciem, po jakie można sięgnąć, kiedy miłość nie wchodzi w grę. Zraniłem ją w odwecie!

Unoszę wzrok, nasze oczy spotykają się tak jak wiele lat temu na Drury Street. Już wtedy wiedziałem, że ta dziewczyna została mi zesłana, żeby zmienić moje życie. Nie wiedziałem natomiast, że będzie chciała je zniszczyć i doprowadzić do konfliktu ze wszystkimi, na których mi zależy.

– Prędzej czy później oboje będziemy musieli się dogadać. Porządny Chłoptaş jutro wyjeżdża – syczę.

– On ma imię. – Opuszcza aparat, mrużąc oczy.

Ken. Idę o zakład, że Ken.

– Mam to gdzieś. – Przyciskam pióro do strony, aż powstaje plama tuszu.

– Callum Brooks – podpowiada.

Wzruszam ramionami.

– Ja słyszę tylko Porządny Chłoptaş.

Zapisuję coś w notesie.

Czy mogłabyś przestać być tak piękna, prawdziwa i żywa w moim domu, jakbyś nim zawładnęła?

No właśnie, czy mogłaby przestać?

Czy mogłaby być tak uprzejma i wyjaśnić, co mi strzeliło do łba, kiedy wymyśliłem na ten plan? Co chciałem osiągnąć poza przysporzeniem jej takiego samego cierpienia, którego ja doświadczyłem?

Rory pstryka jeszcze kilka fot. Przygryzam końcówkę pióra. Nie mam pojęcia, jak pisarze mogą przelewać słowa na bezduszne, plastikowe klawiatury. Wydaje mi się to takie zimne, bezosobowe. Ja mam problem z pisaniem na stronie. Idę o zakład, że Rory mogłaby być pisarką. I pisałaby na MacBooku, pierwowzorze wszelkich technologicznych gówien. Mam mdłości na samą myśl.

Ponadto ciekawe, kiedy przestałem nazywać ją w myślach Aurorą i zacząłem używać zdrobnienia?

– Masz MacBooka? – wypalam.

Kręci głową, ale nie patrzy na mnie jak na dziwaka. Zawsze to w niej lubiłem.

– A co?

– Nieważne. No dobra, to co z tymi serwetkami? – powtarzam pytanie.

Wzdycha.

– To nic nie znaczy.

– Nawet nic nie znaczy nic; inaczej by nie istniało.

– Niektórzy zbierają podkładki pod kubki, pocztówki lub znaczki. Ja kolekcjonuję serwetki. Nie ma w tym nic dziwnego.

Cisza.

Na chwilę skupiam wzrok na notesie i ponownie unoszę głowę.

– Po prostu uważam to za dziwne, bo odnoszę wrażenie, że mnie nienawidziłaś.

Odrywa wzrok od zdjęć, które ogląda na ekranie aparatu. Marszczy brwi.

– Dlaczego miałabym cię nienawidzić?

No właśnie – dlaczego?

Zadawałem sobie to pytanie milion razy, zastanawiałem się, czy powinienem kupić bilet do Ameryki albo wysłać jej bilet na samolot do Irlandii, albo wyrwać sobie serce i zostawić je pod jej drzwiami.

– Wtedy cię nie nienawidziłam – oznajmia szeptem – ale teraz zaczynam.

Skupia wzrok na mojej twarzy, a ja przypominam sobie, dlaczego nie mogłem odpuścić, nawet gdy cały mój świat się rozwalił. Niektórzy ludzie ciągną cię w górę, inni w dół. A Rory? Ona ciągnie mnie w każdym możliwym kierunku i przez nią jestem w kawałkach.

Przypominam sobie o Kathleen.

O naszych rodzinach.

O moim głównym zobowiązaniu, które nie powinno mieć związku z Rory.

Wydzieram fragment kartki z notesu i zaciskam go w garści.

– Zaczekaj, zrobię zdjęcie... – Podchodzi do mnie, ale już jest za późno. Wrzucam kulkę do buzi i połykam. Rory zamiera, ale jej oczy płoną pomarańczowym światłem płomieni jak u średniowiecznej wiedźmy.

– Jesteś szalony – zauważa szeptem.

Wiem.

Piszę kolejne zdanie.

Życie jest wszędzie, gdzie nie spojrzeć.

Nawet w obiektach. Tak samo jak śmierć.

– Zrób zdjęcie tego.

– Twoich ocenzurowanych myśli? – Kręci głową. – Nie, dzięki.

Aurora Jenkins mnie nienawidzi.

A ja udowodnię, że nienawidzę jej bardziej.

Obecnie

S
Rony

łońce maluje niebo na liliowy kolor, światło pada na twarz Mała, podkreślając jego piękne rysy twarzy.

Robię kolejne zdjęcie. Tak naprawdę Mał nie napisał zbyt wiele, ale nie przyjechałam tu, żeby monitorować jego postępy lub ich brak.

Nie wiem, ile z tych zdjęć Ryner wykorzysta na swojej stronie albo do albumu czy dokumentu, czy co on tam wymyślił w ramach tego projektu, ale nie mogę się doczekać, aż zgram je na laptop i zacznę nad nimi pracować. Chcę studiować jego twarz tak, żeby on nie widział, co jej widok ze mną robi.

Wstaję i zaczynam krążyć po jego podwórku, szukając następnego ujęcia. Mał od dziesięciu minut nawija o piosence *Ironic* Alanis Morissette, jak stary dobry Mał.

– ...dosłownie żaden z jej przykładów nie był tak naprawdę ironiczny. Szczególnie z tym złąknionym typem, który bał się latać i ostatecznie zmarł w katastrofie lotniczej. To wcale nie jest ironia. Ironią byłoby, gdyby zmarł w wypadku samochodowym. Taka jest definicja ironii. Wyrażenie wskazujące na przeciwieństwo. Nad tą piosenką pracowała cała masa ludzi, ale nikt jej nie powiedział, że w tym tekście nie ma nic ironicznego. Poza

tym, że napisała piosenkę o ironii, w której nie ma ani grama ironii. Przypuszczam, że to można nazwać jedną wielką ironią.

Uśmiecham się do siebie, ale nie odpowiadam. Patrzenie na niego, gdy jest w swoim żywiole, jest takie przyjemne. Przypomina mi się wtedy, że pod tą powłoką dupka wciąż kryje się chłopięcy, odważny, dziko kreatywny i błyskotliwy człowiek.

I do tego świetny w łóżku.

– Kochasz to, co robisz – oznajmia nagle.

W nocy trochę rozmawialiśmy. Krótkie zdania, względnie cywilizowane, ale można nazwać je postępem. Jest jeszcze za wcześnie, żeby się ekscytować, i nasza relacja może się zmienić, gdy tylko Kathleen wróci z Dublina, ale myślę, że wiadomość o tym, że zbieram serwetki, trochę go udobruchała. Nawet nie wiem, dlaczego Mal stara się być takim dupkiem. Kiepsko mu to wychodzi. Jest jednym z najlepszych, najbardziej ekscytujących ludzi, jakich znam.

– To prawda. A ty? – Obracam obiektywem, marszcząc brwi.

– Kochasz go? – Ignoruje moje pytanie.

Mój oddech zwalnia, przesuвам palcem po przycisku. Biorę głęboki wdech i podchodzę do niego, by zrobić zdjęcie. Jesteśmy na tyle blisko, że czuję jego oddech na skórze. Jest powolny, ciepły, elektryzujący.

– A ty kochasz ją? – pytam szeptem.

– Kocham – zaczyna powoli – myśl, że niedługo będziesz przede mną klęczeć, Auroro Jenkins.

Na początku wydaje mi się, że żartuje, ale potem zauważam jego intensywny wzrok i zamieram. Mówi serio. Nie jest szczęśliwy z Kathleen. Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie.

– Nie kochasz jej – odpowiadam, nie mogąc złapać oddechu.

Zamykam oczy. On żyje w małżeństwie bez miłości.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy rozlega się pukanie we framugę.

Odwracam głowę gwałtownie i zauważam Calluma. Wziął prysznic, włożył garnitur, zaczesał włosy do tyłu i jest gotowy do wyjazdu. Przez ramię przewiesił skórzaną torbę w wielbłądzim kolorze. Wygląda jak z reklamy Armaniego.

Callum przygląda nam się zmieszany. Dociera do mnie, że stoimy z Mallem za blisko, więc odskakuję od niego i wzrok mojego chłopaka łagodnieje.

– Jadę. – Zachęca mnie gestem palca, żebym podeszła bliżej i się pożegnała. Odkładam aparat na stolik i idę. Chyba muszę zapewnić go, że to nic nie znaczyło.

Chociaż tak naprawdę niczego nie widział. To tylko trzymanie ręki na ramieniu w ramach pocieszenia. Nic, co oznaczałoby, że chcemy zerwać z siebie ubrania.

Odprawiam Cala do domu, dobrze wiedząc, że Mal nie lubi, gdy okazujemy sobie uczucia. Po jego wyznaniu już wiem dlaczego. Tkwi w nieszczęśliwym związku, więc mieszkanie pod jednym dachem z zakochaną parą nie jest zbyt przyjemne.

Zamykam za sobą drzwi, oglądam się, żeby sprawdzić, czy Mal nas nie obserwuje, a potem rzucam się Callumowi na szyję i zasypuję jego twarz pocałunkami.

– Przyjedź na sylwestrową imprezę. Proszę.

Pociera mój nos swoim i marszczy brwi.

– Miałaś produktywną noc? – W jego głosie słyszę jakąś dziwną nutę.

Kiwam głową. To nie jest kłamstwo. Ja miałam. Ale Mal...

– Wygląda na to, że się pogodziliście. – Pociera kciukiem mój policzek.

– To za dużo powiedziane. – Całuję go w podbródek. – Ale już nie chcemy się pozabijać.

– To dobrze. Wolę, byś żyła i miała się dobrze przez następne siedemdziesiąt lat – oznajmia.

– Nadal nie przeszkadza ci, że to robię?

Pytanie również, czy mnie to nie przeszkadza?

– Oczywiście, że nie. Przecież on jest żonaty, a poza tym to dziwak. Dlaczego komuś miałyby się podobać takie zachowanie? – Prycha, a ja przygryzam wargę, żeby nic nie powiedzieć. Callum rozgląda się i wzrusza ramionami. – Tę chatę też można by trochę ogarnąć. Więc jestem pewien, że nigdy nie byłabyś z kimś takim, skarbie.

Callum ciągnie mnie do drzwi, trzymając za rękę. Na zewnątrz już czeka taksówka, silnik warczy. Kierowca wysiada i wrzuca bagaże Calluma do środka. Staję na palcach, żeby go znowu pocałować. Spodziewałam się buziaka na pożegnanie, ale ku mojemu zdziwieniu Callum łapie mnie za szyję, przekrzywia głowę i miażdży mi usta w pocałunku. Napotykam jego język, który z każdą sekundą wchodzi głębiej. To zupełnie nie przypomina naszych normalnych pocałunków.

Nie wiem, ile czasu mija, ale w końcu odsuwa się, bo kierowca trąbi i niecierpliwie macha ręką.

Kiedy Callum w końcu się odsuwa, nie patrzy na mnie, tylko ponad moim ramieniem, uśmiechając się dumnie. Obracam się i już boję się, co zobaczę.

Mala.

Stoi w drzwiach, tak jak Kathleen wiele lat temu, gdy się z nim całowałam, tylko że on nie wygląda na rozbitego.

Jego mina wydaje się nonszalancka, zarozumiała, boska i... uśmiecha się? Dlaczego on uśmiecha się do Calluma?

Jakbyśmy niczego sobie nie wyznali.

Jakbyśmy nie przeżyli intymnej chwili.

Jakby wiedział coś, o czym ja nie mam pojęcia.

Ściska mnie w żołądku. Supły są tak bolesne, jakby obrosły cierniami.

Mał wyjmuje coś z kieszeni i wyciąga w moją stronę.

– Masz, wytrzyj usta.

Nie ruszam się. To na pewno jakiś podstęp. Już wcześniej się na mnie mścił.

– To jak, Rory? Rozejm?

Rory.

Znowu jest między nami dobrze? Nadal nie podoba mi się to, że mi rozkazuje. Robię kilka kroków w jego stronę, biorę to, co chce mi dać, i mrużę oczy. Jego usta unoszą się w kącikach i przypominam sobie, że zanim stał się dupkiem, był facetem, który dzięki swojemu urokowi i gitarze potrafił oczarować całą ulicę.

– Och, czemu jesteś taka podejrzliwa? Czy tam, skąd pochodzisz, bycie miłym jest nielegalne?

– Nie, ale mogłoby być. W końcu mieszkam w Nowym Jorku.

Wycieram usta i oddaję mu serwetkę.

Mał kręci głową.

– Zatrzymaj, jest twoja.

Ponad jego ramieniem zauważam, że Callum już zniknął w taksówce. Nawet nie miałam okazji się pożegnać. Mam ochotę dać sobie w twarz, bo wiem, że musiał widzieć przynajmniej część naszej rozmowy.

Spuszczam wzrok i zauważam, że to, co trzymam w ręce, rzeczywiście należy do mnie. A raczej należało, zanim wyrzuciłam to do śmieci.

Wytarłam usta po pocałunku chłopaka w serwetkę z The Boar's Head.

SŁOWO OD CALLUMA BROOKSA

Pewnie wszyscy zastanawiacie się... dlaczego?

Dlaczego zostawiłem ich samych, wiedząc, co ich wcześniej łączyło? Jakież dziewięćdziesiąt osiem procent logicznie myślących ludzi na świecie na pewno by tak nie postąpiło. To zmyślona liczba, więc nie próbujcie sprawdzać statystyk w internecie, ale wiadomo, o co chodzi.

Pozwólcie, że oświecę was, dlaczego wyjechałem.

Jest taka historia, którą kiedyś opowiedział mi ojciec, gdy ulice Londynu były nieprzejezdne z powodu śnieżycy, a ja spóźniłem się na randkę z księżną pewnego miejsca w Anglii, którego nie mogę zdradzić. Czekaając na mnie, spotkała kogoś innego. Pobrali się. Przegapiłem szansę na to, by zostać członkiem rodziny królewskiej.

A to wszystko przez śnieg.

Myślałem, że to najgorszy dzień mojego życia.

A historia opowiedziana mi przez ojca brzmi tak: chłopiec błaga ojca, żeby podarował mu psa. Nie musi być jakiś konkretny, każdy kundel się nada. Chłopiec marzy o psie, ma na tym punkcie obsesję, nie może przestać o tym myśleć. Czas mija. Ojciec stawia warunek, że jeśli będą mieć psa, to chłopiec będzie musiał być za niego odpowiedzialny. Dziecko robi wszystko, czego ojciec by sobie życzył. Ma najlepsze oceny, jest najlepsze w sporcie, nie pakuje się w kłopoty. Jest ogarnięte i robi wszystko, co się da, by tego psa mieć.

Na którąś Gwiazdkę ojciec w końcu kupuje mu tego chrzanionego psa.

Chłopiec jest nim zachwycony, daje mu na imię Pies. Adekwatnie. Pies staje się jego całym życiem. Chłopiec kupuje mu najlepszą karmę, zabiera na długie spacerunki po zielonych polach. Dbą o jego sierść, regularnie zabiera

do weterynarza. Któregoś dnia podczas jednego ze spacerów rozpętuje się burza. Chłopiec orientuje się, że nie mogą wrócić do domu, więc szuka schronienia. Znajduje niedużą norę w lesie i tam się wślizguje. Leje jak z cebra. Pies jest przerażony, zmarznięty, cały drży. Chłopiec nie może znieść myśli, że miałby stracić ukochane zwierzątko, które starał się zdobyć za wszelką cenę. Tuli pupila przez cały czas, aż burza ustaje. Kiedy pojawia się słońce, chłopiec spuszcza wzrok i z przerażeniem zauważa, że udusił psa, próbując go uratować.

Morał tej historii jest taki: kurczowe trzymanie się czegoś nie oznacza, że uda ci się to zatrzymać. Możesz co najwyżej zabić to w trakcie.

Poza tym możecie nazwać mnie zadufanym w sobie skurwielem, ale wcale nie uważam Malachy'ego Doherty'ego za konkurencję. Jest nieogarnięty, jego dom to jedna wielka rudera, a jego życie wygląda jeszcze gorzej. Kobietom takie rzeczy się nie podobają.

A Rory, mimo że sama jest trochę wolnym duchem, nie jest głupia. Nie wydaje mi się.

W taksówce wyciągam telefon i przepędzam z głowy obraz Rory i Malachy'ego.

Mogę ją zatrzymać.

Do tej pory dawałem radę, prawda?

A przecież nie zawsze była taka chętna.

Została jeszcze chwila, zanim przypieczętuję sprawę. Wtedy ten dziwak stanie się tylko wspomnieniem.

Osiem lat temu

Nam

ie wiem, kto wymyślił powiedzenie „co z oczu, to z serca”, ale musiał mieć pamięć złotej rybki. To powinno brzmieć: co z oczu, to na pewno nie z serca.

Tęsknię za nią.

Tęsknię jak kwiat za słońcem. Jak pustynia za deszczem. Nie mogę przestać o niej myśleć, a ten kontrakt to chyba najgorszy pomysł, jaki miałem od czasów dziesiątej klasy, gdy postanowiłem włożyć fiuta do zapiekanki – takiej prosto z pieca.

Mój kumpel Daniel klepie mnie po plecach, gdy jego brat bliźniak Sean podsuwa mi kufel ciemnego piwa. Siedzimy w The Boar’s Head, a chłopaki dają mi znać ruchem głowy, bym zaczął pić.

– Pieprzyć kontrakt – prycha Daniels. – Weź telefon i zadzwoń do tej laski.

Patrzę na gęstą pianę piwa. To nie jest takie proste. Nie chodzi tylko o sam kontrakt, ale o to, co się z nim wiąże. A dokładniej o tę część ze zrobieniem wszystkiego, by związek wypalił.

– A co, jeśli ona już zapomniała? – Wbijam wzrok w kufel.

– Po trzech tygodniach? Wątpliwe. – Sean śmieje się gardłowo.

Sean i Daniel są identyczni, jak to bliźnięta jednojajowe. Te same blond włosy przycięte na krótko, te same zielone oczy i zarożumiałe uśmieszki, jakby właśnie przelecieli twoją żonę. Potrafię ich rozróżnić tylko dlatego, że Daniel od czasu do czasu mówi z sensem, a Sean pod względem ogarnięcia bardziej przypomina małpę. I mówię to z miłością. (Nie do Seana, tylko do małp. To urocze inteligentne stworzenia).

– Związek na odległość nie jest na moje nerwy.

Wbijam palec w guinnessa i zlizuję z niego gorzką pianę. Obok słyszę jakieś westchnięcie. Kathleen. Siedzi przy stoliku ze swoimi przyjaciółkami Maeve i Heather. Odrzuca na plecy wyprostowane włosy, uśmiecha się do mnie nieśmiało i odwraca do koleżanki.

– Ale chyba nie masz wyjścia, skoro nie potrafisz przestać o niej myśleć i gadać. Zmieniłeś się w kompletną pizdę. – Daniel wpycha garść chipsów do ust.

– We dwójkę łatwiej przeżywać związek na odległość. – Sean stuka się po skroni palcem. – Zastanów się nad tym.

– Bez sensu, ale coś w tym jest, bracie. – Daniel wybuchają śmiechem. – Wiem, że nie chcesz się ustatkować, a przynajmniej tak twierdziłeś, ale właśnie to robisz, a jej tu nawet nie ma. Wolisz się dołować, zamiast spróbować. Odkąd wyjechała, nie przeleciałeś żadnej dupy. Przynajmniej daj sobie szansę. Jeśli nie dla siebie, to zrób to dla nas, bo już dłużej nie zniesiemy twoich jęków.

– Mal? – pyta Sean.

– Hmm?

– Czy Kathleen... jest sama?

– Z tego co mi wiadomo, to tak.

– A sądzisz, że...

Jestem pewien, że dokańcza to pytanie, ale mój umysł wędruje do Rorylandu. Biorę telefon i wpisuję jej nazwisko w wyszukiwarkę. Na pewno nie ma na świecie aż tylu kobiet o nazwisku Aurora Belle Jenkins. Wskakuje mi cała masa obrazów z księżniczkami Disneya i artykuły o tym, jak zrobić własny Disney *slime*, a dopiero potem zauważam ważniejsze rzeczy.

Na zewnątrz grzmi i nagle zaczyna padać.

To przypadek czy przeznaczenie? Czasami mam wrażenie, że świat ze mną pogrywa, kiedy zaczynam myśleć o Rory.

Znajduję ją na stronie liceum w New Jersey, wspomniano o niej w artykule sprzed dwóch lat. Zdobyła jakąś nagrodę za fotografię. Na zdjęciu stoi z tanią statuetką w kształcie kliszy, pokazując gest okejki i uśmiechając się dumnie. Zauważam eyeliner, kabaretki i trampki. To dziewczyna, która mnie zostawiła.

Dlaczego musiałem dowiedzieć się o twoim istnieniu?

– W każdym razie... – Kręcę głową. – Nawet gdybym chciał dać jej pierścionek, to nie mam jej numeru ani nic z tych rzeczy.

– Jaka szkoda – mamrocze Sean w stronę piwa, przyglądając się dziewczynom siedzącym niedaleko.

Wygląda na lekko rozczarowanego. Potem przypominam sobie, że przed chwilą pytał mnie o Kathleen. Sean i ona to dwa różne poziomy IQ. Trochę dziwna para, ale w życiu widziałem już dziwniejsze rzeczy.

– Zaczekaj, a czy twój dziadek nie zna jej matki? – Daniel pstryka palcami, jego oczy rozbłyskają.

Tak, to prawda. Pewnie będzie miał jej numer domowy. Rory nawet nie musi o tym wiedzieć – ani o tym, że mój dziadek zna jej matkę, ani że ja się dowiedziałem i to przed nią zataiłem. Dziadek za nic w świecie nie udzieli mi tej informacji, ale mógłbym przejrzeć jego notesik z numerami. I po

problemie. Oczywiście istnieje szansa, że Rory wróciła do Ameryki, poszła na studia i już poznała miłość swojego życia. Ale jeśli nie...

Jeśli nie, to jakoś przeżyję ten związek na odległość.

Albo luźny związek.

W sumie będę zadowolony z czegokolwiek.

Wstaję i duszkiem dopijam piwo.

– Daj nam znać. – Daniel klepie mnie po plecach.

Sean poluzowuje kołnierzyk koszuli, odchrząkuje i siada przy stoliku dziewczyn.

Wychodzę z pubu i idę do domu dziadka, z buta. Mieszka po drugiej stronie wioski, niezbyt daleko, a ja i tak muszę odetchnąć świeżym powietrzem, żeby się przewietrzyć. Po chwili słyszę za sobą kroki, ale nie zwalniam. Kiki mnie dogania. Dyszy ciężko.

– Naprawdę zamierzasz to zrobić?

– A dlaczego nie?

Powinno zaniepokoić mnie to, że Kath przysłuchiwała się rozmowie. Ona wtyka nos w moje sprawy, odkąd pamiętam. Uznałem, że tak już po prostu ma. Jeśli ludzie są dobrzy, można przymknąć oko na drobiazgi.

Z plusów: to świetna przyjaciółka, opiekuńcza dziewczyna i nigdy nie zrobiła mi nic złego.

Z minusów: jest walnięta jak stado zdziczałych owiec i uwielbia, kiedy torturuję ją mieszanymi sygnałami. Jeśli przestaję, załamuje się i popada w depresję.

– To wariactwo. Mieszkacie na różnych kontynentach. Ona nigdy nie opuści Ameryki i nie przeprowadzi się tutaj na stałe. Jaka czeka cię z nią przyszłość?

– Coś wymyślimy.

Skręcam w wąską uliczkę. Kath depcze mi po piętach.

– Tak mówią ludzie, którzy nie potrafią sobie z czymś poradzić.

Kath dosłownie biegnie, żeby za mną nadążyć. Już jesteśmy pod domem mojego dziadka. Wyciągam brelok z kieszeni – mam klucz, bo czasami ktoś musi zająć się jego kotem Saoirse'em, kiedy dziadek wyjeżdża na tydzień w kościelnych sprawach.

Kath łapie mnie za rękę i ciągnie, blokując mi drzwi.

– Nie! – Krzywi się. – Nie dzwoń do niej.

Obrzucam ją powoli spojrzeniem. Chryste Panie na dmuchanym bananie, Kath dziwaczeje z każdym dniem coraz bardziej.

Odpycha mnie od drzwi dziadka, w jej oczach błyszczą łzy.

– To nie jest odpowiednia dziewczyna dla ciebie, Mal. Ja nią jestem. Jestem tą lepszą siostrą. – Uderza mnie w klatkę piersiową i teraz ryczy na całego. – I nie przeszkadza mi to, że pewnie spałeś z moją przyrodnią siostrą. Ani że pewnie coś do niej czujesz. Ani to, że dla niej jesteś tylko przelotnym romanssem. Tak mi powiedziała. I tak cię pragnę, i jestem już zmęczona czekaniem.

Zawsze wiedziałem, że Kathleen jest we mnie zabujana. Ciągle ją zniechęcałem, ale nie odpychałem jej – unikałem, ograniczałem nasze spotkania do akceptowalnego minimum. Zawsze jednak uważałem, że to zwykła przelotna fascynacja, taka, jaką ja przeżyłem do panny Flynn, nauczycielki w gimnazjum, kiedy po raz pierwszy odkryłem, że mój penis nie służy tylko do sikania – to uczucia z rodzaju tych, które żywisz do innej osoby, ale dobrze wiesz, że sama myśl o byciu razem jest zbyt porąbana, żeby stała się rzeczywistością.

Kathleen jest najambitniejszą, najbardziej ogarniętą, twardo stąpającą po ziemi i zmotywowaną osobą, jaką znam. A ja jestem zwykłym grajkiem, obibokiem, a w weekendy zasranym pijakiem. Nie mamy ze sobą

absolutnie nic wspólnego poza tym, że oboje oddychamy. I jestem pewien, że nawet w tym ona jest ode mnie lepsza.

Chwila.

Przelotny romans?

– Zaczekaj. Co ona ci powiedziała? – Unoszę dłoń.

Z jednej strony wiem, że jestem dupkiem bez serca, bo wypytuję o to, co powiedziała Rory, kiedy Kath właśnie otworzyła przede mną serce i wyznała swoją dozgonną miłość, ale zaraz do tego wrócimy. Jak już omówimy moje krwawiące serce. (Widzisz, Kath? Ja też jestem samolubny. Serio, co ty we mnie widzisz?)

Wbija wzrok w ziemię, przygryza wargę.

– Pamiętasz, jak w moim domu poszedłeś do toalety? A kiedy wróciłeś, zauważyłeś, że ja i Rory trzymamy się za ręce? Chwilę temu wyznała mi, że chce się z tobą przespać. Ja powiedziałam jej o swoich uczuciach do ciebie, a ona oznajmiła, że ma to gdzieś. Stwierdziła, że mam pieniądze, tatę, spadek, więc ona powinna dostać chociaż faceta. Że gdy z tobą skończy, nigdy nie będziesz chciał być ze mną. Dlatego nie próbowałam utrzymywać z nią kontaktu, Mal. Bardzo mnie zraniła.

Robię krok w tył, próbując to przetrwać.

Takie zachowanie w ogóle nie jest podobne do Rory. Ona nie jest przebiegłą lisicą, jest też zbyt wyluzowana, żeby powiedzieć coś takiego. To brzmi jak tekst ze *Szkoły uwodzenia*, a nie z ust księżniczki Disneya. Ale Kath nie jest kłamczuchą. A przynajmniej nigdy nie przyłapałem ją na kłamstwie. Znam ją całe życie.

Biorę Kathleen w ramiona i przyciągam ją do klatki piersiowej.

– Kath?

Kuli się. Ona wie. Nie może nie wiedzieć. Przeleciałem, macałem, robiłem palcówkę niemal każdej dziewczynie w tej wiosce, ale Kath nigdy

nie tknąłem, bo jej ojciec nigdy mi na to nie pozwolił.

– Posłuchaj mnie. Jesteś piękna, mądra, zabawna i robisz zarabistą herbatę. Ale dla mnie jesteś jak siostra. Dlatego nie mam ochoty wkładać ci ręki do majtek. I to się chyba nigdy nie zmieni. Wolałbym kopnąć kogoś w dupę za to, że źle cię potraktował, niż sam być tym chujem, przez którego będziesz cierpieć. Rozumiesz?

Czuję, jak Kath sztywnieje w moich ramionach. Całuję ją w świeżo umyte, idealnie ułożone włosy, tęskniąc za zmierzwioną czupryną Rory we wszystkich kolorach – od jasnych odrostów przez ciemny środek po rozjaśnione końce.

– Przepraszam, jeśli coś takiego ci nagadała – dodaję.

– Jak to „jeśli”? Tak właśnie powiedziała. – Kath odchyła głowę, światło w jej oczach migocze jak gasnący płomień. – Wierzysz mi, prawda? Wiesz, że mówię prawdę. – Ciągnie mnie za koszulkę.

– Podobasz się Seanowi. – Zmieniam temat.

– Naprawdę? – Robi naburmuszoną minę, jakbym właśnie zasugerował, żeby spotkała się z bezdomnym. – Cóż, ale on nie podoba się mnie.

– Nie ma w tym nic złego, ale myślę, że czas, abyś znalazła sobie kogoś, kogo naprawdę będziesz kręcić.

Staram się zastosować metodę na plaster – oderwać go szybko i bezboleśnie zamiast powoli i dotkliwie. Jeśli złamię jej serce raz, to je poskleja i ruszy dalej. Jeśli będę to robić po trochu, będzie wierzyć, że coś się między nami wydarzy. Tak się nie stanie. Niezależnie od tego, czy Rory mnie chce, czy nie, z Kath nigdy nie będę.

Odsuwam się, wkładam klucz do zamka i zamykam drzwi za sobą, zostawiając ją z tyłu. Potem wchodzę do ciemnego salonu dziadka, biorę ze stolika jego notes, siadam na kanapie i wykręcam numer Debbie Jenkins.

– Halo?

– Pani Jenkins?

– Kto mówi?

– Mam na imię Mal. Malachy. Jestem wnukiem ojca Doherty’ego.

Spodziewam się, że mnie skojarzy. W końcu zna mojego dziadka. Ona jednak nie mówi nic w ramach powitania. Cisza po drugiej stronie słuchawki jest równie dotkliwa, jak przesuwanie gwoździem po tablicy. Męcę się ze słowami, staram się znaleźć coś, czym wypełnię pustkę.

– Dzwonię, ponieważ... cóż, chcę wiedzieć, jak się ma Rory. Poznaliśmy się, gdy tu przyjechała i była dość roztrzęsiona, więc...

Ale się płaczesz, głąbie.

Brzmie tak, jakbym uderzył się w głowę. Co jest ze mną nie tak? Tylko że ona dalej nic nie mówi, więc zaczynam się zastanawiać, czy to z nią jest wszystko w porządku. Analizuję wszystkie myśli i słowa, jakbym był na rozmowie o pracę.

– W każdym razie... – odchrząkuję – ...zastalem ją?

– Nie – ucina Debbie Jenkins.

Znowu cisza. Rory gardzi swoją matką i zaczynam rozumieć dlaczego.

– A czy może mi pani podać jej numer?

– Malachy... – Wzdycha ciężko. – Posłuchaj, wiem, że ciebie i moją córkę... coś łączyło. Nie jesteśmy sobie tak obce, jak wmawia ludziom. Rory jest niedoświadczoną, łatwowierną i beznadziejnie romantyczną. Jestem pewna, że wam obojgu wydawało się, że to jakaś poważna relacja, ale bądźmy szczerzy... nie czeka was wspólna przyszłość, prawda?

Z jednej strony chciałbym powiedzieć jej, by spierdalała, z drugiej – mam ochotę błagać. Gdybym wierzył, że nie czeka nas wspólna przyszłość, nie dzwoniłbym.

– Ona już o tobie zapomniała. Jest na studiach. Spotyka się z kimś... – ciągnie.

– Spotyka? – pytam wściekły.

– Mhm. – Słyszę, że Debbie zapala szluga. – I to z takim porządnym chłopakiem. Właściwie chyba nie będzie mieć nic przeciwko, jeśli odeślę zdjęcia, które ci zrobiła. Leżą gdzieś w jej pokoju. Nie zabrała ich ze sobą. Chciałbyś je dostać na pamiątkę?

Czuję, że serwetka z naszym kontraktem wypala dziurę w mojej kieszeni. Zabieram ją wszędzie, jakbym spodziewał się, że w każdym momencie mogę trafić na Rory, gdzieś w Tolce lub Dublinie, i pomachać jej tym skrawkiem papieru przed nosem.

Widzisz? Pamiętasz? Mieliśmy być razem.

Duma szepcze mi do ucha, by powiedzieć Debbie, że może sobie wetknąć te zdjęcia tam, gdzie słońce nie dochodzi, ale złamane serce nie może sobie pozwolić na taki komentarz, bo za bardzo cierpi.

– Poproszę – mamroczę.

Już zaczynam jej podawać swój adres, ale kobieta mówi mi, że wyśle je do ojca Doherty'ego. Właściwie tak będzie lepiej, bo mój dom jest położony na samym końcu wioski, z daleka od wszystkiego, więc poczta często się gubi.

– A jak się ona czuje? – pytam znowu.

Nie mogę się powstrzymać, nawet jeśli zaczynam wierzyć, że Kathleen miała rację. Co z tego, że Rory sama zaproponowała związek na odległość? Działała pod wpływem impulsu. Widać magia tej chwili szybko minęła.

– Mówiłam ci, dobrze.

– Czy mogę raz na jakiś czas zadzwonić i sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku?

Rozłącz się, ty żaloszny pacanie.

– To chyba nie jest dobry pomysł – odpowiada Debbie współczująco. – Najlepiej będzie, jeśli Rory zostawi Irlandię za sobą.

– Okej.

– Pa.

Dzisiaj otrzymałem zdjęcia od Debbie Jenkins. Po rozmowie z nią przychodziłem do domu dziadka codziennie, by sprawdzić, czy już doszły. I zajęło to dwa miesiące. Dwa miesiące celibatu, ty idioto. Przez dwa miesiące łamałem każde postanowienie naszego chorego kontraktu.

Szukałem Rory w social mediach, ale ona nie ma tam żadnych kont. A jeśli ma, to pod jakimś zmienionym nazwiskiem.

Zapisałem się do newslettera jej uczelni, bo czasami wspominają w nim o studentach, a patrzenie na jej twarz mnie uszczęśliwia (wygrała jakieś dwa konkursy fotograficzne i pomogła w kręceniu krótkometrażowego filmu).

Nic mnie jednak nie mogło przygotować na to, co zobaczyłem na odwrocie zdjęć – wyszły całkiem niezłej jakości, tak przy okazji.

Na pierwszym zdjęciu, na którym śpiewam na ulicy, napisała:

Jest skończonym flirciarzem, a w dodatku taaaaakim beznadziejnym!

Na drugim, na którym stoję przed wejściem do The Boar's Head, pozując na Marilyn Monroe:

Za dużo gada i czasami w ogóle bez sensu.

Na trzecim, gdy leżymy w łóżku, moim łóżku, po tym, jak zaspokoilem ją jakieś trzysta razy i oddałem fragment swojego serca:

Za bardzo stara się w łóżku.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że wkrótce potem w The Boar's Head porównałem jej pismo z umowy na serwetce z tym na zdjęciach.

Sean, Daniel i ja zgodnie stwierdziliśmy, że to ten sam charakter pisma, więc jej matka na pewno tego nie podrobiła.

Daniel stuka palcami o blat.

– Cóż, w takim razie możemy stwierdzić, że już czas, abyś o niej zapomniał. Wygląda na to, że to typowa zdzira.

– Tylko że wcale nią nie jest – bełkoczę.

Podnoszę kufel z piątym... nie, szósty piwem i upijam łyk. Kathleen siedzi z koleżankami niedaleko nas. Sean się na nią gapi... znowu. A ona na mnie. Chciałbym, żeby się w końcu bzyknęli i pozwolili mi się nad sobą użalać w spokoju.

– Ona wcale nie jest zdzirą.

Czasem jednak coraz bardziej zacierają się w mojej głowie wspomnienia na temat tego, że nie zachowywała się jak zdzira. Słowa na odwrocie zdjęć są teraz wyraźniejsze niż jej niewinny uśmiech.

– Zadzwońię do jej mamy – oznajmiam.

– Dawno nie miałeś tak głupiego pomysłu. – Daniel pokazuje kciuk skierowany w dół, gwizdząc posepnie. – A przecież tobie nigdy ich nie brakuje.

– To samobójstwo. – Sean kiwa głową na zgodę, odrywając wzrok od Kathleen.

Od czasu naszej rozmowy przed domem dziadka zaczęła mnie częściej odwiedzać – zawsze ma na sobie jakąś skąpą sukienkę, która dziwnie na niej wygląda, za każdym razem przynosi coś dobrego do zjedzenia, a do tego butelkę wina albo kilka puszek piwa. Zapraszam ją, jemy, a ona opowiada mi o wszystkim, co dzieje się w jej życiu, a potem ją wypraszam. Odnoszę wrażenie, że chyba nie przeszkadza jej to, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Chociaż w takich strojach wygląda raczej jak seksowna przyjaciółka.

– Nie, muszę porozmawiać z Rory bezpośrednio. – Kręcę głową i wstaję. Ostrożnie wkładam serwetkę do kieszeni, bo wciąż ma dla mnie znaczenie, mimo że złamałem każde postanowienie.

A teraz znowu wykręcam numer matki Rory.

Odbiera po trzecim sygnale. Jestem świadom różnicy czasowej i tego, że u niej jest wczesny ranek.

– Halo?

– Debbie?

Pijany Mal oczywiście od razu przechodzi z matką Rory na ty. Trzeźwy Mal by się tym przejął.

– Tak? – Już wydaje się zirytowana.

– Z tej strony Mal, wnuk ojca Doherty’ego.

– Czego chcesz?

Twojej córki. Na tym etapie to chyba boleśnie i żałośnie jasne, co?

– Dzięki za zdjęcia. – Czkam do słuchawki. – Ta nasza Rory jest bardzo utalentowana, prawda?

Wiem, że zachowuję się jak zwykły prześladowca. Pierwszy telefon był strzałem w ciemno. Drugi jest strzałem w kolano. Widać, że one nie chcą mnie w swoim życiu, a jednak ja dalej wracam.

– Czego chcesz? – pyta przez zaciśnięte zęby.

Nie owija w bawełnę. No dobra. To ja też nie będę.

– Chcę napisać do Rory list, ale wolałbym go nie wysyłać do ciebie, tylko bezpośrednio do niej. Wiem, na jakiej uczelni studiuje, więc znalezienie jej nie będzie trudne. Pytanie tylko, czy mi to ułatwisz, czy utrudnisz. Odnoszę wrażenie, że ona nie chciała, abym zobaczył te podpisy na zdjęciach, i jestem gotowy zachować nasz mały sekret, jeśli podasz mi jej adres.

Szantażuję moją przyszłą teściową. Zapraszanie Rory na święta, jak jej obiecałem, będzie nieco skomplikowane.

Debbie ociąga się, ale o dziwo, podaje mi adres. Zapisuję go na wierzchu dłoni, potem na kartce, a na koniec jeszcze w telefonie. No wiecie, tak na wszelki wypadek.

– To ci nic nie da – mamrocze z goryczą. – Moja córka cię nie chce, Malachy.

– Do zobaczenia w święta, pani Jenkins.

Zachowuję się jak kanalia, jakby ona była moją kumpelą czy coś, ale jakaś część mnie chce wierzyć w moje własne słowa. Oczywiście świadczą one o moim stanie upojenia. Do zobaczenia na święta? Dobrze sobie.

– To papatki – żegnam się z nią śpiewnym głosem.

Rozłącza się.

Mam nadzieję, że Debbie nie liczy na to, że w następne święta dostanie jakiś prezent.

Nie zasługuje na niego.

Obecnie

W
Rory

czoraj nie wychodziłam z pokoju przez cały dzień, bo chciałam unikać Mala.

Właściwie to nie jest prawda. Wyszłam raz, a potem usłyszałam, że stary samochód Mala warczy i odjeżdża. Nie mam pojęcia, dokąd pojechał. Ja też postanowiłam wyjść. Włożyłam trampki i pomaszerowałam błotnistą ścieżką do Main Street, unikając po drodze kałuż i pokazując krowom i owcom faka. Kupiłam batony zbożowe i wodę, a potem poszłam do miejscowej cukierni na kawę i wielkie ciacho, żeby mogła się tam w spokoju rozkleić w duchu.

Po powrocie zauważyłam, że samochód Mala już stoi pod domem. Syfiarz wrócił do swojego pokoju. Usłyszałam jakieś szepty za drzwiami, więc domyśliłam się, że ktoś jest z nim. Kobieta.

Moje zbolące serce podskoczyło w piersi. Kathleen. Podeszłam na palcach do drzwi i przycisnęłam do nich ucho. Udało mi się zrozumieć parę słów, ale dotarło do mnie, że to nie może być Kathleen. Po pierwsze, głos w ogóle nie przypominał mojej przyrodniej siostry. Po drugie, dziewczyna miała silny akcent z północnej Anglii, na pewno nie irlandzki, a po trzecie, z rozmowy wyciągnęłam to:

Mal: To tylko na kilka miesięcy.

Kobieta: A potem co?

Mal: Potem wyjedziemy. Ona lubi plaże, więc może udamy się do miejsca, gdzie jest bardzo słonecznie. Może do Grecji, Hiszpanii, na południe Francji.

Kobieta: A nie jest na ciebie zła za to, że sprowadziłeś tu tamtą?

Nie trzeba być geniuszem, by domyślić się, że ja jestem „tamtą” i że jestem równie mile widziana co rzeźączka.

Mal: Ona nie ma pojęcia o Rory i ma tak zostać. Tak jest łatwiej. A ja lubię, gdy jest łatwo.

Kobieta: Ja też mogę być dla ciebie łatwa, Mal.

Mal: Możesz i jesteś.

Nie wiem, co to za kobieta, ale nie obraziła się po tym komentarzu. Szkoda. Mal zasługuje na kopniaka w klejnoty.

Potem zaczęły się hałasy – odgłosy całowania i ciał uderzających o siebie. Czulałam napięcie po wewnętrznej stronie ud i między nimi. Mogłabym im przerwać – no wiecie, oko za oko i tak dalej – nie chciałam, by odczuł satysfakcję na myśl o tym, że ich podsłuchiwałam.

Że się tym przejmowałam.

Co to, to nie.

Poszłam do swojego pokoju, rzuciłam się na łóżko i zakryłam oczy ramieniem, kręcąc głową.

Uspokój się, dziewczyno.

Ale to było dla mnie za wiele, a ja byłam zbyt słaba. Wepchnęłam rękę do spodni i robiłam sobie dobrze, słuchając, jak Mal uprawia seks z inną kobietą.

To nie jest zdrada, wmawiałam sobie przez cały czas. Przecież go nie dotykam. Nie mam takiego zamiaru. Po prostu z Callumem nie mieliśmy okazji zakończyć tego, co zaczęliśmy w nocy.

Postanowiłam nie opuszczać pokoju, chyba że Mal będzie mnie potrzebował w pracy. Naiwnie myślałam, że uda nam się pogodzić. On stał się zupełnie inną osobą, a ja powinnam przestać go usprawiedliwiać.

Napisałam do Calluma kilka wiadomości, w których mówiłam mu, jak bardzo za nim tęsknię, a potem włączyłam laptop i wzięłam się do roboty w środku nocy. Moja mama dzwoniła kilka razy, ale ja nie odbierałam. Mal i kobieta skończyli robić to, do czego ja i Cal mieliśmy się zabrać wcześniej. Oczywiście byli wyjątkowo głośni, bez wątpienia po to, bym usłyszała.

Co za bezlitosny, bezwzględny, niemoralny potwór zdradza swoją żonę i jeszcze ukrywa, że jej przyrodnia siostra, w której się kiedyś kochał, będzie mieszkać z nim przez dwa miesiące?

To, że mogłam posłuchać, jak pieprzy kobietę, która nie jest jego żoną, ostatecznie pozwoliło mi przekreślić Mala. To dobra wiadomość.

Już nie jestem zazdrosna o Kathleen ani zainteresowana pozytywną relacją z jej mężem.

W każdym razie to było wczoraj, a gdy teraz się budzę, słyszę muzykę i czuję bekon, jajka i świeżą kawę oraz chlebek bananowy.

Ślinka mi cieknie na samą myśl. Zabiłabym za kubek dobrej kawy. Poza tym wiedząc, że moje odczucia względem Mala są wyłącznie negatywne, nie będę mieć problemu, by spotkać się z nim twarzą w twarz.

Otwieram drzwi i ruszam w stronę salonu. Mam na sobie tylko czerwoną pizamę, która ledwie zakrywa moje nogi, a nieuczesane włosy wiszą wokół mojej twarzy w dzikich strąkach. Zatrzymuję się na korytarzu i moje serce zamiera.

Ashton Richards (tak, ten Ashton Richards) siedzi w salonie z Mallem i pali blanta. Ma na sobie złoty szlafrok z inicjałami wyszytymi na kieszonce, a także okulary przeciwsłoneczne, mimo że jest w domu. Sączy kawę i przegląda notatnik Mala, a jego ekipa kręci się w tle i sprząta. Kojarzą mi się ze zwierzątkami, które za pomocą magii przygotowują Kopciuszkę do balu. Wbrew temu, jaką opinię Ashton ma w prasie, zauważam, że jest niezaprzeczalnie przystojny. Wygląda jak seksowny Jezus, jak zaginiony brat Chrisa Hemswortha. Mal siedzi w fotelu naprzeciwko niego, z nogami opartymi na stole, trzyma w ustach niezapalonego papierosa i podrzuca piłkę do rugby w stronę sufitu. Z przenośnego radia leci *Boys Don't Cry* The Cure i nie będę rozplływać się nad tym, że Mal zachował kasetę czy stare radio. On wcale nie jest romantyczny.

W kuchni na blacie i stole zauważam talerze. Są tam ciastka, owoce, typowe angielskie śniadanie i koka.

Chwila. Koka?

Skupiam wzrok na srebrnej tacy z białymi krechami. Richards unosi głowę znad notatnika i macha ręką w moim kierunku.

– Niech ktoś da tej lasce umowę o poufności. Ja tu pracuję.

Blondyna, która bardzo przypomina Whitney, osobistą asystentkę Rynera, biegnie w moją stronę z plikiem dokumentów i długopisem.

Mal ignoruje moją obecność. Policzki ma zaczerwienione, więc zastanawiam się, czy to od zimna, czy wczorajszych orgazmów. Wygląda jak zagubiony Piotruś Pan – charyzmatyczny, nierozgarnięty, a jednak bardzo destrukcyjny. Nawet nie jestem w stanie do końca go znienawidzić, nieważne, jak bardzo bym próbowała.

– Co to za laseczka? – Richards szturcha Mala nogą i kiwa na mnie głową.

– Moja seksniewolnica – odpowiada Mal beznamiętnym głosem. Łapie piłkę, obraca ją na palcu jak profesjonalista, wciąż patrząc w sufit.

Czy jest coś, czego ten mężczyzna nie potrafi zrobić?

Tak, być wiernym.

– Serio? – Ashton zamaszystym ruchem ściąga okulary i nachyla się, żeby przyjrzeć mi się uważniej.

Krzyżuję dłonie na klatce piersiowej, świadoma tego, że sutki sterczą mi z zimna.

– A czy ona nie powinna być bardziej... naga? – Unosi gęstą brew podkreślając oczy w kolorze krystalicznego błękitu, jak Morze Karaibskie.

Zabiję Mala. Po prostu go uduszę. I to nie we śnie. Chcę, żeby był wtedy świadomy.

Mal podąża za wzrokiem Richardsa. Ja wciąż milczę, bo zastanawiam się, jak daleko zmierza ta dziwna historyjka.

– Lubi ubierać się jak bezdomna, więc przymykam oko na jej wygląd – wyjaśnia Mal i wraca do podrzucania piłki. – Zadowolam ją, ale wyznaczyłem granicę i nie może sikać w publicznych miejscach i pokazywać się ludziom nago.

Kiwam głową, uśmiechając się słodko do Ashtona Richardsa. Blondynka podaje mi dokumenty i długopis, a ja podpisuję, nawet nie patrząc, bo skupiam się na jej szefie.

– Mal jest po prostu skromny – zaczynam. – To on fantazjuje o bezdomnych. Właściwie to kooocha śmieci. Spójrz tylko na jego dom. – Podaję dziewczynie długopis i wskazuję ręką wokół nas. – Czasami mam wrażenie, że on nie spocznie, póki nie zmieni tego miejsca w śmietnik. Raz nawet złapałam go na ruchaniu pustej puszkę po fasoli.

– Właściwie to była puszka po zupie pomidorowej – prostuje Mal z niewzruszoną miną, ale w jego oczach dostrzegam łobuzerski błysk. – I ta

puszka ma imię. Laura.

Ashton patrzy na nas i śmieje się tak mocno, że łzy spływają po jego policzkach – wygląda teraz jak młodsza, seksowniejsza wersja bohatera z filmu *Big Lebowski*.

– Ach, ta miłość młodych. Cholernie inspirująca rzecz. Jak masz na imię, cukiereczku? – Ashton szczyrzy do mnie zęby.

– Rory – odpowiadam, a Mal w tym samym momencie rozwija moje imię.

– Aurora Belle Jenkins. Widać, że jeśli chodzi o rozwój kulturowy, jej matka zatrzymała się na bajkach Disneya. Według mnie jednak bardziej pasowałaby Cruella de Mon.

– A według mnie mężczyźni, którzy zdradzają swoje żony i mają tajemnice, powinni zostać ukamienowani – oznajmiam, idąc do kuchni, żeby zrobić sobie kawę w nowym ekspresie, który wczoraj został sprowadzony.

Biorę ciastko z wielkiej tacy leżącej na stole i wgryzam się w nie.

– Powinnaś przeprowadzić się do Arabii Saudyjskiej – sugeruje Mal. – Tam cudzołóstwo jest karane śmiercią. Oczywiście sama byłabyś wtedy zagrożona.

– Ja nigdy nikogo nie zdradziłam – syczę.

– Jeszcze – odpowiada beznamiętnie.

Co za drań.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że pracujecie? – pytam z pełnymi ustami, ignorując groźbę Mala.

Richards próbuje właśnie policzyć coś na palcach, a może liczy same palce, bo wygląda na totalnie naćpanego. Widać, że często bierze kokę oraz inne substancje.

Na Boga, mieszkam w domu, w którym to Mal wychodzi na odpowiedzialnego dorosłego.

– Bo w tym domu jest tyle dragów, że można by naćpać całą populację Chin – warczy Mal, patrząc na mnie z niedowierzaniem. – Stwierdziłem, że lepiej tego nie dokumentować.

– Ale ja mam robotę do wykonania – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

Oczy Mała błyskają.

– Serio? Ale taką prawdziwą czy po prostu będziesz kręcić się tutaj z aparatem i z głupią, zamyśloną miną?

Prowadzimy wojnę na spojrzenia, a ja mam ochotę się na niego wydrzeć... bo właśnie pieprzył kogoś w swoim pokoju, bo jeszcze nigdy nie był dla mnie tak wredny, bo to zdrajca, młotek i kłamca.

Ale przede wszystkim dlatego, że zabiera mi okazję do pracy, nie pozwala mi wykonywać swojej roboty.

– Musimy porozmawiać. – Mam ochotę rzucić się na niego i udusić gołymi rękami, ale z trudem udaje mi się powstrzymać.

– Ja próbowałem rozmawiać z tobą wielokrotnie, a ty zawsze mi odmawiałaś. Teraz możesz poczuć na własnej skórze, jak to jest, Rory. Zemsta smakuje jak stary, zużyty kondom, prawda?

O czym on mówi? Próbował ze mną rozmawiać? Kiedy? Gdzie? Przecież nigdzie nie wyjeżdżałam. Wiedziałabym, jeśli zapukałby do moich drzwi. Ten gość jest niezrównoważony. Może sam coś wciągnął.

– Człowieku, twoja niewolnica jest wyszczekana. – Richards rozwała się na kanapie Mal, bierze bongo w kształcie dilda, podpala je i robi zeza, patrząc na nie. – Mam nadzieję, że jej nie płacisz – Wydmuchuje dym, kaszląc.

– Tylko komplementami – odpowiada chłodno Mal.

– To i tak za dużo jak na ten jej niewyparzony język – mamrocze Ashton, posyłając mi wymowne spojrzenie. – Ale wygląda nieźle, można by ją przelecieć. Mogę skorzystać czy masz coś przeciwko?

Mał wzrusza ramionami, przygryzając zapalniczkę.

– Zależy, z której dziury.

– Dzięki, zawrę te wyrazy najwyższego uznania, kiedy będę składać pozew o molestowanie seksualne – oznajmiam radośnie.

Ashton zaczyna kaszleć i pochyła się do przodu. Po chwili w końcu dochodzi do siebie.

– Spokojnie, niewolnico. Zluzuj gacie. – Chichocze do siebie. – Właśnie powiedziałem „gacie”.

Muszę się stąd wydostać.

Po prostu muszę. Nie chcę spędzić całego życia w więzieniu, a przez nich mogłabym się dopuścić podwójnego morderstwa. Niestety wokół jest zbyt wielu świadków, więc dziękuję.

Rzucam się biegiem do swojego pokoju, ubieram się, łapię plecak i aparat, a potem wychodzę na zewnątrz, mimo że grudniowy dzień jest paskudny i zimny. Chłopaki siedzą na fotelu i kanapie – tam, gdzie ich zostawiłam. Mijam mech, zielone pagórki i gołe drzewa, idąc brukowaną ścieżką w stronę Main Street.

Wkładam słuchawki do uszu i pozwalam, by wsiąkły we mnie słowa piosenki *Drunken Lullabies* Flogging Molly. Po drodze kopię puste paczki chipsów i zgniecione puszki po napojach. Nie znoszę tego miejsca. Powinnam kupić bilet i dołączyć do Cala w Anglii.

Ta myśl sprawia, że ucisk w moim gumowym sercu staje się luźniejszy. Dobry pomysł. Chętnie zatrzymałabym się w domu rodziców Calluma. Mieszkają w Virginia Water, w Surrey. Widziałam zdjęcia ich posiadłości –

przy niej pałac Buckingham wygląda jak mieszkanie na Brooklynie. Tylko że wyjazd tam w żaden sposób nie wpłynie na rozwój mojej kariery.

Wcześniej rozmawiałam przez telefon z jego matką, a także z jego siostrą Lottie. Oni wszyscy wydają się mili, uprzejmi, radośni i zdrowi na umyśle.

No właśnie, zdrowi na umyśle. Dokładnie to Summer powiedziała, kiedy zachęcała mnie do spotkania się z Callumem. Muszę zapamiętać, by do niej zadzwonić, w końcu przysięgałam robić to codziennie. A już złamałam obietnicę.

Wiele bym dała, by mieć teraz z kim porozmawiać, ale zawracać Callumowi głowy bzdurami. Muszę się uspokoić, wypić więcej kawy i wrócić, żeby robić kolejne zdjęcia tych klaunów (i wymazać w programie wszelkie dowody uzależnienia Richardsa).

Mój telefon zaczyna wibrować w kieszeni. Wyciągam go i zauważam na ekranie imię matki. Wzdycham i chowam komórkę. Przecież wie, że wszystko u mnie w porządku. Wysłałam jej dwa maile. Nie powinna winić mnie za to, że nie mam ochoty z nią rozmawiać. Ona cały czas wzbudza we mnie poczucie winy, że w ogóle tutaj przyjechałam. Gdy docieram do wioski, wchodzę do sklepu i kupuję paczkę gum do żucia. Wkładając resztę do kieszeni, słyszę za sobą jakieś rozmowy – dwie dziewczyny mniej więcej w moim wieku, może nieco starsze. Nie odwracam się, ale słyszę, że jedna z nich ma wyraźny akcent z północnej Anglii. Zgaduję, że z Liverpoolu, chociaż nie jestem ekspertką.

- ...to na pewno nie ona.
- Patrz na jej bliznę, Maeve. To na bank ona.
- Ale przecież miała być Amerykanką.
- Słyszałam jej akcent.
- To niedorzeczne! Po co miałyby...

Dyskretnie oglądam się za siebie, żeby sprawdzić, jak wyglądają.

Może to jakieś koleżanki Kathleen. Może znają mnie przez Malę – bo powiedział ludziom o moim znamieniu, chociaż wie, jak bardzo mi ono przeszkadza. W każdym razie to naprawdę w złym guście i przynajmniej jedna z nich – długonoga blondynka ze znajomym angielskim akcentem – nie ma prawa mnie oceniać, skoro sypia z zamężnym bogaczem.

Biorę serwetkę leżącą przy kasie, wciskam ją do kieszeni, obracam się i błyskam uśmiechem.

– Pozwólcie, że udzielę bezpośredniej odpowiedzi: tak, jestem tą, o której mówicie. Co słyszałyście? Że ukradłam Kathleen Malę? Że moja matka to suka? Że mój zmarły ojciec był pijakiem, który miał mnie gdzieś? Słyszałam już to wszystko, więc pozwólcie, że dodam jeszcze jedną plotkę. Ta również jest prawdziwa, więc skupcie się: będę mieszkać z Malachym przez następne dwa miesiące. Pod jednym dachem. I nie zamierzam pieprzyć się z mężem waszej przyjaciółki. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego, więc możecie przekazać tę wiadomość Kathleen.

Właściwie nie chcę mieć nic wspólnego z żadnym mieszkańcem tej wioski. Oficjalnie stałam się wyrzutkiem w tej zabitej dechami dziurze, a to wszystko dzięki mojemu cudownemu gospodarzowi.

Na ich twarzach pojawia się zaskoczenie, otwierają usta i oczy szeroko, co wygląda komicznie. Blondynka ma na sobie obcisłe białe dzinsy i różową futrzaną kurtkę. Jej przyjaciółka to drobna, zgrabna brunetka w farmerskich butach i zielonej bomberce. Obie trzymają w rękach parujące kubki z kawą.

Blondynka zapowietrza się teatralnie.

– Jak śmiesz mówić tak o Kathleen! – krzyczy, wychodząc z szoku.

Już nie wspominam o tym, że to ona sypia z mężem Kathleen.

– Niech zgadnę, przyjechałaś tu odziedziczyć spadek po ojcu?

Co? Po co miałabym przyjeżdżać osiem lat po jego śmierci?

– Nie interesują mnie pieniądze zmarłego ojca – odpowiadam, rozdrażniona.

Jaka szkoda, że mój ojciec nie był spłukany, wtedy ludzie przestaliby mnie oskarżać o to, że zależy mi na fortunie. Nic dziwnego, że Mal tak bardzo gardzi pieniędzmi. Ludzie o niczym innym nie myślą.

– Jasne – prycha blondyna. Brunetka kręci głową i szturcha ją łokciem.

– Przestań, Maeve. Myślę, że ona o niczym nie wie. Jestem Heather, a to jest Maeve.

Niechętnie ściskam im obu dłonie. Maeve wciąż wydaje się zirytowana moją osobą, a ja mam ochotę powiedzieć jej przyjaciółce, co wczoraj robiła, ale odpuszczam.

– Jestem Rory.

– Wiemy – odpowiadają jednogłośnie.

– Nie sądziłam, że będzie taka ładna. Kath mówiła, że jest przeciętna – mamrocze Maeve i gryzie się w język, gdy dociera do niej, że powiedziała to na głos.

– Mieszkacie gdzieś w pobliżu? – Przyglądam się im i staram się jakoś przełamać lody.

Heather kiwa głową.

– Ulicę dalej. Przy Christchurch Grove. W tym niebieskim i czerwonym domu, naprzeciwko siebie. Wyszliśmy za bliźniaków O’Learych. Ona za Seana, a ja za Daniela.

Dostałam bardziej szczegółową odpowiedź, niż się spodziewałam. Uśmiecham się i robię krok w tył w stronę ulicy.

– A co robisz z Malem, skoro między wami niczego nie ma? – Maeve mruży oczy.

Twarz dziewczyny ściąga się w napięciu, jakby jej życie zależało od moich następnych słów.

– Pracujemy razem. Myślałam, że ożenił się z Kath.

– Tak, ożenił. – Heather wzdycha ciężko, jakby wszyscy poza mną wiedzieli, jak to się skończyło.

Cóż, zżera mnie ciekawość. Mogłabym zabić za tę informację. Może nie zabić, ale coś bym komuś zrobiła.

Najlepiej Malowi.

– Rozwiedli się? – Zaczynam myśleć, że oszalałam. Albo Mal i Kathleen mają wyjątkowo otwarty związek, albo nie dostrzegam jakiegoś ważnego szczegółu.

– Mal nigdy by tego nie zrobił. – Nie umyka mi jej pełen goryczy ton głosu. – Jest bardzo lojalny.

Jasne, lojalny. Właśnie zauważyłam.

– A więc Kath go zostawiła?

Dziewczyny robią wielkie oczy. Boję się, że zaraz im wypadną. Dociera do mnie, że ta rozmowa dobiegła końca, mamroczę coś na pożegnanie i zaczynam się wycofywać.

Muszę z kimś porozmawiać. Najlepiej z ojcem Dohertym. Tak, on na pewno mi wyjaśni, dlaczego wszyscy mają taką obsesję na punkcie tego spadku, i może również rzuci nieco światła na sytuację Kathleen i Mala. Bo Mal w ogóle nie jest pomocny.

Wiem, że ojciec Doherty mieszka w tej wiosce. Tylko muszę go znaleźć. Jeśli będzie trzeba, będę pukać kolejno do każdych drzwi.

Idę z powrotem w stronę wioski Mala, wybieram okrężną drogę między polami jęczmienia i pszenicy. Powietrze jest świeże, zboże brązowe i zmrożone chłodem, kołysze się na wietrze jak jedwab. Kiedy docieram do wioski, moje serce się uspokaja.

Otwieram tylne drzwi i zastaję Mała na podwórku, na którym umieszczono leżaki, stolik, dwa stoły piknikowe i jakiś ekstrawagancki grill. Cały dom wygląda inaczej. Wysprzątnano go i dodano całą masę nowych błyskotek. Obserwuję, jak Mał siedzi przy stole i flirtuje z jedną z Amerykanek należących do ekipy Richardsa. Wydaje się miły, znowu zachowuje się jak stary Mał. Ten, w którym się zakochałam. Kręcę głową, przewracam oczami i idę do swojego pokoju. Zatrzymuję się gwałtownie w progu.

Mrugam powiekami.

Obracam się.

Cofam do korytarza.

Sprawdzam, czy to na pewno mój pokój, a kiedy okazuje się, że tak, wchodzę ponownie i rozglądam się.

Na rany Chrystusa, co tutaj się wydarzyło?

Ktoś usunął łóżko, w którym spałam, i zastąpił je wielkim, miękkim materacem na białej ramie z inicjałami AR. Zauważam również dwie szafki nocne, system stereo, telewizor, każdą konsolę znaną ludzkości, a do tego również wieszak na ubrania, na którym znajdują się szlafroki, ekstrawaganckie płaszcze i kolorowe marynarki.

Biegnę na podwórko, mam wrażenie, że unoszę się nad ziemią. Nie jestem zła, tylko wściekła. Czuję swój przyspieszony puls wszędzie, nawet pod powiekami i w palcach u stóp. W gardle dusi mnie dziki krzyk.

Otwieram drzwi z rozmachem, aż uderzają o ścianę.

– Jak śmiałeś! – Wymachuję rękami jak szalona. Mał odrywa wzrok od jednej z dwóch Amerykanek, która pokazuje mu coś na swoim telefonie, siedząc na stole, na którym on trzyma stopy. Wszyscy skupiają wzrok na mnie.

Mał przygląda mi się z rozbawieniem.

– Czy możesz mówić nieco konkretniej? Od tygodnia nie czytam ludziom w myślach, rzuciłem tę robotę.

Dziewczyny chichoczą i wymieniają spojrzenia.

– Mój pokój! Moje rzeczy! Wszystko zniknęło.

Mam ochotę tupnąć nogą i strzelić focha, a Mal jest tego świadomy, bo im bardziej wściekła jestem, tym on wygląda na spokojniejszego. Ziewa prowokująco i rozpiera się na leżaku.

– No właśnie. Okazało się, że jest za mało miejsca dla Richardsa, więc musiałem przenieść twoje rzeczy do mojego pokoju. Witaj, współlokatoro. – Puszczą do mnie oko, uśmiecha się łobuzersko.

– Nie będę mieszkać z tobą w jednym pokoju. – Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Z mojego punktu widzenia chyba jednak będziesz musiała. Poza tym jesteś wyjątkowo niska, więc czasami nie jesteś w stanie zobaczyć szerszej perspektywy.

O nie, on tego nie powiedział...

– Masz jakieś urojenia, jeśli sądzisz, że będę dzielić z tobą łóżko.

– Ale nikt nic nie mówił o dzieleniu łóżka, głupolku. Rozłożyłem ci śpiwór na podłodze. Mężczyźni dalej potrafią być dżentelmenami. Jestem tego żywym dowodem.

– Chcesz, żebym spała na podłodze?

Wzrusza ramionami.

– Jak dla mnie możesz tam leżeć rozbudzona. To, co robisz w swoim wolnym czasie i na podłodze, nie jest moim zmartwieniem.

Ponownie wybucham śmiechem.

To są chyba jakieś jaja.

– Wstawaj – rozkazuję.

Kobiety wymieniają spojrzenia, jakby zauważyły, że mi odbiło. Nie myślą się. W tej chwili już nad sobą nie panuję.

Mal patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: widzicie, z czym ja muszę się mierzyć? Wstaje, podchodzi do mnie najbardziej leniwym krokiem, jak to możliwe. Kiedy znajduje się wystarczająco blisko, wyciągam rękę, łapię go za kołnierz koszulki i wciągam do domu. W pobliżu poza dziewczynami nie ma nikogo, mimo że dom został w pełni przygotowany dla Richardsa, ale nie zamierzam ryzykować, że ktoś nas usłyszy. Richards pewnie zwiedza wioskę, próbuje lokalnego piwa, masła i dziewczyn. Wpycham Mala do łazienki i zamykam drzwi. Opiera się o szafkę, uśmiecha się do mnie, jakby uważał, że jestem urocza.

– Mal – zaczynam i biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić. – Nie możemy spać w tym samym pokoju. Ja mam chłopaka, a ty żonę. Na pewno zależy ci na jej opinii. Wiem o tym.

Nie jestem pewna, czy staram się przekonać jego, czy siebie.

– Wczoraj słyszałam, jak rozmawiasz z tą Angielką...

Jego usta natychmiast rozciągają się w usatysfakcjonowanym uśmiechu. Oczywiście miałam słyszeć, jak bierze Maeve na materacu, na podłodze albo i w piekle, zapewnia jej cztery orgazmy, doprowadza do tego, że woła Jezusa, Boga, Maryję i każdego świętego z Biblii.

– Mówiłeś, że chcesz zabrać Kath w jakieś słoneczne miejsce, gdy to wszystko już się skończy. Może ostatnio macie gorszy okres...

– To prawda – wtrąca się. – Najgorszy.

Kiwam głową, teraz jeszcze bardziej chcę mu udowodnić, że mam rację.

– Tak jak wszystkie pary. Rozumiem to. Może macie przerwę i dlatego przespałeś się z inną. Nie oceniam. Ale jeśli będziemy dzielić sypialnię,

Kathleen nigdy, przenigdy ci tego nie wybaczy i oboje o tym wiemy. A ja już nigdy nie będę w stanie naprawić relacji z moją siostrą.

Nie żeby mi na tym jakoś wybitnie zależało... Ale mimo wszystko mogłabym spróbować. Miło byłoby mieć w ogóle wybór.

Mal przygryza dolną wargę, jego fioletowe oczy omiatają moją twarz. Jest tak boleśnie, niesprawiedliwie piękny. Mam ochotę się na niego wydrzeć za to, że nadużywa władzy, jaką daje mu wygląd. Oblizuje wargi, opuszcza wzrok na moje usta. Wiem, o czym myśli, moja krew, która do tej pory burzyła się z gniewu, teraz bulgocze od czegoś, co przypomina mi podniecenie. Znajome chłodne dreszcze znowu robią się gorące i wiem, że on jest dla mnie jak zapalniczka – wystarczy, że pstryknie, a stanę w płomieniach.

Robię krok w tył i odchrząkuję.

– Jest jeszcze jedna opcja – oznajmiam.

– Nie możesz przenieść się do hotelu. Zaraz sylwester i wszystkie pokoje będą pozajmowane.

– Nie. – Patrzę mu w oczy. – Na końcu korytarza jest jeszcze jeden pokój.

Nie wspominam o tym, że umieram z ciekawości, dlaczego to pomieszczenie jest zamknięte. Obserwuję, jak jego mina z wyluzowanej zmienia się w przerażoną. Marszczy gęste brwi, błysk w oczach gaśnie, szczęki się zaciskają. Nawet nie musi nic mówić, bo od razu widzę, że wspomnienie o tym było błędem. Mal odpycha się od szafki i podchodzi do mnie, pozornie rozluźniony.

Przełykam ślinę, ale nie kulę się ze strachu. Zadzieram głowę wysoko, nie mrugam – nawet wtedy, gdy Mal kładzie mi rękę na szyi, przechyla głowę na bok i wbija wzrok w moją duszę, przeszukując ją jak kosz z używanymi ubraniami w sklepie dla potrzebujących.

– Ustalmy coś: masz nigdy nie mówić, nie wspominać, nawet nie myśleć o tym pokoju. Właściwie jesteś powodem, dla którego ten pokój w ogóle istnieje. Będziesz spać w śpiworze albo wcale. Ale jeśli chcesz mieć zapalenie płuc, możesz rozłożyć się na kanapie. Na dole nie ma jednak ogrzewania, działające grzejniki znajdują się tylko w moim pokoju i Ashtona. Ale po tym, jak go potraktowałam, raczej nie pozwoli ci ogrzewać swojego łóżka. I żeby było jasne, w moim również nie jesteś mile widziana.

Otwieram usta, by powiedzieć mu, żeby się pieprzył, ale w tym momencie rozlega się pukanie do drzwi. Podskakuję ze strachu, a on cofa się i przeczesuje ręką atramentowe włosy. Spuszczam wzrok i zauważam, że jest twardy jak kamień, podniecony. Robię się czerwona, więc wyciągam rękę w stronę klamki, żeby wydostać się stąd jak najszybciej.

Mal kładzie dłoń na mojej, żeby mnie powstrzymać. Nasze spojrzenia się spotykają.

Pstryk. I właśnie staję w płomieniach.

– Mal! Musimy lecieć. Tylko przypilnuj, żeby Ashton obudził się za jakieś pół godziny, okej? O osiemnastej waszego czasu jest umówiony na rozmowę telefoniczną z Rynerem. Do zobaczenia jutro. Albo później, jeśli chcesz. Masz mój numer. – Jedna z dziewczyn chichocze. – Ciao, przystojniaku!

Drzwi wyjściowe trzaskają. Mal rusza się pierwszy. Wychodzimy z łazienki i znikamy w różnych pokojach: ja idę do jego sypialni po swoje rzeczy, by przenieść je do salonu – w dupie mam brak ogrzewania – a on kieruje się do swojego, żeby już obudzić Ashtona.

Właśnie ścielę sobie kanapę, gdy wchodzi Mal. Jest blady jak ściana. Nawet nie pytam go o to, co się stało, bo szczerze mówiąc, mam to gdzieś.

– Richards zniknął – oznajmia. – Nie ma go w jego pokoju.

Nasze spojrzenia się krzyżują i oboje oznajmiamy jednocześnie:

– Kurwa.

SŁOWO OD MAEVE

Hejka! Z tej strony Maeve.

Mam do powiedzenia jedną rzecz, zanim przejdziecie dalej.

Tak dla jasności: kiedy Mal zadzwonił do mnie ni stąd, ni zowąd, po wielu latach ciszy w eterze, bardzo chciałam go zignorować. Naprawdę. Bo widzicie, przez ostatnie lata był dla mnie okropny.

Zostawił mnie ze złamanym sercem, w kiepskim stanie... Po prostu nagle się pożegnał, nie dając mi dobrego powodu.

Mimo to nie mogłam trzymać się od niego z daleka. Jakaś część mnie – mała i głupia – sądziła, że może zmieni zdanie, że może go olśni i zobaczy we mnie coś więcej niż tylko laskę na telefon. Że może ujrzy we mnie bratnią duszę.

Gdy tylko weszłam do jego sypialni, okazało się, że się pomyliłam. Przysięgam, bardziej zależało mu na tym, żeby doprowadzić mnie do krzyku, a łóżko do skrzywienia, niż na czymkolwiek innym. Widać było, że chciał się zemścić, na szczęście to ja byłam z nim w łóżku, a ona po drugiej stronie ściany i wszystkiemu się przysłuchiwała.

Wiem to, bo ja też słyszałam jej jęki i dyszenie.

Dzięki czemu on pieprzył mnie jeszcze bardziej zaciekle niż kiedykolwiek.

Czułam się trochę jak kondom – jakbym była jedyną rzeczą, która oddziela ich od siebie. Tak naprawdę on wcale nie spał ze mną, tylko z nią. Ona również wyobrażała sobie, że jest z nim.

Przypomniałam sobie, dlaczego zdradzałam swojego męża za każdym razem, gdy Mal do mnie dzwonił, mimo że nie jestem głupia. Dobrze wiem, dlaczego Mal zaczął ze mną sypiać: żeby zranić mojego męża.

I dlaczego zrobił to wczoraj znowu: żeby zranić Aurorę.

To prawda, nie ma nic gorszego niż sypianie z innym mężczyzną, kiedy masz własną rodzinę. Ale co ze mną? Co z moimi uczuciami?

Czy mam poświęcić całe swoje życie praniu, sprzątaniu, karmieniu i gotowaniu?

Mam być niekochana, samotna, usługiwać moim dzieciom, które mają mnie gdzieś, i mężowi, który nawet na mnie nie spojrzy?

Nie chciałam skrzywdzić swojej rodziny.

Nie chciałam zakochać się w kimś nieosiągalnym.

Nie chciałam po drodze zniszczyć tak wielu rzeczy.

Mój Sean o tym wie, ale nie rozwiedziemy się.

Nie, on robi coś gorszego. Właśnie powiedział mi, że jeśli jeszcze raz spotkam się z Mallem sam na sam, zabierze dzieci i wyjedzie.

Wiem, że on chce zabić Malę.

Ja też tego pragnę.

Ale z innego powodu. Właśnie zobaczyłam dziewczynę, w której się zakochałam, i wiem, że nie mam przy niej szans.

Bajki nie bez powodu kończą się wtedy, kiedy księżę ratuje księżniczkę. Nikt nie chce oglądać, jak ona męczy się z depresją poporodową i pijanym mężem, a w międzyczasie składa pranie.

A Mal? Był księciem, który wyminął mnie na galopującym koniu, kierując się w zupełnie inną stronę.

Obecnie

Mal

Rory trzęsie się z zimna.

Mówiłem jej, że nie powinna ze mną iść. Ale czy mnie posłuchała? Jasne, że nie. Czy kiedykolwiek zacznie to robić? To również podlega dyskusji. Chwyciła swój aparat i wypadła z domu, bo uznała, że to świetna okazja do pracy.

Oczywiście teraz jestem gospodarzem przyjmującym pod swój dach naćpaną, lekkomyślną gwiazdę rocka, która postanowiła się zmyć, a ja mam ochotę przez to walnąć głową w mur. Ashton Richards jest całkiem w porządku, szkoda tylko, że nie wie, jaki potrafi być irytujący. To typ człowieka, który rodzi się egoistą i uważa, że wszystko mu się należy i że wszyscy powinni mu usługiwać. Jego uzależnienie od koki ma związek z tym, że błyskawicznie stał się gwiazdą. Gdyby Mick Jagger i Steven Tyler postanowili w ramach jakiegoś buntu, że cztery dni w tygodniu będą skakać na jednej nodze, on miałby wyrobiony mięsień czworogłowy i wszędzie by się spóźniał.

Mój telefon dzwoni sto razy na minutę.

Dziesięć nieodebranych połączeń od Zaćpanego Waźniaka.

Tak zapisałem Rynera w telefonie.

Biegamy po polach w wiosce, ale przymykam oko na to, że teoretycznie wtargnęliśmy na czyjąś posesję. Te ziemie już nie należą do mnie. Po Nocy, Gdy Wszystko Się Zepsuło sprzedałem wszystko poza domem. Nie chciałem obarzyć się taką odpowiedzialnością, a poza tym potrzebowałem pieniędzy, żeby kupić nowy dom dla mamy, ojca Doherty'ego i Elaine, matki Kathleen. I konieczna była nagła, poważna operacja, do której specjalnie ściągnęliśmy lekarzy z Ameryki. Na to również musiałem wybulić.

Zatrzymuję się przed domem wyglądającym jak szopa, jedynym, który znajduje się względnie blisko mojego. Pukam do drzwi i czekam. Mieszka tu rodzina Smithsów (ale nie mają żadnego związku z zespołem The Smiths), a oni wiedzą o rzeczach, o których Rory nie ma pojęcia, więc oczywiście obawiam się tego spotkania.

– Dzień dobry. – Drzwi otwiera Brenda, kura domowa po sześćdziesiątce. Za nią pali się ciepłe, żółtawe światło, a w powietrzu roznosi się zapach świeżego ciasta.

Potężna kobieta wyciera w fartuch spuchnięte, żylaste dłonie. Gdy tylko mnie zauważy, jej mina z rozluźnionej zmienia się w zatroskaną.

– Dobry Boże, Malachy. Co u ciebie? Miałam do ciebie wstąpić, żeby...

– Widziałaś w okolicy jakiegoś dziwaka? – wchodzę jej w słowo. Nie wiedziałem, że cała wioska traktuje mnie jak Mojżesza zostawionego w trzcinie przy brzegu Nilu – może zależy im na tym, żebym przetrwał, ale w duchu życzą mi powolnej i bolesnej śmierci.

Rory pewnie wkrótce pozna moją ckliwą historię... chyba że już o tym słyszała.

Brenda marszczy brwi.

– Co masz na myśli? Jest podejrzany? Niebezpieczny?

– Raczej stuknięty. W złotym szlafroku, z długimi włosami, taka odpicowana wersja Jezusa Chrystusa.

Kobieta kręci głową.

– Przykro mi, skarbenku.

– No dobrze. – Odwracam się. – To do widzenia.

– Zaczekaj! Wejź na ciasto!

Brenda woła za mną, chce pomóc biednemu, zagubionemu chłopakowi, ale ja łapię Rory za rękę i ciągnę, zanim usłyszałyby pytania, propozycje pomocy i kondolencje.

– Czy ty zawsze musisz zachowywać się tak, jakby wychowały cię mały? – Rory wyrывa się z mojego uścisku i wbija pięści w kieszenie.

Zęby jej dzwonią. Dziewczyna dzisiaj umrze, jeśli zaśnie w salonie. Nie odpowiadam.

– Ryner się do mnie dobija. – Próbuje zmienić temat. – Do ciebie też?

– Tak – odpowiadam.

– Powinnyśmy odebrać?

– Nie mówmy o nas w liczbie mnogiej, nie jesteśmy parą. Ja zrobię to, co będę chciał, ty również.

Kiedy wcześniej pokłóciliśmy się w łazience, w wyniku czego cała krew odpłynęła mi do fiuta, niemal pozwoliłem jej zająć moje łóżko, a ja spałbym w śpiworze. A potem musiała wspomnieć o tym zamkniętym pokoju i wróciły do mnie wszystkie mroczne wspomnienia, przepędzając dobre intencje.

– Dokąd on mógł pójść? Przecież nie wziął samochodu. – Rory podskakuje, żeby się rozgrzać.

Jego auto wciąż stoi zaparkowane przed moim domem. Poza tym szczerze wątpię, że potrafi uruchomić w samochodzie zapalniczkę,

o samym silniku nie wspominając. Nie, Richards musi być gdzieś w pobliżu. Mój telefon znowu dzwoni. Ryner. Tak naprawdę mam gdzieś, że ominęła nas rozmowa. Ta robota obchodzi mnie jeszcze mniej niż zagrożone karaluchy z Madagaskaru. Problemem jest dla mnie Richards.

I Rory.

– Ryner jest wkurzony. – Wzdycha. – Ten projekt zrujnuje moją karierę.

– Znajdziemy go – zapewniam.

– Tak. – Wygibasy nie ustają, ciągle się okręca i podskakuje, żeby się rozgrzać. – Może. Wokół tego domu są same pola. Aż dziwne, że poczta do ciebie przychodzi.

Co ty nie powiesz.

Sama wysłałaś mi zajebisty list.

Mijamy dom Smithsów i schodzimy ze wzgórza. Robi się coraz ciemniej i wiem, że jeśli nie znajdziemy go w ciągu następnych trzydziestu minut, to będziemy mieć problem. Nie chcę dzwonić na policję i zgłaszać jego zaginięcia. Można zgubić portfel, ale żeby zgubić znaną gwiazdę rocka?

Oprócz tego Rory uparła się, żeby zagadać mnie na śmierć.

– Wydaje mi się, że słyszę coś stamtąd. – Wskazuje szopę po lewej, jakieś pięć minut spacerkiem stąd. – Chodźmy to sprawdzić. W każdym razie wiem, jak to jest. Przez pierwsze dwa lata college’u wszystkie akademiki były zajęte, więc musiałam wynająć pokój w domu poza kampusem. Był ogromny, ale znajdował się na farmie z dala od jakiegokolwiek cywilizacji. Poczta przychodziła do nas może raz w tygodniu. Ciągle spóźniałyśmy się z opłatami. Ostatecznie wynajęłyśmy skrzynkę pocztową na terenie kampusu, ale one cały czas się psuły, bo rodzice wysyłali dzieciom pieniądze i inne wartościowe rzeczy. To był koszmar.

Rory papła bez ładu i składu. Mam gdzieś jej skrzynkę pocztową.

I jej były dom.

I akademiki, i rodziców jakichś randomowych ludzi, a już na pewno nie obchodzą mnie jej rachunki sprzed ośmiu lat.

– W końcu – kontynuuje niezniechęcona – postanowiłam przekierować swoją pocztę do domu matki. Wiesz, co o niej sędzę, ale nie mogłam ryzykować. I tak już tonęłam w długach. Nie chciałam jeszcze spłacać odsetek. Poza tym mama postanowiła za wszystko zapłacić i sama się tym zajęła, więc było mi to na rękę. Chodź tędy. – Zatrzymuje się, kierując się za stodołę. – Chyba słyszałam jakieś hałasy dobiegające stamtąd.

Idę za nią, niezadowolony. Moja opinia o jej słowotoku się zmieniała.

– A więc twoja poczta została przekierowana do New Jersey – zaczynam, kontrolując poziom zainteresowania w swoim głosie.

– Tak. Mieszkanie na odludziu to lipa.

– Od kiedy?

– Zajęłam się tym jakieś trzy miesiące po przeprowadzce. Tak mi się wydaje.

– Hmm. – Udaję znudzonego, chociaż mój umysł jest porażony tą informacją.

Fragmenty układanki dopasowują się do siebie, ale obraz jest jeszcze dość niewyraźny. Zupełnie nie przypomina tego, czego się spodziewałem. Rory nie widnieje na nim jako złoczyńca, a ja nie jestem bezradnym bohaterem.

– Ale sam dom był spoko. Mieszkałam w nim z ośmioma innymi dziewczynami. Jedna z nich to moja najlepsza przyjaciółka Summer. Nie wiem, czy ci o niej wspominałam. Została aktorką i występuje na off-Brodwayu...

– To oznacza, że matka otwierała twoje listy – wtrącam. Mam wrażenie, że mózg mi zaraz eksploduje.

Rory dalej podskakuje i drży. Mógłbym ukrócić jej cierpienie i jej pomóc – rozgrzewanie jej nie stanowiło dla mnie problemu – ale gdyby mnie teraz odepchnęła, chyba bym się załamał.

– Tak. Ale wiesz, nie dostawałam wtedy żadnych normalnych listów. Tylko... same rachunki i tego typu rzeczy. Pracowałam nad swoją zdolnością kredytową. Nie mogłam pozwolić sobie na opóźnienia w opłatach. – Rory bawi się aparatem, który wisi na jej szyi.

Jej słowa uderzają we mnie jak tona cegieł, chociaż nie daję tego po sobie poznać.

Umknęła mi pewna ważna prawda. Taka, której do tej pory nie słyszałem. Jej prawda.

Nigdy nawet nie próbowałem dowiedzieć się, jak wygląda jej wersja wydarzeń – nie dałem jej szansy.

Wysłuchałem dwóch różnych wersji, żadna jednak nie należała do niej. Żadnej nie usłyszałem od niej osobiście.

Jedną usłyszałem od Kathleen.

Drugą od Debbie, jej matki.

A Rory przez cały ten czas nie była niczego świadoma. Jej poczta trafiła do New Jersey.

Oczywiście cała ta historia ma jeszcze kilka luźnych wątków, mimo to dociera do mnie, że wszystko, w co wierzyłem, było kłamstwem. Że pomyliłem się co do niej. Rory nigdy nie chciała mnie zniszczyć. Ona o niczym nie miała pojęcia. Jej matka jest za wszystko odpowiedzialna.

Rory mnie nie odepchnęła.

Nie zdradziła.

Nie znienawidziła mnie za to, co się stało.

Za to, co pewnie nigdy się nie wydarzyło.

Ona wciąż gada jak nakręcona, nie wiedząc, co się dzieje. Chyba próbuje mnie do siebie przekonać. Bawi się kółkiem w nosie. Denerwuje się.

Boże, Rory. Boże.

Ziemia pod moimi stopami drży. Wszystko we mnie również się trzęsie. Wszystko się zmienia.

Rory dalej jest nieskalana, dobra i powinna należeć do mnie. I będzie. Nawet jeśli w tym celu zostanę zmuszony do walki z Callumem, jej matką i całą wioską.

A wiem, że tak się stanie.

(Chyba powinienem wrócić do porannych pompek, jeśli chcę iść na wojnę z całym światem).

Rory wyciąga szyję, rozgląda się za Ashtonem, nie wiedząc, że we mnie wszystko się właśnie zmieniło. Cały mój świat w ciągu minuty stanął na głowie.

– ...przeprowadziłam się na Manhattan, z domu, który miał czterysta metrów kwadratowych, do dwupokojowego mieszkania, które ma czterdzieści. Summer musiała powiesić koralikową zasłonę, żeby oddzielić nasze prowizoryczne sypialnie. Muszę przyznać, że jest dziwnie, kiedy przyprowadza chłopaków...

Zamieram.

Ona po chwili również, gdy dociera do niej, że nie idę z nią. Obraca się i patrzy na mnie zdezorientowana z przekrzywioną głową.

Tyle czasu...

Cały ten gniew...

Na nic.

Mam ochotę paść przed nią na kolana i prosić ją o wybaczenie.

Rozplakać się i powiedzieć, co się stało.

Albo ukryć to, żeby nigdy nie dowiedziała się, jak podle się zachowałem.

Mam ochotę ją pocałować. Zanurzyć palce w jej długich włosach, które teraz są białe jak śnieg. Chciałbym przycisnąć usta do jej powiek, ud i tego cudownego serca bez skazy, które zawsze bije szybciej pod moją dłoń. Chcę ją ogrzewać. Już zawsze.

– Co? – Rory marszczy brwi jak małe dziecko, które zostało skarcone bez powodu. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Jak? – Uśmiecham się, zadowolony z tego, że w ciemności nie może dostrzec błysku w moich oczach.

– Jakbym... sama nie wiem. Jakbym właśnie uratowała ci życie czy coś. Wydajesz się poruszony, a jednocześnie szczęśliwy.

– Bo tak się właśnie czuję – przyznaję. – I rzeczywiście mnie uratowałaś – dodaję szeptem tak cicho, że na pewno mnie nie słyszy.

– Proszę cię, nie zrozum mnie źle, Mal, ale jesteś najbardziej wkurzającym, męczącym, porywczym facetem, jakiego znam...

Już chcę do niej podejść i pocałować ją do utraty tchu – pieprzyć jej chłoptasia i jego porządną rodzinę oraz drogi pierścionek, który znalazłem w szufladzie szafki nocnej w ich pokoju, gdy poszedłem tam odzyskać serwetkę z The Boar's Head (ups).

Ona nigdy nie dowie się, że zamierzał się jej oświadczyć, ale na szczęście ja ją wezwałem do pracy, a on zostawił tam pierścionek i zapomniał o nim, bo ma tyle komórek mózgowych co ameba.

Rory nigdzie się nie wybiera. Zostanie ze mną.

Przestaje mówić, ale nie dlatego, że czeka na mój pocałunek. Unosi rękę, przekrzywia głowę, nasłuchuje. Zza stodoły dobiega jakiś wrzask.

– Nawet nie waż się, kurwa, ruszyć. Czy ty wiesz, kim jestem?

Krowa muczy głośno. Rory i ja wymieniamy spojrzenia i biegniemy w stronę źródła dźwięku, ślizgając się na błotnistej trawie.

Obiegamy wielki budynek i znajdujemy Ashtona Richardsa, który przeszkodził mi w pocałunku, sinego na twarzy. Wciąż ma na sobie złoty szlafrok i wygląda, jakby mu odbiło.

Zaczyna wymachiwać ramionami w powietrzu. Przed nim stoi krowa, ale wycofuje się, najwyraźniej świadoma tego, że z nich dwojga to ona jest bardziej inteligentną i odpowiedzialną istotą.

Ashton unosi jedną nogę, wyraźnie próbuje na nią wsiąść. Cholera, on chce ją ujeżdżać.

– Chodź. Wiesz, ile kobiet zrzekłyby się swoich rodzin, żebym się na nich znalazł? No wiesz? – pyta, śmiejąc się przez łzy.

On naprawdę płacze, co w tej sytuacji jest wyjątkowo dziwne.

Wygląda na... rozbitego. Załamane. Jakby zaraz miał sięgnąć dna.

Rory unosi aparat, ustawia naświetlenie i robi w ciszy kilka zdjęć. Niezła jest. Nie tylko ze względu na to, że stawia pracę na pierwszym miejscu, ale również z powodu jej stoickiego spokoju. Gdy wygląda na usatysfakcjonowaną tym, co zrobiła, podaje mi w milczeniu aparat, podchodzi do Ashtona i szarpie go za szlafrok.

– Ashton!

Piosenkarz obraca się, mruga i uderza się w czoło otwartą dłonią.

– Niewolnica! Cholera, dziewczyno, odkąd wyszłaś z domu, twój chłopak ma podły humor. Mam nadzieję, że udało wam się wszystko obgadać.

Klepie się po kieszonce na piersi i wyjmuje zgniecioną paczkę papierosów. Znowu się uśmiecha. Coś z tym gościem jest wybitnie nie tak.

Kretyn się nie myli, ale Rory postanawia zignorować komentarz na mój temat i kładzie mu rękę na plecach. Nie podoba mi się to, że ona go dotyka,

ale jeśli w tej chwili nie zaprowadzimy go do domu, to następny tydzień spędzi w szpitalu, walcząc z ostrym zapaleniem płuc.

– Mogę ci coś powiedzieć? – pyta. Richards wzrusza ramionami. – Nie można ujeżdżać krów, Ash.

– Ale to nie jest krowa. – Wskazuje na krowę zapalonym szlugiem i macha nim, jakby to miało czegoś dowieść. – To koń, kwiatuszku.

Przykładam pięść do ust, żeby zakryć uśmiech. Rory cierpliwie kiwa głową. Gładzi go po plecach, delikatnie nakłania go, żeby poszedł z nami.

– A skąd pomyśł, że to koń? – pyta z zaciekawionym tonem.

– Bo jest cały brązowy. A krowy mogą być tylko czarne, białe albo mieszane.

– Hmm... – Brzmi tak, jakby zastanawiała się nad jego argumentem. – I co jeszcze?

– Kiedy mijalem budynek, widziałem, jak z niego wybiegł. Krowy nie biegają. Są tłuste i leniwe.

To nieprawda. Nieraz widziałem biegającą krowę. Zgadzam się, to dziwny widok, ale zdarza się. Biegają jak ociężałe starsze panie próbujące złapać autobus.

– A co w ogóle tutaj robiłeś?

Rory dalej go zagaduje. Docierają do zwirowej ścieżki, na której stoję. Idziemy w stronę wioski. Dobrze wiem, że Ashton jest tak naćpany, że w każdej chwili może zawrócić do krowy i oznajmić, że będzie na niej jeździł. Musimy go czymś zająć, dopóki nie zamkniemy za nim drzwi na klucz.

– Tak się składa, że cię szukałem. – Obraca się do Rory i dźga ją papierosem w ramię.

Na szczęście szlug już zgasł, bo źle go podpalił. Zaciskam szczęki i wsuwam się między nich, żeby przestali się dotykać. Czuję ulgę, mogąc

znowu być opiekuńczy wobec Rory. Nienawidzenie jej było takie męczące i bezowocne.

Po pierwsze, ona w ogóle nie reagowała na moje zachowanie. A po drugie, zawsze źle się czułem, gdy próbowałem ją skrzywdzić.

– Dlaczego mnie szukałaś? – Rory mruga zdezorientowana.

– Bo nasz gospodarz jest obraźliwym skurwielem. Wiesz, kwiatuszku, on chyba chce od ciebie czegoś więcej niż tylko seksu. Uśmiecha się wyłącznie, gdy jesteś w pobliżu.

– Nasz gospodarz ma żonę – odpowiada Rory, gdy całą trójką idziemy w stronę domu. – Nie ma czego u mnie szukać.

– Wcale nie. – Ashton wybucha dzikim i głośnym śmiechem, który mnie drażni.

– Właśnie pomyliłaś krowę z koniem, Richards. Raczej nie masz prawa wyrażać jakichkolwiek opinii, w szczególności tych o moim związku – mamroczę.

Jeszcze nie jestem gotowy na to, by ona się dowiedziała. Nie w ten sposób. Chcę to zrobić, jak należy, żebyśmy mieli szansę.

Musimy być w tym celu sami, znaleźć się w jakimś cichym, ciepłym miejscu i tam będę mógł się wytłumaczyć.

– To nie jest opinia. – Gwiżdże, idąc zygzakiem ulicą. Mocniej zaciskam rękę wokół jego ramienia. – Ty już nie jesteś żonaty, koleś. Ryner opowiedział mi całą historię.

Jak bardzo ten kutas jest naćpany?

– Przecież nosi obrączkę – zauważa Rory.

– To dlatego, że jest w nekromałżeństwie.

– Richards – zaczynam.

– Nie ma takiego słowa – wtrąca Rory.

– Oczywiście, że jest. Po prostu to małżeństwo już nie jest aktualne.

– Zamknij się – syczę, mocno zaciskając rękę na jego ramieniu, ale on chyba tego nie zauważa.

– To znaczy, że są po rozwodzie? – Rory kopie kamień. Robi to cały czas, odkąd weszliśmy na tę żwirową ścieżkę.

– Nie, po prostu jest wdowcem. W sensie jego żona zmarła i tak dalej. Jak możesz tego nie wiedzieć. Jesteś jego seksniewolnicą. Chyba ucinacie sobie pogaduszki do poduszki, co? Albo kiedy on idzie po pejcz lub zapina ci klipsy na sutkach? – droczy się, kręcąc głową. – Nie rozumiem dzisiejszych dzieciaków.

Rory zamiera i wtedy wszyscy stajemy, bo tkwimy w uścisku, a ja znajduję się między nimi. Wbijam wzrok w buty.

Widzę, że Rory kręci głową, mocno przygryza wargę. Zaciskam powieki. Richards, ty dekle.

Ashton wyrywa się z mojego uścisku i patrzy na nas, znowu próbując zapalić papierosa, ale nawet nie jest w stanie wycelować zapalniczką.

– Och, rozumiem. – Zgina się wół, opiera ręce na kolanach i śmieje się histerycznie. – Już widzę, co tu się dzieje.

Oboje milczymy. Chcę powiedzieć Rory, że wcale nie skłamałem. Że byłem mężem Kathleen, ale ona zmarła. To wszystko tak strasznie bolało.

To małżeństwo.

Jej śmierć.

To, że Kathleen kiedyś przewidziała, że ją zabiję.

I to, że naprawdę to zrobiłem.

– Ty wcale nie jesteś seksniewolnicą, a ty jej panem. – Przestaje męczyć się z papierosem i wyrzuca go. – Jesteście... nie wiem. Jakimiś byłymi kochankami, których łączy popieprzona relacja czy coś. – Znowu cisza. –

Jesteś w niej zakochany. – Wbija palec w moją klatkę piersiową. – Koleś, przecież to widać. A ty... – Odwraca się w jej stronę. – A ty... nie jestem pewien. Ale mieszasz człowiekowi w głowie.

– Mam chłopaka – mamrocze Rory, kopiąc kamyk, który leci na drugi koniec pola.

Nie potrafię rozpoznać jej tonu i to mnie dobija, ona mnie dobija. Dzisiaj wszystko się zmieniło, ale co będzie, jeśli nasza relacja pozostanie dokładnie taka sama? Co, jeśli jest już za późno?

Co, jeśli ona naprawdę wyjdzie za tego wykastrowanego głąba?

– A ten twój chłopak wie, że patrzysz na innego faceta, jakby jego sperma była nektarem bogów? – pyta Richards.

Podchodzę do niego i boleśnie zaciskam mu rękę na karku.

– Uważaj, co do niej mówisz – ostrzegam – bo wybiję ci wszystkie zęby i wtedy się nie odezwiesz.

Puszczam go. Richards rechoce i idzie dalej, jakbym wcale nie próbował połamać mu kości. Rory podąża parę kroków za nim w tym samym tempie. Ashton śpiewa do siebie, nieświadomy naszej egzystencji. Nie wiem, co on bierze, ale oby miało to w sobie cyjanek, bo z każdym jego rokiem na tej Ziemi nasze pokolenie robi się głupsze, a aniołki (te z Victoria's Secret) tracą skrzydła.

W końcu Rory się odzywa:

– Mal... – Jej głos jest przepełniony smutkiem. Zaczyna się. – Tak mi przykro. – Przynajmniej nie jest zła o to kłamstwo. – Ale oprócz tego jestem na ciebie tak wściekła, że mogłabym cię teraz zabić.

Cofam to, co powiedziałem.

Przeczesuję ręką włosy i ciągnę za nie.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? – pyta szeptem.

Ashton wymachuje rękami i wyje coś o ptaszkach i pszczołkach. Mam nadzieję, że tak naprawdę nie wierzy w tę formę zabezpieczenia, bo czeka nas przyszłość pełna dzieci Richardsa, podobnych do niego.

– Nie przyjechałaś tu, gdybyś знаła prawdę.

– No właśnie. – Zaczyna bawić się kolczykiem w nosie.

– Sama widzisz. – Patrę jej w oczy po raz pierwszy, odkąd się dowiedziała. – Zasługiwałaś na szansę. Po co miałabyś rezygnować z takiej okazji ze względu na stary kontrakt podpisany na serwetce? Ze względu na dawny ogień?

– Bo to nadal pali. Dawny ogień parzy tak samo. – Odwraca wzrok.

Zaczyna padać.

Nie pyta o to, czy zachowałem serwetkę. Biorąc pod uwagę, jak się do tej pory do niej odnosiłem, pewnie myśli, że potraktowałem ją jak skażoną i wyrzuciłem, gdy tylko nadarzyła się okazja.

– Jak? – mamrocze.

Mówi o Kathleen, ale ja jeszcze nie jestem gotowy na tę rozmowę. Najpierw będę potrzebował czterech mocnych drinków, a potem będę musiał mieć ją nagą w swoim łóżku.

A dzisiaj do żadnej z tych rzeczy nie dojdzie.

Przełyka ślinę i odwraca wzrok. Podejrzewam, że musi uporać się z myślą, że już nigdy nie pogodzi się z przyrodnią siostrą.

– Powiesz mi, jak będziesz gotowy. – Łapie mnie za rękę i ściska. – I oczywiście, gdy przestaniesz być takim skończonym dupkiem – dodaje i to chyba nie jest żart.

Zasłużyłem sobie na to.

Wiem, że to przyjacielski uścisk, że ma mnie pocieszać, ale i tak czuję falę przyjemności i determinacji.

Ashton Richards robi gwiazdy na deszczu, krzycząc:

– Wszyscy kiedyś umrzemy, więc dlaczego jesteśmy tacy skupieni na sobie i mamy obsesję na punkcie rzeczy, które nie mają znaczenia?!

Nie zwracamy na niego uwagi.

– Na co czekasz, Boże?! – krzyczy w stronę nieba, rozkładając ramiona.

Rory i ja wymieniamy spojrzenia.

– Zamierzam powiedzieć Rynerowi, że trzeba wysłać go na odwyk, gdy tylko skończmy ten projekt – oznajmia.

– Dobry pomysł.

SŁOWO OD ZMARŁEJ KATHLEEN

Posłuchajcie, przyznam się od razu, bez bicia. To ja jestem czarnym charakterem w tej historii.

Kłamałam.

Oszukiwałam.

Manipulowałam faktami, by czerpać z tego korzyści.

To chcecie usłyszeć, to właśnie wam mówię, ale nie jestem tak jednowymiarowa i na pewno nie tak zła jak Glen.

Kochałam Mała od dziecka. I mam tu na myśli od drugiego roku życia, a nie od czternastego, gdy w końcu inne dziewczyny w Tolce zaczęły zauważać, że ten dziwny dzieciak nie jest jednak taki dziwny, a stał się fajowy i interesujący, potrafił jeździć na dirt bike'u i sam przekuł sobie nos i uszy.

Kochałam go już wtedy, kiedy pozwolił mi być w zabawie lekarzem, a sam został pacjentem i chichocząc, prosił mnie, żebym dotykała go w miejsca, które w tamtym wieku jeszcze mnie nie interesowały.

Kochałam go, kiedy przemycał przekąski na niedzielną mszę i dzielił się nimi ze mną, bo ciągle nudziliśmy się w kościele.

Kochałam go, kiedy ćwiczył na gitarze, a ja próbowałam swoich sił w szyciu i obojgu nam kiepsko szło.

Nie żałuję niczego, co się stało. Zrobiłam to wszystko, bo myślałam, że jestem w stanie go uszczęśliwić.

Po prostu pamiętajcie o tym, gdy będziecie czytać dalej, okej?

Pamiętajcie, że Rory przyjechała tutaj nie bez powodu.

I że bardziej kocham mojego żyjącego męża, niż nienawidzę przyrodniej siostry.

Bardzo go kocham.

Tak bardzo, że mogłabym zabić.

SŁOWO OD KROWY

Tak dla jasności, farmerzy, którzy pracują w mojej stodole, ciągle włączają radio z rockowymi kawałkami i naprawdę staram się nie mieć do nich o to pretensji. To oznacza jednak, że znam piosenki Ashtona Richardsa i nie uznaję go za dobrego artystę.

Ani artystę, ani piosenkarza, ani też człowieka, sądząc po naszym pierwszym i ostatnim spotkaniu na Ziemi.

Nawet ja jestem bardziej potrzebna społeczeństwu niż Ashton Richards. Ja przynajmniej daję mleko, co z kolei daje wam, ludziom, wapń wzmacniający kości. Dołuje mnie to, że niektórzy ludzie – tacy jak on – jawnie odmawiają korzystania z wyższej inteligencji, którą zostali obdarzeni.

On może chodzić na dwóch nogach. Nauczyć się obcego języka. Rozwiązywać sudoku.

A mimo to nie zna się na zwierzętach.

Dlatego też nie zamierzałam dać się ujeźdzać.

Ani jako koń, samochód, kobieta czy nawet jako statek kosmiczny.

A już na pewno nie jako krowa.

Wykluczone.

Obecnie

Mal

W domu Richards dalej jest naćpany jak kolumbijski baron i chyba ma dobry humor. Mimo to wydaje się drażliwy, dotyka wszystkiego, co znajduje się w moim domu. Czuję się wtedy tak, jakby dotykał mnie, a ostatnio w ogóle nie mam na to ochoty... chyba że chodzi o Rory.

– Koleś, stój prosto, co? – Wzdycham.

Odwraca się w stronę radia i zaczyna śpiewać, tańcząc po salonie, mimo że nie ma nic radosnego w słuchaniu George’a Michaela śpiewającego, że w zeszłe święta ktoś mu złamał serce. Dlaczego puszczają świąteczne piosenki, gdy święta się skończyły? Podejrzewam, że ludzie są zbyt obzarci, żeby próbować rozwiązać tę zagadkę.

Rory jest w łazience, myje zęby i przygotowuje się do snu.

Kiedy wracam wzrokiem do Richardsa, on przygotowuje sobie martini przy kuchennym blacie, ale nie ma oliwek, więc improwizuje i bierze piklowane jajko. Właśnie chcę iść pod prysznic, żeby oczyścić nieco myśli i zastanowić się nad tym, co powiedzieć Rory. Śmieję się pod nosem, bo sprowadziłem ją tutaj, szukając jednej rzeczy, ale teraz czuję się tak, jakbym przywitał noworodka na świecie o wiele godzin za wcześnie. Wszystko wydaje się nowe, inne i ekscytujące.

Kończy się jedna piosenka i zaczyna druga.

Belle's Bells, którą napisał i śpiewał Glen O'Connell.

Nie. Nie. Nie. Ona nie może tego usłyszeć.

– Wyłącz to – warczę, biorąc piłkę do rugby, którą Richards przyniósł tu wcześniej („Koleś, ta piłka do nogi jest megadziwna. Musiałem ją kupić”).
Ściskam mocno, żeby pozbyć się napięcia.

– Dlaczego? Kocham tę piosenkę! Ten O'Connell napisał tylko jeden kawałek, ale kurde, jest zajebisty. – Zaczyna się kołysać do wolnej akustycznej melodii. Pewnie uważa, że wygląda uwodzicielsko, ale z boku raczej kojarzy się z pijakiem wracającym w nocy do domu.

Dociera do mnie, że mnie nie posłucha, więc wkładam piłkę pod pachę i podchodzę do radia stojącego na blacie, póki Rory nie wyszła jeszcze z łazienki.

– Mówiłem, że masz to wyłączyć. – Wyciągam rękę, ale Richards daje mi po łapie.

Deszcz czy żar, słońce czy śnieg zimą, ty zawsze będziesz dla mnie tą jedyką...

– Nie! To mnie inspiruje.

– Niby w czym? Przecież ty nawet nie piszesz własnych piosenek...
pewnie dlatego, że jesteś pieprzonym analfabetą.

Prawdę mówiąc, jestem na niego wściekły za to, że wygadał się o Kathleen. I nie jestem jak Instagram. Nie mam żadnych filtrów przy ludziach. No, może tylko przy Rory. Jeśli coś mi wpadnie do głowy, to o tym mówię – skutek tego, że ostatnio nie mam nic do stracenia.

Dzwonią dzwonki, śpiewają anielskie chórki, to na pewno świąteczny dzień...

– To zaboląło. – Richards się dąsa. – Odszczekaj to, ziom.

– Wyłącz to.

– Nie.

Jesteś wyjątkowa, ale pożegnać się przyszła pora, duma to moja zmora, a dumny człowiek upada nisko...

Wyciągam rękę w stronę radia w tej samej chwili, gdy on próbuje mi je wyrwać. Wbijam mu piłkę do rugby w twarz i zabieram urządzenie. Richards cofa się chwiejnie, trzymając się za nos. Wpada na ścianę i ląduje na dupie. Próbuję znaleźć przycisk, by wyłączyć to urządzenie, ale przez przypadek pogłaśniam dźwięk. Teraz głos Glena dudni w pomieszczeniu, wsiąka w ściany.

Niech to szlag. Słyszę, że coś spada na podłogę z trzaskiem. Unoszę wzrok i zauważam Rory, której oczy są pełne łez.

W końcu udaje mi się znaleźć odpowiedni przycisk, ale już jest za późno. Wszystko słyszała. Boże, ten głąb Richards wszystko zepsuł.

Rory biegnie do drzwi, otwiera je na oścież i ucieka.

Instynktownie podążam za nią, nie przejmując się tym, by zamknąć za sobą drzwi.

Niektórzy ludzie mają skłonność do dramatyzowania. Ale nie Rory. Wiem, że piosenka ojca dogłębnie nią wstrząsnęła.

Gdy za nią biegnę, przypominam sobie podobną sytuację – tę, podczas której nie zdążyłem.

Ale nie tym razem. Teraz uda mi się złapać dziewczynę.

Leje jak z cebra. Rory ma na sobie cienką piżamę, jest boso i na pewno marznie. Nie mogę znieść myśli, że jest jej teraz tak niekomfortowo.

Ona nie należy do ciebie. Jest dziewczyną innego faceta, przypominam sobie.

Ale Porządnego Chłoptasia tu nie ma. Diabeł na moim ramieniu gładzi palcami wąsy w stylu Salvadora Dalí.

Poza tym od początku miałeś plan, żeby ją zdobyć. Anioł nad moim drugim ramieniem wygląda białą szatę.

Chwila, czy mój anioł nie powinien mnie odwodzić od zniszczenia jej związku?

Anioł wzrusza ramionami. Jeśli wezmą ślub, on nakłoni ją do przeprowadzki na sztuczne, bezduszne osiedle na obrzeżach miasta i zdradzi ją, zanim jej stuknie czterdziestka – najpewniej z sekretarką, która będzie świeżo po studiach. Widziałem to w filmie. Zakończenie jej się nie spodoba.

Trafna uwaga. Przyspieszam.

Jestem przemoknięty do suchej nitki, moje stopy chrzęszczą na zwirowej ścieżce. To gonitwa, ale nie tylko fizyczna – moje myśli również galopują wokół jednego słowa.

Moja.

To pierwotna, cielesna i głupia potrzeba jaskiniowca, ale w sumie nigdy nie uważałem siebie za wyjątkowo bystrego gościa.

Gdy znowu ją ujrzałem, pod żyrandolem na sali w Nowym Jorku, gdy wirowała jak mistyczna wróżka, wiedziałem, że zniszczę jej życie, czy mi się to podoba, czy nie.

Wtedy chciałem być dla niej kimś lepszym, ale nie sądziłem, że to potrafię. Teraz już wiem.

Doganiam Rory i blokuję jej drogę przy Main Street. Wszystko jest pozamykane, oddalone o wiele kilometrów. Poza tym uciekanie od problemów jest trochę jak gonienie za nimi – one zawsze ci towarzyszą, gdziekolwiek się udasz.

– Puszczaj! – wrzeszczy, a krople deszczu kapią na jej nos, rzęsy, kąciki pięknych, wykrzywionych smutkiem oczu. – Proszę, zostaw mnie w spokoju. To boli. To wszystko tak bardzo boli. – Wybuch płaczem, opada kolana i zwiesza głowę.

Głaszczę ją po włosach, bo jakimś cudem domyślałam się, że chce być teraz dotykana. Będąc przy niej, po prostu wiem takie rzeczy.

Gdy zobaczyłem ją w Nowym Jorku, mój instynkt natychmiast kazał otoczyć mi ją płaszczem, bo wiedziałem, że zawsze jest jej zimno. Teraz robię tak samo. Ściągam woskowaną kurtkę myśliwską i zarzucam ją na ramiona Rory, odgarniając mokre włosy, które pewnie jej przeszkadzają.

– Jak to możliwe, że wszystko tak się spieprzyło? – Jej głos się załamuje. – Jesteś wdowcem. Moja siostra nie żyje. Nienawidziła mnie, a teraz ja muszę żyć z tą myślą. Nawet nie jestem w stanie słuchać głosu ojca, bo wybucham płaczem. Gdziekolwiek spojrzę, widzę śmierć. Nawet wtedy, gdy cię poznałam, siedziałam na cmentarzu. Mam wrażenie, że łączy nas ból. Każda minuta pod twoim dachem rozwała mnie na kawałki, a ja mam już dość tego uczucia rozbicia.

Biorę ją w ramiona, mimo że się opiera i chce zostać na ziemi. Deszcz zalewa nasze twarze. Ja mam na sobie tylko cienką koszulkę i wiem, że rano przyjdzie mi za to zapłacić, ale teraz mam to gdzieś.

– Nie mów tak. – Wycieram palcami jej gorące łzy, mimo że w deszczu to nic nie da. Ale dla mnie to ważne.

– Dlaczego nie?

Bo jesteś jedyną, przy której czuję się żywy.

– To prawda, gdzie się obejrzysz, tam jest śmierć. Ale życie również. Musisz tylko zacząć to zauważać.

– Nagle cię to obchodzi? Powiedziałeś mi, że ona jest w Dublinie – wytyka mi, starając się wyrwać.

– Bo jest – odpowiadam, wzdychając ciężko. Czuję, że uszy mi płoną. – Pochowana na tym samym cmentarzu, o którym właśnie mówiłaś. Tuż obok twojego ojca.

– Mal, Mal, Mal.

Ona próbuje to wszystko przetrwać, a wiem, że jest tego dużo.

Tonie w tym i nie mogę jej wyciągnąć. Tylko czas może to zrobić.

– Nie. Minęło już osiem lat. Życie toczy się dalej.

– Muszę stąd wyjechać. – Rozgląda się gorączkowo, przygryzając dolną wargę.

Unoszę jej głowę, żeby na mnie spojrzała.

– Zostaniesz i dasz sobie radę, księżniczko.

– Teraz jestem księżniczką? Co tu się odwala? To... złe. I nie fair w stosunku do Calluma.

– Ale jeśli z tego zrezygnujesz, będzie to nie fair w stosunku do ciebie.

– Obiecuj mi, że będziesz się zachowywać – prosi. – Powiedz, że przestaniesz być taki mściwy. A także... – Marszczy nos. – Że nie będziesz zbyt miły. Powiedz, że cały ten serwetkowy pakt był tylko dziecięcym błędem, i nie próbuj mnie przekonywać. Callum na coś takiego nie zasługuje.

Kręcę głową.

– Przykro mi.

Nie dodaję, że nie mogę – i nie zamierzam – się na to zgodzić ani że Callum nie jest dla niej odpowiednim facetem. Ona jest dla niego zbyt niedoskonała.

Tylko że nigdy nie powiem jej tego prosto w twarz. I nie mówię tutaj o niedoskonałości w złym znaczeniu tego słowa. On potrzebuje lalki

Barbie, z którą będzie mógł się bawić w dom. Rory jest dla niego zbyt skomplikowana.

– Musimy wracać.

– Dlaczego?! – krzyczy.

– Bo zostały nam jeszcze dwa miesiące niańczenia Richardsa i uzalanie się nad sobą nie wchodzi w rachubę. A tym bardziej z powodu tego, że twój nieobecny, niezbyt utalentowany ojciec pojawił się w radiu, bo stacja nie zorientowała się jeszcze, że święta się skończyły.

Patrzy teraz na mnie swoimi zielonymi oczami, w których kryje się cały ciężar tego świata.

– Co ja tutaj robię? – pyta cicho, słabo. Jej głos jest jak gasnący płomień.

W jej słowach kryje się groźba, a ja mam ochotę wyssać ją z jej ust, przelać jej jad na swój język. Jednak całowanie będzie musiało poczekać. Jeśli zrobię to teraz, nie powstrzymam się, a jutro muszę wcześniej wstać. Złożyłem obietnicę i zamierzam jej dotrzymać – a Rory, Ashton, Ryner i reszta świata czekają.

– Co to w ogóle za pytanie? – Przesuwam kciukiem po jej policzku aż do kącika ust.

Ona mi na to pozwala, ale chyba sama nie jest do końca świadoma.

Żegnaj, Porządny Chłoptasiu.

– Dlaczego w ogóle do tego dopuściłeś? Spotkałeś mnie w sali balowej i pomyślałeś, że praca razem będzie dobrym pomysłem. Skąd ten pomysł? I dlaczego jesteś na mnie taki zły? Czego ty ode mnie chcesz, Malachy? – Uderza pięściami w moją klatkę piersiową, odpycha mnie i tupie nogą w kałużę między nami.

Dalej pada, ale żadnemu z nas to nie przeszkadza. Ona znowu drży, ale teraz nie z zimna. Jej plecy wyginają się w łuk, usta rozchylają, całe jej

ciało emanuje seksem. A ja stoję w miejscu i skupiam się na jej drobnych pięściach, gdy znowu się na mnie rzuca.

– Poddaj się – odpowiadam szeptem. – Chcę, żebyśmy oboje się temu poddali, Rory, tak jak obiecałaś mi to wiele lat temu. – Zanim życie zbrukało to, co mieliśmy.

– Ale ten kontrakt zniknął. On już nie obowiązuje! – odpowiada.

– Tego właśnie potrzebujesz? Jakiegoś kawałka papieru? – pytam.

– Papier jest istotny. Małżeństwo również jest podpisywane na papierze.

– Tak, a mimo to ludzie się rozwodzą.

Kręci głową.

– Ten kontrakt przepadł.

Pomagam jej wstać i bez słowa idziemy do domu.

RORY

Budzę się w nocy i dla odmiany jest mi ciepło.

Mrugam zapuchniętymi powiekami i rozglądam się. Ciemno jak w grobowcu. Powierzchnia pode mną się ugina, sprężyny jęczą. Jestem w łóżku. W łóżku Mała.

Wow.

Panika ściska mnie za gardło i nagle oblewam się potem. Na pewno nie przespałam się z nim po tym, jak rozplakałam się z powodu ojca. Niemożliwe.

Macam materac za sobą i okazuje się, że łóżko jest puste. Uff.

Wciąż nie jestem przekonana, więc przewracam się na bok w stronę otwartych drzwi, biorę z szafki nocnej telefon – Mał go musiał tam położyć, a ja się tego domyśliłam – i włączam latarkę, a następnie świecę nią w stronę salonu.

Widzę sylwetkę Mała na kanapie, leży obrócony do mnie tyłem, a pod cienką koszulką zauważam wyrzeźbione mięśnie i wszystkie krzywizny.

Pamiętam jego zapach w deszczu: pachniał jak mężczyzna, skóra, papierosy i on.

Następnie przypominam sobie jego słowa.

Chce, żebym się poddała.

Mimo to wiem... że muszę z tym walczyć.

Tak ciężko pracowałam, żeby o nim zapomnieć.

Ta myśl rozbudza we mnie ogień, tak jak wiele lat temu.

Wyłączam latarkę, odkładam komórkę na szafkę nocną, ale wyczuwam coś na jej powierzchni. Coś miękkiego, ale szeleszczącego. Znowu

włączam latarkę i podnoszę przedmiot.

Moje serce zatrzymuje się, gdy tylko to rozpoznaję.

Jeśli jakimś cudem...

Nasz kontrakt.

Serwetka.

Jest tu. Nietknięta.

Zatrzymał ją.

To teraz się zacznie.

SŁOWO OD SERWETKI

Zdziwieni, co?

Ja też nie sądziłam, że tyle wytrwam... a tym bardziej nie wierzyłam, że jeszcze przyjdzie mi się wypowiedzieć. Ale proszę, oto jestem. Mój kumpel Mal o mnie zadbał. Ta plama po keczupie wsiąkła głębiej i w końcu wyblakła, jeśliście się zastanawiali.

Poza tym mam się całkiem dobrze. Przeżyłam lekki zawał, kiedy kilka lat temu znalazła mnie matka Mala i wrzuciła do kosza (tak jak przewidziałam, mogłam tamtego dnia kupić kupon na loterię). Kiedy Mal wrócił do domu, wszędzie mnie szukał. Słyszałam, jak kręci się po pokoju i mamrocze pod nosem: „O nie, nie, nie”. Wtedy już leżałam na dnie kosza. Wyrzucił z niego wszystko i zaczął przeglądać śmieci. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom – mówiąc przenośnie. Dosłownie przebierał w śmieciach, żeby mnie odzyskać. I to nie były byle jakie odpadki, tylko resztki jedzenia, wilgotne ręczniki papierowe, ostre plastikowe opakowania i sok ze śmieci. Ciągle powtarzał: „Nie, nie, nie”. Myślałam, że się rozplącze.

Żeby było jasne: już wcześniej nie pachniałam za ładnie, ale od pobytu w koszu zaczęłam capić jak spocona pacha.

Mal jednak się tym nie przejął.

Mam nadzieję, że ten gość zdobędzie swoją dziewczynę.

Naprawdę.

Osiem lat temu

Mal

Droga księżniczko Auroro z New Jersey,

no dobra. To trochę niezręczne.

Głównie dlatego, że sam mówiłem, by zostawić to wszystko przeznaczeniu, a właśnie piszę do Ciebie, co jest równoznaczne z tym, że pokazałem przeznaczeniu środkowy palec, powoli przejeżdżając obok jego domu po tym, jak wyłamałem wszystkie zamki.

Postanowiłem, że nie chcę oddawać się w ręce przeznaczenia. Pieprzyć je. Nie znam go osobiście, więc dlaczego miałbym mu ufać?

W każdym razie nie piszę do Ciebie w sprawie naszego kontraktu. Zapomnij o nim. To znaczy, nie do końca. Oczywiście dalej go mam, po prostu staram się dać przeznaczeniu kopa do działania.

Rzecz w tym, że ostatnio dużo nad tym rozmyślałem i możliwe, że trochę się pospieszyłem z decyzją o tym, by nie ryzykować ze związkiem na odległość. Co nam szkodzi? Spróbujmy.

Ponadto chciałbym zaznaczyć, że ostatnio nie mam weny do flirtu. Z nikim. Przeszła mi na to ochota, a poza tym tak naprawdę nigdy nie chodziło o seks. Mam nadzieję, że to wiesz. Dla mnie to zawsze była kwestia podrasowania poczucia własnej wartości. Ale ty tego nie potrzebujesz, bo jesteś mądra, fantastyczna, studiujesz i masz zarq̄biste cycki.

Dalej myślisz o swoim ojcu? Głupie pytanie. Oczywiście, że tak. Od Twojego wyjazdu sam często o nim myślałem. Ale nie w jakiś chory sposób. Moja mama twierdzi, że ukochani, którzy już odeszli, ciągle nas obserwują, siedząc na puchatych chmurkach, co na pewno jest mało prawdopodobne i przerysowane, bo przecież leciałaś samolotem, ponad chmurami, więc wiesz, że nikogo tam nie ma. Ale podoba mi się myśl, ze względu na Ciebie (i trochę też ze względu na mnie, bo nie jestem osobą całkowicie pozbawioną serca, mnie też zmarł ojciec), że bliscy jednak nas obserwują.

Oby nie przez cały czas, bo lubię walić konia i srać bez widowni. I wolałbym, żeby to się nie zmieniło.

Występy uliczne idą mi całkiem nieźle. Dwóch producentów muzycznych z Anglii próbowało kupić moje piosenki, ale wydaje mi się, że jest jakieś piękno w tym, gdy człowiek jest biedny, utalentowany i ma trudne życie. Kiedy posmakuję pieniędzy, przepadnę, a wolałbym jednak doceniać to, czym się zajmuję.

Nie chcę się rozpisywać jeszcze bardziej, więc na tym zakończę. Co u Ciebie? Jak na studiach? Masz jakieś plany na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie?

Czy kiedykolwiek próbowałaś mince pie? (Tak się składa, że te ciastka, wbrew nazwie, nie mają w sobie mielonego mięsa).

Załączam znaczki, żebyś mogła mi odpisać. Wiem, że gdy jest się studentem, ciągle brakuje człowiekowi pieniędzy.

Ściskam, wielbię

Na zawsze Twój

Mal

Droga Rory,

dotarło do mnie, że w ostatnim liście mogłem trochę przesadzić. Być może rozmowa o duchach naszych ojców, którzy patrzą na to, jak sobie walę, nie była najlepszym sposobem na rozpoczęcie rozmowy. Nie znam się. Jeszcze nigdy nie pisałem do nikogo listów.

Rzecz w tym, że odkąd wyjechałaś, życie jest jakby gorsze. A ja staram się robić wszystko, żeby było lepsze.

Moja siostra Bridget poroniła. Była w siódmym miesiącu. Wszyscy jesteśmy załamani. Mama wyjechała na miesiąc do Dublina, żeby ją wesprzeć. Ja wciąż występuję na ulicy i pilnuję domu. Dodatkowo zatrudniłem się na farmie, żeby pomóc mamie, bo przestała pracować, żeby móc opiekować się moją siostrą. Podobno Bridget ma depresję. Dali jej na to jakieś tabletki, ale myślę, że mamie również byłyby potrzebne.

Wszyscy inni mają się dobrze. Kathleen zaczęła nosić bardzo krótkie spódniczki i coraz więcej gotuje. Myślę, że mój kumpel Sean jest w niej zabujany, więc pewnie niedługo zostaniemy zaproszeni na ślub.

Napisałem kilka piosenek i chciałbym, żebyś ich wysłuchała, ale jeśli jesteś zajęta, to nie ma pośpiechu. Ale jeśli nie jesteś, możesz

wysłać mi swój numer telefonu. Możesz również napisać do mnie maila, jeśli tak Ci będzie łatwiej (wiem, łamię postanowienia naszego kontraktu):

malachydoharr1989@gmail.com

Możesz też odpowiedzieć mi w liście. Albo telepatycznie.

(Żartuję. Tak nie rób. To nie jest wiarygodna forma komunikacji).

Załączam znaczki, w razie gdybyś zgubiła poprzednie.

Tulę i całuję

Mal

Droga Rory,

gratuluje nagrody w konkursie fotograficznym. Widziałem Twoje zdjęcie w uczelnianym newsletterze.

Jestem z Ciebie bardzo dumny.

(Wiem, jestem żaloszny).

Mal

Droga Rory,

a może po prostu daj znać, czy jeszcze żyjesz, to wtedy zostawię Cię w spokoju?

Pozdrawiam

Mal

Drogi Malu,

dobra wiadomość jest taka, że żyję.

Zła taka, że czasami chciałabym umrzeć.

Musisz wiedzieć, że nigdy nie chciałam zranić Cię tak bardzo, jak zaraz to zrobię. Pamiętaj o tym, gdy będziesz czytać dalej.

Chciałabym, abyś przestał do mnie pisać. Nie masz pojęcia, jak bardzo boli mnie widok Twojego imienia. Nie możemy być razem. Ja ruszyłam dalej i staram się odbudować swoje życie.

Po powrocie z Irlandii okazało się, że jestem w ciąży. Strasznie się bałam, byłam sama i właśnie zaczęłam studia. Nie miałam pieniędzy, żeby móc zająć się dzieckiem. Nie miałam do kogo się zwrócić. Bycie samotną matką z problemami finansowymi było dla mnie jak najgorszy koszmar, który już kiedyś widziałam. Nie chciałam przeżyć tego, co moja matka kiedyś.

Kilka razy zastanawiałam się nad tym, czy się z Tobą skontaktować, ale co niby miałabym Ci powiedzieć?

Ty jesteś tam, a ja tutaj, a poza tym nie byłbyś w stanie utrzymać mnie i dziecka.

Miałam aborcję. Nie żałuję tego, chociaż jakaś część mnie zawsze będzie opłakiwać stratę tego dziecka. Co roku będę się zastanawiać, ile miałoby teraz lat, jak by wyglądało, kim by się stało.

Byłeś dla mnie piękną pomyłką, ale to nie znaczy, że żałuję naszego spotkania.

Za każdym razem gdy do mnie piszesz, przypominam sobie o tym, czego nie powinnam była zrobić.

Przestań.

Jeśli w ogóle Ci na mnie zależy, uszanujesz moją prośbę i zostawisz mnie w spokoju.

Nie Twoja

Rory

Po przeczytaniu tego listu czuję się tak, jakby ktoś rozciął mnie na pół nożem, wybebeszył i zostawił moje wnętrze na podłodze. Chce mi się rzygać od tego wszystkiego, co usłyszałem.

Wyznanie.

Aborcja.

Błąd. Wszystko.

Nawet to, że list dostałem wydrukowany, a nie odręcznie napisany – ja pisałem wszystkie. Tusz jest rozmazany, więc domyślam się, że pośpiesznie wcisnęła go do koperty od razu po wyjęciu z drukarki. Nawet nie dała mu wyschnąć. To również mnie boli.

Rory w tym liście wydaje się taka oziębła, pozbawiona emocji, inna – zupełnie nie przypomina dziewczyny, która pytała mnie o Boga i biegała ze mną w deszczu.

W końcu pękam.

Mam ochotę zapać się na śmierć.

Mamy nie ma w domu, Bridget jest w kiepskim stanie, Rory usunęła nasze dziecko, nazwała mnie pomyłką i jasno dała mi do zrozumienia, że między nami koniec.

Nie mam już po co żyć, nie mam żadnych planów, nie mam za co umierać.

Jadę do wioski. Chcę kupić jakikolwiek alkohol, na jaki mnie stać, a nie mam dużo kasy, bo mama nie pracuje, a ja muszę opłacać wszystkie rachunki i kupować jedzenie. Kiedy zbliżam się do kasjerki, z trzaskiem wstawiam dwie butelki wódki na blacie i przeszukuję kieszenie, ale okazuje się, że są puste. Dzisiaj nie zarobiłem zbyt dużo na ulicy. Pogoda była kiepska, a to, co udało mi się zgarnąć, wrzuciłem bezdomnemu do słoika, bo wyglądał, jakby potrzebował tych pieniędzy bardziej niż ja.

Mój portfel również okazuje się pusty. Udaję, że szukam w kolejnej kieszonce pod czujnym okiem kasjerki. Już zastanawiam się, czy ukraść te pieprzone butelki wódki, gdy nagle ktoś podaje kobiecie kartę kredytową.

Kathleen staje obok mnie. Ma na sobie obcisłą, skąpą kieckę z głębokim dekoltem. Błyska uwodzicielskim uśmiechem i mruczy:

– Mal.

Ostatnio ciągle mruczy.

Patrzę, jak płaci za mój alkohol, i nawet nie próbuję się kłócić, taki ze mnie pieprzony dżentelmen. Kath kładzie na ladę paczkę chipsów, miętową gumę i błyska promiennym uśmiechem.

– Dzięki. – Biorę butelki. Rozkminiam, czy powinienem jej podziękować, ale nie chcę z nią pić. Wolałbym wepchnąć banknoty do jej skrzynki pocztowej.

– Mogę się przyłączyć? Też bym się napiła.

Nie wątpię, warczę w myślach.

Chryste, nie chcę zachowywać się jak dupek. Już wystarczy, że muszę patrzeć, jak moi kumple pokazują sobie nagie zdjęcia swoich dziewczyn. Skóra mi cierpnie na samą myśl o tym, że miałbym stać się kimś takim.

Kiki bawi się kosmykiem włosów i – szokujące – znowu mruczy:

– To był ciężki tydzień. Miałam dużo egzaminów.

– Bez obrazy, ale wolałbym pić dzisiaj sam. Dam ci butelkę i zgadamy się innym razem. I tak byłbym kiepskim kompanem.

To chyba największe niedopowiedzenie mojego życia. Biorę jedną butelkę i idę do samochodu. Uruchamiam silnik, ale krztusi się. Po prostu świetnie. Mam debet na koncie i ostatnie, czego potrzebuję, to wizyta u mechanika. Widzę przez okno, że Kath zbliża się do mojego auta, machając w powietrzu drugą butelką. Wbijam stopę w pedał gazu i próbuję uruchomić silnik.

No dalej, dalej.

Kath kładzie rękę na klamce. Jak w jakimś horrorze. Odpali czy nie odpali? Przekręcam kluczyk w stacyjce, a ona wsiada do środka.

– To znowu ja – oznajmia śpiewająco i wkłada butelkę między gołe uda. Uderzam w kierownicę i patrzę na wprost.

– Jak już mówiłem...

– Mam to gdzieś – warczy. – Wiem, że masz doła, ale ja i tak chcę być przy tobie.

W domu otwieram butelkę i wypełniamy filiżanki aż po brzegi. Na zewnątrz pizga i nagle nienawidzę Tolki, Irlandii i siebie. Nic dziwnego, że Rory nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Ani z niczym, co wiąże się z tym krajem. Będzie lepiej, jeśli nie dowie się, jaką osobą był jej ojciec. Powiedzmy, że nie bez powodu Kathleen nie była załamana jego śmiercią.

Przestań usprawiedliwiać Rory. To pierwszorzędną szmata, która nawet nie poinformowała cię o tym, że usuwa twoje dziecko.

Jej ciało, jej wybór, przypominam sobie. Ale byłoby miło, gdyby mnie chociaż uprzedziła. Spróbowałbym przemówić jej do rozumu. Zastanowiłbym się, jakie mamy opcje. Padłbym na jedno kolano.

Wow, chyba już czas odstawić alkohol.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował kolejnego shota. Daj, naleję ci. – Kathleen klepie mnie po ręce i dolewa mi po raz trzeci, alkohol aż się wylewa z filiżanki.

Zauważam, że ona nic nie pije. Jakoś nie jestem zdziwiony. Kiki nigdy nie przepadała za alkoholem. Przez chwilę zastanawiam się, dlaczego w ogóle potrzebowała drinka, a potem stwierdzam, że jestem zbyt zdołowany i narąbany, żeby przejmować się jej zachowaniem.

– Nie zamierzasz zapytać mnie, co się stało? – warczę do filiżanki, z której już wypilem połowę. Dwie pierwsze opróżniłem tak, jakby to była woda.

Kręci głową.

– Chyba wiem, o co chodzi. I słuchanie o tym jeszcze bardziej by mnie zabolalo. Ćwiczę samokontrolę.

– Cieszę się, że chociaż jedno z nas jest w stanie – mamrocze, myśląc o tych głupich listach.

Nigdy tego nie przeżyję. Teraz jestem już pewien, że nigdy nie sprzedam żadnej piosenki. Nie mogę ryzykować, że stanę się sławną osobą, a ona upubliczni te listy.

– Nie zasługujesz na to. – Kiki pochyla się i gładzi mnie po ramieniu.

– Wierz mi, zasługuję. – Śmieję się w stronę sufitu. – Zrobiłem z siebie idiotę. To moja wina.

– Ty nie jesteś idiotą, Mal. Jesteś najmądrzejszym, najbardziej utalentowanym mężczyzną, jakiego znam.

– W takim razie powinnaś zmienić towarzystwo, droga pani. – Unoszę filiżankę i duszkiem wypijam to, co w niej zostało.

Wszystko wiruje leniwie. Powietrze jest ciężkie, duszne, dławię się nim. Czuję się tak, jakbym utknął na dnie basenu z brudną wodą.

Na początku nie zauważam, że Kath siada mi na kolanach. Odsuwam głowę zaskoczony i mrugam dopiero, gdy obejmuje mnie za szyję ramionami ciężkimi jak pętla i zbliża do mnie usta.

– Kiki – jęczę. – Nie.

– Cii, Mal. Pozwól mi się tobą zająć.

Łapie mnie za kark i przyciska mi twarz do swojej klatki piersiowej, a potem ściska sobie piersi. Ma niezłe cycki. Wielkie. O wiele większe niż Rory. Przy moich ustach i nosie są takie miękkie i ciepłe. Pachną kwiatowymi perfumami i odrobiną potu.

Kath przeczesuje mi włosy palcami i całuje mnie w czubek głowy. W ucho. W policzek.

– Twoja siostra. Kocham ją – mamroczę przy jej cyckach.

Mam dobry dostęp do jej piersi. Wsuwam język między nie, próbuję słonej skóry – uczucie jest dziwne, niewłaściwe i przypominam sobie, że odkąd spałem z Rory, nie byłem z żadną dziewczyną.

Kathleen nie odzywa się ani słowem. Wyjmuje ze stanika jedną pierś i przysuwa sutek do moich ust.

– Nie chcę się z tobą pieprzyć – oznajmiam bez ogródek, odchylając głowę.

Prawda jest taka, że jestem twardy... bo ona tu jest. Bo jest taka miękka i chętna – czego nie mogę powiedzieć o księżniczce Aurorze z New Jersey. Kathleen ma gorące ciało, nie zimne jak Rory, ale kiedy jest się narąbanym, łatwo przymknąć na to oko. Tym bardziej że dziewczyny łączy DNA – fragment genów, których Rory się nie wyrzeknie. I te geny do mnie przemawiają. A Kiki tu jest, w Tolce, gotowa na to, bym ją zerznął. Jestem taki cholernie twardy, że mój fiut boleśnie napiera na spodnie.

Chciałbym być bardziej jak Daniel, Sean, Jake lub jakikolwiek mój kumpel – oni nie mieliby problemu z przespaniem się z Kiki, zrobiliby to

bez zastanowienia.

– Zejdź ze mnie – stękam, kręcąc głową. – Proszę cię, skarbie. Nie musisz tego robić, stać cię na coś więcej.

Niestety ręce Kathleen są już wszędzie – na mojej kłacie, ramionach, plecach, twarzy. Łapie mnie za szczękę, pochyla głowę i całuje głęboko, brutalnie, okrutnie. Z jęczymem, nienawiścią i frustracją. Jakbym zrobił jej coś złego i teraz miał za to zapłacić.

W głowie kręci mi się jak na karuzeli.

– Przestań. Przestań. Przestań – mamroczę.

Kathleen zaciska dłoń na moim penisie.

– Gdybyś tego nie chciał, nie byłbyś twardy.

– Musisz przestać – bełkoczę.

Odpina mój pasek, ignorując to, co mówię. Moje myśli toną w szarej mgłę, ale i tak udaje mi się połączyć wszystkie kropki – przypominam sobie, jak ostatnio zaczęła nosić krótkie spódniczki i sukienki, które ułatwiają dostęp. Planowała to od początku. A kiedy do mnie przychodziła, zawsze przynosiła jakieś jedzenie i alkohol. Przypadek? Nie sądzę.

Czuję jej ciepłą, mokrą cipkę przesuwającą się po moim pulsującym fiucie.

– Kathleen, nie chcę się z tobą pieprzyć – powtarzam tak wyraźnie, jak tylko jestem w stanie.

Na myśl o tym, co miałyby się stać, jest mi niedobrze. Bo wiem, że Rory nigdy by mnie nie zechciała, gdyby dowiedziała się, że spałem z jej siostrą. To bardzo egoistyczny powód, a kolejny jest taki, że nie chcę zranić ani zwodzić Kiki.

– Masz mnie przelecieć – syczy, liżąc mnie po szyi. – I zrobisz to, póki nie skończysz.

Ociera się o mnie, aż czuję skurcz w jajach.

– Nie.

– Tak. Mał, jestem taka na ciebie napalona – wzdycha.

I to prawda. Chyba jeszcze nigdy nie miałem tak mokrej kobiety.

Pieprzyć Rory.

Pieprzyć Rory, która zrobiła mnie w chuja, bo myślała, że może mnie tylko przelecieć.

Teraz rznę jej siostrę. Podobno zemsta jest słodka, ja jednak czuję na języku tylko gorycz, od której chce mi się rzygać.

Ale cipka Kathleen nie jest gorzka. Teraz przyjaciółka siedzi na mnie okrakiem i porusza się powoli w górę i w dół, zapewniając mi rozkosz. Słyszę, jak nasze uda ocierają się o siebie. Czuję, że jej śliskie wnętrze, jej soki moczą moje włosy łonowe. Kath jęczy, jej wargi są słodkie i agresywne. Przygryza moje usta aż do krwi, jej pochwa się na mnie zaciska.

Zamykam oczy i odrzucam głowę w tył, żeby nie mogła mnie pocałować. W ogóle nie podobają mi się jej pocałunki. Ale pieprzenie to już inna bajka...

– Szybciej, Rory.

Jeśli Kathleen zauważy moje przejęzyczenie, to zupełnie je olewa. Przyspiesza, czuję ścisk w jajach i już jestem blisko.

Zawsze starałem się być dobrym kochankiem, zrobić dziewczynie dobrze, wchodzić głęboko, wyczuć, co lubi, a czego nie. Ale teraz liczy się tylko moja własna satysfakcja z tego, że jestem w siostrze Rory i robię jej na złość, nawet jeśli ona nie jest tego świadoma.

Mimo to zaciskam mocno powieki i wyobrażam sobie, że to ją pieprzę.

– Rory, Rory, Rory – zawodzę bezwstydnie, jestem zbyt nakręcony, żeby skupić się na „tu i teraz”, by być sprawiedliwym. – Dochodzę.

– Dojdz – zachęca mnie Kathleen.

W tej chwili mógłbym przysiąc, że jej głos robi się niski i gardłowy, podobny do głosu Rory. Spuszczam się w niej, warczę z frustracji i przyjemności.

Czuję, że moja sperma wypełnia jej wnętrze, i wtedy dociera do mnie, że nie założyłem prezerwatywy.

Mam to w dupie.

Tylko raz w życiu nie miałem gumki, z Rory, i to nie skończyło się dobrze.

Ale Kath nie jest jak Rory.

Ona jest mi oddana. Nie jest łowcą, tylko uległą ofiarą.

– Wiesz, nie przeszkadza mi to – oznajmia cicho. – Możesz wołać jej imię. To trochę zboczone, ale podoba mi się.

Łapię ją w tali jedną ręką, drugą ujmuję jej podbródek i całuję mocno, ignorując krew spływającą po moim udzie.

Nie myślę o tym, co to oznacza.

Co ona właśnie mi zrobiła.

Co ja nieświadomie jej odebrałem.

I jaka katastrofa czeka na nas tuż za rogiem.

Obecnie

Rory

Rory: Siedzisz?

Summer: Laska, co to za pytanie? A kto stoi bez powodu? Mamy XXI wiek. Wszyscy siedzą, chyba że są na siłowni albo w kolejce po lody.

Rory: Mal jest wdowcem.

Summer: ???

Rory: Której części nie rozumiałaś?

Summer: Właściwie nie rozumiem, z jakiego powodu jesteś taka zwiędła i nieprzyjemna.

Rory: Przepraszam. Po prostu jestem w szoku. Kathleen zmarła jakiś czas temu. Mal nie wdawał się w szczegóły. Jestem rozbita, Summer. Ona była moją siostrą.

Summer: Przyrodnią siostrą. I nic dziwnego, że jesteś rozbita. Ale nie zapominaj, że była dla ciebie wredna.

Rory: Tak, wiem. Co ja mam teraz zrobić?

Summer: Spakować się i pożegnać się z Cillianem Murphym Juniorem. Z daleka jedzie od niego kłopotami. Jest oficjalnie wolny i uwziął się na ciebie.

Rory: Po pierwsze pracujemy razem, a po drugie on w ogóle nie przypomina Cilliana Murphy'ego.

Summer: Po pierwsze nie obchodzi mnie to, po drugie szkoda, nie?

Rory: Serio, co ja mam teraz zrobić?

Summer: Dobrać się do niego.

Rory: Jak możesz być taka sprośna w obliczu jej śmierci.

Summer: Jak miałabyś tego nie zrobić po tych rzeczach, które powiedziała ci przed wyjazdem?

Rory: Muszę powiedzieć ci coś jeszcze.

Summer: Wiedziałam, że to dopiero początek i będzie tylko gorzej. Mów.

Rory: Zachował serwetkę.

Summer: Skąd wiesz?!?!

Rory: Wczoraj zostawił ją na mojej szafce nocnej.

Summer: \$#%\$%&^^*#!%&^^%&%^

Rory: Po tym, jak mi powiedział, że chce, abyśmy się poddali i spełnili złożone sobie obietnice.

Summer: <GIF J. Alexandra, sędziego amerykańskiego Top Model, który robi zszokowaną minę>

Rory: Nie mogę uwierzyć, że robisz sobie jaja. To poważna sprawa.

Summer: Poważne jest to, że on został wdowcem. Z powagą również mówiłam ci, że to nie jest dobry pomysł. Ale niepoważne jest to, że przez kilka następnych tygodni będziesz żyć w świecie orgazmów, a przypłacisz to idealnym chłopakiem.

Rory: Nie zamierzam zdradzić Calluma.

Summer: Wspomnisz moje słowa. Nim skończy się ten dzień, wylądujesz w jego łóżku.

SŁOWO OD SUMMER

Muszę Wam coś wyznać i będzie to coś okropnego.

Nie chodzi o to, że jestem złą osobą. Po prostu jestem bezpośrednia. Chciałabym taka nie być. Chciałabym być gadatliwą postacią jak z telewizji lub książek, która zawsze pomoże, jest miła i lojalna. Ale to nie ja.

Wszyscy mamy swój życiowy bagaż, a przez mój kilka miesięcy temu miałam kłopoty.

Chcę, abyście wiedzieli, że kocham swoją przyjaciółkę i zawsze będę.

Ale miłość ma różne kształty i rozmiary i nie zawsze jest pełna pozytywnych emocji, jak mogłoby się wydawać.

Kocham Rory, ale czasami chcę jej pomóc się z tego otrząsnąć.

Jest taka naiwna, egoistyczna i nieporadna.

Jak można jechać do Irlandii pracować z miłością swojego życia przez całe dwa miesiące i zostawić za sobą chłopaka, którego ewidentnie się nie kocha?

Ona najwyraźniej tak potrafi.

To się skończy płaczem.

Mam tylko nadzieję, że będę na miejscu, żeby otrzeć jej łzy.

Och. A co do tego wyznania... Jeszcze zobaczycie.

Obecnie

Rory

Budzę się następnego ranka, czując w powietrzu zapach świeżego ciasta, i podążam za nim jak postać z kreskówek, niemalże unosząc się w powietrzu. Pachnie kakao, cukrem i ciepłym, chrupkim wypiekiem. Zastaję Mala w kuchni, stoi plecami do mnie. Wilgotne włosy ma zmierzwione, domyślam się, że dopiero co się umył, szary sweter opina się na jego smukłej sylwetce, podobnie jak ciemne džinsy. Krąży po kuchni w ciężkich butach, a ciasto studzi się na blacie obok niego. Gdy tylko się obraca, mój uśmiech znika.

Wygląda okropnie.

Jego opalona skóra jest blada, oczy ma zmęczone i załamane, nos czerwony. Wygląda na padniętego. Jego twarz i szyję pokrywa cienka warstwa potu. Odkłada ciasto na stół, a potem bierze z niego niewielką torebkę na prezent.

– Spadam stąd – oznajmia beznamiętnie.

Jego zachrypnięty głos jest jeszcze bardziej szorstki, gardłowy, jakiś inny. Coś się stało wczoraj w nocy i staram się dowiedzieć co.

– Jesteś chory. – Ignoruję prezent. Nie pytam, kto ma urodziny, bo to nieważne – wyjście z domu w takim stanie nie jest dobrym pomysłem. – Zostań.

Kręci głową.

– To ważne.

– Kto ma urodziny? – pytam.

– Proszę cię, nie draż. – Dotyka brwi, spuszcza wzrok.

Dziwna odpowiedź, ale to w końcu dziwna osoba. Potem przypominam sobie, że nie jestem mile widziana i może on idzie na czyjeś urodziny, ale nie chce mnie zapraszać. Ta myśl przeszywa moje serce bólem i wstydem, ale potem odpuszczam.

– Gdzie jest Ashton? – pytam, głównie po to, by zagłuszyć w ten sposób burczenie w brzuchu.

– Ech. – Uśmiecha się, zmęczony, w jego oczach widzę przeblysł dawnego przekornego Mala. – Nasz kolega wyjechał w środku nocy, gdy spaliśmy. TMC podało w wiadomościach, że wsiadł na pokład prywatnego samolotu na lotnisku w Dublinie i poleciał do Tajlandii ujeżdżać słonie.

– Żartujesz. – Mam wrażenie, że oczy zaraz wyjdą mi na wierzch.

Mal kręci głową i kaszle. To suchy, głośny kaszel, od którego niemal wybija sobie ramię.

– Ryner właśnie dzwonił, żeby mnie uprzedzić.

– Pewnie jest wkurzony.

Mal wzrusza ramionami.

– Tak to już jest, gdy podpisujesz kontrakt na czterdzieści milionów dolarów z uzależnionym od heroiny, koki i LSD rockowcem i oczekujesz, że na dwa miesiące zaszyje się w jakiejś norze w Irlandii. Patrz. Spójrz na to.

Obraca laptop w moją stronę i włącza nagranie z TMC. Ashton siedzi na słoniu, wymachuje ramionami, znajdując się między przewodnikiem a piękną dziewczyną, która na pewno nie ma więcej niż osiemnaście lat.

– Słonie, kurwa! Największe giganty od czasów dinozaurów! Juhu! – wrzeszczy Richards.

Zakrywam usta, starając się ukryć uśmiech.

– Zapomniałeś o płetwalach błękitnych. To one są największymi zwierzętami na Ziemi – odzywa się asystentka, która dała wcześniej Malowi swój numer. Teraz kroczy obok słonia wraz z resztą świty Ashtona.

– Tak, ale chodziło mi o ssaki – prycha Ashton.

– Przecież wieloryby są ssakami.

Ashton krzyczy przeraźliwie.

– Zajebicie. Zdejmijcie mnie z tego śmierdziela. I tak wszystkie wyglądają jak sine pomarszczone jaja.

Zamykam okienko i próbuję nie panikować na widok dwóch milionów wyświetleń, których ciągle przybywa.

Odwracam się do Mala.

– Wyglądasz jak trup.

Postanawiam darować mu rozmowę o serwetce i wrócić do niej później. W tym momencie nie wygląda na chętnego do roztrząsania tematu. Muszę zadbać teraz o to, żeby nie wyszedł na zewnątrz. Błyskawice rozświetlają niebo, deszcz bębni głośno o dach. Światła w domu mrugają.

Znowu dzieją się dziwne rzeczy.

– Dzięki – odpowiada. Unosi kubek i upija łyk.

Obchodzę stół i przyciskam dłoń do czoła Mala. Jest rozpalony.

– Nie możesz wyjść z domu – oznajmiam szeptem.

– Obawiam się, że nie proszę cię o pozwolenie, Rory.

– Ale naprawdę nie możesz – upieram się, wycierając pot z jego czoła. – Umrzesz tam. A potem zostanę tutaj sama. To będzie tragedia.

Chciałam, żeby zabrzmiało to jak żart, ale zapomniałam o Kath. W tym momencie powinnam ugryźć się w język. Jak ona umarła? Czy była chora? Opiekował się nią? Dopóki nie poznam odpowiedzi, powinnam uważać na słowa.

– Nie będziesz sama. – Klepie mnie przyjacielsko po głowie. – Na strychu są myszy.

– Mal – ostrzegam, podążając za wzrokiem, który skupia się na kluczykach do samochodu leżących między nami. Kręcę głową. – Obiecuj mi, że nie wyjedziesz.

– A co ja mówiłem o obietnicach, Rory? Ja je składałem tylko wtedy, gdy zamierzam ich dotrzymać. A ty? – Znowu zanosi się kaszlem.

W tej chwili powinien znaleźć się tylko w jednym miejscu. W łóżku.

Mal miał rację. Salon nie jest odpowiednim miejscem do spania i to ja jestem odpowiedzialna za jego stan. Mogłam spać w śpiworze, w jego ogrzewanym pokoju. Jednak uparłam się, by nie dzielić z nim przestrzeni. A teraz się rozchorował, bo próbował mnie zadowolić.

Biorę kluczyki, odwracam się, biegnę do pokoju Ashtona i tam się zamykam. Mal depta mi po piętach. Uderza dłonią w zamknięte drzwi i warczy.

– Rory!

– Idź do łóżka! – krzyczę.

– Muszę jechać.

– Nie w tym stanie. Nie obchodzi mnie, kogo masz odwiedzić, Mal. Nie możesz jechać. Jeśli chcesz, mogę zadzwonić i cię usprawiedliwić.

Słyszę, jak osuwa się pod drzwiami na podłogę, najpewniej zbyt zmęczony, by stać. Śmieje się z goryczą.

– Szczerze wątpię, że chcieliby z tobą rozmawiać.

Aua. I znowu zachowuje się jak dupek.

– A o kim mówisz? – pytam, starając się nie brzmieć na obrażoną. Mimo to mój głos załamuje się w połowie zdania.

– Rory, skarbie, to nie jest żart.

– Nie możesz wyjść z domu, Mal, chyba że wybierasz się do szpitala... w takim razie ja prowadzę.

Odpowiada mi cisza. Po minucie myślę, że może rozważył moją propozycję. Po drugiej zaczynam podejrzewać, że mógł zemdleć. Otwieram ostrożnie drzwi, patrzę w prawo, w lewo, ale jego tam nie ma.

Wychodzę na korytarz zdezorientowana.

– Mal?

Idę do salonu. Drzwi wyjściowe są lekko uchylone. Na pewno nie... Kluczyki mam w ręce, leje jak z cebra, więc nie mógł tak po prostu wyjść. Zerkam na stół w kuchni. Tortu nie ma. Małej torebeczki też nie.

Chryste.

Wskakuję za kierownicę samochodu, wciąż w piżamie, i ruszam. Zauważam go, gdy idzie poboczem, niosąc ciasto owinięte w reklamówkę. Jest przemoknięty. Zwalniam i opuszczam szybę.

– Mal! – krzyczę.

Woda spływa po jego twarzy. Ściąga brwi w determinacji. Jego skóra ma bardzo nienaturalny siny kolor.

– Właż do środka! Zawiozę cię tam, gdzie chcesz.

– Nie, dziękuję.

– Mal!

– Proszę cię, wróć do domu, Rory.

– Nie wiedziałam, że...

– Wracaj do domu. – Zatrzymuje się, obraca i wbija we mnie ostre spojrzenie.

Jego stanowczość uderza w mój czuły punkt. Nie wiem, dokąd się wybiera, ale widocznie nie jestem tam mile widziana.

– Nie możesz jechać ze mną, a ja dotrę do celu za wszelką cenę. Najlepiej będzie, jeśli poczekaś na mnie w domu. Teraz tylko marnujesz mój czas i z każdą minutą, gdy stoję na deszczu i próbuję cię przekonać, żebyś za mną nie podążała, tylko pogarszam swój stan, bo uwaga, stoję przez ciebie na deszczu. Ogarniasz?

Dlaczego on jest taki oschły? Taki rozbity? Taki... wściekły? Jego zachowanie dzisiaj zupełnie nie przypomina tego, jaki był wczoraj, a ja jakoś nie wierzę, że przyczyną jest wyłącznie to, że obudził się z grypą.

Jestem zdezorientowana, wkurzona i trochę załamana tym, jak wyglądał nasz poranek, więc celuję w niego palcem.

– Idź, ale ja zamówię ci taksówkę. I lepiej, żebyś wrócił do domu przed pierwszą, bo przysięgam na Boga, że znajdę numer twojej matki i dziadka i do nich zadzwonię.

Dociskam pedał gazu i zostawiam go na drodze z rozmięknętym ciastem, torebką urodzinową i tą widoczną nicią między nami, którą on ciągnie zawsze, gdy odchodzę za daleko.

Pozwoliłabym mu prowadzić jego samochód, ale nie jest w stanie, a ja boję się, że mógłby stracić przytomność za kółkiem.

Przy następnym znaku stopu dzwonię do firmy taksówkarskiej mieszczącej się na obrzeżach miasteczka i proszę, by ktoś szybko podjechał do miejsca, gdzie zostawiłam Mała. Obiecuję, że prześlę im sto euro, jeśli dotrą tam w ciągu pięciu minut. Potem jadę dalej aż do Main Street i parkuję przed kioskiem, bo trzęsę się z upokorzenia, którego nawet nie jestem w stanie wytłumaczyć.

Naprawdę nie mam pojęcia, co ja wyprawiam. Wiem tylko, że mam kilka godzin wolnego, zanim Mał wróci z tajemniczej imprezy urodzinowej. Otwieram schowek w samochodzie i znajduję pięćdziesiąt euro. Biorąc pod uwagę, że właśnie wydałam dwa razy więcej, by Mał dotarł na swoje spotkanie, uznaję, że mogę je pożyczyć. Wychodzę z auta i udaję się do sklepu. Tam biorę mały koszyk i ładuję do niego leki na grypę, ziołową herbatę, apetycznie wyglądający czekoladowy batonik Cadbury, chipsy i trójkątną kanapkę, bo burczy mi w brzuchu. Kiedy podaję

pięknej ciemnoskórej kasjerce banknot, ona obraca go i kręci głową, a potem oddaje go z przepaszającym uśmiechem.

– Nie mogę go przyjąć, jest zniszczony.

– Jak to zniszczony? – Mrugam zdezorientowana. Zaczynam wierzyć, że wszyscy w tym mieście mnie nienawidzą. Teraz nawet nie chcą przyjąć moich pieniędzy?

– Ktoś go popisał.

Biorę banknot i mu się przyglądam. Rzeczywiście, zauważam na nim swoje imię i datę.

Dzień, gdy wrzuciłam banknot do futerału Mała na gitarę.

Zachował go. Na szczęście. Na wszelki wypadek. Nieważne, jaki był powód, zachował zarówno banknot, jak i serwetkę, więc co to w ogóle znaczy?

Moje serce rzuca się w piersi jak zamknięte w klatce dzikie zwierzę, gdy wkładam banknot do kieszeni piżamy.

Czy czułeś się tak samo jak ja, Mal? Czy chodziłeś z dziurą w klatce piersiowej?

Tylko że gdyby tak było, nie ożeniłbyś się z Kathleen. Zbyt wiele sobie wyobrażam. Nie pierwszy raz. Poza tym jest jeszcze Callum. Kocham go.

Callum, Callum, Callum.

– Proszę posłuchać, to moje jedyne pieniądze. Mieszkam niedaleko, u Doherty’ego. Czy mogę wrócić za kilka godzin z pieniędzmi? Umieram z głodu. Poza tym mój gospodarz jest chory, a ja...

– Wiem, kim jesteś – oznajmia cicho kobieta, jej wzrok łagodnieje. Ma dziwny akcent, mieszanekę irlandzkiego i hinduskiego – słodki, melodyjny, ciepły, jak miód i przyprawy.

– Naprawdę? – Wzdycham głośno.

W małych wioskach wieści szybko się rozchodzą. Zastanawiam się, czy to dlatego ludzie tak bardzo kochają wiejskie życie. Bo to tak bardzo ich definiuje, że stało się częścią ich tożsamości. Poza tym niecałe dwie doby temu podczas spotkania z Maeve i Heather odniosłam inne wrażenie.

Kobieta zaczyna wkładać rzeczy do nylonowej, biało-niebieskiej torby.

– Przyjechałam do Tolki trzy lata po tym, jak twoja matka opuściła to miejsce. Ludzie powiedzieli mi, skąd masz swoją bliznę. Tak mi przykro, Auroro.

– Co? – Wbijam w nią spojrzenie, już się nie uśmiechając.

Moja mama nigdy tu nie przyjechała – zawsze powtarzała, że jej noga nigdy nie stanęła na irlandzkiej ziemi. Więc niby jak miałyby stąd wyjechać? Ja urodziłam się z tym znamieniem. Tak mi powiedziała. To nie jest żadna opowieść o Harrym Potterze, w której blizna ma jakieś głębsze znaczenie. Jest jak jest – to zwykłe znamię. Znając mnie, pewnie uderzyłam się w łonie matki przez przypadek.

Kasjerka podaje mi torbę.

– Na koszt firmy. Po prostu cieszę się, że przeżyłaś. – Kręci lekko głową, jej długi warkocz z boku głowy się kołysze.

– Ale co przeżyłam? – Staram się nie stracić cierpliwości. – Co pani słyszała? Coś o mojej mamie?

Nagle rozlegają się dzwonki nad drzwiami i ktoś zjawia się w sklepie. Światło migocze. Mam wrażenie, że wszechświat próbuje mi coś powiedzieć. Niech wszechświat się pieprzy. Do tej pory mi w niczym nie pomógł, ciągle tylko miesza mi w życiu.

Gdy kobieta zauważy klienta, robi wielkie oczy i zamyka usta. Obracam się. To ojciec Doherty. W ręce trzyma butelkę wina, wyraźnie się spieszy i jest gotowy już płacić i wyjść.

Super, że wszyscy mają imprezę, ale nie zaprosili złej czarownicy z zachodu.

Chciałabym powiedzieć, że cieszę się na jego widok, ale zalewa mnie fala paniki. Boję się, bo Mal jest chory i wyszedł na deszcz, bo mój związek z Callumem zaczyna się psuć, ale przede wszystkim jestem przerażona, że istnieje jakiś wielki sekret dotyczący mnie, o którym nikt nie chce mi powiedzieć.

A wszystkie odpowiedzi krążą wokół mnie w jakimś demonicznym, rytualnym kręgu i drwią ze mnie. Tylko że są niewidzialne.

– Rory – szepcze ojciec Doherty i chwieje się. Wpada na półkę z gazetami.

Unoszę jedną brew. Czy to możliwe, że jego wnuk nie powiedział mi o moim przyjeździe?

– Zamierzałem przyjść i się przywitać. – Odchrząkuje i posyła mi zakłopotany uśmiech.

Wygląda na jeszcze starszego niż osiem lat temu. I słabszego. Tragedia zawsze maluje się na ludzkich twarzach różnymi odcieniami. Można ją dostrzec u osób cierpiących z powodu straty, jeszcze zanim otworzą usta.

– Nie wątpię. – Uśmiecham się cierpliwie, wiedząc, że nie ma sensu wytykać mu kłamstwa.

– Chciałem dać ci chwilę, żebyś się wprowadziła. Jak się miewasz?

– Ujdzie. – Owijam sobie reklamówkę wokół pięści. – Ta miła pani właśnie opowiadała mi historię, prawda, pani...?

Obracam się i zauważam na jej twarzy najprawdziwsze przerażenie.

Co tu się, u diabła, wyprawia?

– Patel – podsuwa kobieta. – Divya Patel. Właściwie... – Patrzy na mnie i uśmiecha się przeprasząco. – Nie wiem, co ja sobie myślałam.

Musiałam cię pomylić z kimś innym. Moje wspomnienia są niejasne. Po moim przyjeździe do Tolki wiele się wydarzyło.

Patrzę to na nią, to na ojca. Niewiarygodne. On właśnie uciszył ją samym spojrzeniem.

Ojciec Doherty wie coś, o czym ja nie mam pojęcia. I Divya też.

– Proszę. – Postanawiam przestać udawać i obracam się do niej. – Zasługuję na to, by wiedzieć, skąd mam tę bliznę.

Kobieta wygląda na zakłopotaną. Krzyk grzęźnie mi w gardle. Divya patrzy na ojca, jakby prosząc o pozwolenie. On nie ma prawa. W końcu kasjerka kręci głową i bierze butelkę wina, którą ksiądz jej podaje.

– Przykro mi – odpowiada cicho.

Wypadam ze sklepu, ignorując pieczenie pod powiekami. Krążę po wiosce, starając się wszystko poukładać sobie w głowie, próbuję sobie przypomnieć, czy mama kiedykolwiek wspominała o pobycie w Tolce. Gdyby tak było, na pewno bym to zapamiętała. Nigdy nie mówiła o tym miejscu. Koło południa postanawiam w końcu wrócić do domu. Zamiast jednak zjeść lunch, rzucam reklamówkę z zakupami na blat i dzwonię do matki.

– Rory! – Odbiera po pierwszym sygnale. – Rany, mogłam się spodziewać, że zadzwonisz o czwartej nad ranem. Od kilku dni staram się z tobą skontaktować. Same esemesy nie wystarczą, młoda damo. Co z twoją matką? Przecież wiesz, że dwa dni temu miałam zastrzyki.

– Z botoksu, a nie szpiku kostnego. Przejdzie ci – odgryzam się beznamiętnie. Po jakichś sześciu miesiącach, w zależności od tego, gdzie go sobie wstrzyknęłaś.

– Jesteś zbyt sarkastyczna, córko.

– Niemożliwe, matko.

– Jak w Irlandii? Co u twojej wrednej przyrodniej siostry?

Nie żyje, mam ochotę krzyczeć. Odnoszę wrażenie, że utknęłam w filmie fantasy... brakuje tylko mieniących się w słońcu wampirów. Jeśli powiem jej o Kathleen, zacznie mi zadawać milion pytań, na które nie jestem gotowa odpowiedzieć, więc na razie zachowuję tę informację dla siebie.

Zamiast tego pytam:

– Mamo, czy byłaś kiedyś w Tolce?

– Hmm? Co?

– Słyszałaś.

– Skąd to pytanie?

– Nie jest trudne. Jego źródło nie jest ważne. Czy kiedykolwiek odwiedziłaś Tolkę?

– Twój ojciec mieszkał tam przez chwilę, wiesz? – Słyszę, jak pstryka zapalniczką i zaciąga się papierosem. – Kiedy twoja przyrodnia siostra była młodsza.

Oczywiście. Ona nigdy nie nazywa Kathleen po imieniu. I jak zwykle jest negatywnie nastawiona do ojca, nawet jeśli przeprowadził się, by mieszkać bliżej swojego dziecka i chciał być lepszym rodzicem.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Mam ochotę uderzyć pięścią w ścianę. Chyba tak zrobię. Ale obawiam się, że po wycieczce do szpitala mogę dowiedzieć się o sobie czegoś więcej. Może przeprowadzą na mnie testy i odkryją, że w połowie jestem irlandzkim skrzatem. Kto wie?

– Nie – odpowiada oschle. – Nie byłam tam. Już przespałaś się z tym irytującym Irlandczykiem? Zawsze miałaś słabość do takich, których nie da się zmienić.

– On nie musi się zmieniać.

– Ale ma problemy.

– Jak każdy. Niektórzy po prostu ich nie pokazują.

Kiedy wróciłam z Irlandii, popełniłam błąd i powiedziałam mamie o tym, co poczułam do Mala – to był pierwszy i ostatni raz, gdy zwierzyłam się jej z moich problemów z chłopakami. Później znalazła podpaski w koszu na śmieci w mojej łazience i zapytała, dlaczego tak wcześnie dostałam okres. Musiałam powiedzieć jej o tabletkach „po”, a ona się wściekła i zaciągnęła mnie do kliniki na badania pod kątem chorób wenerycznych.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak bardzo głupia jak w tamtym momencie i od tamtej pory nigdy więcej się przed nią nie otworzyłam.

– Mam chłopaka, więc nie zrobiłam tego. Nie spałam z nim i nie planuję.

– Nigdy nic nie wiadomo. Ja i ty jesteśmy ulepione z tej samej gliny, obie mamy zapędy autodestrukcyjne. Kiedy poznałam Glena, również miałam chłopaka.

– Serio? – pytam znudzonym głosem.

Tak naprawdę mnie to nie interesuje. Nie jestem jak ona.

To, czy ja i Callum później się rozstaniemy, nie ma znaczenia. Nie zrobię tego, bo nie jestem zdrajczynią.

– Tak. – Ponownie zaciąga się papierosem. – Byłam z porządnym Włochem. Poszedł do akademii policyjnej. Mogłam mieć dobre życie, Auroro. A zamiast tego muszę szukać w gazetach kuponów na mydło i pracuję na dwie zmiany w Hussey's Pizza. Jestem pewna, że Bóg wysłał mnie do tego miejsca, żeby przypomnieć mi o tym, co zrobiłam Tony'emu.

Już chcę ją zapytać o moją bliznę, ale nagle rozlega się głośnie pukanie do drzwi.

Super.

- Pogadamy później, mamo.
- Zaczekaj! Muszę ci powiedzieć o...

Rozłączam się i rzucam telefon na stół. Idę do drzwi, zastanawiając się, dlaczego odłożyłam telefon, gdy usłyszałam, że ktoś dobija się do domu położonego na odludziu w małej wiosce. Jeśli nie wyszłoby mi z fotografią, to pewnie zostałabym niezłą aktorką w kiepskim horrorze, w tej pierwszej scenie, gdy bohaterka ginie. Poza tym gdyby ktoś chciał mnie zabić, rozmowa przez telefon w niczym by mi nie pomogła.

Matce nie powierzyłabym własnego portfela, o życiu nie wspominając.

Proszę, oby to nie był morderca z siekierą, tylko Callum. Postanowił mnie zaskoczyć i zabrać do Anglii.

Otwieram drzwi i zauważam tylko puste pole, szare niebo i nieustający deszcz. Rozglądam się w prawo, w lewo i nic. Już chcę zamknąć drzwi, ale słyszę jakiś niski jęk na wysokości moich stóp. Spuszczam wzrok. Mał leży na ziemi, jest przemoknięty do suchej nitki i cały siny.

Łapię go za kołnierz kurtki i zaciągam do domu. Jest cholernie ciężki i zimny jak lód. Udaje mi się zaprowadzić go do salonu, a potem zaczynam pozbywać się przemokniętych ubrań. Nie jest w stanie ustać na nogach, wydaje się ledwo przytomny. Nie pytam go o to, dlaczego postanowił iść z buta, zamiast zadzwonić po taksówkę albo – broń Boże – po mnie. Nie pytam go o to, gdzie był. W tej chwili martwię się tylko o to, by utrzymać go przy życiu.

Kiedy udaje mi się rozebrać go do bokserek, zakładam sobie jego ciężkie ramię na szyję i podtrzymuję go z całych sił. Prowadzę go do łazienki, a z wysiłku bolą mnie mięśnie ud. Po drodze wpadamy na różne meble, ale on chyba nie jest na tyle świadomy, by to zauważyć. Trzęsie się z zimna, mimo że zawsze jest gorący. To mnie przeraża.

Kładę go do łóżka, włączam ogrzewanie i biegnę do łazienki, po chwili wracam z ręcznikiem. Zaczynam go osuszać, a potem owijam go kołdrą jak burrito.

– Zaraz przyniosę ci herbatę i leki na grypę. Nigdzie się nie ruszaj – żartuję, bo i tak jest nieprzytomny i nic nie słyszy. Biegnę do kuchni czym prędzej.

Włączam czajnik, odkręcam butelkę z wodą, potem znowu włączam czajnik. Dziwne. Idę do sypialni ze szklanką wody, czekając, aż ta druga się zagotuje.

– No grzej – mamroczę do siebie, przesuwając ręką po kaloryferze, żeby sprawdzić, czy jest ciepły. Niestety nie.

– Prąd wysiadł w całej wiosce – informuje mnie Mal. Kaszle i przewraca się na łóżku. Jest taki słaby, że ledwo go słyszę. – Daruj sobie.

A więc dlatego czajnik nie działał. Podsuwam mu wodę i tabletki, starając się zachować spokój.

– Pij.

Siada pod wezgłowiem i posłusznie połyka tabletki, nie popijając ich wodą. Wspominałam, że jest siny? A do tego trzęsie się jak osika. I to ja, dziewczyna, której zawsze jest zimno, zmieniłam go w sopel lodu. Dał mi swoją kurtkę w deszczu, kiedy postanowiłam spontanicznie wybiec z domu na boso, nieubrana, w środku nocy. Dla mnie położył się spać w salonie i nic nie chroniło go przed wyziębieniem.

– Musimy jechać do szpitala.

– W tę burzę? Marne szanse, Rory. Poza tym w szpitalu i tak pewnie jest kolejka. Przez święta ludzie zachlali, a pogoda zrobiła swoje.

– Po co w ogóle wyjechałeś? – syczę, starając się kontrolować swój gniew. – Jakim trzeba być cholernym idiotą, żeby obudzić się rano w chuj chorym i stwierdzić, że spacer w ulewie to dobry pomysł?

Pochodzę z New Jersey, a tam wszyscy przeklinają i słyhać to, gdy warczę na Mala. Wpycham brzegi koca pod materac, unieruchamiając go w łóżku.

Nie odpowiada, mocno zaciska powieki. Jego klatka piersiowa ledwie się porusza. Muszę wstać i iść do sypialni Richardsa po kolejny koc.

Kiedy wracam, jego skóra wydaje się szarawa. Jakby był martwy.

Przesuwam palcem pod jego nosem – wciąż oddycha, ale słabo. Zimny pot pokrywa jego skórę. Trzęsę się z przerażenia.

Proszę, wyzdrowiej. Nie mogę stracić kolejnej osoby.

– Pieprz się. – Zaczynam się rozbierać, czując pod powiekami piekące łyzy.

On potrzebuje ciepła, najlepiej ludzkiego ciała, a ja po raz pierwszy od dawna nie jestem zimna. Krew się we mnie gotuje, bo wkurzam się na niego za to, co sam sobie zrobił. I na to, co ja mu zrobiłam. Rzucam ubranie na podłogę przy łóżku i zostaję w samych białych majtkach – dzisiaj nawet nie zdążyłam włożyć stanika ani umyć zębów, bo za dużo się działo – i kładę się pod kołdrę obok niego.

Wydaje mi się, że zasnął i nawet nie wie, że obracam go na bok i otaczam ręką i nogą. Jego serce bije słabo tuż przy moim, ledwie nadaża za całym ciałem. Gorące łyzy spływają po moich policzkach.

Wszystko się sypie. Summer miała rację. Jednak znalazłam się z nim naga w łóżku – tylko nie z powodu, jaki miała na myśli. Nie mogę pozwolić mu umrzeć w imię lojalności wobec Calluma. Richards uciekł, mój chłopak przebywa w innym kraju, Mal jest wdowcem (najpewniej niezrównoważonym psychicznie?), a poza tym – niespodzianka! – zachował serwetkę. Dodatkowo ludzie mają przede mną jakieś tajemnice, a ja nie potrafię wydostać się z sieci kłamstw i niedopowiedzeń, które w Irlandii idą za mną krok w krok.

Pocieram jego umięśnione ramiona, żeby go rozgrzać. Jego puls jest powolny, oddycha z trudem. Zastanawiam się, czy powinnam wziąć jego telefon i do kogoś zadzwonić.

Śpiewam mu kołysankę, którą mama nuciła mi, gdy byłam mała. To była najpiękniejsza rzecz, jaką matka kiedykolwiek dla mnie zrobiła. Ta piosenka zawsze mnie kołysa i uspokajała.

Wieje wiatr nad oceanem, nad drzewami i morzami, kołysze małym gołąbkim, który nigdy nie śpi.

Mal jęczy, oczy wciąż ma zamknięte. Przynajmniej dał jakiś znak, że żyje.

– Rory?

– Tak? – pytam pełna nadziei.

– Okropnie śpiewasz, kochanie. Proszę cię, przestań.

Potem znowu zasypia, a ja trzęsę się ze śmiechu. Jesteśmy tak ciasno spleceni, że czuję go wszędzie.

– Jesteś wrzodem na dupie, Doherty – mamroczę przy jego torsie. Na jego ciele pojawia się gęsia skóra i uśmiecham się. Nie wiem, czy mnie rozumie, ale przynajmniej reaguje na mój głos. – Wszystko tak bardzo mi utrudniasz – mówię i wzdycham. Wtedy dociera do mnie, że jest twardy.

Otaczam go w pasie jedną nogą, a jego członek przyciska się do mojego krocza. Jest taki gorący, aksamitny i nabrzmiały – czuję to nawet przez materiał bokserek. Drżę i zamykam oczy, czując w podbrzuszu cudowny skurcz. Otwieram powieki, żeby znowu na niego spojrzeć. On nie udaje. Naprawdę zasnął.

Ale przynajmniej robi się coraz cieplejszy. I to dzięki mnie. Królowej lodu.

– Oczywiście musisz być twardy, gdy to mówię. Zawsze wiedziałam, że masz chore poczucie humoru – dodaję po namyśle. Mal chrapie, jego ciało

odsuwa się ode mnie we śnie, ale ja jeszcze nie jestem gotowa go puścić. Mocniej dociskam do niego nogę i przytrzymuję go bliżej siebie. – Proszę cię, wyzdrowiej, żebym mogła ci znowu śpiewać kołysanki, których nie znosisz, czytać twoje piosenki i dręczyć cię o serwetkę, a także zasypywać cię pytaniami.

Sama nie wiem, co wygaduję. Przecież Mal mi nie odpowie. Jakimś cudem udaje mi się zasnąć w jego ramionach. Jestem zbyt zmęczona, by wstać i zjeść to, co zostawiłam na blacie.

Budzę się po paru godzinach. Zimowe niebo ma szarobury kolor, ale jeszcze nie jest ciemno. Zerkam na twarz Mala. Wygląda na pogrążonego w spokojnym śnie, jego twarz odzyskała trochę kolorów. Plus jest taki, że jego ciało zrobiło się gorące i spocone. Walczy z gorączką, włosy lepią się do jego czoła i karku.

Jego penis jest wciąż cudownie nabrzmiały. Okej, czas stąd wyjść, zadzwonić do Calluma i powiedzieć mu, że przylatuję do niego. Za nic w świecie nie zostanę tu, gdy Ashton jest na innym kontynencie, a Mal jest napalony, piękny, wolny i zachował serwetkę. Moja mama potrafi być trudna, ale czasami ma rację. Mal ściągnie na mnie kłopoty, a ja za nimi nie przepadam.

Próbuję się wyplątać z jego uścisku i okazuje się, że teraz to on otacza mnie ramieniem, a nie na odwrót. Zaczynam przesuwać się w stronę brzegu materaca, ale Mal łapie mnie za rękę. Wstrzymuję oddech i patrzę na niego.

On uśmiecha się zadziornie, ale oczy dalej ma zamknięte.

A to drań.

– Wybierasz się dokądś? – pyta głębokim, aksamitnym i niskim głosem.

On zawsze miał urok kapryśnego, cierpiącego chłopaka i to jest mój kryptonit. Kiedy on zachowuje się jak Niedoskonały Mal, potrzeba, by go kochać, dosłownie mnie przytłacza.

Niestety kryptonit zawsze miał moc, by zniszczyć Supermana.

– Tak – odpowiadam. – Do Anglii. Żeby spotkać się z rodzicami mojego chłopaka.

Te plany tkwią w mojej głowie od jakiegoś czasu, ale jeszcze nic z nimi nie zrobiłam. Teraz coś mi mówi, że już najwyższa pora. Muszę to zrobić, jeśli chcę uratować mój związek.

Mal dalej ma zamknięte oczy, a jego uśmiech się rozszerza.

Czy on słyszał, co mu właśnie powiedziałam? Może gorączka uszkodziła mu mózg. Biedaczek. Ale jestem pewna, że kobiety będą ustawiać się w kolejce, żeby zająć się tym popieprzonym chłopakiem. Są dwa typy kobiet na świecie – takie, które chcą ratować faceta, i takie, które chcą być przez niego uratowane. Te pierwsze z radością przyjmą Mala i jego problemy.

– Przestań się szczerzyć – jęczę.

– Dlaczego? Przecież życie jest piękne.

– Co ty nie powiesz? – Unoszę jedną brew. Wydaje mi się, że on właśnie otarł się biodrami o moje krocze, czyli dosłownie wepchnął mi fiuta między nogi, ale nie jestem pewna, bo ruch był bardzo delikatny. Za to jestem pewna tego, że mam mokro w majtkach i czuję skurcze w podbrzuszu, bo marzę o tym, by jego pulsujący członek znalazł się w moim tunelu. Tak, powiedziałam w głowie „pulsujący członek”, bo nazwanie rzeczy po imieniu – że pragnę go bardzo, wręcz do szaleństwa – jest zbyt trudne.

Czuję żar między nogami i jeśli w tej chwili nie wydostanę się z tego łóżka, to zrobię coś, czego nie będę mogła sobie wybaczyć.

Mal otwiera oczy, widzę jego fioletowe tęczęwki, takie jasne i mające szelmowski błysk. Mam wrażenie, że obudził się jako nowy, zdrowy człowiek. Role się odwróciły i teraz to ja jestem zdana na jego łaskę.

– Wciąż kurczowo trzymasz się tego tekstu o chłopaku? Bo Porządny Chłoptaş stracił swoją dziewczynę w chwili, gdy znalazłaś serwetkę.

Wychodzę z łóżka, a potem z jego pokoju, po drodze pokazując mu środkowy palec. Pieprzyć Mala i Tolkę. I jego cholernego dziadka (sorry, Boże), a także nieprzewidywalnego Ashtona Richardsa i Jeffa Rynera.

Wchodzę do salonu, otwieram swoją walizkę i przeszukuję jej zawartość, żeby wyciągnąć odpowiedni strój do samolotu.

Po chwili zauważam, że Mal wchodzi do pokoju leniwym, pewnym siebie krokiem. O mój Boże, dlaczego on nie może być brzydki?

– Lepiej się nad tym zastanów. – Podnosi z podłogi białą koszulkę z dziurą po papierosie, ale jej nie wkłada.

– Serio? – pytam, łapiąc się pod boki. – A to dlaczego?

– Bo jesteś naga i chociaż zapłaciłbym kupę siana, żeby tak pozostało, to w tym wspaniałym kraju obowiązują pewne zasady.

Patrzę na swoje nagie ciało, potem na niego i marszczę brwi. Biorę pierwszą rzecz, która wpada mi w ręce – trójkątną kanapkę, której nie zjadłam – i rzucam w niego. Mal łapie ją bez problemu, otwiera i bierze kęs. Niech go szlag.

– Zatrzymałeś serwetkę i mi o tym nie powiedziałeś! – Ignoruję swój żołądek, który zdążył przykleić się do innych organów i błaga o jedzenie. Tak to już chyba bywa, kiedy człowiek jest zbyt zajęty przeżywaniem trzech wewnętrznych załamania i ataku paniki wynikających z nadmiaru emocji. Po prostu zapomina się o posiłku.

Mal wzrusza ramionami, wkłada koszulkę i bierze kolejny gryz.

– Gdybym ci powiedział, nie przyjechałabyś.

– Bo chciałam wykręcić się od tego kontraktu! – krzyczę, rzucając w niego czekoladowym batonikiem.

Naprawdę powinnam przestać to robić. Umieram z głodu, prądu wciąż nie ma, a ja nie ufam temu hipsterskiemu, organicznemu, bez glutenu, bez cukru i bez smaku jedzeniu, które ludzie Richardsa powkładali do szafek.

Mal łapie batonik wolną ręką, odrywa papierek i zatapia w nim białe zęby, odgryzając kawałek.

– Tak działają kontrakty, skarbie – zauważa, energicznie przeżuując.

– Gdzie dzisiaj byłeś? – pytam znowu. – Na czyich urodzinach?

Przekrzywia głowę i patrzy na mnie z powagą.

– Dowiesz się, gdy będziesz gotowa.

– Dobra. Następne pytanie. Dlaczego pieprzysz się z Maeve? Przecież ona ma męża.

– Ta sama odpowiedź. Istnieje pewien powód, ale musisz powoli dostosować się do mojego życia. Wiele się zmieniło i nie chcę, żebyś poczuła się przytłoczona.

– Ale ja nie chcę być częścią twojego życia! – Tak naprawdę chcę, ale nie podoba mi się to, że moje serce i umysł się w tej kwestii nie zgadzają. – A nawet jeśli, to po seksie z nią nie zyskałeś w moich oczach.

– Cóż... – Odpycha się od ściany i idzie w moją stronę, po drodze zostawiając kanapkę na stole. – Nigdy nie chciałem pieprzyć się z nią, gdy będziemy razem. I szczerze mówiąc, to był jednorazowy wyskok... – Milknie, przygryzając dolną wargę, jakby nie wiedział, co powiedzieć. – Dawno z nikim nie byłem. A nawet gdybym uprawiał z kimś seks, to nie jestem zdrajcą.

Kręcę głową.

– Ja też nie i nie zamierzam tego zmienić.

– Och... – Jego uśmiech znika. – Ale, skarbie, ty już zdradziłaś.

Mrugam powiekami, jakby mu odbiło. Jest totalnie szajbnięty, jak mówią na tym wygwizdowie.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – Pospiesznie rozpinam walizkę i szukam w niej ubrań. Czuję, że drżą mi ręce, i nie wiem, jak to powstrzymać.

Mal zamyka stopą wieko walizki, stojąc nade mną. Nie mogę się ubrać i wtedy zauważam, że on nie ma spodni, tylko koszulkę i bokserki, a pod nimi potężną erekcję.

– Już byłaś ze mną w łóżku. I byłaś niemalże naga. Przyciskałaś te mokre majtki do mojego fiuta – i tak, zauważyłem, dziękuję bardzo. Masturbowałaś się, słuchając, jak pieprzę Maeve, i wyobrażałaś sobie, że jesteś na jej miejscu. Zawsze byłaś romantyczna. Spójrzmy prawdzie w oczy, Rory. Pod względem emocjonalnym nie tylko zdradziłaś Porządnego Chłoptasia, ale dosłownie wyruchałaś wszystkich.

Wstaję z podłogi, krew szumi mi w uszach. Już nie jest mi zimno. Moje policzki płoną ze wstydu i upokorzenia. On słyszał ze swojego pokoju, jak dochodzę. Oczywiście. Przeszkodził mi i Calowi, bo ściany w tym domu są cienkie jak papier i wszystko słyhać.

– Mal... – Robię krok w tył, unosząc ostrzegawczo palec. – Ja cię nie chcę.

– Nie chcesz? – On zaś robi krok w moją stronę, zaganiając mnie do kuchni. – Czy nie chcesz mnie chcieć? Bo jest różnica.

– Niby jaka? – Postanawiam wziąć udział w jego grze, głównie po to, żeby mówił i nie zrobił ze mną czegoś, czego nie będę w stanie zatrzymać.

– Cóż, jeśli po prostu mnie nie chcesz, to nie mam wyboru i muszę to uszanować.

Zmniejsza dystans między nami, moje plecy wpadają na zimną lodówkę. Jego nagie ciało przyciska się do mojego, moje serce bije tak

szybko i mocno, jakby chciało wyskoczyć mi przez gardło jak ryba, jeśli tylko otworzę usta, żeby mu powiedzieć, by mnie nie dotykał.

Ale on tego nie robi.

Jest jednak na tyle blisko, by mnie rozdrażnić. Doskonale panuje nad sytuacją.

Uśmiecha się, jego twarz znajduje się tuż przy mojej.

– Ale jeśli nie chcesz mnie chcieć, to w takim razie przykro mi, ale nie pozwolę ci zniszczyć nam obojgu życia tylko dlatego, że czujesz się zobowiązana wobec faceta, którego nie jesteś pewna, ale chcesz coś udowodnić.

– Weszłam do twojego łóżka, bo trząśłeś się z zimna. Nie zdradziłam Calluma. – Kręcę głową, przypominając o tym zarówno jemu, jak i sobie.

Przenoszę wzrok na jego usta, w moim brzuchu rośnie ognista kula, jeszcze nigdy nie doświadczyłam takich doznań.

Nigdy sobie tego nie wybaczysz.

Nachyla się, przygląda mi się z rozbawieniem. Kiedy się odzywa, czuję na twarzy jego gorący uśmiech.

– Po prostu chciałaś mi wyświadczyć przysługę, tak?

– Właśnie. – Kiwam głową na zgodę. – Właśnie o to chodziło.

– A znasz taką plotkę...? – Ściąga brwi w zamyśleniu i płynnym ruchem wkłada mi rękę do majtek.

Zapowietrzam się, łapię go za rękę, ale on chwyta mnie za nadgarstek i przyciska go do ściany, niewzruszony moją walką.

– O Micku Jaggerze i Marianne Faithfull z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego roku? Kiedy policja zrobiła najazd na posiadłość Keitha Richardsa i rzekomo zastała ich naćpanych, gdy Mick jadł batona Mars wetkniętego w jej cipkę?

Czuję, że wpycha coś we mnie i chyba... o Boże. Jezu. Mam w sobie batonik. To takie zboczone i sprośne, że mam ochotę napluć mu w twarz, mimo to drzę z przyjemności i zaciskam się na batoniku.

– Myślisz, że ta plotka jest prawdziwa? – Usta Mała niemalże poruszają się teraz wraz z moimi.

Czuję, że moje napięte sutki ocierają się o jego ciało. Ciężko mi się oddycha, dosłownie dyszę. Mam wrażenie, że zaraz stanie się coś nieodwracalnego i już nigdy nie będę taka sama.

– Myślę... – odzywam się.

Zaczyna wsuwać we mnie batonik i wysuwać go, coraz głębiej i szybciej. Zaciskam powieki i w tej chwili siebie nienawidzę, bo zaraz dojdę.

Zdradzasz swojego chłopaka, krzyczę w duchu. On chce tylko coś udowodnić, a ty dałaś się nabrać. Każ mu przestać.

– Odpowiedz – ponagla mnie beznamiętnie Mał, jego usta wciąż lekko ocierają się o moje. – Tak? Nie? Może? Nie jesteś pewna?

– Prze... przes...

– Powiedz co – rozkazuje, wbija we mnie usta, ale nie całuje mnie. To raczej kara. – Powiedz mi, żebym przestał, a to zrobię.

Nie potrafię.

Nie potrafię, więc wybucham płaczem, gdy rozkosz zaczyna zalewać mnie falami od stóp do głów. Dochodzę mocno z batonikiem w sobie. To cudowne doznanie łączące w sobie przyjemność i ból, ale poczucie winy i wstyd sprawiają, że wydaje się jeszcze bardziej perwersyjne.

Kolana chcą się pode mną ugiąć, ale Mał nie pozwala mi upaść. Łapie mnie za kark i powoli wyciąga to, co zostało z batonika. Czuję, jak moje uda skleją się ze sobą, roztopiona mleczna czekolada pokrywa moje ciało.

Unosi batonik i zauważam, że jest cały roztopiony, został z niego tylko wafelek.

– Jesteś głodna? – pyta oziębłe.

Kręcę głową, czując gorące łzy spływające mi po twarzy.

Zdradziłam Calluma, tak jak moja mama swojego chłopaka z Glenem. Wcale nie jestem lepsza od niej.

Mal bierze kęs czekolady, wzrusza ramionami. Aż ślinka cieknie na ten widok. Nagle dociera do mnie, że jestem głodna. Mal wyciąga batonik w moją stronę.

– Smakuje jak ty. – Oblizuje wargi.

Ostrożnie biorę gryz, potem kolejny. Zjadam cały. Nawet nie mam czasu połknąć, bo jego usta atakują moje. Jęczę głośno i bezradnie.

Chciałabym przypomnieć sobie w tym momencie o moim chłopaku. Żałuję również, że Callum nie jest jakimś agresywnym podłym człowiekiem, który sobie na to zasłużył. Jest wręcz przeciwnie.

I prawda jest taka, że nie potrafię o nim myśleć.

Bardzo możliwe, że chyba nigdy nie potrafiłam się zaangażować w związek z nim, nawet zanim spotkałam Mala w Nowym Jorku. Pęknięcia zawsze tam były, chwasty zawsze się przez nie przeciskały, nawet gdy Callum i ja byliśmy normalną parą z normalnymi problemami. Ja zawsze porównywałam go do Mala. Tęskniłam za uczuciem ust Mala, za jego uderzającym do głowy zapachem, który owija się wokół mojej szyi jak obroza i więzi. Wcześniej różnica była taka, że nie czułam się winna, bo wierzyłam, że powtórka z rozrywki nie jest możliwa.

Jeśli jakimś cudem...

Jęczę, gdy Mal ujmuje moją twarz w dłonie i pogłębia pocałunek, warcząc jak dzika bestia. Jego język napotyka mój, a ja zamykam powieki.

Mój telefon piszczy i gwałtownie odsuwam się od Mala. Trzymam się za twarz, biegnąc do stołu. Obracam telefon i sprawdzam wyświetlacz.

Callum.

Jakby miał jakiś szósty zmysł. Skąd on wiedział?

– Hej, skarbie – wita się radośnie, gdy odbieram. – Summer do mnie zadzwoniła. Powiedziała, że Richards wyjechał. Co za palant. Zasugerowała, bym przyleciał i dotrzymał ci towarzystwa. Co o tym sądzisz? Nadal chcesz, żebym przyjechał na sylwestra?

Unoszę głowę i widzę Mala – opiera się łokciem o lodówkę i unosi brwi, jakby chciał zapytać: poważnie? Kręcę głową. Moje uda skleja zaschnięta czekolada. Co ja narobiłam?

Odwracam wzrok od Mala i odchrząkuję.

– Tak! – odpowiadam, starając się brzmieć na równie podekscytowaną, co on. – Proszę cię, przyjeźdź. Chciałabym cię tutaj mieć.

Kiedy kończę połączenie, przyciskam czoło do stołu i zamykam oczy. Czy dostanę nagrodę za bycie idiotką? Może chociaż zniżkę do biblioteki? Cokolwiek? To mi się wydaje takie nieprawdopodobne – po tej akcji będę musiała radzić sobie sama.

Muszę powiedzieć o wszystkim Callumowi.

– Chcę, żebyś wiedział – zaczynam, usta mi drżą i ocierają się o blat stołu – że to absolutnie nic nie znaczyło.

– Powiedz to swoim napiętym sutkom i mokrej szparce, kochanie. – Mal idzie do swojej sypialni, pogwizdując, a po drodze zabiera nadgryzioną kanapkę.

Wszystkie światła jednocześnie się zapalają. Mikrofalówka pika. Telewizor się włącza i jakichś dwóch typów rozmawia z ożywieniem o piłce nożnej.

Wrócił prąd. Mal wzdycha z pogardą.

– Bardzo śmieszne, Kiki. Ja tu się staram, ale widzisz, jaka ona jest uparta.

Obracam głowę w jego stronę i krzywię się.

– Myślisz, że twoja zmarła żona chce, żebyś się ze mną przespał?

– Wiem o tym – odpowiada, jego spojrzenie jest równie wzburzone, co moje.

– Skąd?

– Ona mnie kocha, a ja kocham... – Urywa i kręci głową. – Batoniki. Właśnie taka jest miłość, nie sądzisz? Poniekąd zabójcza. Im bardziej odwlekasz i rozciągasz ją jak skórzany pas, tym mocniej odczujesz uderzenie, kiedy w końcu do niego dojdzie. Kiedy będziesz gotowa usłyszeć odpowiedzi, daj mi znać.

SŁOWO OD BATONIKA

To był najlepszy dzień w całym moim życiu.

Obecnie

S

podziewałem się po niej takiej reakcji, ale i tak mnie ona szokuje, bo gdy Rory zastanawia się (a może zadręcza, sam nie wiem), czy jest w stanie uszanować i wybaczyć sobie to, co zrobiła Porządnemu Chłoptasiowi, ja rozpaczam z powodu tego, że jeszcze z nim nie zerwała.

Teraz tkwię zamknięty w swoim pokoju, Rory jest w domu, ale nie chce ze mną rozmawiać. Wciąż czuję na języku słodki, ziemisty posmak jej cipki, a także czekoladę. Sytuacja jest komiczna, ale oczywiście stara się nie zwracać na to uwagi.

Postanawiam zrobić z tego grę. Stawiam tacę z jedzeniem pod jej drzwiami, jakby była tu więźniem. Co jakiś czas pukam, żeby zapytać, czy czegoś potrzebuje.

Okazuje się, że Rory to twarda więźniarka.

Kiedy kładę się do łóżka, dzwoni do mnie Ryner i oznajmia, że musimy spakować się i lecieć do Grecji. Po co? Już tłumaczę. Ponieważ Richards wraca z Tajlandii i zamierza wylądować na wyspie Spinalonga.

– Spinalonga? – powtarzam, trzymając telefon między ramieniem a uchem. Właśnie farbuję na różowo patyczki po lizakach, stojąc nad zlewem. Sztuczny kolor kapie wszędzie, nawet na moje ubrania, ale i tak

skrupulatnie maczam patyczki, bo muszą być jaskraworóżowe, brokatowe i gotowe do użycia.

A co do mnie? Jak widać, moje życie jest wyjątkowo interesujące, dziękuję.

– Wyspa trędowatych. Tam ich wysyłano. Przeczytał o tym. – Ryner cmoka.

– Raczej obejrzał filmik – odpowiadam ponuro.

Ryner śmieje się bez humoru.

– Pewnie tak.

– A mówiłeś mu, że teraz nie ma tam żadnych trędowatych? – pytam.

Coś się dzieje z Ashtonem Richardsem i nikt nic nie mówi, bo każdy chce mieć korzyści z wydania jego nowego albumu.

– On nie słucha. Musi iść na odwyk.

– Co ty nie powiesz.

Nie zamierzam jednak bardziej zachęcać go do tego pomysłu, bo to zepsułoby cały Projekt Rory. Musiałbym skończyć piosenki i przekazać je Jeffowi. Co oznacza, że Rory wróciłaby do Ameryki, zanim udałoby się nam rozwiązać nasz problem. To nie jest atrakcyjna myśl.

– Ja wciąż uważam, że możemy przykuć go łańcuchem do mojej kanapy i wtedy wszystko się uda – oznajmiam.

– Tak? To jedź po niego do Grecji. Kiedy to wszystko się skończy, dostaniesz ładną premię.

– Ryner. – Przyciskam palce do powiek, rozsmarowując po twarzy różową farbę. – Nie mogę wyjechać z Tolki. Tak jest zapisane w naszym kontrakcie. I wiesz, dlaczego tak jest.

Dyskutujemy o tym jeszcze przez kilka minut, a potem Ryner pyta mnie, co u Calluma – w ten arogancki sposób insynuuje, jak wiele mam do

stracenia, jeśli odmówię. Pytam go, kim, u diabła, jest Callum, a on odpowiada, że chłopakiem Rory.

Wiem o tym, ale lubię udawać, że on nic dla mnie nie znaczy i nie jestem w stanie zapamiętać jego imienia. Wiem, co Ryner chce osiągnąć. Przypomina mi, że wyjazd do Grecji to świetna okazja, by oderwać Rory od jej chłopaka, który ma tu przyjechać jutro, w sylwestra, żeby uratować ich srację.

To znaczy, relację. Wcale nie chciałem powiedzieć, że na nią sram czy coś. Posłuchajcie, wiem, że sabotowanie ich związku jest głupim pomysłem.

Właściwie to... kłamstwo. Tak należałoby powiedzieć, ale prawda jest taka, że w tej sytuacji wcale nie chcę postępować tak, jak należy. Wolałbym kopać, gryźć, złamać wszelkie zasady, byle zdobyć Rory. Mogę nawet sypnąć mu piachem w oczy. Byle tylko wygrać.

Taka jest prawda, a najgorsze w tym wszystkim jest to, że i tak śpię w nocy spokojnie jak niemowlę. (Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego tak się mówi. Dzieci przecież ciągle się budzą. Ja bym raczej powiedział: śpię jak najebany menel).

Kiedy Ryner i ja dochodzimy do porozumienia, podsuwam pod drzwi Rory serwetkę z najnowszymi wieściami i wychodzę z domu, żeby się pożegnać przed wyjazdem z Tolki, nawet jeśli nie będzie mnie tylko dobę.

Po powrocie Rory jest już spakowana, wciąż obrażona i gotowa do drogi. Wygląda tak, jakby płakała przez cały czas, odkąd zrobiłem jej dobrze batonikiem.

Czuję się paskudnie, a będzie jeszcze gorzej, jeśli ona postanowi być z wytwornym księciuniem. On zanudzi ją na śmierć, a ja nie chcę mieć jej na sumieniu.

Jedziemy na lotnisko w zupełnej ciszy. Kiedy w samolocie zajmujemy miejsce w wygodnych siedzeniach w pierwszej klasie, Rory otwiera usta. Obawiam się, że zaraz nazwie mnie kutafonem, ale ona mnie zaskakuje.

– Skąd mam moją bliznę?

Wypluwam napój na kolana. Milej zabrzmiałoby „spłon w piekle” niż to trudne pytanie. Marszczę brwi, żeby zyskać na czasie, ale moje serce przyspiesza.

– Mnie o to pytasz?

Kiwa głową, wbijając wzrok w podłogę.

– A nie mówiłaś, że się z nią urodziłaś? – W myślach wyobrażam sobie, że biegnę z koszykiem wzdłuż alejek w supermarkecie, rozpaczliwie próbując kupić sobie jeszcze więcej czasu.

– Tak brzmi wersja mojej matki, ale zaczynam w nią wątpić. Pani Patel ze sklepu powiedziała mi, że moja blizna wiąże się z jakąś zatrważającą historią. Niestety, twój dziadek zjawił się, zanim ją opowiedziała.

– Pani Patel wierzy również w duchy i w to, że ludzie o niebieskich oczach widzą wszystko na niebiesko.

To wierutne kłamstwo, ale wolałbym raczej wyskoczyć z tego samochodu, mając majtki Rory jako spadochron, niż skrzywdzić ją powiedzeniem prawdy.

Nie chodzi o to, że nie chcę jej o tym powiedzieć, ale wkrótce wszystko samo się wyjaśni, więc najlepiej będzie poczekać, przedstawić jej sytuację stopniowo, a potem pomóc jej się uspokoić.

– Mimo to chcę wiedzieć, jak brzmi ta plotka – upiera się.

– Tak, nie dziwię ci się. Rzecz w tym, że ja nie zwracam uwagi na małomiasteczkowe plotki.

Nie dodaję, że większość plotek w Tolce dotyczy mnie.

– Ale twój dziadek coś o tym wie – naciska dalej. – Dlaczego to przede mną ukrywa?

– Żeby cię chronić? – Biorę gazetę o podróżach i udaję, że ją przeglądam.

W mojej głowie już wyją syreny alarmowe. Kurwa! Małe Małe biegają jak szalone, rwąc włosy z głowy.

Ona nas nakryła! Niech ktoś coś zrobi!

– Zapytam go o to. – Stuka palcami w kolano, przygryzając wargę.

– Jasne.

Przygląda mi się sceptycznie. Ona chyba wie, że znam prawdę, i dobija mnie to, że nie mogę być z nią całkowicie szczery. Chciałbym przekazać jej telepatycznie, że wkrótce wszystko jej wyjaśnię. Ale muszę zrobić to powoli. Ona jeszcze wszystkiego o mnie nie wie, a zanim podejmie decyzję, musi wszystko zrozumieć.

Wszyscy współczuli młodej Amerykance, która przyjechała do Irlandii z plecakiem, aparatem i zniszczonym marzeniem.

Ja ją zepsułem, pocałowałem i obiecałem jej małżeństwo, wyciągnąłem z niej wszystkie tajemnice, ale nie dałem jej w zamian prawdy, na której jej zależało i po którą przyjechała do Irlandii.

– Nie chcesz mi powiedzieć, kto miał urodziny, nie mówisz o otaczających mnie plotkach. Nie chcesz wspominać o śmierci Kath. Czy możesz mi chociaż pokazać szkic jakiejś piosenki, żebym mogła zrobić zdjęcie do projektu? Przy okazji, idzie mi całkiem nieźle. Dzięki, że pytasz.

Wiem, że życie w Tolce musi być dla niej piekłem.

Ludzie albo jej nienawidzą, bo to przez nią Kath została zapomniana, albo współczują jej przez to, co stało się z Glenem. Ja zachowuję się jak skończony chuj, Richards żyje we własnym świecie, a Rory – jedyna osoba, która bierze ten projekt na poważnie – jest przy nas bezradna.

Podnoszę się z fotela, wyciągam notes z tylnej kieszeni i podaję jej go. Rory otwiera go na przypadkowej stronie, jej zielone oczy przesuwają się po tekście, linijka po linijce. Porusza przy tym ustami.

*On nazywa cię skarbem,
Ja mówię do ciebie kochanie.
Twierdzisz, że jesteś szczęśliwa,
Ja uważam, że jesteś na dnie.
Obiecaliśmy sobie tak wiele rzeczy,
Teraz chyba nie wiesz, co one oznaczają.*

*Tłum wokół szepce,
„Jesteś w rozsypce”.*

*Przez ciebie czuję się jak w pieprzonej pułapce,
Staram się wszystko polepszyć, ogarnąć, rozwiązać i naprawić,
Ale jestem już zmęczony czekaniem, aż przestaniesz się wić.*

*On nazywa cię skarbem,
Ja mówię do ciebie kochanie.
Twierdzisz, że jesteś bezpieczna.
Ja myślę, że przeżywasz agonię.
Jeśli chcesz znać prawdę, mocno mnie pocałuj
Albo chociaż swojego serca nie zakopuj.*

Oddaje mi notes i wygląda przez okno. Niebo jest zachmurzone i szare.
– Poznam prawdę, Mal. Na pewno. – Ignoruje pozostałe słowa, które przeczytała.

Czuję ucisk w klatce piersiowej. Chyba zlekceważyłem to, jaki wpływ ma na nią Porządny Chłoptaś. A może nie chodzi o niego, tylko o to, jaki

jest. I jaki ja jestem. Może po prostu nie chce być z idiotą, który przez ostatnie dziesięć lat pisał nienawistne piosenki o niej i na tym zarabiał.

Patrzemy w przeciwnych kierunkach.

– Moja prawda powinna być bezwarunkowa – mówi szeptem.

Biorę głęboki oddech.

– Tak samo jak twoja obietnica.

Kiedy lądujemy na Krecie, Richards już wrócił ze Spinalongi i urządza imprezę w swoim apartamencie prezydenckim. Wcześniej napisał na Twitterze, że jest w mieście, i banda debili szukających sensacji rozbiła szklane drzwi hotelu. Potem Richards wysłał grupę swoich pracowników, żeby wybrali najseksowniejsze fanki, i zaprosił je do swojego pokoju. Przy wejściu kazał im oddać swoje telefony.

Rory i ja wchodzimy do pokoju i zauważamy, że jakaś dziewczyna robi mu laskę, a drugiej on robi dobrze palcami. Naturalnie Rory przewraca oczami, nakłada na dłonie żel antybakteryjny i podaje mi go. Kręcę głową.

– Nie zamierzam myć rąk, dopóki znowu cię nie dotknę.

– Czyli nigdy? – pyta oschle.

Uśmiecham się blado. Ludzie czasami mówią różne rzeczy, bo wydaje im się, że brzmią właściwie. I tak jest z Rory. Wydaje mi się, że oboje jesteśmy świadomi tego, że dojdzie do drugiego razu, i to całkiem szybko.

Rory drży, ale nie z zimna, bo odkąd przyjechała do Irlandii, nie narzekała, że jest jej chłodno – i mam nadzieję, że to zauważyła. Jestem świadomy tego, że mój Projekt Rory jest całkowicie zależny od współpracy Richardsa, więc wchodzę do pokoju, łapię tego osła za ramię i wyrywam go z uścisku laski, która robi mu loda. Dziewczyna otwiera usta ze zdziwienia,

a ja popycham Richardsa na miękką skórzaną sofę pod ścianą i staję przed nim, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Koniec imprezy. Wracamy do pracy. – Kopię go w podeszwę buta.

Richards papuguje moją postawę, również zakładając ramiona na piersi. Robi nadąsaną minę.

– Byłeś kiedyś w Tajlandii, Mal?

– Jakoś nie było okazji.

– Cóż, ja właśnie wróciłem i powiem ci, że to magiczne miejsce. Miałem tam sporo czasu, by zastanowić się nad swoim życiem.

Był w Tajlandii przez jakieś dwadzieścia minut i udało mu się pojeździć na słoniu, nakręcić upokarzający filmik i polecieć do Grecji, bo taką miał zachciankę.

– Zerwałem z moją dziewczyną, wredną suką, a teraz zamierzam znaleźć sobie kolejną.

– I myślisz, że znajdziesz ją w ustach obcej laski? – pytam niewzruszony.

Rory krztusi się za mną, jej śmiech wydaje się zabarwiony szokiem.

– Posłuchaj – Richards przewraca niebieskimi jak u dziecka oczami – napisałeś już piosenki. Sam mi powiedziałeś, że są skończone i gotowe do...

Przerywam mu, tym razem kopiąc go w goleń, póki jeszcze nie narobił nieodwracalnych szkód. To go zamyka.

– Twój szef zapłacił ci dodatkowy hajs, żeby przygotować ten dokument – przypominam mu. – Mnie i Rory też za to zapłacił. Spieprzysz jej zlecenie. Kiedy już z tym skończymy, będziesz mógł przejechać pieniądze, ćpać i zaliczać wszystkie kobiety. Wtedy będziesz mieć tyle czasu, ile zechcesz.

Śmieje się z goryczą.

– Nikt nie ma tyle czasu, ile by chciał.

Nie zamierzam mu wyjaśniać, że to tylko taka przenośnia. To nie jest mój dzieciak. Patrzę na niego wyczekująco.

– W każdym razie Irlandia przyprawia mnie o depresję – jęczy i zakrywa twarz ramieniem jak nastolatka, która właśnie się dowiedziała, że facet, w którym się zabujała, lubi też facetów. – Mieszkasz na totalnym zadupiu, koleś. Bez obrazy, ale serio tak jest. To fenomenalne.

– Czy ty w ogóle wiesz, co to słowo znaczy? – pytam go w chwili, gdy Rory postanawia włączyć się do rozmowy i załagodzić sytuację.

– Ciężko pracowaliśmy nad tym projektem, przydadzą nam się krótkie wakacje. – Klaszcze w dłonie.

– Powaga? – Richards opuszcza rękę, jego oczy błyszczą nadzieją.

Czuję się tak, jakbyśmy byli jego rodzicami i obiecywali mu wycieczkę do Disneylandu w zamian za dobre stopnie w szkole. Wiem jednak, że w życiu nie spłodzilibyśmy kogoś takiego, bo widziałem kozy, które mają więcej rozumu od niego.

Wzruszam ramionami, nie zamierzam prostować obietnicy Rory, która i tak wkrótce zostanie złamana.

Richards ściąga brwi.

– Niewolnica musi dać mi to na piśmie. Nie chcę, żeby zniknęła ze swoim chłopakiem i popsowała nam wycieczkę.

Odwracam się do Rory, ale ona już nie stoi obok mnie. Chyba rozmawia przez telefon. Pewnie ze swoim chłopakiem, który narzeka, że jednak nie może się z nią zobaczyć.

Gdy wracam do Richardsa, on właśnie zrywa się na równe nogi, zapina spodnie i wkłada do ust skręta. Klepie mnie po plecach.

– Dzięki, stary. Doceniam to, że po mnie przyjechałeś. Wiesz, odnosiłem wrażenie, że mnie nie lubisz. Jakby między nami nie kliknęło.

Wymawia słowo „kliknęło” tak pogardliwie, jak ja wymawiam słowo „chuj”.

Odklejam od siebie jego rękę.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się myliłeś.

RORY

Ja chromolę.

Callum tu jest. W tym budynku. I próbuje zarezerwować w recepcji pokój.

Jestem pewna, że to robota Summer.

Po tym, jak Mal wsunął mi pod drzwiami serwetkę z nowym planem, informując mnie tym samym o niespodziewanej wycieczce do Grecji, zadzwoniłam do przyjaciółki, żeby jej się wygadać. Opowiedziałam jej również o incydencie z batonikiem, więc nadała mu ksywę Malaga. Słyszałam również, że podłącza swój wibrator do ładowarki, i jestem pewna, że w trakcie rozmowy szukała faceta na Tinderze na tę noc.

– Tylko proszę cię, nie zrób czegoś głupiego. – Zamykam oczy i odrzucam głowę w tył, modląc się w duchu.

– O, kochana, a to dobre – rzuca – biorąc pod uwagę, że ty po niecałym tygodniu w Irlandii odwaliłaś taką manianę, że szok. Ja tylko staram się ci pomóc. Zaufaj mi, okej?

Do tej pory nie wiem, czy powinnam.

Kocham Summer, ale ona ma bardzo konkretny plan na moje życie i ja nie zawsze w pełni zgadzam się z jej pomysłami.

Pewnie powiedziała Callumowi, gdzie poleciałam, a on zmienił kurs z Irlandii na Grecję. I zaskoczył mnie, bo zawsze był czarującym chłopakiem. Kiedy dostałam od niego wiadomość, nie mogłam już dłużej siedzieć w pokoju i obserwować, jak Mal i Ashton się kłóca. Wybiegłam na korytarz i rzuciłam się Callumowi na szyję, udając, że jestem zachwycona jego widokiem.

Bo w końcu powinnam być.

– Tęskniłem za tobą, skarbie. Schudłaś? – Marszczy brwi, chichocząc. – Wyglądasz jakoś lepiej.

Pochyla się i całuje mnie przelotnie usta. Pocałunek przypieczętowuje moją winę jak pieczęć na kopercie.

Mal całował te wargi wczoraj po południu.

Tuż po tym, jak włożył mi do ust batonik, który chwilę wcześniej wepchnął w moje inne wargi.

– Chodź, rozpakujemy twoje rzeczy! – Łapię go za rękę.

Już wiem, że będę musiała powiedzieć Callumowi, co się stało. Wiem również, co zrobi – zerwie ze mną i będzie miał do tego prawo. Tylko jeszcze nie wiem, czy będę mogła żyć sama ze sobą po tym, co mu zrobiłam.

Ciągnę go pospiesznie w stronę windy, naciskam guzik pięć tysięcy razy, a potem odwracam się do niego z szerokim, sztucznym uśmiechem.

– Super! – Wymachuję ręką w powietrzu. – Znowu razem. Zarąbiście.

Zamknij się, ty idiotko, wszystko tylko pogarszasz.

– Rory. – Głos Calluma wydaje się zmartwiony. – Ile wypłaś? Dobrze wiesz, że nie przepadam za publicznym okazywaniem uczuć.

– Jestem całkowicie trzeźwa. – Śmieję się nerwowo.

Nagle drzwi windy się rozsuwają i oczywiście stoi w niej Mal. Wygląda piekielnie seksownie – oczywiście jak na osobę, która niszczy innym związki.

– Właśnie cię szukałem. – Jego mina najpierw łagodnieje, a potem zauważa za mną Calluma.

Wyraz jego twarzy szybko się zmienia. Patrzenie na to aż boli. Wydaje się... rozczarowany. Ale tak naprawdę nie ma prawa się tak czuć.

– Malachy – wita się z nim Callum i wchodzi do windy. Podążam za nim, przesuwam kartą w czytniku i wybieram numer piętra, na którym znajduje się pokój mojego chłopaka.

– Porządny Chłoptaş – odpowiada Mal, jego głos ocieka jadem.

– Jak idzie pisanie piosenek? – pyta Callum.

Wtrącam się do rozmowy, żeby Mal nie miał okazji ponownie obrazić Cala.

– Cóż, Richards postanowił wrócić do Irlandii, więc Mal będzie go pilnować. Ty i ja zostaniemy tutaj.

Chcę wyjść z tego z twarzą. Prawda jest taka, że za jakieś dziesięć minut przekażę mojemu chłopakowi bolesną prawdę i potem żaden z nich nie będzie w stanie znieść mojej osoby.

Dzisiaj jest sylwester, a przyjęcie, które Ashton i Mal zaplanowali, zostało odwołane. To by była świetna okazja, żeby porobić zdjęcia, ale wyjaśnienie sytuacji Callumowi jest dla mnie ważniejsze.

– Świetny pomysł. – Callum uśmiecha się do mnie, a moje serce pęka na milion kawałków.

To twoja wina. Pławiłaś się w ciepłe Mala i nawet nie zauważyłaś, że w trakcie spalił wszystko, co się wokół ciebie znajduje.

– To prawda – zgadza się Mal, przysuwając się do mnie. – Jest tylko jedna, mała przeszkoda.

– Jaka? – Mrużę oczy.

– Rzeczywistość – stwierdza beznamiętnie. – Richards i ja postanowiliśmy zostać tutaj do poniedziałku. Wiesz, przyda nam się zmiana otoczenia i tak dalej. To świetnie działa na kreatywność. – Mal uśmiecha się do mnie przebiegle.

Nie.

Mogę.

Zabić.

Boskiego.

Poety.

Zaciskam szczęki tak mocno, że zaraz mi coś pęknie. Dociera do mnie, że Mal jest na tyle szalony, by powiedzieć Callumowi, co się stało, zanim ja będę mieć ku temu okazję. Mal chyba czyta mi w myślach, bo patrzy na mnie w sposób, który kojarzy mi się z kłopotami.

– Cóż, nie będziemy ci wchodzić w drogę, Malachy. Rory i ja mamy sporo do nadrobienia.

Callum obraca się i całuje mnie w głowę, skrupulatnie ukrywając podtekst seksualny.

– W tej windzie jeszcze nie padły prawdziwsze słowa. – Mal uśmiecha się drwiąco, patrząc w niebo i kręcąc głową.

Co za drań. Dlaczego nie może mi się podobać ten normalny? Dlaczego, ja się pytam?

Posyłam Malowi ostrzegawcze spojrzenie, ale on nie chce patrzeć mi w oczy.

Winda piszczy i Mal wysiada razem z nami. Idzie z tyłu, nawet bierze walizkę Calluma i ciągnie ją korytarzem.

– Zanim zapomnę, doszło do zmiany planów – oznajmia. – Richards jednak wyprawi wielką imprezę w swoim penthousie. Przyjadą gwiazdy z całej Europy. Chyba nawet Alex Winslow szybciej urwie się ze swoich wakacji na południu Francji z żoną i dziećmi, żeby się przywitać. To będzie dzika biba i takie słodkie kobiety jak Rory się tam nie odnajdą.

On wie, że w obecnej sytuacji za nic nie opuszczy hotelu. Ryner marzy o takim zjeździe – szalona impreza ze znanymi gwiazdami rocka, w starym stylu, na której ludzie kołyszą się na żyrandolach, piszą piosenki, siedząc

w kącie pokoju, tworzą plastikowe modele penisów i wjeżdżają rolls-royce'ami do basenów.

Zatrzymujemy się przy drzwiach do pokoju Calluma. Patrę na niego, bawiąc się kółkiem w nosie. Mój chłopak kręci głową z uśmiechem.

– Zostańmy i pójdźmy na tę imprezę. Nieważne, gdzie będziemy, liczy się tylko to, że będę mógł być w tobie.

Mal stoi naprzeciwko nas i obserwuje całą rozmowę. Chce mi się rzygać. Nawet nie wiem, dlaczego Callum powiedział coś takiego, ale czuję się jeszcze gorzej niż chwilę temu.

Staję na palcach i przelotnie całuję Calluma w policzek.

– Chodźmy do środka – mówię łamiącym się szeptem.

Zatraskuję drzwi przed nosem Mala, zostawiając go na korytarzu. Fizycznie. I w przerośni też.

Zostawiam go tam z kłamstwami.

Z sekretami.

Z ciężarem jego sekretu z zamężną Maeve.

I z poczuciem winy, że nie powiedział mi o śmierci Kath.

A także z naszymi sekretami.

Kiedy obracam się twarzą do Calluma, postanawiam przestać udawać.

– Musimy porozmawiać.

Obecnie

N
Rory

ie mam szansy powiedzieć Callumowi, co zaszło między mną a Małem. Gdy tylko zamykamy za sobą drzwi, on dostaje telefon, który musi odebrać, więc zamyka się na balkonie. Mówi takim ściszym głosem finansowca, jakby groził komuś, że przerobi go na mielone. Aż mi skóra cierpnie.

Rozmowa trwa niemal dwie godziny i wchodzi na głośnie oktawy. Współczuję mu tego, że musi pracować w sylwestra. Kiedy kończy, jestem gotowa wskoczyć pod prysznic, żeby przygotować się na imprezę.

Wraca do pokoju, jest naburmuszony i zaczerwieniony. Jednak gdy zerka na moje półnagie ciało, na jego twarzy w sekundzie rozciąga się leniwy uśmiech.

– Ty. Ja. Prysznic. Seks. Idziemy.

– Musimy porozmawiać.

– Chyba nie ma nic ważniejszego niż szybki numer, tym bardziej że twoje biodra wystają jak u Belli Hadid i to mnie kręci. Ze smutkiem jest ci do twarzy. – Przesuwa językiem po górnej wardze. – No dalej. Chyba mi nie powiesz, że nie tęskniłaś za moim fiutem. Minęło tyle czasu.

Siadam na brzegu łóżka, pochylona, pokonana, wytężam umysł, bo nie wiem, jak przekazać te wieści – jak porwać na strzępy nasz związek, jak

zmumifikowane ciało, wyrzucając na wierzch wszystkie wnętrzności.

Jestem zła, bo Summer się nie myliła.

Ta serwetka nie znaczyła nic.

Ona znaczyła wszystko.

Wiele lat temu Mal ostrzegł mnie, że jeśli kiedykolwiek się spotkamy, zniszczę to, co będzie mnie łączyć z innym facetem.

I miał rację.

Callum ciągnie mnie za rękaw i na jego twarzy widzę jakiś wyraz, od którego moje serce łomocze o żebra jak o metalowe kraty.

Wybucham płaczem, zakrywam twarz. Jest mi wstyd zarówno przez to, co zrobiłam jemu, jak i sobie, ale przede wszystkim dlatego, że zachowałam się jak tchórz. Nie przyznałam się do winy jak dorosła osoba. On teraz stoi tutaj, rumieniec znika z jego twarzy, przygląda mi się uważnie.

– No dobrze, w takim razie nie będzie żadnego bzykanka. Nie sądziłem, że ten pomysł aż tak ci się nie spodoba... – Drapie się po głowie, próbując wymyślić, jak rozładować napięcie. – Ale przyznaję, przyciąłem włosy między nogami, więc nie dziwię się, że jesteś taka oszołomiona.

Próbuję się roześmiać, żeby poczuł się lepiej, ale prawda jest taka, że w tej chwili nie mamy czasu na tę rozmowę, która mimo wszystko jest konieczna. Idę pod prysznic, odkręcam parzącą wodę i patrzę na wprost, na błękitne płytki, które popękały ze starości. Zastanawiam się, kiedy to wszystko tak się popsuło.

I dobrze wiem kiedy. W momencie gdy przyjąłem tę pracę.

Ponieważ nie da się przebywać z Malem i jednocześnie go nie pragnąć.

Potrafię odmówić sobie wielu rzeczy, ale on nigdy nie był jedną z nich.

Przez niego płonę. Roztapiam się. Rozpadam. Moja miłość do niego jest gęsta i silna. Metaliczna i żywa. Jest jak bijący organ, którego istnienie jest zależne od mojego serca.

Wychodzę spod prysznic i stoję naprzeciwko Calluma, który właśnie wybiera spinki do mankietów z aksamitnego pudełeczka, które wszędzie ze sobą zabiera.

– Kiedy wrócimy, naprawdę musimy porozmawiać – oznajmiam szeptem.

Odpowiada, nawet na mnie nie patrząc. Jego głos jest zaskakująco beznamiętny.

– Jak sobie życzysz.

Butelka. Gramy w butelkę.

Ta impreza to jakaś masakra.

A Alex Winslow jednak się nie zjawił.

– Winslow? – Richards wybuchnął śmiechem i zaciągnął się podejrzenie wyglądającym papierosem, gdy go o niego zapytałam. – Dla niego najlepszą rozrywką jest wieczór curry z jego żoneczką i oglądanie telewizji. Stał się totalnym nudziarzem, skurwiel – powiedział, kiepsko udając brytyjski akcent.

Okazuje się, że muzyka jest do kitu (leczą głównie kawałki Ashtona), goście to w dziewięćdziesięciu procentach laski mające na sobie niezapięte togi, a na łóżku Ashtona siedzi samozwańczy artysta i robi ludziom tatuaże, na które nie zgodziłby się nikt, kto ma jakieś działające komórki mózgowie.

Po pomieszczeniu kręcą się kelnerzy z tacami z winogronami, serem, krakersami, szampanem i napojami gazowanymi. Pokój przyozdobiono złotymi, srebrnymi i czarnymi balonami.

Siedzimy w kręgu – banda popieprzonych ludzi, którzy w większości się nie znają – i zamierzamy grać w butelkę.

– Zasady – odzywa się jakaś Angielka ze sztucznymi cyckami i tlenionymi włosami. Kręci się po pokoju jak wróżka i wachluje rzęsami. – Skoro mamy tu parę z prawdziwego zdarzenia, musimy się upewnić, że nie będzie im przeszkadzać, jeśli ich partner zacznie się z kimś migdalić.

Skupia na mnie wielkie piwne oczy i unosi brew wyzywająco. Zerkam na Calluma, spodziewając się, że będzie zniechęcony. Jest bardzo konserwatywny, ceni sobie tradycję – na to właśnie narzekałam Summer, gdy chciałam z nim zerwać tuż po tym, jak zaczęliśmy się spotykać.

– Ja zawsze jestem chętny na odrobinę zabawy. – Ku mojemu zdziwieniu Callum się uśmiecha.

Patrzy na mnie, mrużąc oczy, jakby to był jakiś test.

Przelotnie zerkam na Mala siedzącego naprzeciwko mnie, żeby nie wzbudzać żadnych podejrzeń. Jego twarz nic nie wyraża, oczy skupiają się na pustej butelce po szampanie stojącej między nami. Może w końcu to załapał – że Callum nie jest jedyną przyczyną, dla której nie chcę z nim być.

Chodzi o to, że on jest jak Glen.

Zaczynam rozumieć, że mój ojciec wcale nie był kochanym, udręczonym pijaczkiem z małego miasteczka, jak sobie wyobrażałam. Sekrety i kłamstwa krążące po Tolce mają swoje źródło i tym źródłem może być grób Glena.

Teraz wszyscy gapią się na mnie i oceniają moją reakcję. Ta sytuacja bardzo szybko może ulec skiepszczeniu, a ja jestem zbyt stara, żeby ulec presji rówieśników. Poza tym nie mogę wyjść na cnotkę. Tym bardziej że Cal chce wziąć udział w zabawie.

– No dalej. To ty zawsze mi powtarzasz, żebym nie był taki sztywny. – Callum szturcha mnie łokciem.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby jego głos był podszyty groźbą, teraz jednak nie mam czasu ani chęci, żeby się jej przyjrzeć, bo już jestem lekko wstawiona.

Wzruszam ramionami na zgodę, a wszystkie dziewczyny w kręgu zaczynają wyć i miauczeć jak kotki w rui. Callum jest niezłym towarem w pokoju, w którym brakuje testosteronu – Ashton wygląda na zbyt pijanego, a Mal na zbyt niedostępnego, by uzyskać od niego jakiś znak. Angielka trzęsie cyckami w stronę Cala i puszcza do niego oko. Wymowne.

– Nie przeszkadza ci to, że będziesz patrzeć, jak Rory całuje się z innymi facetami? – droczy się z nim.

– Nikt nie pocałuje jej tak jak ja, skarbie. – Posyła jej drapieżny uśmiech.

Skarbie. On mówi tak do wszystkich dziewczyn. Mal miał rację. Nie ma w tym ani grama romantyzmu. Właściwie drażni mnie to słowo.

– A co z innymi dziewczynami? – dopytuje.

Krztuszę się piwem, które piję, ale nic nie mówię.

– To tym bardziej – odpowiada Callum ze śmiechem.

– A ty? Masz coś przeciwko całowaniu się z innym facetem? – dalej dopytuje dziewczyna.

Flirtuje na potęgę z moim chłopakiem. Dociera do mnie, że powinnam być zła, ale stać mnie tylko na obojętność podszytą irytacją, jak wtedy, gdy widzisz jakąś gównoburzę w internecie i co najwyżej lajkujesz czyjeś posty, ale nie bierzesz w niej udziału.

Callum odchrząkuje.

– Nie przesadzajmy, okej?

Oczywiście. Jeśli ja miałabym całować dziewczynę, to świetnie, ale on faceta – wykluczone.

– A ty? – pyta Angielska Cizia, patrząc na Ashtona, który siedzi obok Mala. – Masz coś przeciwko całowaniu się z facetem?

Ashton kręci krótko głową, patrząc na Mala. On zaś przesuwa beznamiętny wzrok między cizią a Ashtonem. Dociera do mnie, że wstrzymuję oddech, czekając na jego odpowiedź.

– Wszystkich mogę nienawidzić po równo, pieprzyć też.

– Alleluja! – chichocze Cizia.

Zaciskam uda, bo czuję, że moje majtki stają się mokre. Nie wiem, dlaczego tak mnie podnieca myśl o tym, że miałyby się całować z Ashtonem. Może chodzi o to, że obaj są równie piękni. Może po prostu wiem, że Mal nienawidzi Ashtona i że Mal jest w stanie zerznąć kogoś z nienawiścią, aż huczy, mimo że z natury jest ekscentryczny i przekorny. Nagle zaczynam wyobrażać sobie, że Mal bierze Ashtona od tyłu, i powietrze robi się wyjątkowo gorące, ciężkie i nie mogę oddychać.

– Rory? – odzywa się Callum.

– Hmm?

– Po co się wachlujesz? Jest jakiś problem z klimatyzacją?

Cholera. Opuszczam rękę i znowu zerkam na Mala. Jego fioletowe oczy błyszczą, przeszywają mnie na wskroś. Przyłapał mnie.

Ashton pierwszy kręci butelką. Wskazuje brunetkę greckiego pochodzenia. Oboje podchodzą do siebie na czworakach i spotykają się pośrodku kręgu liczącego dwanaście osób. Chyba wiedzą, że to oni ustawią poprzeczkę dla wszystkich, więc uśmiechają się konspiracyjnie i rzucają na siebie.

Callum i ja wymieniamy spojrzenia, bo dociera do mnie, że to znacznie więcej niż pocałunek. Richards wsuwa rękę pod jej spódniczkę, a ona łapie

jego erekcję przez spodnie. Dziewczyna siada na nim okrakiem na środku kręgu i całuje go głęboko.

– No dobra – odzywa się Cal radosnym tonem. – Skończcie już, zanim ktoś zajdzie w ciążę.

Wszyscy śmieją się nerwowo, a zaczerwieniona brunetka ucieka na swoje miejsce. Angielska Cizia znowu kręci butelką, przyglądając się Callumowi jak osoba na diecie keto kawałkowi pizzy. I oczywiście karma postanawia zrobić mi na złość, bo butelka wskazuje mojego chłopaka.

O dziwo, taki obrót spraw mi nie przeszkadza, może dlatego, że nie mam prawa być zła. Nie jestem zaskoczona. Mal twierdzi, że Kathleen mieszka w jego życiu, odkąd zmarła, i może ma rację. Kiedy jesteśmy razem, dochodzi do zbyt wielu zbiegów okoliczności. Jakbyśmy byli zszyci w jeden kawałek, tym samym ścięciem, a każdy, kto próbuje się do nas zbliżyć, zostaje rozdarty na kawałki.

Callum przygląda mi się – nie mam pojęcia, czy szuka na mojej twarzy zgody, czy zazdrości. Mój puls przyspiesza. Poczucie winy zatyka mi gardło.

Kiwam głową.

– Nie hamuj się, ogierze.

Oboje zrywają się na równe nogi i spotykają poza okręgiem, przy łóżku. On łapie ją za policzki, tak jak mnie, kiedy chce seksu. To taki automatyczny, znajomy ruch.

– Cześć. – Uśmiecha się do niej.

– Cześć – odpowiada dziewczyna, nie mogąc złapać tchu.

Dociera do mnie, że ja też się uśmiecham, bo wyglądają razem uroczo. Ale nie powinnam tak myśleć. Kiedy ich usta się spotykają, połowa dziewczyn z kręgu obraca się, żeby mi się przyjrzeć, ale ja zmuszam się, by skupiać wzrok na Callumie i jego partnerce. Chciałabym poczuć cokolwiek,

ale to na nic. Czuję się tak, jakbym oglądała serial, w dodatku taki mało interesujący. Po dziesięciosekundowym, powolnym, zmysłowym pocałunku z języczkiem, lekko niezręcznym i niepewnym, odrywają się od siebie, a w powietrzu skwierczy napięcie. Ona wciąż trzyma się kurczowo jego ciała, gdy on próbuje się odsunąć, kręcąc głową, jakby nie mógł w to uwierzyć.

Zerka na mnie. Serce mi pęka, ale z niewłaściwych powodów.

Ona mogłaby go uszczęśliwić, ale ja stoję im na drodze.

Już niedługo, wmawiam sobie. Callum zasługuje na coś więcej i czas, by to otrzymał.

– Okej, dziękujemy za ten nastoletni, niezręczny pocałunek, który zakończył się tylko na pierwszej bazie. – Ashton ziewa. – Polecę was, gdy następnym razem Ed Sheeran będzie potrzebował inspiracji do piosenki przyjaznej kościołom. Brandy, twoja kolej.

Dociera do mnie, że Brandy to asystentka Ashtona, która w Tolce dała Malowi swój numer. Tak, to ta sama z długimi opalonymi nogami i czerwonymi włosami, które wyglądają jak dojrzałe wiśniowe wino. Nachyla się, emanując biustem bardziej hojnym niż niejeden filantrop, i kręci butelką. Już wiem, na kogo wskaże. Mam wrażenie, że żelazna pięść zaciska się na moim sercu i próbuje wyrwać je z klatki piersiowej.

Bum, bum, bum.

I wtedy... okazuje się, że miałam rację.

Butelka wskazuje Malą, a Brandy uśmiecha się tak szeroko, że mogłabym bez problemu wepchnąć w jej usta kij bejsbolowy. Poziomo. Nie żebym chciała to zrobić.

Może tylko trochę.

Dziewczyna wchodzi do kręgu na czworakach, pewnie chce powtórki z tego, jak Ashton potraktował grecką boginię, ale Mal wstaje, podchodzi do niej i szarpie ją, żeby wstała. Za kitkę. Robi to tak swobodnie i bez

wysiłku, że wszystkie dziewczyny w pokoju wzdychają. Dociera do mnie, że ja jestem jedną z nich.

Mal mierzy ją spojrzeniem. Brandy przekrzywia głowę, uśmiechając się uwodzicielsko.

– Kto by pomyślał, że... – Dziewczyna nie ma szansy dokończyć, bo jego usta atakują jej wargi, całują się tak głęboko, brutalnie, okrutnie, że mam ochotę płakać. Czuję się tak, jakby tygrys rozorał ostrymi pazurami moją klatkę piersiową, z której tryska krew.

Nie jest dobrze.

Właściwie nie mogę oddychać.

Kiedy on wsuwa język w jej usta, wstrzymuję oddech, starając się nie zaciskać mocno powiek. Jej jęki przyjemności są dla mnie jak trucizna.

Kiedy w końcu się od siebie odklejają, Callum odchrząkuje. Obracam się i zauważam, że przez cały czas patrzył na mnie.

– Podoba ci się przedstawienie? – Jego usta drgają z irytacji.

– Bardziej niż towarzystwo – mamroczę.

Mam już dość jego pasywno-agresywnego zachowania. Wiem jednak, że to moja wina, bo jeszcze nie powiedziałam mu, co zaszło między mną a Malem w Irlandii. Ale nie ponoszę winy za to, że on musiał odebrać telefon z pracy. Chciałam mu powiedzieć. Nie mogłam mu jednak tego wyznać dwadzieścia minut przed imprezą.

Mal i Brandy wracają na swoje miejsce, a moja twarz płonie, jakbym zrobiła coś złego.

– Rory, teraz twoja kolej – warczy Callum.

Ignoruję jego ton głosu, biorę butelkę i wbijam wzrok w sufit, modląc się w duchu.

Proszę, oby nie padło na Mala.

Każdy byłby w porządku. Najlepiej dziewczyna. Nawet nie miałabym nic przeciwko pocałunkowi z Ashtonem. Jest uroczą gwiazdą rocka, a w dodatku tak się zachłął, że jutro niczego nie będzie pamiętać.

Zaciskam palce na butelce.

– Zamierzasz zakręcić, cukiereczku, czy gapisz się na nią, licząc, że obróci się sama dzięki sile telekinezy? – pyta Ashton, prychnąwszy.

Zamykam oczy i w duchu przeklinam mojego nieobecnego ojca. Zwracam się do niego po raz pierwszy od urodzenia.

Hej. Cóż... tak naprawdę się nie znamy, ale jeśli tu jesteś, oszczędź mi niezręcznej sytuacji. Chociaż tyle możesz dla mnie zrobić.

Obracam butelką, wstrzymuję oddech i patrzę. Kręci się raz, drugi, trzeci, czwarty, a potem ląduje na...

– Mal – oznajmia Callum z przekonaniem.

– Ashton – woła Brandy w tej samej chwili.

To oczywiste, że ona nie chce, żebym całowała się z chłopakiem, który jej się podoba.

Dzięki, Glen.

– Ja uważam, że wskazuje na Ashtona – wtrącam.

Ale muszę przyznać, że jeśli istnieje jakakolwiek szansa na to, że Glen jednak się wtrącił i próbował wskazać na Ashtona, to raczej nie jest trzeźwy w niebie, bo butelka wylądowała dokładnie między Mallem a Ashtonem.

– Na pewno wskazuje Mala – nie zgadza się Callum, stukając się palcem po gładkim podbródku.

Co on, do cholery, wyprawia? Nie jestem jednak na tyle głupia, by pytać go o to, gdy mamy towarzystwo.

– To może oznaczać jedno. – Angielska Cizia rechocze jak hiena, gapiąc się na Calluma pożądlivym spojrzeniem.

Wszyscy mają w tej zabawie coś do zyskania, a wygląda na to, że ona jest najbardziej zaciekle.

– Czyli? – warczy Callum głosem pozbawionym cierpliwości.

– Trójkąt – mruży dziewczyna, okręcając lok włosów na palcu.

– Tak! – Ashton wymachuje pięścią w powietrzu. – Zajebicie. Seksniewolnica i Nadąsany Poeta będą się obmacywać. Piszę się na to.

– Seksniewolnica?! – krzyczy Callum, tracąc panowanie nad sobą.

– Wyluzuj, to tylko ksywka. – Ashton wydmuchuje dym o zawiłym kształcie.

Przysięgam, naćpałam się od samego wdychania tego, co on pali.

– Jak dla mnie spoko – stwierdza Malachy beznamiętnie.

Czuję, jak Callum popycha mnie w stronę środka kręgu.

– No to do dzieła – rzuca.

– Chwila. Nie jestem co do tego przekonana – mamrocze.

– Przecież o tym rozmawialiśmy! – krzyczy Angielka. – Nie rób siary.

– No właśnie, nie psuj zabawy innym, Rory – naciska Callum.

Obracam się do niego i gromię go spojrzeniem.

Wzrusza ramionami, na jego twarzy maluje się tajemniczy uśmiech.

– Nie tylko ty dobrze sobie radzisz z dzieleniem. To chyba dobra wiadomość, prawda?

Idę w stronę Mała i Ashtona, ręce mi się pocą.

– Jak to zrobimy? – Łapię się pod boki. – Czy zaczniemy od pocałunku między dwiema osobami, a trzecia dołączy później, czy...

Ashton szybko łapie mnie za kark, przyciąga do siebie i całuje bez opamiętania, wsuwając gorący, smakujący alkoholem język w moje usta. Wtedy dociera do mnie, że wszyscy są pijani – nawet Callum, chociaż raz.

Ashton Richards nie jest dobrym piosenkarzem, ale potrafi całować. Zaczyna mi się to nawet podobać, ale po chwili do zabawy dołącza kolejny język i mam oba w swoich ustach, dobrze wiem, który z nich należy do Malachy'ego.

Czuję, że moja cipka się zaciska, mam motyle w brzuchu. Całujemy się powoli i namiętnie, Ashton skubie kącik moich ust, a Mal bawi się moim językiem. Dociera do mnie, że to nie jest pocałunek w trójkącie, tylko dwóch facetów, którzy całują dziewczynę. Oni sami mają ze sobą minimalny kontakt i skupiają się na zadowalaniu mnie.

Gdy zaczynam się zastanawiać, czy tylko mnie poniosły emocje, Ashton łapie mnie w talii i przyciska do swojego ciała. Czuję jego wielką, pulsującą erekcję przy moim udzie i jęczę. Nie tracąc czasu, Mal przyciska się do mnie od drugiej strony. Utknęłam między nimi, jest mi gorąco, a wilgoć zbiera się między moimi nogami.

Powinnam czuć się zawstydzona, speszona, zażenowana i... tak jest, przysięgam. Ale mam też ochotę się rozebrać i całować każdy centymetr ich ciał, gdy oni będą mnie pieprzyć z obu stron. Usta mam zajęte, sutki mi sterczą, a całe ciało jest wyjątkowo wrażliwe na dotyk.

Dociera do mnie, że to byłoby świetne ujęcie – takie, które Ryner chciałby zobaczyć na okładce „The Rolling Stone” – gwiazda rocka, jego kompozytor piosenek i fotografka namiętnie się migdała. Ale nie dostanie takiego zdjęcia, bo cała trójka artystów straciła nad sobą panowanie i nikt nie może zrobić im foty.

Całujemy się przez długie minuty, aż czuję, że ktoś ciągnie mnie za koszulkę. Otwieram oczy i okazuje się, że to Ashton, który odszedł na bok. Już nie bierze udziału w pocałunku. Właściwie nie robi tego od dłuższej chwili, dociera do mnie, kiedy mój umysł skupia się na tym, że od jakiegoś

czasu w ustach mam tylko jeden język, a uda zaciskam na nodze Mała. I ocieram się o niego. Jezu.

– Dobra, koniec – mówi szeptem, przez niemal zaciśnięte zęby. – Obmacujesz się sama od dobrej minuty. Ludzie zaczynają ocierać się o podłogę, żeby sobie ulżyć.

Otwieram oczy szeroko i patrzę na Calluma, który wstaje z kręgu i kieruje się do drzwi. Przed wyjściem bierze mój aparat. Gęsta mgła otaczająca mój umysł przerzedza się. Instynktownie rzucam się za nim na korytarz.

– Callum, zaczekaj!

Kroczy w stronę windy, wymachując aparatem. Kiedy go doganiam, mam ochotę wypluć płuca. Kładę mu rękę na ramieniu, ale on obraca się i ją odtrąca.

– Nie dotykaj mnie.

– Proszę cię – błagam.

Nawet nie wiem, o co go błagam. Widać, że to, co się tam działo, wymknęło się spod kontroli i między mną a Małem doszło do czegoś więcej niż tylko pocałunku. W tym były uczucia.

– O co prosisz? Zrób z siebie idiotę, Callum? Żebyś mogła possać komuś pałę? Żebyś cię zostawił i żebyś ty mogła bawić się z mężczyzną, który dobrowolnie dał ci odejść?! – krzyczy mi w twarz. Jest czerwony na twarzy, wkurzony i zupełnie nie przypomina Calluma, którego znam i przy którym czuję się bezpiecznie. Winda piszczy i Callum wchodzi do środka. Podążam za nim.

– Ja nie zamierzałem z ciebie rezygnować, Rory. Miałem trwać przy tobie do końca. Znosiłem twoje ekscentryczne stroje, głupie marzenia i nudnych znajomych.

Patrzy na korytarz, drzwi windy dalej są otwarte. Nie wiem, co mam mu powiedzieć, nawet nie jestem pewna, czy jest sens się tłumaczyć, bo to jest koniec. Zrobiłam coś okropnego, ale on wcale nie potraktował mnie lepiej.

Tamtej nocy na balkonie, podczas świątecznego przyjęcia, ujrzałam Mala po raz pierwszy od dawna i potwierdziłam słowa, które kiedyś od niego usłyszałam.

Kochanie kogoś to dobrowolna zgoda na to, że ta osoba może cię zniszczyć.

Mal mnie zniszczył.

Ja zniszczyłam Calluma.

Chyba zostałam zesłana na Ziemię po to, by mnie zniszczyć, powiedział mi Callum wiele miesięcy temu.

Czy to była prawda, czy Callum po prostu chciał zostać zniszczony?

– Chciałem zagrać w tę głupią grę, żeby sprawdzić, jak zareagujesz. I nawet nie drgnęłaś, kiedy lizałem się z tamtą dupą. – Wskazuje ręką w stronę apartamentu, z którego wyszliśmy.

Krzywię się, słysząc jego obelgę. Drzwi się zamykają, a my jedziemy na dół do jego pokoju.

– Ale kiedy Mal pocałował tamtą laskę, niemal eksplodowałam. A potem całowałaś się z nim dalej, gdy Richards już się odsunął.

– Przepraszam – mamroczę, przeklinając w duchu Summer, że doprowadziła do tej katastrofy, chociaż wiem, że najbardziej winna jestem ja sama. – Callum, nie chciałam cię tak zranić.

Nawet ja wiem, że brzmię żałośnie. Chciałabym cofnąć czas.

Gdybym mogła zmienić tylko jedną rzecz – nigdy nie tknęłabym Mala przed zerwaniem z Callumem.

Winda piszczy, Callum wychodzi i odwraca się w moją stronę.

– Przy okazji, gdybyś poczekała nieco dłużej, złamałabyś mi serce i odebrała połowę majątku przy odejściu. – Wkłada rękę do kieszeni spodni, wyjmując małe, czarne, aksamitne pudełeczko i rzuca nim we mnie. Łapię je, ale nie otwieram, bo już wiem, co tam znajdę.

Boże, Callum.

– Kupiłem kolejny pierścionek w Londynie, bo pierwszy zostawiłem w tej zabitej dechami dziurze w Irlandii, a chciałem ci się oświadczyć tak szybko, jak to możliwe. – Spuszcza głowę. – Najwyraźniej nie zrobiłem tego wystarczająco szybko.

Oczy mam pełne łez. Głowa mnie boli. Zaraz nie wytrzymam. Rozpadam się na kawałki i nagle pragnę poprawić mu samopoczucie za wszelką cenę. Robię krok w jego stronę, ale on kręci głowę. Naciska przycisk w windzie i drzwi zaczynają się zamykać, ale najwyraźniej jeszcze nie skończył mnie ranić.

– To jest granica. – Wskazuje podbródkiem na próg między windą a korytarzem. – Nie masz prawa jej przekraczać. Między nami koniec, Rory. Od początku byliśmy skazani na porażkę. Ja zawsze byłem dla ciebie zastępstwem, przystawką przed daniem głównym.

Padam na kolana i szlocham.

Callum kładzie aparat na podłodze obok mnie.

– Masz obsesję na punkcie zrobienia idealnego ujęcia. Cóż, tym razem ja zrobiłem zdjęcie waszego trójkątka. Mam nadzieję, że twój stuknięty szef będzie zadowolony. Nie ma za co.

Unoszę wzrok, moje oczy na pewno błyszczą od wstydu i gniewu.

Posunął się za daleko.

Za daleko.

Przekreślił nóż w mojej klatce piersiowej i patrzył, jak krwawi.

A mimo to ja czuję się winna.

– Wiem, że powinniśmy zerwać. Wiem o tym. Ale jeśli to właściwe rozwiązanie, to dlaczego tak bardzo boli? – pytam, czując, że z nosa mi cieknie.

Nic w tej sytuacji nie wygląda dobrze, łącznie ze mną.

– Kurczowe trzymanie się czegoś, co nigdy nie istniało, jest o wiele boleśniesz – warczy. – Wierz mi, Rory. Próbowałem.

SŁOWO OD SUMMER

Czas wyprać swoje brudy, bo na moim sumieniu jest plama wielkości Alabamy.

Muszę się do czegoś przyznać.

Miesiąc po tym, jak Rory i Callum zaczęli się spotykać, on wpadł z niezapowiedzianą wizytą, gdy ona była w pracy. To miała być niespodzianka. Kupił kwiaty, szampana i sashimi z jej ulubionej susharni, nawet włożył muszkę – i wcale nie wyglądał przy tym jak hipster w rurkach. Rory miała być w domu, ale Ryner ją wezwał – jakiś nagły wypadek, musiała zrobić zdjęcia gwiazdeczki popu, która schudła i stwierdziła, że chce mieć lepsze zdjęcia na okładkę albumu.

Rory nigdy nie odrzuca zlecenia. Myślę, że umrze, trzymając aparat tuż przy sercu.

W każdym razie Callum zjawił się z tymi wszystkimi rzeczami, a ja otworzyłam. Tego dnia dowiedziałam się, że chłopak, z którym byłam przez trzy lata, mnie zdradził. Nie trzeba mówić, że nie byłam w dobrym nastroju.

Callum zaczął się jąkać, przeproszać i powiedział, że wróci, jak Rory skończy pracę. Roześmiałam się, bo wiedziałam, że jeśli to zrobi, ona pewnie skorzysta z okazji i go rzuci.

Wypiliśmy na spółkę butelkę szampana, którą przyniósł. Callum ogólnie rzadko pije alkohol. Tak mi przynajmniej powiedział. Dodał też, że nie jest w humorze, bo czuje, że Rory z nim zerwie. Sądził, że ona ma go za nudnego, porządnego i zbyt sztywnego.

I miał rację.

Rory rzeczywiście uważała go za nudnego. Zawsze porównywała go do Mala. Co działało mi na nerwy, bo oczywiście Mal był świetny, boski

i dobry w łóżku, ale to już przeszłość i czas ruszyć dalej.

Kiedy wiele lat temu wróciła z Irlandii, pokazała mi zdjęcia, które mu zrobiła. Później wpadłam na genialny pomysł, jak pomóc jej o nim zapomnieć. Kazałam jej wypisać wszystkie wady Mala, żeby mogła je odczytać za każdym razem, gdy będzie chciała wsiąść na pokład samolotu i ubłagać go, by z nią był (co zdarzało się częściej, niż logika by nakazywała).

Wymyśliłyśmy jednak tylko tyle, że był dla niej niestety tylko przelotnym romanssem i za bardzo starał się w łóżku (ale w pozytywnym znaczeniu tego słowa). Takie wady do niczego by się nie przydały. Gość był idealny. Oczywiście poza tym, że z niej zrezygnował.

W każdym razie wróćmy do Calluma i mnie. Tamtej nocy jedna butelka szampana doprowadziła do dwóch rzeczy.

– Nie rozumiem. Ja też mam swoje demony, wiesz? – powiedział. – Nie jestem takim nieskazitelnym gościem, za jakiego ona mnie ma. Potrafię być okropną osobą, Summer.

– Jakoś w to nie wierzę – oznajmiła.

– Jestem samolubny – odpowiedział.

– Jak my wszyscy.

– Ale ja bardziej niż inni.

To była ostatnia rzecz, którą powiedział, bo potem jego usta zetknęły się z moimi.

Przespaliśmy się ze sobą.

On ją zdradził.

Ja również zdradziłam swoją przyjaciółkę.

To był szybki numer – cztery minuty i skończył. W ogóle mnie to nie podnieciło. Nadal uważam, że to była najgorsza rzecz, jaką w życiu

zrobiłam. Nawet nie doszłam. Nie podobało mi się, ale Callum zawsze był ucieleśnieniem kobiecych fantazji – z dobrej rodziny, hojnie obdarzony, bogaty. Nie wspominając już o tym, że w garniturze wyglądał jak ósmy cud świata. Miałam chwilę słabości.

– Widzisz? – powiedział, szybko wkładając buty. – Mówiłem ci. Jestem samolubny. – Nie odpowiedziałam. – Ale myślałem, że ona mnie zmieni, wiesz? Myślałem, że ona wyciągnie mnie z tego schematu. Sam nie wiem. Może jestem uzależniony od seksu.

Potem przestałam mu odpowiadać, bo wcale mu nie współczułam. Miałam własne problemy.

Ale jednego nie przewidziałam – że Rory wróci do domu, padnie na kanapę obok mnie, zauważy róże, sashimi na blacie, wyczuje w powietrzu zapach jego wody kolońskiej i stwierdzi:

– Miałaś rację. Jestem głupia. Powinam zapomnieć o Malu i dać Callumowi prawdziwą szansę.

I tak właśnie powiedziała, kiedy ja wciąż czułam przez piżamę zapach kondoma jej chłopaka, mimo że wzięłam prysznic. Callum też nie najlepiej radził sobie z poczuciem winy. Pół godziny wcześniej widziałam przez okno, jak wsiada do ubera i wygląda, jakby zaraz miał się rozpłakać.

– Chyba powinnaś – odpowiedziałam przyjaciółce, myśląc: „Oby nie”.

To teraz widzicie, dlaczego noszę na barkach pięć ton poczucia winy.

Nigdy nie sądziłam, że tak to się skończy. Za każdym razem gdy przebywamy we trójkę w tym samym pomieszczeniu (co nie zdarza się często), mam ochotę zwymiotować, jednak nie mogę powiedzieć przyjaciółce, że powinna zerwać z Callumem.

Nie jestem w stanie poradzić sobie z perspektywą końca ich związku, niezależnie od powodu. Ale gdyby zapytać mnie w zamkniętym pokoju – takim wyściełanym, dźwiękoszczelnym – co myślę, powiedziałabym wam,

że moja przyjaciółka, którą kocham na śmierć i życie, jest rozwydrzonym bachorem.

Powinna po prostu wybrać jednego faceta i zakończyć cierpienia wszystkich wokół.

Chciałabym mieć ponurego chłopaka od serwetki, który zniszczyłby cały świat, by ze mną być.

Chciałabym mieć też bogatego, samolubnego, ale pociągającego chłopaka, który zrobiłby wszystko, byle tylko przeszkodzić chłopakowi od serwetki.

Obecnie

W
Ma

arto chyba wspomnieć, jak to się stało, że zacząłem pisać piosenki i na tym zarabiać, chociaż na początku czerpałem satysfakcję, gdy ludzie błagali o te kawałki, a ja nie chciałem ich sprzedać.

Odpowiedzią jest – jak w przypadku wielu innych pytań – Rory.

Po jej odejściu musiałem jakoś przepracować swój ból. Pisałem o miłości, nienawiści, obojętności. O samotności, alkoholu, mrocznych zakamarkach mojej duszy, które ciągle negatywnie oddziaływały na resztę mojego ciała.

Setki piosenek zmieniły się w tysiące, a te tysiące mnie przerosły. Były jak potwór, który nocami czai się w szafie. Każda piosenka stała się demonem, a każdy demon łaknął mojej krwi.

Przelałem na papier własną krew, aż w końcu brakło mi słów. Mimo to i tak nie chciałem sprzedać tych piosenek. Nie pragnąłem stać się sławny i bogaty (i wcale nie myślałem, że mógłbym, ale lepiej nie ryzykować z takim myśleniem). Nie chciałem spoufalać się z ludźmi pokroju Ashtona Richardsa. Wolałem być ulicznym grajkiem aż do śmierci, wracać do swojego małego domku na wsi i żyć tak, bym nie musiał gonić za inspiracją – bo to ona goniła mnie. Zależało mi na tym, by moja sztuka nie

wynikała z chęci posiadania większego domu, lepszego samochodu czy ogólnie potrzeby wzbogacenia się. Pisałem, bo chciałem, a niewielu artystów może sobie pozwolić na taki luksus. Na szczęście nigdy nie byłem materialistą, więc było mi łatwiej.

A potem doszło do wypadku.

Kathleen zmarła. Potem konieczne były liczne operacje, specjaliści ze Szwajcarii i Ameryki i innych krajów przyjeżdżali tylko dla nas. Rachunki za leczenie rosły. Mama i Elaine, matka Kathleen, musiały gdzieś mieszkać. Trzeba było kupić całą masę różnych leków, zapłacić ludziom i czułem, że świat przyparł mnie do muru wbrew mojej woli.

Musiałem więc sprzedać piosenki.

Uwolniłem swoje demony i sprzedałem je innym jak domowe zwierzątka. Ci ludzie założyli im smycze, dodali wesołą melodyjkę i puścili w świat. Tak stały się hitami.

Sprzedałem je, mając nadzieję, że Rory je usłyszy, połączy kropki i jakoś mnie znajdzie.

To było głupie chłopięce marzenie, które podziwiałbym u jakiegoś fikcyjnego bohatera, ale u siebie go nienawidziłem. Ale jak mogłaby się nie domyślić, skoro słowa piosenek były jednoznaczne?

...Drury Street skąpane w letnim deszczu. Głupio wierzyłem, że mogę cię zatrzymać i nie stracę z oczu.

...pod gwiazdami zapytałaś, czy wierzę w Boga. Czasami wierzę, czasami nie, ale po naszym rozstaniu myślę, że przestanę.

Za oceanem jest dziewczyna jak pianka marshmallow, jak cyjanek i poranna rosa.

A potem pomyślałem, no nie wiem, może ona po prostu nie miała okazji usłyszeć NAJWIĘKSZYCH HITÓW TEJ DEKADY, bo nie przepada za radiem, YouTube'em i popkulturą.

Ale obiecałem sobie, że nie będę zgorzkniałym typem, szczególnie po tym, jak dowiedziałem się, że Rory nie wysłała mi tych zdjęć i listów. Napisała te okropne słowa o mnie na odwrocie fotek – bo to w końcu jej pismo – ale nie chciała, żebym je dostał i przeczytał.

Co do aborcji – to wciąż jest niewiadoma. Chcę ją o to zapytać – czy to w ogóle prawda – ale wtedy musiałbym zapoczątkować trzecią wojnę światową między nią a jej matką. Uważam, że Debbie Jenkins jest suczą – nie mam co do tego wątpliwości – ale nie chcę, by Rory jeszcze bardziej ją znienawidziła.

Nagle słyszę pukanie do drzwi, ale je ignoruję, bo dalej gapię się w sufit. Jeśli to Richards, który ma ochotę kogoś zaliczyć, to trafił pod zły adres. Wcale nie kręci mnie seks czy całowanie z facetem, wtedy tylko udawałem. Ogólnie to w porządku, ale to nie dla mnie.

Wiedziałem, że Rory się wścieknie, i chciałem namieszać jej w głowie, zanim zaciągnąłbym ją do łóżka.

A skoro o tym mowa, pewnie Rory daje teraz dupy swojemu Porządnemu Chłoptasiowi, dosłownie, żeby wynagrodzić mu to, że dała mi zawładnąć swoimi ustami na wiele minut. Nie zdziwiłbym się, gdyby zaszła w ciążę (możliwe, że po raz kolejny) od samego całowania.

Łup, łup, łup. Teraz ktoś ewidentnie wali do drzwi.

Jęczę, ściągam zadek z materaca i idę do drzwi. Dlaczego w pokojach hotelowych nie ma judasza? Co to za debilizm? Otwieram drzwi z rozmachem i marszczę brwi.

Rory stoi na korytarzu, oczy ma spuchnięte, nos zaczerwieniony. Widać, że płakała. Pewnie bym ją wziął w ramiona i mocno przytulił, ale najpierw muszę wiedzieć, po co tu przyszła i kim w ogóle dla siebie jesteśmy. Jednego dnia pozwala mi wepchnąć w siebie batonik, a następnego jest na mnie wkurzona (nie bez powodu). Nadzieja jest przepisem na złamane

serce. I ono nie pękłoby na kilka kawałków, tylko roztrzaskałoby się w drobny mak, jeśli Rory postanowiłaby zrezygnować zarówno z Calluma, jak i ze mnie.

Jeśli mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus, to Rory jest z Plutona – bo ta kobieta jest tajemnicza i zupełnie niepodobna do kogokolwiek z nas.

Czekam, aż coś powie. Najlepiej to, że Porządny Chłoptaş w końcu załapał aluzję, spakował się w swoje walizki od Prady i pojechał do domu znaleźć sobie wybotoksowaną lasencję, która podziela jego wartości.

Przy okazji wyrzuciłem jej wiele złego – i to całkiem pokaźna lista jak na kogoś, kto nie uważa się za psychopatę – ale pocałowanie jej dzisiaj nie jest jedną z tych rzeczy.

Oboje zatraciliśmy się w tym pocałunku. I odnaleźliśmy się w nim.

Ona stoi na korytarzu.

Ja w środku.

Między nami jest granica, niewielki dystans i chciałbym, żeby go zmniejszyła.

– Gdzie jest teraz serwetka? – Pociąga nosem, przestępując z nogi na nogę.

Wyciągam ją z tylnej kieszeni – wciąż wszędzie ją ze sobą zabieram – i unoszę. Wyobrażałem sobie tę chwilę wiele razy, myślałem, że zaleją mnie triumf i poczucie spełnienia. Ale teraz, w rzeczywistości, czuję się... przerażająco żałośnie.

Dlatego że wciąż ją mam. Zawsze jest przy mnie.

Rory wpada do pokoju, zatraskuje za sobą drzwi kopnięciem. Spodziewałem się, że będzie jak w filmach: w końcu dotrze do niej, że jestem tym jedynym – nieco późno, jak na mój gust – i teraz przerobimy każdą pozycję z Kamasutry.

Ale tak się nie dzieje.

Rory rzuca się na mnie, otacza ramionami za szyję i zaczyna szlochać. Ona normalnie nie jest płaczką, więc otaczam ją ramionami i całuję w czoło, ochraniając przed resztą świata. Jeśli ten dupek chce ją odzyskać, to proszę bardzo – ale niech najpierw spróbuje wyrwać ją z moich objęć.

– To koniec – szlocha w moje ramię.

Serce mi się kraje. Współczuję jej, ale też się cieszę. Czuję, że Rory moczy mi koszulkę. Całe jej ciało drży od smutku, a moje poczucie triumfu zastępuje trwoga.

– Skarbie, nie byliście sobie pisani. – Przeczesałem palcami jej włosy. – On nie miał szans. To my byliśmy sobie przeznaczeni.

Kręci głową przy moim ramieniu, jeszcze bardziej zanosi się płaczem.

– Nie chodzi tylko o to. To znaczy, jestem przerażona tym, co zrobiłam Callumowi, zawstydzona tym, co my razem zrobiliśmy... – Czka. – Tak długo próbowałam walczyć z tym, co nas łączy, Mal. Już nie wiem, jak to jest odpuścić i pozwolić, żebyś wciągnął mnie do swojego świata.

Łapię jej twarz w dłonie i zmuszam, by spojrzała mi w oczy.

– Wiadomość z ostatniej chwili, Rory: ty już tam jesteś. Byłaś moja, odkąd się poznaliśmy, i nigdy nie przestałaś. Tak samo jak ja zawsze byłem twój.

Patrzy na mnie, przez jej oczy przesuwają się emocje jak mknący pociąg. Widzę je wszystkie wyraźnie.

Wstyd. Gniew. Strach. Zachwyt. Ekscytacja.

– Zachowałem serwetkę, prawda? – Okręcam kosmyk jej włosów na palcu.

Wyjdź za mnie, Rory.

A potem ona robi coś nieoczekiwanego, aż z wrażenia niemal połykam własny język. Pada na kolana i zaczyna rozpinać mi pasek gwałtownymi ruchami. Nic nie mówię, bo nie przeszkadza mi laska zrobiona pod

wpływem emocji, a poza tym poniekąd czuję, że ona musi to zrobić, żeby coś sobie udowodnić.

Kiedy ściąga mi bokserki, jestem już twardy jak kij bejsbolowy. Mój fiut podskakuje z kosmicznym entuzjazmem, Rory łapie mnie w garść, jęczy i z zamkniętymi powiekami bierze mnie do ust. Oczy uciekają mi w głąb czaszki, zaciskam dłoń na jej włosach i szarpię, by zachować równowagę. Kiedy czuję jej język na swojej żołądki, zapominam, na której planecie się znajduję.

– Auroro Belle Jenkins – warczę – któregoś dnia mnie wykończysz. Ale odejdę z uśmiechem na ustach.

Dwadzieścia minut później (okej, sześć) dochodzę mocno w jej ustach – najpierw zapytałem ją o pozwolenie – i szarpię ją za włosy, by wstała. Kiedy rzuca mi pożądlive spojrzenie, dociera do mnie, że właśnie tego chciała od chwili, gdy zobaczyła, jak obmacuję się z asystentką Richardsa. Czasami przez dysonans pomiędzy tym, jak się zachowuję, żeby ją zdobyć, a tym, jaki jestem naprawdę, zastanawiam się, czy może jestem socjopatą.

– W tym momencie powinniśmy zacząć się namiętnie kochać. – Śmieje się, a jej usta są czerwone i nabrzmiałe.

Rzuca się na moje łóżko, a ja wciąż stoję, opierając się łokciem o ścianę. Obserwuję ją uważnie.

– To ty padłaś przede mną na kolana, księżniczko.

– Tęskniłam za tym, a tak w ogóle jestem teraz sama. – Wzrusza ramionami, krzyżując ręce na klatce piersiowej jak zbuntowana nastolatka.

– Nie jesteś.

Robi się czerwona.

– Podobało ci się całowanie z Brandy?

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Przeszywa mnie groźnym spojrzeniem. Wybucham śmiechem. – Podobało mi się to, jak wywiercasz

dziurę w jej czaszce. To oznaczało, że wciąż mam szansę w tym wyścigu.

– Ty go wygrałeś.

– W ogóle nie powinienem mieć konkurencji.

Patrzy na mnie podniecona, błaga mnie wzrokiem, bym ją zerznął. Odmawiam jej. To jest jedyna rzecz, którą kontroluję.

Ona ma moje serce. Ja chociaż panuję nad fiutem.

Obracam się, biorę jej torebkę z szafki nocnej i wychodzę. Wracam po dziesięciu minutach, ciągnąc za sobą jej walizkę, którą zabrałem z pokoju Calluma – otworzyłem drzwi dzięki karcie, którą ona miała. Zaczynam ją rozpakowywać.

Rory zadaje mi pytania, ale ja jestem zbyt pogrążony we własnych myślach, by odpowiedzieć.

Kiedy kończę, idę do łazienki, przemywam twarz zimną wodą i patrzę na swoje odbicie.

Wskazuję na siebie palcem i mrużę oczy.

– Pójdiesz tam i ją przelecisz, aż zapomni, jaki mamy dziś dzień. I rok. I jak ma na imię Porządny Chłoptaş. Ale tym razem musisz zerznąć ją tak, jakbyś wcale nie chciał tego zrobić. Będziesz musiał...

– Mal?! – woła Rory z pokoju.

Zamieram, wytrzeszczając oczy.

– Ściany są cienkie, a poza tym już z tobą spałam. Wiem, na co cię stać.

Puszczam pod nosem wiązaną przekleństw zabarwioną śmiechem i otwieram drzwi. Rory stoi po drugiej stronie.

Rzuca mi się w ramiona i otacza mnie nogami w talii. Zaciskam dłonie na jej tyłku i całujemy się długo, intensywnie, do utraty tchu. Już podchodzę z nią do łóżka, ale przypominam sobie, że chcę, aby ten seks był zajebisty, a jednocześnie na luzie, jakbym wcale nie starał się za bardzo,

więc przyciskam ją do szerokiego okna. Znajdujemy się na jakimś piętnastym piętrze i naprzeciwko nas znajdują się okna pokoju w innym hotelu.

Ściągam jej spodnie szarpnięciem, aż materiał pęka w szwach, potem odsuwam na bok jej majtki.

– Mal – jęczy Rory.

– Zamknij się – warczę i przypominam sobie, co było napisane na odwrocie zdjęcia.

Za bardzo się stara.

Za dużo mówi.

Wkładam gumkę, wciskam opakowanie w jej włosy i wchodzę aż po jaja.

– Aaaa – syczy Rory, przytrzymując się parapetu. Ja jednak się nie ruszam. – Mal? – pyta, wciąż patrząc na Morze Śródziemne i hotel naprzeciwko.

Drzwi balkonowe w tamtym pokoju są szeroko otwarte. Widać cień ludzi krążących w środku. Gdyby tylko się odwrócili, mogliby nas zobaczyć. Czuję dreszczyk emocji.

– Tak? – rzucam niewzruszony.

– Masz tremę? – pyta takim samym tonem.

Przygryzam wargę, żeby się nie roześmiać. Cholera. Tęskniłem za jej sarkazmem i słodkim usposobieniem.

– Nie. Tylko podziwiam widoki.

– Czy możesz je podziwiać, jednocześnie się we mnie poruszając?

– Nie. Chcesz seksu? To się postaraj. No dalej. Ty możesz zerznąć mnie. Jak będziesz gotowa. – Daję jej klapsa w tyłek. – Po prostu poruszaj biodrami w przód i w tył. To nie jest fizyka kwantowa.

– Serio? – Odwraca głowę, żeby mi się przyjrzeć. Wciąż jestem twardy, tkwię w niej i mówię poważnie. Powiedziała, że jestem tylko kiepskim romanssem i za bardzo staram się w łóżku. No to proszę, jestem niedostępny, nie licząc samej Rory, i mogę się nazwać najbardziej leniwym kochankiem na ziemi. Przesuwam palcami po jej plecach, a ona drży. – Tarcie samo się nie robi, kochanie.

Patrzy przed siebie i zaczyna wypychać biodra rytmicznie, jej tyłek trzęsie się cudownie. Spuszczam wzrok, podziwiając obrazek jak z pornosa. Rory przyspiesza, a ja czuję ucisk w jajach.

Jęczę. Niedobrze. To znaczy, bardzo dobrze. Aż za. Ale nie mogę skończyć po pięciu minutach, tym bardziej że przed chwilą słyszała z łazienki moją mowę motywacyjną.

Wychodzę z niej bez ostrzeżenia, żeby nie skończyć tak szybko, a ona odwraca się oburzona i marszczy nos.

– Mal! – krzyczy.

– Nie narzekaj. – Trącam fiutem jej pośladki. – Chyba to ty za bardzo się starasz.

Rory nie ma nawet szansy się obrazić, bo rzucam ją na łóżko i podchodzę do niej na kolanach. Łapię ją w pasie i podnoszę, tak że teraz znajduje się na czworakach, i wbijam się w nią bez ostrzeżenia.

– Jezusie. – Wzdycha. – Masz szczęście, że idzie ci tak dobrze.

Cóż, staram się.

Pieprzę ją mocno, szybko, głęboko, bawię się jej łechtaczką, a kiedy czuję, że jej uda drżą, a oddech się urywa, znowu przestaję, obracam ją i kładę na plecach.

– Co jest z tobą, do cholery, nie tak? – warczy. – Daj mi dojść!

Staram się. Ale zaraz skończę, zanim ty to zrobisz.

– Orgazm jest przereklamowany, kochanie. W seksie chodzi o to, by dawać, a nie brać. – Łapię członek w dłoń i drocę się z nim, zataczając główką okręgi na jej szparce, ale nie wchodzę.

– W takim razie daj mi orgazm, zanim spakuję walizkę i pójdę na górę do pokoju Ashtona. Jestem pewna, że on jest bardziej hojny w tej kwestii.

Nic nie mogę na to poradzić. Zaczynam się śmiać. Wiem, że psuję nastrój, ale cholera, to zabawna sytuacja. Przerzucam sobie jej nogę przez ramię i znowu w nią wchodzę, jednocześnie masując kciukiem jej łechtaczkę. Rory przymyka oczy – zupełnie mnie ignoruje – i jęczy cicho, jej cycki falują w rytm moich ruchów. Uwielbiam patrzeć na nią, gdy tak wygląda – gdy jest zdana na moją łaskę.

– Szybciej. – Przygryza dolną wargę.

– Jestem zbyt leniwy. – Utrzymuję jednakowe tempo, wbijam się coraz głębiej. Nie spocznę, póki nie poczuję, że rozrywam ją na pół.

– Mal – błaga, mimo że rznę ją naprawdę mocno i wcale nie dbam o jej przyjemność. – Jeszcze trochę.

Celowo zwalniam, żeby poczuła tę cudowną torturę. Nogi znowu jej drżą i wiem, że orgazm spodoba jej się jeszcze bardziej, jeśli uderzy w nią stopniowo. Wchodzę w nią, wychodzę, obserwując gęsią skórę na jej ciele. Sądząc po tym, jak układają się jej usta w kształt litery O, chyba właśnie dałem jej najlepszy orgazm w życiu.

Gdy już udaje mi się ją zaspokoić, w końcu odpuszczam, wbijam się w nią kilka razy i sam kończę.

Padam na materac obok, wlepiam wzrok w sufit, ciesząc się rytmicznym szumem klimatyzatora i naszymi zsynchronizowanymi oddechami.

– Zostańmy tu przez tydzień. – Rory uśmiecha się w stronę sufitu, jej oczy są zaszkłone.

Przewracam się, otaczam ją ręką w talii i całuję w skroń.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo moja karoca o północy zmienia się w pył.

Wybuchą śmiechem.

– W takim razie podwiozę cię moją hondą.

– Po prostu mam w Tolce sprawy, którymi muszę się zająć – dodaje z szerokim uśmiechem.

– Jakie sprawy? – naciska.

Cmokam, żeby atmosfera nie zrobiła się zbyt poważna, bo nie chcę odpowiadać.

– I znowu nic nie chcesz mi zdradzić. – Szybko ściąga z siebie moją rękę. – Co jest w Tolce, Mal? Dlaczego musimy wrócić? Gdzie się udajesz, gdy tak nagle znikasz?

Gdybym sądził, że jest w stanie znieść prawdę, może bym jej powiedział. Mam jednak pewność, od której aż chce mi się rzygać, że jeśliby się dowiedziała, obróciłaby się na pięcie i odeszła. A jeszcze nie jestem gotowy jej puścić. Nie teraz.

Może ona w końcu sama mnie zostawi.

Nie przekonuje mnie ta opcja, ale staram się z nią pogodzić.

Mimo wszystko wciąż zostało mi jeszcze kilka tygodni zabawy – pieprzenia się z nią, wysłuchiwania jej pokręconych, sarkastycznych komentarzy i zachwycania się tym, co ma mi do zaoferowania. Jeszcze przez kilka tygodni będę pamiętał, jak to jest być żywym. Czuję się tak, jakbym zażył ulubiony narkotyk po wielu latach abstynencji. Nawet nie chcę myśleć o tym, jak na mnie wpłynie to, że znowu mnie zostawi.

– Odpowiedz, Mal.

Wstaję i idę do łazienki, świecąc gołym tyłkiem.

– Kutas z ciebie – prycha z łóżka.

– Jak widać – stwierdzam z kamienną twarzą, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

– Nie możesz wiecznie mieć przede mną tajemnic – woła. – Prawda zawsze wyjdzie na jaw.

Posyłam odbiciu smutny uśmiech, bo wiem, że ona ma rację, ale również się myli. Bo wciąż nie jest świadoma wielu rzeczy.

– Pakuj się, księżniczko. Wracamy do domu.

Obecnie

Z
Rozy

nowu wpadłam po uszy – jak ćma, która ciągnie do światła, jak ćpun, który rzuca się na ulubiony narkotyk, jak dziewczyna, która ma problem z tatusiem i leci na bad boya o destrukcyjnych zapędach. Po pięciu rundkach w łóżku z Malem i trzech mailach z przeprosinami do Calluma – na które nie odpowiedział, co wcale mnie nie dziwi – Mal zasypia obok mnie. Wciąż dręczy mnie poczucie winy i smutek z powodu tego, co zaszło z Callumem, a jednocześnie jestem jak na haju. Emocjonalne przedawkowanie totalnie mnie rozbiło. Gorzkie wyrzuty sumienia zamoczone w ekstazie.

Wysyłam Summer wiadomość, w której opowiadam jej o ostatnich wydarzeniach w moim życiu miłosnym, i proszę ją o to, żeby darowała sobie osądy. Kiedy zaczyna zasypywać mój telefon esemesami i połączeniami, wyciszam go i wychodzę z łóżka. Jadę windą do pokoju Ashtona.

Wiem, że lekceważę bezpośrednią prośbę Mala, ale obmyśliłam pewien plan. On jest taki tajemniczy i nie chce mi powiedzieć, co się dzieje w Tolce – zupełnie jak ojciec Doherty, pani Patel, Maeve i Heather – więc postanawiam pokonać go w jego własnej grze.

Pukam do drzwi Ashtona. Otwiera po minucie, złoty szlafrok nie jest zawiązany, jego penis kołysze się z boku na bok jak ogon anakondy. Mrugam powiekami, usilnie starając się skupić na jego twarzy i nie zaczerwienić.

– Masz chwilę? – pytam.

Kiwa głową, darując sobie żarty o seksniewolnicy – mimo że po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, rzeczywiście wyglądam na nieźle przeruchaną – i odsuwa się, żebym mogła wejść do pokoju.

Tak jak podejrzewałam, w jego łóżku śpią smacznie dwie dziewczyny. Jedna z nich to Brandy, co tylko potwierdza moje zdanie o niej. Ashton prowadzi mnie do drugiego pokoju – swego rodzaju salonu – i siadamy naprzeciwko siebie. Sprzedaję mu swój pomysł – powinniśmy zostać w Grecji, smażyć się w słońcu, zachwycać się kulturą i skupić na tworzeniu albumu. Wyciągam większe działa, żeby go przekonać: to miejsce jest znacznie cieplejsze, znajduje się bliżej większych europejskich miast i morza. Pełno tutaj pięknych turystek, którym mógłby śpiewać próbne wersje piosenek. Poza tym to tylko tydzień i zaraz wrócimy do Tolki. Gdzie ten pośpiech?

Ashton kiwa głową mechanicznie, chociaż wygląda na roztargnionego, na jego twarzy czai się jakiś zamyślony wyraz.

– Tak. Świetny pomysł. Tak.

Dociera do mnie, że po raz pierwszy rozmawiam z nim, gdy jest w miarę trzeźwy.

– Wszystko w porządku? – Drapię się po brwi.

Wybuchą śmiechem i sięga po butelkę whiskey.

– A dlaczego miałyby nie być, cukiereczku?

Kręcę głową. To nie twoja sprawa, Rory. Tylko że chyba właśnie tak mówią ludzie, którzy odwracają wzrok, kiedy na świecie dzieje się coś

straszego, prawda? Muszę zapamiętać, by przy kolejnym mailu do Rynera wspomnieć o uzależnieniu Ashtona od dragów. Czyli już jutro.

Kiedy wracam do swojego pokoju i kładę się w łóżku obok Mala, myślę o tym, że postawiłam go na miejscu, w którym on nie chce być. Jeśli sytuacja w Tolce jest dla niego taka ważna, będzie musiał się do tego przyznać, żeby namówić nas na wyjazd. Jeśli to nic ważnego... cóż, załatwiłam sobie tydzień ciepłych wakacji.

Zamykam oczy, próbuję zasnąć, ale cały czas widzę w moich snach matkę, która biegnie Main Street w Tolce i płacze histerycznie, trzymając mnie w ramionach. W tym śnie jestem mała. I zakrwawiona. Cała wioska za nami podąża, a my zostawiamy za sobą ślady krwi i biegniemy.

Oni nas gonią.

A my uciekamy.

Budzę się złana potem, czując znajomy dreszcz strachu. Trzęsę się tak bardzo, że stukam zębami.

Wtulam się w ramiona Mala, żeby przejąć trochę jego ciepła, ale sen już nie chce mnie zmorzyć.

SŁOWO OD ASHTONA RICHARDSA

Wbrew temu, co wszyscy myślicie, nie jestem światowej klasy idiotą.

Widzę, że Rory zerwała z tym Wrednym Sztywniakiem czy jak miał na imię tamten Anglik. Kiedy ona i Nadąsany Poeta przebywają w tym samym pokoju, atmosfera jest tak gęsta od napięcia seksualnego, że można ją ciąć nożem. Poza tym wiem również, że Nadąsany Poeta i Seksniwolnica chcą spędzić kilka następnych dni, bzykając się tak, jakby jutra miało nie być.

Jestem całkiem porządnym człowiekiem, wierzcie mi lub nie, chociaż media tak mnie nie przedstawiają. To znaczy, jasne, Kocham dragi. Dzięki ecstazy jestem szczęśliwy, świat jest kolorowy i pełen inspiracji, a z tego jestem znany. Jestem wiecznie uśmiechniętym, beztroskim typem.

Obecnie trawka jest dla mnie koniecznością – bo kto w tych czasach jej nie pali? Poza tym to lekarz przepisuje mi środki przeciwbólowe, więc wcale nie zacząłem bawić się w Boga i nie postanowiłem, że od teraz będę na własną rękę faszerował się lekami.

Ponadto nie będę bronił mojego kokainowego nałogu. Ale spróbujcie żyć jak pod obserwacją od siedemnastego roku życia i zobaczcie, jak to wpłynie na waszą samoocenę. Nawet najmniejszy błąd, który kiedykolwiek popełniliście, zostaje nagrany, udokumentowany, wyświetlony w telewizji i zapisany na serwerze, żeby w każdej chwili móc rzucić wam nim w twarz.

I nawet nie każcie mi wspominać o zdjęciach fiutów, publicznych zerwaniach i gwiazdkach pokroju Taylor Swift, które piszą piosenki o tym, jaki jestem kiepski w łóżku. (Dla jasności, z tą laską nigdy nie próbowałem. Chuj ci w dupę, Jordan Jackson. Jak się nad tym zastanowić, pewnie coś takiego cię kręci. Dla mnie zawsze byłaś nieco zbyt zboczona).

Ale zboczyłem z tematu.

No więc przyznaję. Miałem w tym własny interes, gdy zgodziłem się zostać w Grecji, i nie miało to nic wspólnego z seksmaratonem Seksniwolnicy i Nadąsanego Poety.

Po prostu będzie mi to na rękę przy realizacji mojego genialnego planu.

Jeśli oni będą zajmować się sobą nawzajem, to mniej ludzi będzie się mną interesować.

Im mniej ludzi będzie się mną interesować, tym więcej będę miał czasu, by pić i ćpać.

Im więcej będę pić i ćpać, tym rzadziej będę myśleć o tym, że ten album nigdy nie powstanie, bo nigdy go nie nagram, gdyż w marcu już będę martwy.

Mam nieuleczalnego raka. Zaawansowane stadium, bo komórki rakowe zaatakowały każdą część mojego ciała. A ja myślałem, że mam po prostu wiecznego kaca. Nigdy bym nie pomyślał, że gdy ja imprezowałem, moje ciało zjadało samo siebie.

Wszystko było super, dopóki taka jedna gruba baba – moja lekarka – nie przedstawiła mi złych wieści, a ja postanowiłem odejść z hukiem, a nie jako cień samego siebie – smutny, kościsty, ledwie żywy, na szpitalnym łóżku, gapiący się w tani obrazek na ścianie.

No właśnie, nie pozwolę, by telewizja na mnie zarobiła – żeby wyświetliła mnie jako trupa umierającego w szpitalnej koszuli.

Chcicie wiedzieć, co jest w tym wszystkim najlepsze? Biorę tyle narkotyków, że ludzie nigdy nie złączą podejrzewać, co się stało naprawdę – wszyscy po prostu założą, że jestem dwudziestosiedmioletnią gwiazdą rocka, która umrze z przedawkowania. Typowa tragedia legendy, która ostro pracowała i jeszcze ostrzej imprezowała. Wejdę do klubu Amy Winehouse i Briana Jonesa, posiadając fałszywą wejściówkę, że tak powiem.

Gdyby ktokolwiek z tych pieprzonych idiotów, którzy mnie otaczają, przyjrzał mi się uważniej – na tyle, by wyczuć mój oddech chorej osoby i zobaczyć czającą się w głębi śmierć – dotarłoby do nich, że nic, co zrobiłem w życiu, nie miało sensu.

Ujeżdżanie krowy? Podróż do Tajlandii? Te wszystkie odpały rodem z filmu *Jackass – świry w akcji?*

Żyję pełną piersią, wyciskam każdą sekundę, bo ja nie odliczam życia w latach, miesiącach czy dniach – tylko właśnie w sekundach.

Joł, Hendrix, Morrison, Cobain, wkrótce do was dołączę. Zróbcie dla mnie miejsce na kanapie i włączcie dobrą nutę.

Bez, kurwa, odbioru.

Rory

Budzę się, trzęsąc się z zimna, i od razu wiem, że Mala nie ma w łóżku. Słyszę, że rozmawia z kimś na korytarzu. Jego szept mnie podnieca, sutki mi twardnieją, mimo że nie ma go w pobliżu. Wyskakuję z łóżka i przyciskam ucho do drzwi, bo koniecznie chcę poznać wszystkie odpowiedzi.

Nie chodzi o to, że nie szanuję prywatności Mala – po prostu on wie wszystko na temat mojego życia, a ja o jego nie wiem nic. Między nami jest wielka przepaść i chciałabym zbudować nad nią most, żebyśmy oboje mogli wyjść z mroku.

Wyteżam słuch, ale nic nie słyszę.

Nagle drzwi się otwierają i dostaję w twarz. Przewracam się na tyłek. Rozmasowuję policzek, czując, że moje uszy stają się czerwone.

– Och, cholera. Przepraszam. – Mal pochyła się i pomaga mi wstać. Ściąga brwi. – Podśluchiwałaś?

Hmm?

– Nie – jęczę, odgarniając włosy z twarzy. – Właśnie miałam otworzyć drzwi, bo chciałam cię znaleźć. A co, rozmawiałeś ze swoją kochanką? – żartuję, choć wcale mnie to nie śmieszy.

– Nie, ale blisko. Z Rynerem – warczy.

– Nie sądziłam, że jest w twoim typie.

Próbuję rozluźnić atmosferę, byle tylko zapomniał, że naprawdę podśluchiwałam.

– Wiesz, że Richards chce, żebyśmy zostali tutaj jeszcze przez tydzień? Ten to ma tupet.

– Serio?

Kolejne kłamstwo do kolekcji, która robi się już całkiem pokaźna. Tym razem jednak nie mam wyrzutów sumienia, bo Mal okłamuje mnie każdego dnia.

– I to jakiś problem? – Unoszę brew, wyzywając go, by się otworzył.

– Wiesz, że tak – wypala i wchodzi do pokoju, żeby spakować walizkę. – Zgodziłem się na dwa dni w Grecji. Tylko dwa. To już i tak przesada, a w dodatku to wbrew mojej umowie z Rynerem. Wyjeżdżam.

Zapytałabym go o powód, ale dobrze wiem, że i tak mi nie odpowie.

– Pakuj się, księżniczko. Wyjeżdżamy, niezależnie od projektu.

– Ale jak to?

Odwraca się do mnie zirytowany.

– To znaczy, że w dupie mam ten projekt i ty też powinnaś mieć. Wracajmy.

On naprawdę nie może zostać.

Ale ja mogę. I powinnam. Stawką jest moja kariera. W przyływie jasności umysłu dociera do mnie, że nic się nie zmieniło. Mal wciąż chce, żebym poświęciła się w imię naszego niestabilnego związku. A ja mam iść mu na rękę, bo... no właśnie, z jakiego powodu? Dla jego ładnych fioletowych oczu? Wyrzeźbionych ramion? Zachwycających piosenek?

Przeprowadź się do Irlandii w wieku osiemnastu lat.

Zrezygnuj ze studiów.

Zostaw pracę.

Aż dziwne, że jeszcze nie poprosił mnie o wylizanie butów do czysta.

Biorę torebkę, zakładam pasek na ramię i idę w stronę drzwi.

– Gdzie idziesz? – Łapie mnie za nadgarstek.

Odpycham go, śmiejąc się z goryczą.

– Nie jestem pewna, ale najważniejsze, że ciebie tam nie będzie, bo zachowujesz się jak dupek, który uważa, że jestem mu coś winna. Z twojego powodu zerwałam z chłopakiem. Nieustannie mnie do tego nakłaniałeś i po co? Żeby teraz zrezygnowała ze swojej pracy, bo ty tak mówisz?

Twarz Mała wykrzywia udręka. Rozumie, jak bardzo spieprzył sprawę. Kręci głową, wzdycha, pada na kolana i przyciska głowę do mojego brzucha. To nie jest błagalny akt, tylko prosty, słodki gest.

– Przepraszam. Zachowałem się jak dupek, a wcale nie chciałem. I wierz mi, nie mam wobec ciebie żadnych oczekiwań. Zróbmy dzisiaj coś fajnego. Zadzwonię w kilka miejsc i zobaczę, czy da się przesunąć mój powrót do Irlandii. Co chcesz dzisiaj robić?

Spędzić czas z tobą w łóżku, myślę zniecierpliwiona. Bo to przez ciebie tu utknęłam.

Mal czyta z mojej twarzy i zaczyna się śmiać, pocierając policzek.

Zaczerwienił się. Zaczynam się łamać, chociaż próbuję być twarda. To już chyba zawsze będzie tak wyglądać.

– Oczywiście poza oczywistą odpowiedzią, którą oboje podzielamy. – Przyciska gorące usta przez piżamę do mojego brzucha.

– Zaskocz mnie – mówię szeptem.

– Mam cię zaskoczyć?

Uśmiecha się szeroko, tak jak wilk, zanim otworzył paszczę i pożarł Czerwonego Kapturka.

– Twoje życzenie jest moim rozkazem, księżniczko.

Na swój ślub włożyłam żółtą letnią sukienkę, a na mojej twarzy rozciągał się lekko oszołomiony uśmiech. Pan młody miał czerwoną bandanę na czole, ciężkie buty, spodnie wojskowe i czarną koszulkę z dekoltem w serek, która pachniała ciepłym piwem.

Wyglądaliśmy na zbyt młodych, beztroskich i pijanych, ale oboje jakimś cudem wiedzieliśmy, że to nie jest błąd.

Potrzebowaliśmy tylko nieco płynnej odwagi, żeby zrobić to pomimo dzielących nas sekretów.

Mal i ja pobraliśmy się osiem godzin później na Cyprze, żeby uhonorować kontrakt z serwetki.

Rano po naszej małej kłótni popłynęliśmy promem i przez kilka godzin objadaliśmy się małżami, które popijaliśmy białym winem. Kiedy dotarliśmy na Cypr, Mal miał nos spalony od słońca, a ja byłam narąbana i rozchichotana – ale wcale nie zachciało mi się wyjść za Mالا z powodu odrobiny wina.

Prawda jest taka, że chciałam to zrobić.

Zawsze chciałam go poślubić, od chwili gdy go poznałam. W wieku osiemnastu lat wydawało mi się to dziecinne i skazane na porażkę... w przeciwieństwie do tej chwili, kiedy miałam dwadzieścia siedem lat. Kontrakt był dobrym powodem, ale w głębi chciałam być jego na zawsze i spędzić z nim każdy dzień.

Po tym, jak burmistrz Larnaki odprawił ceremonię (bez kitu) w towarzystwie trzech innych par, które postanowiły się pobrać, Mal zabrał mnie do pobliskiego angielskiego baru na drinka.

Teraz siedzimy tu, trochę nie wierząc w to, co się wydarzyło. Mam wrażenie, że znalazłam się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości i nie chcę z niej wrócić – bo tu nie ma mamy, Rynera czy Calluma.

Wmawiam sobie, że to może się udać. Że się uda.

Co z tego, że będzie dzielić nas ocean? Mogę go odwiedzać. On mnie również. Mal pracuje w domu, na litość boską. Może nawet sprawię, że zakocha się w Nowym Jorku i się tam przeprowadzi.

Jak można nie kochać Nowego Jorku? Wszyscy wielcy artyści go uwielbiali.

– Nie uważasz, że to dziwne, że wpadliśmy na siebie te kilka tygodni temu na przyjęciu Rynera i teraz jesteśmy już po ślubie? Szczerze mówiąc, wierzyłam, że już nigdy więcej cię nie zobaczę.

Wkładam do ust oliwkę z martini. Jestem spalona słońcem, szumi mi w głowie i czuję się zaspokojona seksualnie.

– Zgadza się, wariactwo. – Całuje mnie w nos.

Cała jego twarz jest rozgrzana, pachnie bryzą, piaskiem i piwem.

– Jakby przeznaczenie postanowiło się wtrącić.

Summer zabije mnie, gdy się dowie, że przypieczętowałam romans z Irlandczykiem zapoczątkowany niemal dekadę temu, moja mama pewnie dostanie zawału, bo już mi tym groziła, a Callum... Nie chcę nawet myśleć

o jego reakcji. Oby nigdy się nie dowiedział. Przecież nic już nas nie łączy. Pracujemy w różnych branżach, obracamy się w innym towarzystwie. Niczego nie zostawił w moim mieszkaniu. Ogólnie nie lubił tam przychodzić. Jak się nad tym zastanowić, chyba nie przepadał za Summer.

– Nie rozmawialiśmy o tym, gdzie chcemy mieszkać. Ja nawet nie podpisałam z tobą intercyzy – zauważam.

To, jak Mal żyje, nie świadczy o jego zamożności. Nie żeby zależało mi na pieniądzach, ale to, że sprzedał setki piosenek – słuchałam ich na przestrzeni lat i wydawały mi się znajome, ale jakoś nie mogłam ich skojarzyć, dopóki nie stanęłam z nim twarzą w twarz po latach – oznacza, że pieniądze nie są dla niego problemem.

Mal wzrusza ramionami.

– A po co byś miała to robić?

– Bo oficjalnie należy mi się połowa tego, co posiadasz – żartuję.

Nigdy bym nie wzięła jego pieniędzy i on o tym wie. Do dziś pieniądze Glena pozostają nietknięte na koncie bankowym mojej matki.

– Możesz je sobie wziąć. Nigdy mi na nich nie zależało. – Pochyla głowę i całuje mnie w szyję.

– W takim razie na czym ci zależy, Malachy Doherty?

Uśmiecha się, łapie mnie za dłonie, całuje moje kostki, a jego cudowne, fioletowe oczy są skupione na mnie.

– Na tobie.

O trzeciej nad ranem wtaczamy się do naszego pokoju, nie spodziewając się żadnego towarzystwa. Idę do małego barku pod oknem, żeby nalać sobie ginu z tonikiem. Mal pochyla się, żeby wziąć butelkę wody, gdy nagle drzwi do naszego apartamentu się otwierają.

– Mal? Jesteś tu? – odzywa się cichy głos.

Brandy. Krew mnie zalewa, ponieważ: po pierwsze co ona, u diabła, robi w tym pokoju i skąd ma klucz? Po drugie ona właśnie z kimś spała – a dokładniej ze swoim szefem – i to niecałą dobę temu, na litość boską.

Dobra, nieważne. Nie potrzebuję powodu, by być na nią zła. Ona czai się na mojego męża. Na mojego męża. Mam ochotę pomachać pierścieniem, który kupił dla mnie wcześniej w miejscowym sklepie jubilerskim – z obietnicą, że wkrótce kupi mi coś większego i ładniejszego.

Jakbym przejmowała się rozmiarem pierścionka.

Patrzę na Mala, który klęczy na podłodze z butelką wody obok mnie. Odkręca nakrętkę, upija duży łyk i przyciska palec do ust, uśmiechając się łobuzersko jak dziecko.

Będę mogła przekazać jej wiadomości osobiście. Świetnie.

– Tutaj – wołam śpiewnym głosem zza barku. Brandy nie zobaczy Mala w tej pozycji.

Dziewczyna wchodzi do pokoju, wygląda jak ekskluzywna prostytutka: ma na sobie czerwoną sukienkę mini, włosy, którym nie brakuje objętości, wyglądają perfekcyjnie, jej twarz jest wytapetowana, usta czerwone.

– Och, nie spodziewałam się ciebie tutaj. – Jej uśmiech blednie.

Zatrzymuje się kilka metrów przed barkiem. Biorę łyk ginu z tonikiem.

– W czymś ci pomóc? – Trzepoczę rzęsami.

– Kiedy wróci Mal? Czy jest pod prysznicem? – Rozgląda się.

– Jest w pobliżu.

Gdy tylko to mówię, palce Mala zaciskają się na moim nagim udzie. Przysuwa twarz do mojego krocza i zahacza palcami o majtki, powoli je ściągając.

Co on wyprawia? Przecież nie jesteśmy sami.

– Co tu robisz o trzeciej w nocy? – pytam, starając się mówić tak swobodnie, jak to możliwe, mimo że właśnie czuję jego oddech na swojej nagiej kobiecości. Mój puls przyspiesza, robi mi się mokro między nogami.

– Ja po prostu myślałam, że... to znaczy... – Znowu się rozgląda, jakby Mal miał zaraz wyskoczyć z wyłączonego telewizora. – Ashton powiedział, że Mal będzie pracował do późna, więc pomyślałam, że może będzie czegoś potrzebować.

Na przykład szybkiego numerka?

– W porządku. My ze sobą współpracujemy. Pomogę mu we wszystkim.

Przesuwam palcem po szklance z drinkiem. Wciąż jeszcze nie przywykłam do ciężaru pierścionka na palcu, ale teraz daje mi on władzę. Czuję się, jakbym podbiła świat. Tak właśnie działa na mnie miłość Mala. Mimo że on nie wypowiedział tych słów, mam wrażenie, jakby wsiąkały we mnie za każdym razem, gdy na mnie spojrzy.

Zapytałam go kiedyś, czy kiedykolwiek był zakochany, i powinnam zrobić to znowu.

Mal przesuwa zimnym od wody językiem po mojej szparce, a ja drzę gwałtownie od nieokiełznanego pożądania. Brandy robi krok w moją stronę i opiera łokcie na barze.

– Bez obrazy, ale ty chyba nie jesteś w stanie pomóc mu tak jak ja.

– Nic się nie stało – mówię, jednocześnie tłumiąc jęk, bo jego język zanurza się w moim wnętrzu.

Czuję, jaka jestem mokra, wiem również, że on się teraz uśmiecha, śmieje się mrocznie, gardłowo po jej ostatnim głupim komentarzu. Robi mi dobrze językiem, gdy ona twierdzi, że to ją chce mieć w łóżku.

To dopiero ironia. Chociaż wątpię, by Alanis Morissette chciała wykorzystać to w swojej piosence.

– Mam mu coś przekazać? Chyba Mal nie ma zamiaru szybko wró... – Staram się kontrolować oddech, bo Mal wpycha we mnie język, zatacza nim okręgi na mojej łechtaczce i przypomina mi, co zaraz nadejdzie (mój orgazm).

– Cóż, wiesz...

– Och, Boże... – jęczę, przytrzymując się brzegu baru tak mocno, że moje knykcie robią się białe. Bezwstydnie odrzucam głowę w tył.

Mal masuje nosem mój wrażliwy pączek, głęboko wciska we mnie język i widzę gwiazdki przed oczami. Przymykam oczy, bo nie mogę tego dłużej wytrzymać.

– Wszystko w porządku?

Niemal słyszę, jak dziewczyna się krzywi.

– Wyglądasz tak, jakby było ci niedobrze albo coś.

Mal nie wytrzymuje i chichocze przy mojej cipce, skubiąc wargi, ssąc i liżąc mnie zapamiętale. Chce, żebym doszła z jego twarzą między nogami i na jej oczach. I tak właśnie się dzieje. Dochodzę mocno, rozkładam nogi pod sukienką. Przygryzam usta, przytrzymując się blatu, mój drink spada na podłogę.

Po kilku sekundach otwieram oczy i mrugam.

– Tak, wszystko w porządku. Po prostu... – Odchrząkuję. – Naciągnęłam sobie mięsień czy coś.

Brandy robi krok w moją stronę, pochyla się, wciąż ściągając brwi w rozdrażnieniu.

– Mal! – sapie i przykłada rękę do szyi, jakby zgorszona tym widokiem, chociaż wnioskuje po stroju, wcale nie jest taką cnotką.

Odsuwam się od swojego męża, patrzę, jak rzuca jej uroczy, beztroski uśmiech i wstaje. Ma namiot w spodniach, jego usta są nabrzmiałe

i wygląda, jakby właśnie zjadł pączka z lukrem, a jego włosy są zmierzwione, piękne i jedwabiste jak płatki kwiatów.

Wygląda cudownie i już wiem, że nigdy z niego nie zrezygnuję.

– Cześć, Britney.

– Brandy. – Dziewczyna wykrzywia czerwone usta z furją, pokazując zęby.

– No tak. – Mal kładzie ręce na biodrach. – W czym mogę pomóc?

– Czy to przelotny romans, czy... – Wskazuje na nas, mrużąc oczy.

Mal wzdycha ciężko, dmucha na kosmyk swoich przydługich, błyszczących włosów, które opadają na bandanę, i udaje, że się nad tym zastanawia.

– Cóż, dzisiaj rano poprosiłem ją o rękę. Właściwie to nie do końca tak. Zapytałem ją o to osiem lat temu, ale wtedy się nie zgodziła. Tym razem jednak powiedziała „tak”. Od kilku godzin w świetle prawa jesteśmy mężem i żoną, więc powiedziałbym, że to dość poważna sprawa. Co ty na to, pani Doherty? – Patrzy na mnie, gładząc się po podbródku. – Nie kupiliśmy sobie bransoletek przyjaźni, ale to krok w dobrym kierunku, co?

Wzruszam lekko ramieniem.

– Chyba na razie będę musiała cię zatrzymać. Bez obrazy, Brandy – naśladuję jej wyniosły ton, którym uraczyła mnie wcześniej.

Jeszcze nigdy nie widziałam, by ktoś tak szybko opuszczał pomieszczenie. Dziewczyna wygląda na oburzoną. Trochę mi jej szkoda, ale nie do końca, bo jestem szczęśliwa. Mal bierze mnie w ramiona i oboje zaprzeczamy grawitacji, logice i światom, które stworzyliśmy sobie na przestrzeni ostatniej dekady.

Przysięgam, nawet nie wiem, kiedy on ponownie kładzie mnie na podłodze.

Czuję się tak, jakbym pływała na gęstej, ciężkiej chmurze.

Mimo to wciąż tkwię w nieświadomości i wiem, że gdy tylko wyduszę z niego prawdę, moja bańka szczęścia pęknie.

SŁOWO OD BRANDY

Uderza w mikrofon

To w ogóle działa?

Och, cześć. Z tej strony Brandy. Chyba powinnam się wytłumaczyć.

Zacznijmy od tego, że puszczalska, prosta dziewczyna nigdy nie wie, że odgrywa taką rolę, wiecie?

Żadna nawet nie zgłosiłaby się na takie przesłuchanie, a tym bardziej nie zagrałaby tego z własnej woli.

Moim zdaniem miałam wszelkie prawo uganiać się za udręczonym poetą. Za każdym razem gdy widziałam go z tą dziwną dziewczyną o srebrnych włosach wyglądali tak, jakby chcieli się pozabijać albo próbowali sabotować nawzajem swoje życie. Skąd mogłam wiedzieć, że między nimi coś jest, że są kimś więcej niż tylko dwójką niedogadujących się profesjonalistów?

Och, i nawet nie próbujcie mi wytykać, że sama spałam ze swoim szefem.

Tak, tak, spałam z moim samotnym, wolnym, boskim szefem, który w dodatku jest gwiazdą rocka, a poza tym ma wielkiego fiuta i trzydzieści dwa miliony followersów na Instagramie. Kto by się na niego nie rzucił? Przecież to chrzaniony Ashton Richards!

Poza tym od kiedy nie powinno się uganiać za samotnymi, boskimi facetami? A gdy facet wygląda jak Malachy Doherty, moim obowiązkiem jest uwiedzenie go. I ustalmy jedno – wcale nie jestem najgorszą, najokropniejszą osobą na świecie.

Zapytajcie moją siostrę Whitney, która pracuje dla Rynera.

To ona załatwiła mi tę pracę i wie, że nie powinna przestrzegać mnie przed pociągającym pracodawcą.

Niech wam będzie, sypiam ze swoim szefem (ale tylko w teorii, bo zostałam zatrudniona do bycia jego menedżerką), jednak to ona ma dziecko z angielskim bankierem, który – jak się okazuje – ma dziewczynę.

Dziwną, ładną fotografkę, która najwyraźniej nie ma zielonego pojęcia, że facet od kilku miesięcy ją zdradzał.

Ten bankier nawet nie lubi Whit, ale czy ją to obchodzi? Nie. Bo będzie płacił jej przez następne dziewiętnaście lat.

Jak się nad tym zastanowić, Callum Brooks idealnie się do tego nadaje.

Muszę zapamiętać, żeby później zapytać o to Whitney. Może odzyska kontrolę nad emocjami i przestanie narzekać na obolałe piersi.

No cóż. Wrócę do wyklejania tablicy wycinkami przedstawiającymi idealnego męża.

Obecnie

M

al zgodził się na kolejne dwa dni w Grecji, ale narzekaniom nie było końca. Wykorzystujemy ten czas jak się da, dosłownie nie wychodzimy z łóżka, uprawiamy seks, jemy owoce morza i zażywamy kąpiele słonecznych na balkonie.

Rozmawiamy o piosenkach, które dla mnie napisał („Jak mogłaś nie wiedzieć?”, „A niby jak miałam się domyśleć. Poza tym naprawdę sądzisz, że słucham najnowszych hitów i zastanawiam się, czy są o mnie? Masz mnie za taką nadętą laskę?”, „Cóż, twoja głowa jest nieproporcjonalnie duża w porównaniu z resztą ciała, ale podobno wszystkie gwiazdy takie są, więc chyba do siebie pasujemy”), słuchamy muzyki i wykorzystujemy każdą dostępną serwetkę, by podpisać kolejne umowy.

Jeśli jakimś cudem się pokłócimy... obiecujemy się nie rozchodzić.

Jeśli jakimś cudem będziemy mieć trójkę chłopców i żadnej dziewczyny... obiecujemy nie mieć w domu wszystkiego na niebiesko i nie spędzać każdego weekendu na oglądaniu piłki nożnej.

Jeśli jakimś cudem Mal przeprowadzi się do Nowego Jorku... obiecuję, że nie pozwolę mu nosić tweedowych marynarek i nie dopuszczę, by stał się typowym artystą turystą.

Te wszystkie rzeczy wydają się ważne, ale wciąż wiszą nad nami jak gwiazdy, nieosiągalne, odległe. Nie rozmawiamy o tym, co ma znaczenie... o jego sekretach, o tych tajemniczych połączeniach, które odbiera co kilka godzin na korytarzu.

Nie rozmawiamy o tym, że nie chcę się przeprowadzić do Irlandii, bo moje życie jest w Ameryce, a on nie chce się przeprowadzić do Ameryki, bo jego życie jest w Tolce.

Nie rozmawiamy o Kathleen.

Ani o ojcu Dohertym.

Ani o moim koszmarze.

W którymś momencie Mal wymyka się na korytarz, odbiera kolejny telefon, a ja biorę komórkę, żeby napisać do Calluma i zapytać go, jak się ma.

Gdy kończę pisać, zaczynam otwierać nieodczytane wiadomości od Summer, które bardziej przypominają krzyk, jeśli dobrze je odczytuję. A od tego, co widzę, chce mi się rzygać.

Summer: Proszę, odpowiedz.

Summer: Chyba ci powiedział.

Summer: NIGDY nie chciałam się z nim przespać, Rory. Musisz mi uwierzyć.

Summer: Wiem, jak bardzo cię kochał. Proszę, proszę, wybacz mi.

Summer: O mój Boże, daj już spokój! I tak chciałaś z nim zerwać. Mówiłaś mi to milion razy. W mojej głowie nawet nie byliście... no wiesz, w pełni razem. Ty zawsze pragnęłaś Mala. Odbierz.

Zaciskam usta w cienką linię, gdy Mal wraca do pokoju i się rozgląda.

– Pakujemy się? – pyta, zaciskając dłonie w pięści. Z wysiłkiem unoszę głowę i ignoruję to, że moje serce pęka na kawałki jak szkło.

Bum, bum, bum.

– Jeszcze trzy dni. – Siłę się na uśmiech i znowu udaję głupią.

Tak powiedział Ashton. Jeszcze trzy dni. Dzisiaj nawet kazał Malowi przyjść na godzinę, żeby z nim popracować, bo w ten sposób usprawiedliwia nasz pobyt tutaj. Dołączyłam do Mala, żeby zrobić zdjęcie, i powiedzieliśmy Ashtonowi o ślubie. Był zachwycony, ale wyglądał również na wyjątkowo naćpanego. Podejrzewam, że byłby równie podekscytowany, gdybym powiedziała mu, że na lokalnym targu kupiłam nowy breloczek ze Świątynią Hatszepsut.

Tak. Ashton tym razem przesadził. Po raz kolejny przypominam sobie, że miałam powiedzieć Rynerowi, by po skończonym projekcie wysłał Ashtona na odwyk. Widać, że sytuacja wymyka się spod kontroli.

– Muszę wracać – powtarza Mal jak zwykle.

– Naprawdę? To świetnie. Spotkamy się na miejscu za trzy dni.

Ponownie odczytuję wiadomości od Summer. Jestem już zmęczona tajemnicami. Mal patrzy na mnie z taką wściekłością jak jeszcze nigdy dotąd. Żar dosłownie emanuje z jego ciała i uderza we mnie.

– Świetnie – warczy.

– Świetnie.

Bierze walizkę, która już jest spakowana i zapięta, i wypada na korytarz. Wciąż siedzę na łóżku, gdy on się odwraca, wzdycha i znów wchodzi, wygląda na zrezygnowanego i padniętego. Jakby te dziesięć kroków, które wykonał, odchodząc ode mnie, piekielnie go wymęczyły.

– Proszę – odzywa się cicho.

Wiem, o co prosi.

Żeby mu tego jeszcze bardziej nie utrudniała. Żeby pojechała z nim bez żadnych pytań.

Myślę o tym, że Callum przespał się z Summer.

O tym, że kiedy byłam jeszcze z Calem, robiłam z Malem grzeszne rzeczy.

O byciu zdradzaną i zdradzającą. Nigdy nie sądziłam, że to mi się przytrafi.

Ale wiem również, że nic nie dzieje się bez przyczyny.

Kto raz zdradził, zdradzi ponownie.

Myślę sobie, że czasami coś nie wydaje się kruche, ale takie jest, a przez szczeliny przeciskają się same nieprzyjemne rzeczy.

Zaczynam zauważać, że psuję coś dobrego, bo Mal jest w trudnej sytuacji. Nie jestem wobec niego fair.

– Mal – wzdycham.

Unosi głowę. Widzę, że złe rzeczy już przecisnęły się przez jego zbroję.

– Czy kiedykolwiek byłeś zakochany? – pytam.

Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, prawdziwy, promienny, który może mnie parzyć w nieskończoność. I wiem, że póki będę widzieć ten uśmiech każdego dnia, nigdy nie będzie mi zimno.

– Zabawne, że pytasz. Tak, muszę powiedzieć, że się zakochałem. I nadal jestem zakochany. Zaczęło się osiem lat temu, jakimś cudem, i nie zapowiada się, by miało się to skończyć.

Podchodzę do niego i przykładam dłonie do jego lekko zarośniętych policzków.

Mal kręci głową.

– Wierz mi, Rory, kiedy mówię, że musimy jechać, to nie dlatego że powinnaś z czegoś dla mnie zrezygnować lub jesteś mi coś winna. Po prostu kiedy nie przebywam w Tolce, jestem tylko w połowie żywy, a ty zasługujesz na to, by poznać całego mnie, a nie tylko moją część.

Jego usta spotykają moje, ale mnie nie całuje – muska mnie, mówiąc:

– Kocham cię, księżniczko Auroro Belle Jenkins-Doherty z New Jersey, ty mała pogromczyni serc.

– Kocham cię, królu Malachy Doherty z Tolki, największy niszczycielu dusz. A teraz chodźmy pożegnać się z Ashtonem.

Pierwszą oznaką tego, że coś się stało, jest zapach – pachnie tu uryną i zgniłym mięsem. Popycham drzwi, a Mal zostaje na korytarzu i pisze wiadomość.

Nigdzie nie ma Brandy i reszty ekipy Ashtona, pewnie siedzą w barze na dole i chleją. Idę na palcach do głównej sypialni, bo pewnie tam go zastanę.

Bingo.

Zastaję Ashtona na łóżku, w rozwiązanym szlafroku – oczywiście nagiego – w kałuży własnych szczyń. Przysięgam na Boga, zaprzepaszczę cały ten projekt, ale zaciągnę go na odwyk tu i teraz, nieważne, ile będzie to kosztować Rynera. Podchodzę do Ashtona i delikatnie nim potrząsam.

– Obudź się. Musisz iść pod prysznic i się ogarnąć.

Rozglądam się i znajduję ślady po kokainie i rozkruszonych tabletkach, które leżą na stoliku nocnym.

– Zajebicie – mamroczę, zbieram narkotyki i idę do łazienki spłukać je w toalecie.

Wracam do pokoju i robię coś nieprawdopodobnego – biorę telefon Ashtona, kładę go na podłodze i zdeptuję. Dzięki temu w przyszłości nie będzie mógł załatwić sobie więcej dragów.

I chyba nie będzie już w stanie. Według mnie sięgnął dna. Wróci z nami do Irlandii, a ja zamknę go w domu Mala, dopóki ten cały projekt nie dobiegnie końca. Nagra ten album na trzeźwo, nawet jeśli będzie musiał zaliczyć syndrom odstawienny.

– Ashton! – Tym razem potrząsam nim bardziej agresywnie. – Obudź się.

Nic.

Mal wchodzi do sypialni, wkładając telefon do kieszeni.

– Dlaczego pachnie tu tak, jakby ta gnida zasikała cały pokój, włącznie z sufitem i sąsiadującymi krajami?

– Bo się zesikał. – Obracam się do niego i przewracam oczami. – Nie chce się obudzić. Możesz podać mi butelkę wody z minibaru, żebym mogła chlusnąć mu nią w twarz?

Mal ściąga brwi i podchodzi do łóżka. Ignoruje to, że Ashton jest nagi, i przesuwa palcem pod jego nosem. Jego twarz przybiera popielaty kolor.

– Kochanie, zrób coś dla mnie. Poczekaj na korytarzu, dobrze?

– Co? Dlaczego?

– Ponieważ... – mój mąż odwraca się do mnie, jego fioletowe oczy są pełne smutku – ...on nie żyje.

Karetka zjawia się w ciągu dwóch minut. Wkrótce potem przyjeżdża policja. Nie wiem, jak się dowiedzieli, ale wszystkie wielkie portale plotkarskie wysłały swoich miejscowych dziennikarzy, żeby zebrali informacje. Ryner za oceanem przeżywa załamanie nerwowe i jednocześnie mikrozawał, przez który łąduje w szpitalu. Nakazuje nam wrócić do Tolki, z nikim nie rozmawiać i zostać tam, dopóki się z nami nie skontaktuje.

Po rozmowie z policją zostajemy wypuszczeni i możemy wrócić do hotelu. Pakujemy swoje rzeczy, wciąż w szoku. Zostawiamy za sobą Brandy i resztę ekipy, zalewają się łzami. Mam ochotę zostać, pocieszyć tych ludzi i dowiedzieć się, co się stało, ale rozumiem, jak bardzo Mal chce

wrócić do domu, i to nie jest odpowiedni moment, by sprzeciwić się Rynerowi.

Na pokładzie samolotu nic nie mówimy i gapimy się pustym wzrokiem w przestrzeń.

Mał pierwszy przerywa ciszę.

– Wiesz, czuję się jak gównu z powodu tego, jak go traktowałem.

– On naprawdę cię lubił. – Przełykam ślinę.

W tym tygodniu całowałam się z Ashtonem. Jego usta były gorące, żywe, jego serce biło tuż przy moim. Kilka godzin temu nawet z nim rozmawiałam, a on żartował, był uroczy, wyluzowany – wariat niczym się nie przejmował. Nie wiem, dlaczego tak bardzo dotknęła mnie jego śmierć, ale mam ochotę po prostu się skulić i rozpłakać.

– Czuję się winna, bo mogliśmy temu zapobiec – mamroczę.

– Nie mogliśmy.

– On był cały czas naćpany. Pozwalaliśmy na to.

– To chyba nigdy nie spotkałaś osoby uzależnionej. Żadne z nas nie mogło nic zrobić, żeby powstrzymać go przed kolejną działką. To nie twoja wina, Rory. – Całuje mnie w ramię.

Czuję, że moje oczy znowu zachodzą łzami.

– W takim razie dlaczego jestem taka przybita?

– Bo jesteś dobrym człowiekiem. Bo on też nim był.

Nie rozmawiamy o naszym projekcie, albumie – to absurd, że mamy zajmować się czymś, co nigdy nie powstanie. Teraz projekt oficjalnie jest martwy – razem z gwiazdą. Świat, który razem stworzyliśmy, zmienił się nieodwracalnie. Nie mamy już wspólnej przestrzeni, w której możemy funkcjonować. W Irlandii już nie mam deadline'u.

Stukam w leżący na kolanie telefon, ignorując nieustające połączenia od Summer i wiadomości od matki, która błaga, bym wróciła do domu, zanim stanie się coś strasznego.

– Płaczesz – zauważa Mal i ściska moje ramię.

Dociera do mnie, że rzeczywiście tak jest.

Kręcę głową.

– Przepraszam. Po prostu nigdy nie miałam do czynienia ze śmiercią. Moi dziadkowie zmarli, gdy miałam trzy lata, a Glen, gdy byłam nastolatką, ale go nie znałam i nigdy nie byłam tego świadkiem. To brzmi śmiesznie. Mam prawie dwadzieścia siedem lat, a jednak śmierć zawsze wydawała mi się nieuchwytnym, abstrakcyjnym pomysłem. Była blisko, ale tak naprawdę nie istniała. Teraz czuję ją wszędzie.

Mal łapie mnie za rękę i ją całuje.

– Nic dziwnego – zgadza się.

– Ty pewnie cały czas tęsknisz za Kathleen – zauważam.

– Tak – przyznaje i milknie, by się nad tym zastanowić. – Ale potem sobie myślę, że gdy traci się kogoś tak młodego, w kwiecie wieku, to przypominasz sobie, jakie życie jest kruche. Przypominasz sobie, że nie jesteś na tym świecie, by pracować, myć naczynia, płacić rachunki na czas czy... nie wiem, liczyć, ile pijesz alkoholu i spożywasz kalorii na tydzień. Nie jesteśmy na Ziemi po to, by wygrywać nagrody czy zarabiać. Kiedy dociera do ciebie, że ty też kiedyś umrzesz, przychodzą ci na myśl inne chwile – to, jak pod starym dębem pocałowałaś dziewczynę, w której się kochałeś. Zabawę z braćmi samochodzikami na plaży w słoneczny dzień. Ten pierwszy raz, gdy twoja bratanica powiedziała twoje imię, a ty już wiedziałaś, że przepadłeś – że oddasz jej wszystko, nawet własne organy. Utrata kogoś młodego jest jak przeżycie poważnej choroby. Los daje ci kolejną szansę, by tego nie spieprzyć. Albo cię to przytłoczy, albo dzięki

temu rozkwitniesz. To dobre przypomnienie, że to, co mamy, jest kruche, ulotne i nie można tego marnować. Chcesz uhonorować spuściznę Richardsa? To zacznij żyć.

– To dlatego nigdy nie chciałeś stać się sławny. – Pociągam nosem. – Zawsze zależało ci na rodzinie. Na twoim małym kawałku świata.

I niemal to znalazł... z Kath. A potem zmarła. Jakaś część mnie pragnie wrócić z Malem do Irlandii i zacząć robić z nim dzieci. Nigdy nikomu nie przyznałam się do tego, co przyszło mi do głowy, gdy wróciłam do domu z pierwszej podróży do Irlandii.

Tamtego dnia jakaś część mnie – i to wcale nie mała – pożałowała wzięcia tej pigułki „po”, bo byłaby to świetna wymówka, by rzucić wszystko i z nim być. Zrobiłabym to, czego moja matka nie chciała. Postarałabym się, by związek wypalił.

Mal pociera kciukiem mój policzek, marszcząc brwi.

– Teraz rozumiesz, księżniczko.

Przez kilka następnych dni dalej jestem oszołomiona.

Mal i ja uprawiamy długi, pełen emocji, wyczerpujący seks. Rozmawiamy godzinami, wtuleni w siebie nawzajem. Ja często popłakuję, on mnie słucha. Mal opowiada mi o swoim planie, by powiedzieć rodzinie o naszym ślubie. Mam taki sam zamiar w przypadku swojej mamy.

W rzeczywistości jednak nie biorę telefonu do ręki, a on nie umawia się na ważną rozmowę z rodziną. Odwiedza ją codziennie, jednak nigdy nie pozwala nikomu wpaść do domu. Powiedziałabym, że za wszelką cenę stara się nie dopuścić do naszego spotkania, że traktuje mnie jak zarazę i chroni rodzinę przede mną, ale nawet plaga bywa lepiej traktowana niż ja.

Któregoś ranka wciąż jestem jeszcze w łóżku i z korytarza dobiega do mnie szept:

– ...kiepski moment – Mal, który zupełnie nie przypomina teraz mojego męża, syczy oschle przez zaciśnięte zęby. Jest szorstki wobec rozmówcy. – Zadzwoń do ciebie za jakiś czas.

– Czyli kiedy? – W tle słyszę głos starszej kobiety, szorstki i słaby.

– Jak minie cała wieczność i jeszcze trochę, matko.

– Mam wrażenie, że odkąd ona się zjawiała, właśnie tyle czasu minęło.

Słyszę kolejne wzburzone szepty. Kłócą się.

– Nie. Wykluczone – mamrocze Mal. – Mam to pod kontrolą.

Czasami Mal znika. W tym czasie ja wyklócam się z Rynerem przez telefon, zamiast zadzwonić do Summer i mamy.

– Po prostu wyślij mi te pieprzone materiały. Zamierzam urządzić stypę, okej? Och, i w razie gdybyś zapomniała, ciągle dla mnie pracujesz! – wydziera się tuż po tym, jak wypisano go ze szpitala.

– Przecież nawet go jeszcze nie pochowano – zauważam. – I tu pojawia się pytanie – czy to będzie hołd dla Ashtona Richardsa, czy dla twojej kieszeni i wytwórni? Bo odnoszę wrażenie, że doisz krowę, która się akurat ci trafiła.

– Właśnie miałem zawał. – Obraża się. Jakby to miało usprawiedliwiać jego zachowanie.

– To prawda i nie życzę ci kolejnego, dlatego proszę cię, żebyś odpuścił. Nie musisz płacić mi za ten projekt. Pozwól Ashtonowi spoczywać w spokoju.

Nie pozwolę, żeby Ryner wykorzystał śmierć piosenkarza. Jemu zależy tylko na sprzedaży plakatów i wypuszczeniu nieskończonych piosenek, żeby nieco zarobić.

– W takim razie przywitaj się z bezrobociem, złotko. Tym razem przegięłaś pałę! – krzyczy mi Ryner do ucha.

– Dzięki za miłe słowa. Na pewno wykorzystam wolny czas.

Miałam okazję widzieć Ashtona w bardzo intymnych momentach jego życia, gdy cierpiał z powodu uzależnienia, które doprowadziło do jego śmierci. Nikt nie powinien być tego świadkiem. Widać, że Ashton rozpaczliwie gonił za szczęściem i nigdy nie udało mu się go osiągnąć.

Mal nigdy nie powiedział, że śmierć Ashtona nim wstrząsnęła, ale z drugiej strony on ogólnie niewiele o nim mówi – po prostu przysłuchuje się, gdy ja to robię – i uparł się, że nie pojedzie do Stanów na jego pogrzeb.

Powodem może być również jego sekretna kochanka, rodzina lub życie, które go tu trzyma. Mówię to oczywiście półserio, ale w moim brzuchu otwiera się przepaść za każdym razem, gdy budzę się, a jego strona łóżka jest zimna.

I codziennie myślę sobie, że tak już będzie cały czas, dopóki on się przede mną nie otworzy.

I każdego dnia okazuje się, że to nie jest ten dzień.

Po tygodniu spędzonym w Irlandii Mal oznajmia, że jest gotowy ponownie grać na ulicy. Twierdzi, że musi przemyśleć wiele spraw.

– Możesz iść ze mną. Porobisz zdjęcia Dublina.

– Nie, dzięki, zostanę tutaj. – Pokazuję mu uniesione kciuki.

W końcu mam plan. Udało mi się wyśledzić nowy adres ojca Doherty'ego – znalazłam go w książce telefonicznej, takiej grubej, żółtej, którą dziadkowie zazwyczaj podkładają pod drzwi lub robią z niej podkładkę. Ojciec Doherty mieszka w centrum wioski i czas złożyć mu wizytę, żeby rzucił nieco światła na moją sytuację.

Mal oczywiście potrafi mnie przejrzeć. Nie spędziliśmy ze sobą ostatniego miesiąca wyłącznie sam na sam, a mimo to on zna mnie lepiej

niż ktokolwiek.

– Jesteś pewna? – pyta niepewnie.

Kiwam głową.

– Tak, zdecydowanie.

– Hmm.

– Co?

– Ostatnio wydajesz się jakaś niezdecydowana, więc dziwi mnie twój dobór słów.

– To był ciężki tydzień. – Podchodzę do niego i obejmuję go za szyję. – Jeden ślub i zbliżający się pogrzeb. Chcę mieć chwilę dla siebie. Może w końcu zadzwonię do matki i przekażę jej najświeższe wieści.

Mał krzywi się na wspomnienie mojej matki, ale kiwa głową i całuje mnie w czoło. Nie wiem, dlaczego zachowuje się tak, jakby miał jakieś pretensje do Debbie Jenkins, ale jeśli za każdym razem krzywi się w ramach solidarności ze mną, to pochwalam takie empatyczne zachowanie.

– Chcesz dzisiaj porozmawiać? – Przesuwa ustami po mojej skroni.

– O czym? – Moje serce przyspiesza, wypełnia je nadzieja.

– O wszystkim.

– Czyli w końcu powiesz mi o tym, co się dzieje?

Zwiesza głowę, zamyka oczy.

– Tak – chrypi. – Boże, nie chcę tego zrobić, ale muszę.

Odprawdzam Mała do drzwi, całuję go na pożegnanie i macham mu ręką, gdy odchodzi, jak przykładowa kura domowa, którą nie jestem. Gdy jego samochód znika na drodze, wkładam trampki, chwytam wojskową kurtkę i biegnę ścieżką w stronę centrum wioski.

Powietrze jest chłodne i rześkie, ale nie jest mi zimno, może dlatego, że nakręca mnie adrenalina na myśl o tym, że zaraz poznam prawdę. Mam ją na wyciągnięcie ręki, zaraz ją chwycę.

Tym razem przycisnę ojca Doherty'ego, aż pęknie. Musi. Człowiek, który służy Bogu, nie może kłamać, prawda?

Poza tym to idealny moment, by wyznał mi prawdę.

To takie proste.

Moja matka ma przede mną sekrety.

Ojciec Doherty również.

Najwyraźniej wszyscy coś przede mną ukrywają.

Jeśli Doherty pomyśli, że już coś wiem, na pewno się przede mną otworzy.

Łydki mnie palą, oddech świszczy w gardle. Zmęczyłam się, ale nie mogę zwolnić. Od tak dawna na to czekałam. Nie chodzi o samego Malá, ale też o moją prawdę.

Na temat Calluma.

Na temat mojego ojca.

Mojej matki. I mnie.

Przemykam ulicami Tolki, mijam kioski, puby, zajazdy, grządki pełne kwiatów, mury wymalowane napisami po irlandzku – to wszystko jest jak piękne, idylliczne kłamstwo zasłaniające zgniłe sekrety, które zaraz ujrzę. I nie zatrzymuję się, dopóki nie stoję pod odpowiednim adresem.

Przyciskam karteczkę do klatki piersiowej, papier jest cienki, tusz się rozmazał i pobrudził mi kurtkę i palce. Udaje mi się zapukać, a potem padam wykończona na schody.

Po chwili drzwi się otwierają. Prostuję się i odchrząkuję.

– Dzień dobry, ojcze...

Zamieram, kiedy widzę osobę stojącą naprzeciwko. To na pewno nie jest starszy człowiek o krzaczastych brwiach.

To osoba, o której Mal mi nigdy nie powiedział.

Ma fioletowe oczy jak Mal.

I takie same rysy twarzy jak ja.

Jak Kathleen.

Siedem lat temu

Mał

Kath jest w ciąży.

Kiedy zjawia się na moich schodach, ubrana w skromny sweterek, grube legginsy, a nie zdirowate stroje jak ostatnio, ze schludnie ułożonymi włosami, wymownie pocierając płaski brzuch, nawet nie jestem zaskoczony.

Odchrząkuje.

– Mogę wejść?

Ona wie równie dobrze, jak ja, że tamtej nocy daliśmy ciała. Już nie chodzi o to, że nie użyliśmy gumki ani że byłem wtedy wstawiony, ani że ona była dziewicą (a zawsze powtarzała, że chce czekać z seksem do ślubu). Już nawet nie chcę wspominać o tym, że nie do końca wyraziłem na to zgodę. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że musiałem powiedzieć Seanowi o tym, co się stało – to w końcu jeden z moich najbliższych przyjaciół – a on i Daniel zupełnie wyrzucili mnie i Kiki ze swojego życia.

Okazało się, że któregoś wieczora Sean wyznał Kath swoje uczucia. Ja też byłem świadomy, że ona mu się podoba. Muszę przyznać, że zachowałem się nieco paskudnie.

A właściwie zachowałem się chujowo.

Kath i ja zasłużyliśmy sobie na takie traktowanie – na każde wredne spojrzenie ze strony bliźniaków O’Learych i każde potrząśnięcie głową ze strony Maeve i Heather.

Mogłem powiedzieć Seanowi, że nie byłem do końca świadomy, że nie wiedziałem, co robię, i to byłaby prawda. Ledwie pamiętam tamtą noc. Nie chcę jednak zrzucać całej winy na Kath, nawet jeśli nie pozwoliła mi zdecydować.

Mama i Bridget pojechały na miesiąc odwiedzić Deza w Kilkenny, żeby poukładać myśli, więc zostałem tutaj sam. Piszę piosenki, wyśpiewuję je na ulicach, dostaję propozycje i je odrzucam. Potem wracam do domu, a skoro kumple już nie chcą ze mną rozmawiać i zgodnie z prośbą Rory przestałem pisać do niej listy, nie mogę sobie pozwolić, by dalej unikać Kathleen.

Czasami przygląda mi się, gdy piszę piosenki.

Czasami pieprzymy się przy zgaszonym świetle, zawsze w gumce, a ona pozwala mi wołać „Rory, Rory, Rory”.

Najczęściej jednak jemy razem kolację i oglądamy to, co akurat leci w telewizji, a potem odwożę ją do domu, zanim zrobi się zbyt ciemno.

Dzisiaj Kiki mija mnie w drzwiach, wchodzi do mojego salonu i wygląda, jakby czuła się u siebie. Pokój jest w dobrym stanie, w przeciwieństwie do mnie. Właściwie wszędzie jest porządek.

Kath siada przy stole, a ja podążam za nią z dwiema szklankami wody. Na jej wieści nie reaguję w żaden konkretny sposób. Nie jestem ani zadowolony, ani załamany. Przeczuwałem, że tak będzie. Za każdym razem używałem gumek – pomimo jej protestów – ale jak widać, mam superspernę, przynajmniej jeśli chodzi o córki O’Connella.

Teraz czekam, żeby usłyszeć, czy ona zatrzyma dziecko, czy nie. Ścisza mnie w piersi, ale nie chcę niczego zakładać.

– Jak się czujesz? – pytam, podsuwając jej szklankę.

Kath bierze niewielki łyk wody, jej oczy skupiają się na mojej twarzy, próbuje odczytać moje myśli.

Dlaczego nie potrafię jej kochać? Dlaczego nie potrafię kochać dziewczyny, która nigdy by mnie nie zostawiła, która oddałaby za mnie życie?

– Dobrze. Mam lekkie mdłości, ale poza tym okej. Dzięki, że pytasz.

– Kiedy się dowiedziałaś?

– Dzisiaj po południu. Po zajęciach poszłam kupić test. Poprosiłam Heather i Maeve, żeby ze mną poszły. Wiesz, że Maeve spotyka się teraz z Seanem? Według mnie tworzą uroczą parę. Heather też z kimś kręci.

– A więc one wiedzą o ciąży – oznajmiam, starając się zapanować nad gniewem. A ja myślałam, że ojcowie dziecka powinni dowiadywać się o takich rzeczach pierwsi.

– Tak. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. Nie chciałam robić testu sama, a wiedziałam, że ty masz występy, i nie chciałam ci przeszkadzać ani niepotrzebnie cię zamartwiać. Mógł wyjść negatywny.

– Zamierzasz je zatrzymać? – pytam beznamiętnie.

Jej mina zmienia się ze szczęśliwej w szokowaną. Mocno ściąga brwi.

– Co to w ogóle za pytanie? Oczywiście, że je zatrzymam. Jestem cholerną katoliczką, Mal.

Kiwam głową.

– Pytanie, co ty z tym zrobisz. – Kath odchyła się, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Oczywiście się nim zajmę – oznajmiam, unosząc brwi ze zdziwienia. Co to za pytanie?

Kathleen prychnęła. Jak widać, to nie była dobra odpowiedź. Spróbuję jeszcze raz.

– Zajmę się wami obojgiem. Finansowo i ogólnie. Nie będziesz sama. Znajdę sobie prawdziwą pracę. I będę opiekować się tym dzieckiem w połowie, jeśli mi pozwolisz.

– Nie mów o nim w tak obojętny sposób!

– Wcale tak nie mówię. – Mrugam zdezorientowany. Jezu. Czego ona jeszcze chce?

– To chłopiec – oznajmia z zadowoleniem, uśmiechając się. – Mały chłopczyk, Mal. Czuję to. Kobiety wiedzą takie rzeczy.

Próbuję się uśmiechnąć, ale uśmiech wydaje się napięty. No tak. Chłopiec. Łapię ją za rękę nad stołem i muskam kciukiem wewnętrzną stronę jej nadgarstka.

– Mówię poważnie. Nie będziesz sama. Nie będziesz musiała rezygnować ze studiów ani nic takiego. Ja się będę nim cały czas zajmować, dam mu wszystko, co mam.

Odwraca wzrok. Pociąga nosem.

– No co? – naciskam.

To jej nie wystarczy, tylko nie jestem w stanie domyślić się, czego więcej by chciała. Nagle mam ochotę dać jej wszystko, czego zapragnie. Nawet jeśli mnie to zabije. Może zacznę od tego, że przestanę mamrotać imię jej siostry, gdy pieprzę ją od tyłu.

Dobry pomysł, dupku.

– Zadzwoiłam do twojej matki – oznajmia cicho.

Nie płacze, więc zastanawiam się, czy ona tylko gra. Puszczam jej rękę i rozpieram się na siedzeniu.

– Naprawdę?

– Powiedziałam jej. Musiałam. Potrzebowałam jej błogosławieństwa, Mal. Poza tym odkąd Bridget poroniła, twoja matka jest załamana, więc

chciałam podnieść ją na duchu. – Kath uśmiecha się ze łzami w oczach.

Może ona jednak nie udaje. Może Rory zmieniła mnie w zimnego drania.

– Tak się ucieszyła na wieść, że będzie mieć wnuka, Mal. Bridget też się cieszy. Może tata nad nami czuwa i stara się między nami wszystko naprawić. Czuję, że to przeznaczenie. Jakby to było nam pisane.

Przeznaczenie.

Powiedziałem Rory, że powinniśmy zostawić decyzję przeznaczeniu, i co? Przeznaczenie pokazało nam faka, obróciło Rory przeciwko mnie i dopilnowało, żebym zrobił dziecko Kath. Jeśli przeznaczenie istnieje, bardzo się stara, żebyśmy z Rory nigdy nie byli razem. Kath dalej coś gada. Staram się skupić.

– ...powiedziałam jej, że całkowicie ją rozumiem. Twoja mama upiera się, że powinniśmy się pobrać, tym bardziej że jestem religijna, ale zapewniłam ją, że możemy poczekać. Uszanuję twoją decyzję i wiem, że nie powinieneś się oświadczać tylko po to, by zadowolić swoją mamę i dziewczynę.

Dziewczynę?

Dziwnie byłoby się kłócić o to, że nie jesteśmy parą, skoro ona nosi moje dziecko. Ale małżeństwo? Serio? Nie chodzi o to, że nie lubię Kath – po prostu lubię ją, ale nie tak, jak ona by chciała.

Zwyczajnie jest obok, dostępna, bliska, chętnie rozkłada dla mnie nogi i przypomina mi swoją siostrę. To wyjątkowo złe powody, by wchodzić z kimś w związek, a tym bardziej brać ślub. Ale teraz, gdy tak nieodpowiedzialnie dodaliśmy do tej relacji dziecko, dociera do mnie, że Kath ma rację. Moja rodzina – mama, bracia, siostra – spodziewają się, że postąpię właściwie. Nawet jeśli czuję się okropnie oszukany i przyparty do muru. Nawet jeśli ledwie pamiętam tamtą noc.

Ale na pewno pamiętasz wszystkie pozostałe razy, gdy pieprzyłeś ją z gumką, bo byłeś trzeźwy.

– Powiedz coś – szepcze Kathleen, patrząc na mnie wyczekująco.

– Muszę... – Nie chcę się z tobą żenić. – Muszę to przemyśleć. – Mimo wszystko będę cię wspierał. I dziecko. Zawsze – dodaję zaciekle.

Oczywiście sam nie wiem, co mówię.

Nie wiem, dokąd życie mnie zaprowadzi.

I w tej chwili nie mam zielonego pojęcia, że złamię to postanowienie.

Biorę ślub z Kathleen, gdy ona jest w ósmym miesiącu ciąży. Jej brzuch wygląda jak mieniący się księżyc w bezkształtnej, białej sukni.

Ceremonia jest mała, skromna i odbywa się w kościele ojca Doherty’ego pod koniec grudnia, tuż po świętach. Kiki nie posiada się ze szczęścia, uśmiecha się triumfalnie, mama i Elaine zachwycają się tym, jak wygląda, a wszyscy moi bracia i siostra pękają z dumy i radości. Przyszli nawet Sean i Daniel z Maeve i Heather – co prawda niechętnie, ale jednak.

W trakcie mojego wieczoru kawalerskiego, urządzonego przez Daniela, kumpel śmiał się, że mama i Kiki w końcu postawiły na swoim i zmusiły mnie do klęknięcia na jedno kolano. Upiłem wtedy łyk drinka, uśmiechnąłem się i kazałem mu spierdalać. Niestety on się nie mylił i to mnie uwierało.

Obiecuję Kath, że będę przy niej aż do śmierci, ona robi to samo, wymieniamy się obrączkami. Ostatnie miesiące były ciężkie – Kathleen nie chce znać płci dziecka, ale ciągle o tym mówi. Przeprowadziła się do mnie, gdy tylko mama wróciła z Bridget z Kilkenny. Byłem przy Kath, gdy fasolka po raz pierwszy kopnęła i gdy zaczęła się poruszać – szczególnie

w nocy. Raz nawet widziałem zarys kończyny przyciskającej się od wewnątrz.

Tuż po tym, jak Kathleen powiedziała mi o ciąży, zaczęliśmy się regularnie pieprzyć. Przestałem nazywać ją Rory w trakcie seksu, ale i tak nie byłem w stanie spojrzeć jej w twarz w trakcie stosunku. Na szczęście jest bardzo dużo pozycji, podczas których mogę widzieć tylko jej nagie plecy.

Po ceremonii wracamy do naszego domu. Kath nie może pić, ja również ograniczyłem alkohol. Mama i Elaine postanowiły zamieszkać razem, bo się przyjaźnią. Stwierdziły również, że ja i Kathleen potrzebujemy więcej prywatności, szczególnie że wkrótce na świat przyjdzie mały Glen.

No właściwie, co do tego imienia...

Byłem zaskoczony tym wyborem, bo Glen to okropne imię dla wszystkich poniżej sześćdziesiątego piątego roku życia, więc jeszcze długa droga, zanim naszemu Glenowi stuknie taki wiek.

Wpadamy do domu, Kath zdejmuje swoją obszerną białą suknię z jękiem. Wyglądała w niej jak obłok, ale wiem, że nie powinienem jej o tym mówić.

– Myślałeś już o tym, by sprzedać swoje piosenki? – pyta, powoli wyciągając wsuwki z włosów. Przytrzymuje je między wargami, a ja kręcę głową i opadam na sofę z westchnieniem.

– Mal – błaga.

Włączam telewizję i krzyżuję nogi w kostkach. Leci właśnie *Cash in the Attic*.

Ja pieprzę, Glen. Mogłeś wybrać coś lepszego, wiesz?

– W ogóle cię nie rozumiem. – Kiki dąsa się i zdejmuje biżuterię gwałtownymi ruchami. – Jesteś świetnym kompozytorem. Moglibyśmy nieźle na tym zarobić, a zamiast tego musimy polegać na spadku taty.

Szkoda tylko, że te pieniądze powoli się kończą. Moglibyśmy kupić droższe, lepsze meble do pokoju Glena, a nie te używane graty, które teraz mamy. Po prostu za nic nie potrafię zrozumieć twojej decyzji.

– Bo moje piosenki są moje.

I Rory. To ona zainspirowała mnie do pisania. Nie mam ochoty pokazywać światu, co roilo się w mojej głowie w dniu, który z nią spędziłem. Gdy odeszła i tak dalej. Te wszystkie kawałki, które napisałem wcześniej, zanim ją poznałem, i na które dostałem oferty, nie są już ważne. Rory mnie zmieniła.

Kath o tym nie wie – nie ma pojęcia o tym, jaka historia kryje się za tymi piosenkami. Ani że nieustanne wypytywanie mnie o nie jest jak cios prosto w serce.

– Jesteś niepoważny. – Kath wpada do sypialni.

Kiedys to był pokój mamy. Teraz należy do nas. Wczoraj przenieśliśmy tam wszystkie nasze meble – cóż, raczej ja to zrobiłem – czyli szafkę nocną, łóżko i wielkie lustro Kath, lekko przekrzywione, żeby wyglądała w nim na szczuplejszą („Nie oceniaj mnie, okej? Ha, ha”).

Właśnie zamknąłem oczy, żeby wziąć kilka głębokich oddechów, gdy nagle słyszę wrzask dobiegający z sypialni. Natychmiast zrywam się na równe nogi. W pierwszej kolejności myślę o dziecku.

– Co się dzieje? Czy z dzieckiem wszystko jest w porządku?

– Co to ma, kurwa, być?

Przez chwilę jestem w szoku, bo Kathleen użyła słowa „kurwa”. Nawet nie wiedziałem, że ona zna takie określenia, a tym bardziej jest w stanie je wypowiedzieć, bo to taka cnotliwa katoliczka. Oczywiście uprawialiśmy seks nieraz w bardzo niechrześcijańskich pozycjach, ale...

Chwila, o czym ona, kurwa, mówiła?

Serwetka. Ona trzyma w ręce serwetkę. Tę serwetkę.

Z umową.

Wyrywam jej świstek z ręki i w myślach kopię się w dupę za to, że jej gdzieś nie przeniosłem, kiedy ustawiałem szafki nocne przy łóżku. Pewnie się pomyliła i otworzyła moją szufladę zamiast swojej, w której trzyma pierdyliard kremów do rąk.

– To nic takiego. – Wciskam serwetkę do kieszeni garniturowych spodni. Oczy Kathleen są wielkie jak spodki i pełne smutku. Uderza mnie w klatkę piersiową, a potem zakrywa usta, które wykrzywiają się w udręce.

– Mieliście umowę?

– Ona mnie nie chce – oznajmiam z rozpędu. To chyba najgłupsza rzecz, jaką można powiedzieć świeżo upieczonej żonie w zaawansowanej ciąży.

To jednak najskuteczniejszy sposób, żeby zapewnić ją o braku znaczenia tej serwetki.

Co, jak widać, jest dla niej wielkim problemem.

Ta serwetka nic nie powinna znaczyć, ale nie dlatego, że Rory postanowiła uciec na inny kontynent, żeby pieprzyć się z innymi ludźmi, robić im zdjęcia i pisać na ich odwrocie, jacy są kiepscy w łóżku, w życiu i w rozmowie. (To oczywiście parafraza).

Serwetka nie powinna mieć żadnego znaczenia, bo zaraz będę mieć dziecko z przyjaciółką z dzieciństwa, która została moją kochanką, a potem żoną.

Tak, głąbie. Żoną.

Podchodzę więc do swojej żony, do cierplivej, niemalże świętej partnerki, która jęczała i nie protestowała, kiedy miesiącami nazywałem ją innym imieniem w łóżku.

– Oboje już o tym zapomnieliśmy. Teraz jesteśmy małżeństwem, gdybyś nie zauważyła.

Łapię ją za ramiona i przyciągam do siebie.

Kath mnie odpycha.

– Pozbądź się tego – warczy.

Wybucham pełnym niedowierzania śmiechem.

– Że co?

– Nie jesteś głuchy, Mal. Pozbądź się tej pieprzonej serwetki. W ogóle nie powinno jej być w tym domu. Nie wierzę, że zrobiłeś mi coś takiego.

Że co?

Mógłbym powiedzieć to samo, bo ona przeleciała mnie, gdy byłem na wpół przytomny i ledwie świadomy. Zmusiła mnie, żebym odebrał jej dziewictwo, doszła na mnie, błagając, bym nie wkładał gumki.

Zadzwoiła do mojej mamy, manipulowała nią i moją siostrą, żeby zmusić mnie do małżeństwa, a potem nakłoniła mamę i Elaine, żeby zamieszkały razem. Nie jestem jednak taki głupi i nie zamierzam kłócić się w dniu ślubu.

Uśmiecham się.

– To tylko głupie wspomnienie. Włożę ją do albumu. Nigdy więcej jej nie zobaczysz i potem będziemy mogli żyć dalej.

– Czy ciebie pojebało?

Znowu przeklęła.

– Kiki...

– Mal – naśladuje mój ton. – Mam już dość tego, że wszyscy traktują cię jak króla, bo masz na nich jakiś pieprzony, magiczny wpływ. Grasz na zwłokę.

– Wcale nie. Ja tylko nie zamierzam spełniać twojego życzenia.

– Bo jesteś chujem.

– W takim razie w porządku – odpowiadam.

W tym momencie nie mogę się z tym spierać, bo tak się właśnie czuję. Tylko że ona sama nie jest żadną świętą, jaką do tej pory odgrywała.

Podchodzi do mnie i uderza mnie w twarz.

Skóra mnie piecze, policzek pulsuje. Zaciskam szczęki. Coś mi mówi, że zachowuję się jak uparty osioł, że powinienem pozbyć się tej serwetki. Przecież ona nic nie znaczy. Przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie w chwili, gdy Rory się ze mną pożegnała. A nawet jeśli nic takiego mi wtedy nie powiedziała, jej list był wystarczająco jasny.

No dobrze, pobawię się teraz w adwokata diabła i założmy, że ona jeszcze ze mną nie skończyła.

Powiedzmy, że za jakieś cztery lata znowu się spotkamy, bo przeznaczenie ma chore poczucie humoru.

Powiedzmy, że Rory już nie jest wredną suką i postanowi dotrzymać warunków naszego kontraktu.

I co wtedy? Zostawię małego Glena, Kathleen i całą moją rodzinę – która bez wątplenia się mnie wyrzeknie za ucieczkę z Amerykanką – i będę żyć długo i szczęśliwie z tą samą dziewczyną, która usunęła moje dziecko, nawet mnie o to nie pytając?

Idę do kuchni, słyszę ze sobą tupot bosych stóp Kathleen. Zatrzymuję się przy koszu, wyciągam serwetkę z kieszeni, gniotę ją w pięści, gotowy wyrzucić i pozbyć się z głowy wspomnienia Rory.

Unoszę drżącą rękę nad kosz.

No zrób to. Co jest z tobą nie tak?

– Zrób to! – krzyczy Kiki.

Patrzę na swoją pięść, na kosz, znowu na pięść, a potem wbijam wzrok w sufit i wzdycham ciężko.

Niech cię szlag, Rory.

Zabieram rękę, a drugą łapię się za włosy. Nie jestem w stanie tego zrobić.

Otrząsam się na dźwięk zatraskiwanych drzwi. Nawet nie wiem, kiedy Kath włożyła buty. Natychmiast się za nią rzucam. Jest późno, zimno i ciemno.

Kath wsiada do mojego samochodu, uruchamia silnik, wycofuje i pędzi w stronę Main Street. Biegnę za nią, krzycząc, by zwolniła, ale ona tylko dodaje gazu.

Biegnę za swoim samochodem, żoną, przyszłością i zastanawiam się, czy powinienem się zatrzymać. Widzę ją we wstecznym lusterku, jest roztrzęsiona, płacze tak bardzo, że chyba ledwie widzi na oczy. Ale może jeśli zostawię ją samą, to się uspokoi.

Może jeśli ją zostawisz, ona będzie mieć dowód na to, czego do tej pory nie wyznałeś jej słowami: że jej siostra zawsze będzie miłością twojego życia, a Kath tylko nagrodą pocieszenia.

Przyspieszam, gula ściska mnie w gardle. Próbuję do niej zadzwonić, ale nie odbiera.

No dalej, odbierz.

Zmierza w stronę tłoczego, dwupasmowego skrzyżowania i nie zwalnia. Ona chyba nie wie, co wyprawia. Traci kontrolę nad pojazdem. Łzy pieką mnie pod powiekami, serce uderza boleśnie o żebra, a ja czuję się jak głupi drań, który zaraz zapłaci za swoją naiwną fantazję.

Wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie.

Kathleen ignoruje znak stopu na końcu drogi.

Z lewej strony wjeżdża w nią ciężarówka ze sloganem firmy produkującej mrożone wyroby mięsne.

Metal uderza o metal.

Nastaje wielki huk.

I cisza.

Przerażająca cisza.

W powietrzu unosi się zapach krwi, palonego ciała i końca mojego życia. Chce mi się rzygać.

Próbuję otworzyć drzwi od strony kierowcy, ale metal jest zbyt rozgrzany i wszędzie unosi się dym. Kierowca ciężarówki z trudem wydostaje się na zewnątrz, trzymając się za prawą nogę.

To Sean.

Boże, to Sean.

Wygląda na trzeźwego – oczywiście, że jest trzeźwy, w trakcie wesela nie wypił ani kropli alkoholu, bo miał dzisiaj w pracy nocną zmianę – i rozhisteryzowany przeczesuje ręką krótkie włosy. Jego zęby stukają o siebie.

– O Boże. – Podchodzi do mnie. – Nie widziałem jej.

On ma rację. To nie jego wina. Kath zjawiała się znikąd. Ale dlaczego Sean? Dlaczego on? I dlaczego w tej chwili czuję taką irracjonalną złość?

– Czy wszystko z nią w porządku? – dopytuje Sean głupio.

– Dziecko! – krzyczę. Zdejmuję koszulę i owijam nią rękę, żeby otworzyć drzwi. Żar parzy mnie nawet przez materiał. – Zadzwoń po pogotowie.

– Ona wygląda jak nieżywa – wypala Sean, ewidentnie w szoku. – Nie mogę iść do więzienia. Nie chcę tam trafić. Jezu.

O czym on w ogóle teraz myśli? O więzieniu? Życie Kathleen się skończyło. Moje również. I dziecka. O Boże, oby jemu jednak nic nie było.

Chciałbym teraz tyle powiedzieć, ale nie mogę wydusić ani słowa.

Sean obraca się w moją stronę, jest blady jak ściana.

– Nie doszłoby do tego, gdyby spotykała się ze mną. Ty ją zraniłeś, Mal. To twoja wina. To wszystko twoja wina.

Kathleen nie żyje.

Ale dziecko udało się uratować.

– Było blisko, panie Doherty. Chyba ktoś nad panem czuwa – mówią lekarze.

Taa, prycham. Jakoś mi się nie wydaje.

Spuszczam wzrok na sinego malucha. Nie płaczę tylko dlatego, że ktoś musi wyglądać na ogarniętego.

Tak mi przykro, dzieciaku. Tak strasznie mi przykro.

Kathleen od początku się myliła.

To nie jest chłopiec.

To dziewczynka, która wygląda jak nasze połączenie.

I gdy na nią patrzę, nie myślę o tych wszystkich rzeczach, które uzyskałem lub straciłem w ciągu ostatniego roku.

Myślę o tym, jak to wszystko jest powiązane z Rory.

Jak ona wszystko zniszczyła.

I jak bardzo ja chcę zniszczyć ją.

Obecnie

Rory

– Czy mogę jakoś pomóc? – pyta dziewczynka stojąca w przejściu, jej głos wydaje się delikatny i słodki jak miód. Ma piękne włosy, ciemnobrązowe, ale nie tak ciemne jak jej ojciec.

Jak jej ojciec.

I przy okazji mój mąż.

I mężczyzna, który do tej pory nie powiedział mi, że ma córkę.

Zapytałam go o to w Nowym Jorku, kiedy poinformował mnie o ślubie z Kathleen, a on zaprzeczył.

Nawet się nie zawahał. Jego odpowiedź brzmiała beznamiętnie, jak pustka za jego ładnymi oczami. Tylko że to dziecko musi być jego. Stanowi idealne połączenie cech Mala i Kathleen. Nagle dociera do mnie straszna, skomplikowana prawda. On nie zdradził mi tego sekretu nawet po tym, jak wziął ze mną ślub. Nigdy nie zamierzał podzielić się ze mną prawdą o swojej rodzinie. Nie zaufał mi na tyle, żeby powiedzieć mi o dziecku. Wierzył, że jeśli poznam ten sekret, zostawię go, o ile w ogóle zależało mu na tym, by ze mną być.

Nie zostawiłabym samotnego ojca, ale na pewno pozbyłabym się podłego kłamcy.

Przypominam sobie te wszystkie razy, gdy zniknął. Przyjęcie urodzinowe. Brokat. Niewielki kolczyk ze sztucznym diamentem, który leżał na trawniku za domem. To, jak bardzo spieszyło mu się do Tolki, gdy byliśmy w Grecji. A to wszystko z powodu jego dziecka.

Zalewa mnie fala gniewu, frustracji i przytłaczającej opiekuńczości do tego dziecka, które nigdy nie poznało matki. I poczucie winy, mimo że jeszcze nie znam jego źródła.

Macham jej lekko ręką.

Powiedz coś. Cokolwiek. Pewnie się ciebie boi.

– Eee... cześć?

To się popisają, głupia.

– Wyglądasz na księżniczkę. – Dziewczynka chichocze, zakrywając drobne usteczka.

Ile ona może mieć lat? Zgaduję, że co najwyżej siedem. Może sześć. Boże, to by się zgrywało z kontraktem. Czy to możliwe, że została poczęta tuż po moim wyjeździe?

– Bo nią jestem. – Kładę rękę na biodrze.

– Naprawdę? – Oczy niemal wychodzą jej na wierzch.

– Cóż, poniekąd. Mam na imię Aurora Belle. Przybyłam tutaj, ponieważ usłyszałam, że w tej wiosce mieszka inna księżniczka, tylko ładniejsza, którą muszę poznać. I chyba ją znalazłam. – Uśmiecham się krzywo.

Dziewczynka chichocze, przykładając dłoń do policzka, żeby ukryć rumieniec. Czuję skurcz w klatce piersiowej. Ona ma dołeczki w policzkach. Na pewno nie odziedziczyła tego po rodzicach. Pewnie dostała je od siły wyższej, żeby przypominały jej, by uśmiechała się zawsze, bez względu na okoliczności.

– To źle trafiłaś. Nie jestem żadną księżniczką. Jestem tylko Tamsin.

Tamsin.

– Tamsin! Tak! To właśnie jej szukam. – Wyciągam z plecaka notes i otwieram go na pierwszej lepszej stronie, kiwając głową energicznie. – Tak. Tu jesteś. Księżniczka Tamsin z Tolki. W naszym królestwie wszyscy o tobie mówią. Podobno jesteś najśłodszą, najszlachetniejszą księżniczką w całej Irlandii.

Gdyby młoda była w stanie eksplodować brokatem, na pewno by się to wydarzyło. Podskakuje w miejscu, klaszcząc w dłonie, wtedy dociera do mnie, co ona sobie ma: kowbojskie buty, skórzaną kurtkę podobną do takiej, którą nosi jej ojciec, oraz różową sukienkę. Zupełnie nie ma wyczucia stylu, ale to mi się w niej podoba. W tej chwili szczerze nienawidzę jej ojca za to, że nie zaufał mi na tyle, bym przekonała się, z jaką łatwością mogłabym ją pokochać.

– Chcesz wejść? – pyta, odchodząc na bok.

– Może najpierw zwołaj swojego dziadka, żebyśmy mogła zapytać go o zgodę. – Uśmiecham się nerwowo i wkładam notes do plecaka.

– Dziadka jeszcze nie ma. Przychodzi na podwieczorek, więc wróci niedługo. Ale jest babcia. Mam ją zwołać?

– Och, to nie jest konieczne. Wrócę...

– Babciu! – Tamsin otwiera buzię szeroko, a jej krzyk mógłby wywołać trzęsienie ziemi. – Baaaaabciuuuu!

Mam ochotę zapaść się pod ziemię i zniknąć w innym wymiarze, ale nagle w drzwiach zjawia się kobieta. Zupełnie nie przypomina Mała, nawet trochę, więc podejrzewam najgorsze. I moje podejrzewania się potwierdzają, kiedy tylko otwiera usta.

– Aurora, tak? – Wyciera ręce w papierowy ręcznik, jakby moja obecność ją brzydziła.

Jest raczej w wieku mojej matki, a nie ojca Doherty'ego. Irlandia nie należy chyba do krajów, w których duchowni żyją w grzechu z kobietami, które chciałyby mnie spalić żywcem, więc podejrzewam, że to matka Katheen, która mieszka razem z ojcem Dohertym i mamą Mala.

– Zgadza się. Przyszłam tu zobaczyć się z ojcem Dohertym.

– Tamsin. – Kobieta klepie dłonią dziecko po policzku, cały czas rzucając mi wrogie spojrzenia. – Idź do swojego pokoju i posprzątaj tam przed kolacją.

– Ale ja chcę zostać z księżniczką Au...

– W tej chwili – warczy i dziewczynka wbiega do domu, który wygląda, jakby był świeżo po remoncie. Wszystko jest nowe, pomieszczenia przestronne i przytulne. Zupełnie nie przypomina skromnego domku Mala.

Kobieta celuje we mnie palcem wskazującym.

– Wiedziałam, że prędzej czy później tu wrócisz. Nie mamy twoich pieniędzy. Malachy zapłacił za wszystko, co tu widzisz. Twój zachlany ojciec nie był tak bogaty, jak wierzył harem jego szmat.

Wow. Już widzę, po kim Kathleen była taka wredna. Jej matka mogłaby szkolić gangsterów w nienawistnych przemowach.

– Nie przyjechałam tu z powodu Glena, tylko ze względu na pracę. Nie musi mi pani wierzyć, ale taka jest prawda. Skoro już tu jestem, chciałabym zamienić kilka słów z ojcem Dohertym.

Nie wspominam o moim małżeństwie z Malem, bo wciąż w tej wiosce czuję się jak outsiderka, wyrzutek i intruz. A poza tym ona straciła córkę. Na pewno dalej cierpi z tego powodu i to uczucie sprawia, że mówi i robi rzeczy, o które nigdy nawet by siebie nie podejrzewała.

– Nie obchodzi mnie, po co tu ty przyjechałaś, masz stąd wyjść. Moja wnuczka nie miała cię poznać. Tak umówiliśmy się z Malem. On nam to obiecał. Już wystarczy, że pewnie ogrzewasz mu łóżko...

– Cóż, nie szukam Mala, tylko ojca Doherty'ego. Proszę mu przekazać, żeby spotkał się ze mną za dwie godziny w The Boar's Head. Jeśli to pani zrobi, obiecuję, że już więcej nie będę was nachodzić.

MAL

Nie istnieje dobry sposób na to, by mimochodem wspomnieć swojej żonie, że masz siedmioletnią córkę, i to z jej nieżyjącą przyrodnią siostrą, która nią gardziła. Och, a przy okazji jesteś na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewien, że Tamsin (czyli ta córka, rozpędziłem się) została poczęta, kiedy zalałeś się w trupa i zostałeś zgwałcony.

A mimo to niezapowiedziana wizyta mojej mamy oraz to, że Rory zaczyna już tracić cierpliwość, a mnie dręczy sumienie, oznacza, że powiem jej o wszystkim dzisiaj wieczorem.

Odgrywam w głowie nieuniknioną rozmowę, parkując mój krztuszający się, stary jak świat samochód przed domem. To, że Rory poślubiła mnie, a nie Porządnego Chłoptasia, i to nie wiedząc, że zarabiam rocznie siedmiocyfrową sumę, tylko pomnożyło moją miłość do niej i moje serce chyba już jej nie pomieści.

„Cześć, skarbie, co byś chciała zjeść dzisiaj na kolację? Ja myślałem o risotto, winie i tobie na deser. A przy okazji, mam dziecko”.

Chyba lepiej będzie najpierw zmiękczyć ją dobrymi wieściami.

„Cześć, księżniczko. Wiesz, że granie na ulicy to tylko moje hobby, bo tak naprawdę jestem, niestety, milionerem? Nie wiesz o mnie jeszcze wielu rzeczy. Na przykład tego, że jestem ojcem”.

Otwieram drzwi, trzymając w ramionach stertę prezentów dla Rory i Tamsin. Dla żony kupiłem czekoladę i stare płyty z irlandzką muzyką, która jej się podoba, a dla córki sukienkę księżniczki i... co tu się, kurwa, odwala?

Rory stoi w salonie i pakuje swoje rzeczy do torby. Jej walizka już wydaje się pełna i stoi przy drzwiach jak zniecierpliwiona matka. Między

uchem a ramieniem Rory trzyma telefon i próbuje upchnąć apaszkę do torebki – z dala ode mnie zawsze jest jej zimno; dlaczego ona nie może tego zrozumieć? – i warczy do kogoś po drugiej stronie.

– Nie obchodzi mnie, jaki to będzie pojazd. Równie dobrze może pan przysłać po mnie osła, a i tak na nim stąd wyjadę. – Cisza. – Tak, wiem, że się pan tym nie zajmuje. Zależy mi tylko na tym, by jak najszybciej się stąd wydostać. Proszę zatrzeć, gdy będzie pan na miejscu.

Rozłącza się, biorąc telefon do ręki. Mamrocze coś pod nosem o tym, że miała zadzwonić do matki, a potem stuka w ekran telefonu. Odchrząkuje.

– Jedziemy w podróż poślubną? – pytam, zostawiając prezenty na stole w kuchni naprzeciwko niej.

Zachowaj spokój. Na pewno jest jakieś logiczne wytłumaczenie dla całej tej sytuacji.

Rory unosi głowę i ściąga brwi, jakby się mnie nie spodziewała. Cofa się zaskoczona.

– Przestraszyłeś mnie. – Wyszarpuje apaszkę z torebki i owija ją na szyi, gotowa do wyjścia.

– W tej chwili mógłbym powiedzieć to samo o tobie – syczę, z całych sił starając się na nią nie rzucić.

Nie jestem głupi. Od początku wiedziałem, że są małe szanse, by ten związek wypalił.

A mimo to zakochałem się w dziewczynie, która ma imiona po księżniczkach Disneya, i uwierzyłem, że jest nieosiągalna, bo... to wszystko przez Disneya i inne bzdury.

Rory krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

O nie. To oznacza, że jest wkurzona, a ja powinienem uciekać gdzie pieprz rośnie.

– Co się dzieje? – Okrażam stół, by do niej podejść, ale ona unosi rękę.

– Dzisiaj spotkałam interesującą osobę.

– Naprawdę? – pytam, dołączając do jej gry.

Kiwa głową.

Nic nie mówię, bo mam złe przeczucia, czuję gulę w gardle, najpewniej dlatego, że mam jej tyle do powiedzenia, a zwlekałem z tym przez tak długi czas.

Robi krok w moją stronę.

– I bardzo dobrze ją znasz. To dziewczynka o imieniu Tamsin. Kojarzysz?

Zasycha mi w gardle. I co ja mam teraz powiedzieć? Że nie chciałem mówić o Tamsin, bo nie sądziłem, że znowu zakocham się w Rory? I że w ogóle dotarło do mnie, że nigdy tak naprawdę się nie odkochałem?

Na początku tylko chciałem chronić córkę przed nią, Richardsem i ich miejskim, bezbożnym stylem życia, więc pozwoliłem, by mieszkała z dziadkami, gdy ja pracowałem nad tym projektem. A poza tym nie chciałem zniszczyć jej życia.

Nie powiedziałem o tym, że sekretny pokój zamknięty na cztery spusty należy do Tam, że jest piękny, tak jak ona, i że dom zazwyczaj jest w dobrym stanie, bo mieszkamy w nim razem i sam ją wychowuję? Wkurzyłem się na Rory, gdy zbliżyła się do tego pokoju, bo jestem bardzo opiekuńczy wobec córki, nawet kiedy fizycznie jej tam nie ma. Specjalnie zrobiłem burdel w chacie, żeby Rory źle się w nim czuła, ale nie tknąłem ukochanego pokoiku córki.

Tylko że kiedy w końcu zrozumiałem, że Rory może być moja, było już za późno. Kłamstwo zdążyło urosnąć, stało się zbyt zagrażające, a ja biegałem jak kurczak bez głowy między ukochaną a córką.

Pytanie tylko, czy ona chce to wszystko usłyszeć.

– Przy okazji, słodki dzieciak. – Rory wzrusza ramionami, jakby udawała, że wcale się tym nie przejmuje. – A potem twoja teściowa nazwała mnie potworem.

Rory jest jak huragan, a ja mam wrażenie, że muszę walczyć z silnym wiatrem, by się do niej dostać, by się wytłumaczyć. Ona jednak dalej mnie odpycha i idzie do wyjścia. Zastępuję jej drogę, przyciskając się plecami do zamkniętych drzwi.

– Pozwól mi wyjaśnić.

Odrzuca głowę w tył i wybucha śmiechem, w którym nie ma ani krztyny humoru.

– A niby co takiego chcesz mi wyjaśnić? To, że jesteś kłamcą? I oszustem? Że jesteś kiepskim ojcem, bo zostawiłeś córkę u rodziny, żebyś mógł pieprzyć nową żonę i wieść idealne, podwójne życie?

Kiedy tak to ujmuję, rzeczywiście wytłumaczenie się z tego gnoju, który sam stworzyłem, wydaje się niemożliwe. Tylko że to wcale nie jest takie proste. Dobrze o tym wiem, bo sam wszystko zacząłem, kierowany zemstą, ale nigdy nie zamierzałem posunąć się tak daleko.

Szczerze mówiąc, wierzyłem, że Rory już dawno zniknie z mojego życia. Że zrezygnuje.

– Rory...

Przed domem słychać klakson samochodu. Rory z udawanym zadowoleniem unosi ręce w powietrze.

– To moja karoca, jak to kiedyś uroczo ująłeś. Wkrótce wyślę ci papiery rozwodowe. A przy okazji, Mal, pamiętasz naszą rozmowę o znanych filmach romantycznych?

Wpieniam się.

Ona nabija się z rozpadu naszego związku. Pomijając już to, że sam byłem na tyle głupi, że do tego doprowadziłem, a Rory jest wyraźnie

wkurzona, nie mogę patrzeć na to, jak przekreśla wszystko, co nas łączy.

Rory nie czeka, aż odpowiem, i wymija mnie ostentacyjnie. Otwiera drzwi i staje w progu, żeby powiedzieć ostatnie słowo.

– Powiedziałeś, że we wszystkich znanych filmach romantycznych jest scena, w której kobieta zawozi gdzieś faceta. To tutaj masz nieoczekiwany zwrot akcji: nasz romantyczny, cudowny, słodki i idealny film był tylko parodią. Brawo. – Zaczyna klaskać i kłania się nisko. – Był tak kiepski, że zdobyłeś Złotą Malinę.

Następnie wyjmuje z torebki serwetkę – naszą serwetkę z kontraktem – i na moich oczach rozdziera ją na kawałki, które sypią się na podłogę jak konfetti.

– Ten kontrakt był głupotą. Tak samo jak nasz związek. Ale może to wszystko moja wina. Może to, że przyciągam do siebie samych zakłamanych dupków, mam w DNA. Mimo wszystko muszę ci za jedną rzecz podziękować, Malachy Doherty. Otworzyłeś mi oczy i dzięki tobie zobaczyłam, że Callum jest takim samym kutasem jak ty. Gratulacje. Naprawdę jesteś taki sam. Jak ty go nazywałeś? Porządny Chłoptaś? Gdy następnym razem będziesz sobie szukać dziewczyny, pamiętaj, żeby do niego zadzwonić i zaprosić go na wspólne polowanie.

Po tych słowach zatrzaskuje mi drzwi przed nosem i odchodzi.

RORY

Kiedy zjawiam się w The Boar's Head na spotkanie z ojcem Dohertym, wciąż jestem wściekła po tym, jak poznałam córkę mojego męża, który obiecał swojej rodzinie, że się do niej nie zbliżę.

On już na mnie czeka, wykręca sobie palce i rozgląda się na prawo i lewo, jakby miał zamiar popełnić jakąś zbrodnię. Kiedy podchodzę do stolika, on wstaje i wbija wzrok w blat.

– Z jednej strony spędzanie czasu z młodymi kobietami w miejscu publicznym lub nie jest wysoce niestosowne, bo jestem duchownym. Szczególnie w pubie. Z drugiej jednak martwię się o ciebie, bo zatrzymałaś się w domu Mala w czasie, gdy zarówno Elaine, jak i Lara są w Tolce.

– A która z nich to która? – Zajmuję miejsce na drewnianym siedzeniu naprzeciwko niego i biorę wysoką szklanę z wodą. Nie wspominam mu o tym, że właśnie opuściłam dom Mala.

– Elaine to matka Kathleen, Lara jest matką Mala.

Nawet nie znałam imienia mojej teściowej i właśnie dowiedziałam się, że prędzej dźgnęłaby mnie w oko, niż uścisnęła mi rękę. Piękny początek długiego związku.

Rozcieram na blacie kroplę wody, zastanawiając się, czy ten dzień może być jeszcze gorszy. Oczywiście, że tak. Zawsze może być gorzej. Nie zdziwiłabym się, gdyby w trakcie drogi na lotnisko porwało mnie UFO, żeby zrobić mi kolonoskopię, a potem wysłałoby mnie z powrotem na Ziemię z nawilżonym odbytem, wewnętrznymi bliznami i koszulką z napisem „Moja żona poleciała na Keplera-22b, a ja mam z tego tylko tę marną koszulkę”.

– Zgaduję, że obie mnie nienawidzą. – Patrzę potępiająco na szklanę, bo przyglądanie się twarzy ojca Doherty’ego byłoby zbyt bolesne.

Ksiądz milczy.

Serio, powinnam już zająć się tym, po co tutaj przyszedłam, a potem wyjechać. Za cztery godziny mam lot do Nowego Jorku i nie chciałabym się spóźnić albo być zmuszona zostać tutaj jeszcze jeden dzień. To nie tak, że Mal miał przede mną małą tajemnicę. Nie powiedział mi o dziecku z osobowością, piegami, fioletowymi oczami i hobby. Ta dziewczynka to moja siostrzenica. Dziecko mojej przyrodniej siostry. Dlaczego ludzie ciągle coś przede mną ukrywają?

Mama.

Ojciec Doherty.

Mal.

Summer i Callum.

– Ojczy? – Przekrzywiam głowę. – Czy jest coś bardziej grzesznego niż brak sprawiedliwości? Prawda jest wokół mnie. Jeśli ksiądz nie przedstawi mi swojej wersji wydarzeń, dowiem się wszystkiego od pani Patel. Albo od Maeve i Heather. Albo w ostateczności od Mala. Oboje wiemy, że od nich usłyszę gorszą wersję albo przynajmniej nie tak precyzyjną jak od księdza.

– Obiecałem...

– Mojej matce? – Unoszę jedną brew i zbieram się na odwagę, by okłamać księdza. Jeśli w tej chwili stanę w płomieniach, będę mogła winić tylko siebie. – Ona już mi opowiedziała swoją wersję historii.

– Naprawdę? – Jego oczy płoną.

Bingo. Oni siedzą w tym razem. Postanawiam wykorzystać jedną rzecz, którą pamiętam. To zwykły strzał, ale jest szansa, że może to nie był sen, ale prawdziwe wspomnienie.

– Tak. O tym, że tu była. I że ze mną uciekła.

Moje serce bije tak głośno i mocno, że ksiądz mógłby je usłyszeć. Może rzeczywiście słyszy, ale chce mi oszczędzić wstydu. To był tylko sen. Swego rodzaju koszmar. Ale wydawał się taki prawdziwy.

Ku mojemu zdziwieniu ojciec Doherty łapie się za głowę i wybucha płaczem – brzmi to jak skowyt zwierzęcia rozdzieranego na kawałki przez stado kojotów.

– Proszę, wybacz nam.

– Proszę mi powiedzieć o wszystkim. – Nachylam się, uważając, by go nie dotknąć. – Chyba zasługuję na wyjaśnienia? W moim życiu brakuje kawałka historii, tego pierwszego, najważniejszego, i nikt nie chce mi o niczym powiedzieć.

Mój głos brzmi tak natarczywie, zaciekle, groźnie, że boję się sama siebie. Czuję się tak, jakby mi odbiło.

Ksiądz unosi głowę i wzdycha ciężko.

– Nie wiem, ile powiedziała ci twoja matka.

– W takim razie proszę powiedzieć mi o wszystkim. Od początku.

– Kiedy miałaś niecały rok, postanowiła zaryzykować i dała się namówić twojemu ojcu, żeby przyjechać do Irlandii i popracować nad ich związkiem. Była tutaj bardzo samotna. Czowała się jak wyrzutek. Często przychodziła do kościoła. Nie tyle, żeby się wyspowiadać, ale raczej... dać upust swoim emocjom. Powiedziała mi, oczywiście poza konfesjonalem, że przyjechała tutaj z dwóch powodów. Po pierwsze, chciała pomóc Glenowi wyjść z nałogu, ale co ważniejsze, nie chciała być odpowiedzialna za to, że nie poznałabyś swojego ojca. Chciała chociaż spróbować. Zamieszkała z nim i od razu stali się bliską rodziną, a Kathleen i jej matka zeszły na dalszy plan.

Zalewa mnie fala bólu. Nie miałam pojęcia, że mama tu była, że kiedykolwiek postawiła nogę w Irlandii. Dlaczego mi o tym nie

powiedziała? Wydaje mi się, że to coś, czym mogłaby się chwalić. „Widzisz? Próbowałam”. A mimo to nigdy o tym nie wspomniała, nawet wiedząc, że mogłoby to postawić ją w dobrym świetle.

– Proszę kontynuować.

– Nie było im łatwo. Glen z trudem zachowywał trzeźwość przez kilka godzin. Twoja matka czuła się samotna i odizolowana. Starła się zaprzyjaźnić z kobietami z wioski, ale oczywiście one były bardziej lojalne wobec Elaine, która czuła się zdruzgotana. Matka Kathleen długo po narodzinach córki wierzyła, że jeszcze kiedyś będzie z Glenem. Debbie odebrała jej tę nadzieję. Albo tak to przynajmniej wyglądało.

Dociera do mnie, że mówi to o kobiecie, z którą mieszka albo którą chociaż lubi. Staram się nie rzucić pod jej adresem brzydkich słów.

– Okej – odpowiadam, a moje serce dudni. – I co dalej?

Ojciec Doherty wbija wzrok w dłonie spoczywające na stoliku, jakby zrobiły mu coś złego.

– Któregoś dnia twoja matka przyszła do mnie i powiedziała mi, że chciałaby wyjechać i zabrać cię do Ameryki, bo między nią a Glenem jednak nie układa się najlepiej. To akurat nie była żadna tajemnica. Powiedziała, że ciągle ją krytykował i obrażał, że trzykrotnie nie pozwolił jej wyjść z tobą z domu, bo oskarżył ją o flirtowanie z mieszkańcami wioski. Ucieliśmy sobie długą pogawędkę, podczas której wyraziłem swoją opinię. Chodziło o to, że rodziny powinny trzymać się razem i że powinna skłonić Glena, by bardziej się postarał, najlepiej zgadzając się na jego oświadczenia.

Przygryzam mocno dolną wargę. Moja matka tkwiła w toksycznym związku z Glenem. A ja oskarżyłam ją o to, że mnie z nim rozdzieliła.

– Potem dotarł do mnie ciężar moich słów. – Usta księdza drżą i krztusi się słabym szlochem. – Tamtego dnia wróciła do Glena i oznajmiła mu, że

jest gotowa go poślubić, jeśli pójdzie na odwyk. On wytknął jej, że zadręcza go tą prośbą od miesiący i że woli flaszkę niż ją. Odprawił ją z kwitkiem. Debbie mogła wyjechać. Próbowala cię zabrać, ale on jej na to nie pozwolił – powiedział, że powinnaś zostać z nim, bo nie potrzebujesz takiej irytującej matki jak ona. – Potem się o ciebie kłócili, wrywali cię sobie z rąk. To cud, że nie rozerwali cię na pół. Miałaś wtedy roczek, byłaś taka krucha. W końcu twoja matka cię zabrała. Wzięła twój paszport, swoją torbę i rzuciła się w stronę drzwi. Glen złapał butelkę whiskey i rzucił w nią. Na szczęście nie trafił, ale szkło roztrzaskało się na ścianie i odłamek... odłamek...

Przełyka ślinę, skupia wzrok na bliźnie na mojej skroni.

Matka powiedziała, że się z nią urodziłam.

W środku coś we mnie pęka. To wina Glena. Przez niego mam te blizny. Ojciec Doherty mocno zaciska powieki, a kiedy je otwiera, w jego oczach błyska determinacja.

– Szkło rozcięło ci skórę. Rana była głęboka i mocno krwawiła tuż przy oku. Pamiętam, że wkrótce po tym incydencie dotarłem do ich domu i zwymiotowałem na widok całej tej krwi, bo wiedziałem, że należy do niewinnego dziecka. Glen nawet nie był zszokowany tym, co zrobił. Był zbyt pijany. Rzucił się za twoją matką, a ona uciekała, trzymając cię w ramionach. Biegła Main Street, w stronę wjazdu do wioski, żeby złapać taksówkę, która zawiozłaby was do szpitala. On dalej ją gonił. Ludzie was zauważyli. Myśleli, że twoja matka chciała cię porwać. Nie miała w Tolce dobrej reputacji. Wszyscy mieli ją za kobietę, która przyjechała tu po mężczyznę, za którym Elaine uganiała się latami. Kilkoro z nich pobiegło za nimi, żeby zobaczyć, co się stało.

– Szara wiewiórka – zauważam cicho.

Kiwa głową, a dzięki jego spojrzeniu wreszcie rozumiem to, co powiedział mi wiele lat temu.

Scena ze snu przeszywa mój umysł jak strzała.

Ucieczka.

Ludzie goniący moją matkę.

A ja krwawię w jej ramionach.

Ojciec Doherty łapie się za głowę.

– Próbowałem odszukać twoją matkę, gdy ona uciekała przed Glenem. Najpierw zatrzymałem się w jego domu. Zobaczyłem krew, wybiegłem i zacząłem krążyć po wiosce. Kiedy was zauważyłem, natychmiast zatrzymałem samochód i pozwoliłem twojej matce wsiąść do środka. Zawiozłem was do szpitala. Przez całą podróż przeproszałem ją za to, że udzieliłem jej złej rady, bo w zamian powinienem był dać jej schronienie.

Pocieram oczy, starając się wziąć w garść. Nie jest to łatwe, bo mam ochotę płakać nad losem zarówno swoim, jak i matki.

– To nie ma sensu. – Kręcę głową. – Ona mi powiedziała, że nigdy nie byłam w Irlandii.

– Chciała chronić cię przed prawdą, pielęgnować twoje blizny na powierzchni, żeby było ich jak najmniej i żeby znaczyły tylko twoją skórę, a nie serce. Nie chciała, żebyś dowiedziała się, kim jest twój ojciec. A po wypadku, gdy ty zostałeś wypisana ze szpitala i wróciłaś z Debbie do New Jersey, Glenowi postawiono zarzuty i odsiedział dwa lata w więzieniu. Tam wytrzeźwiał, ale po wyjściu szybko wrócił do nałogu. Czas spędzony za kratkami go zmienił. Już nie chciał mieć nic wspólnego z...

– Z moją matką i mną? – dokańczam za niego.

W tej chwili czuję tyle nienawiści do Glena, że mam ochotę rozkopać jego grób, żeby móc go ponownie zabić. Moja biedna matka. Musiała radzić sobie z tym wszystkim sama.

I pozwoliła mi myśleć, że z nich dwojga to ona miała serce skute lodem.

– Cóż, tak. – Ojciec Doherty drapie się po policzku, zawstydzony w imieniu Glena.

– Nie rozumiem. W takim razie dlaczego moja matka pokazywała mi listy i prezenty od niego, które wysyłał mi na urodziny i święta? Zawsze były takie przemyślane. Jakby coś znaczyły.

– Bo twoja matka chciała, żebyś wierzyła, że ty coś dla niego znaczysz. Weszła w rolę męczennicy, nawet jeśli to ją zabijało. Wzięła winę na siebie za twój brak kontaktu z Glenem, bo nie chciała, żebyś czuła się odrzucona przez ojca. Zebrała listy, które do niego wysyłałaś, przeczytała je i zadbała o to, żebyś myślała, że dostajesz od niego wszystko, co tylko zechcesz. Ale to ona wszystko kupowała. A kiedy prosiłaś o coś konkretnego z Irlandii – batonik albo płytę z irlandzką muzyką – kupowałem ci to, a twoja matka zwracała mi pieniądze, mimo że nie chciałem ich przyjąć.

– Ona pisała te listy w jego imieniu? – Czuję w sobie gniew.

Ksiądz potakuje z ponurą miną.

– A alimenty?

Kręci głową.

Jezu. Glen nie płacił żadnych pieniędzy. Byliśmy zdane z mamą same na siebie.

Wzdycha.

– Ona chciała dla ciebie jak najlepiej. Wysyłała do mnie twoje prezenty, co roku wydając na przesyłki setki dolarów, żebym mógł wysłać ci coś w zamian tak, by wyglądało to autentycznie.

Pamiętam irlandzkie znaczki, pogniecione kartony, na widok których zawsze miałam motyle w brzuchu. Jeszcze nigdy tak bardzo nie chciałam uściskać mojej matki. Zalewa mnie fala współczucia. Ona tak wiele przeszła, a ja zachowywałam się wobec niej jak wyrodna córka. I przez cały

ten czas myślałam, że jest zazdrosna o relację, którą chciałam mieć z Glenem.

– To dlatego Kathleen tak bardzo mnie nienawidziła? Bo odebrałam jej ojca, przywłaszczyłam sobie jego czas i przeze mnie trafił do więzienia?

Ksiądz znowu wzdycha. Widać, że nie jest mu łatwo przyznać, jakim okropnym ojcem był człowiek, którego DNA noszę w sobie i przez którego mam problemy.

– Kathleen łaknęła miłości. Zawsze tak było. Chciała być kochaną, potrzebowała tego jak tlenu. Glen ograniczył ich kontakt do niedzielnych spotkań, a i tak bardziej interesował go Mal i jego muzyka niż ona. Ale Kathleen nie była zazdrosna o Malę. Kochała go od dziecka. Podejrzewam, że po prostu łatwiej jej było zrzucić całą winę na ciebie. Po śmierci ojca bała się, że zjawiał się tutaj tylko ze względu na jego spadek. Twoja matka wysłała mi list, w którym poinformowała mnie o twojej wizycie, więc na ciebie czekałem. A kiedy się poznaliśmy, chciałem trzymać cię z dala od Kathleen. W zamian za to wysłałem cię do Malę, ale najpierw zakazałem mu wspominać o Glenie i twojej bliźnie. A potem oboje udaliście się do Kathleen i wtedy zrozumiała, że nie tylko odebrałaś jej ojca, ale też miłość jej życia.

– Chwila. – Unoszę dłoń. – Mal był tego wszystkiego świadomy? Wiedział o tym, gdy zjawiałam się tu w wieku osiemnastu lat?

Oczywiście, że wiedział. Skoro Maeve i Heather znały moją historię – mimo że nigdy nie miałyśmy ze sobą do czynienia – to dlaczego Mal miałby jej nie znać?

Na podstawie zbolalej miny ojca Doherty'ego stwierdzam, że on w ogóle nie przemyślał, jak zareaguję na te informacje.

– On wcale nie chciał...

– Muszę już iść. – Podnoszę się gwałtownie, ściska mnie w gardle. Jeszcze nigdy nie powiedziałam prawdziwszych słów. Naprawdę muszę stąd zniknąć. Nie tylko z tej knajpy, ale ogólnie z Tolki. Muszę zostawić za sobą Irlandię – każdy zielony pagórek, każdą uroczą brukowaną ścieżkę, każde czerwone drzwi. Wiem jednak, że nigdy o tym nie zapomnę.

Muszę w końcu posłuchać mojej matki, która ciągle błagała mnie i ostrzegała przed tym miejscem. Kazała mi stąd uciekać i nigdy nie oglądać się za siebie. Może uda mi się unieważnić małżeństwo z Malem. W końcu nie minął nawet tydzień.

Mal. Mal. Mal. Mal.

Córka, którą trzymał przede mną w tajemnicy.

Prawda o moim ojcu.

Ten manipulujący, zakłamany, pieprzony...

– Zaczekaj! – Ojciec Doherty zrywa się na równe nogi i musi oprzeć się o stół. Stęka głośno, jest taki słaby. Przykłada rękę do lędźwi i syczy.

Zamieram, kulę ramiona.

– Mam wezwać dla księdza taksówkę?

Kręci głową.

– Proszę cię, nie bądź na niego zła. On tylko wykonywał polecenia. Ani on, ani twoja matka, ani ja nie chcieliśmy, by ta prawda cię przygniotła, by przeszłość wpłynęła na twoją przyszłość.

Z całym szacunkiem, ale ojciec Doherty brzmi tak, jakby cytował wróżbę z ciasteczka. Mam gdzieś takie tłumaczenie.

– To nie on decyduje o tym, co ja powinnam zrobić, a czego nie. Ani ksiądz. Ani moja matka. Nikt! – krzyczę z frustracji i wymachuję bezradnie ramionami.

Wszyscy w pubie obracają się w moją stronę, a ja spuszczaam z tonu i pochylam się w jego stronę.

– Nikt nie kazał Malowi odgrywać mojego księcia z bajki, a jeśli faktycznie nim był, to kiepsko mu wyszło. Zasługiwałam na prawdę. Poszłam do niego, błagałam o odpowiedzi. A on zwabił mnie w swoją sieć i przekonał, że zrobiłam to z własnej nieprzymuszonej woli. Nigdy bym nie...

Nigdy bym się z nim nie przespała, gdybym wiedziała, co zrobił mój ojciec.

Nie pozwoliłabym, żeby tulił mnie w nocy.

Nie zakochałabym się w nim.

Cała moja relacja z Malem wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby powiedział mi prawdę podczas pierwszego spotkania.

I wtedy coś do mnie dociera.

– Proszę mi powiedzieć, ojczu, czy Tamsin miała ostatnio urodziny?

Cały ten brokat.

Ciasto, które upiekł Mal.

Prezent.

To, że ojciec Doherty niespodziewanie zjawił się w sklepie pani Patel i kupił alkohol.

Oczywiście to kolejne wydarzenie, podczas którego nie byłam mile widziana, bo jestem córką diablicy – diablicy, której jedynym przewinieniem było to, że próbowała uratować mnie przed moim ojcem.

– Tak. – Spuszcza głowę i wbija wzrok w buty. – Siódme.

– Rozumiem.

I rzeczywiście tak jest – po raz pierwszy w życiu naprawdę wszystko rozumiem. Tamsin jest wyjątkową dziewczyną, a ja nie zasługuję na to, by

tu zostać i patrzeć, jak dorasta.

– Czy mam wezwać taksówkę?

Nawet ja się krzywię, bo mój głos brzmi tak wrogo. Ten człowiek ma niemal osiemdziesiąt pięć lat. Nie powinnam się tak do niego odzywać. Zaciska palce na stole, wciąż nie jest w stanie unieść głowy i spojrzeć mi w oczy.

– Och, Rory. Moja droga Rory. Twoja matka o niczym ci nie powiedziała, prawda? Nie zrobiłaby tego.

Zaciskam usta i spuszczam głowę jak skarcone dziecko.

Boże, błagam, nie spal mnie na miejscu.

Ojciec Doherty skupia wzrok na mojej walizce stojącej przy stoliku. Zbiera się na odwagę, by w końcu na mnie spojrzeć.

– Nie wyjeżdżaj – prosi. – Nie wracaj do Ameryki. Jeśli to zrobisz, wyżyjesz się na Debbie, a ona sobie na to nie zasłużyła. Za bardzo cię kocha, Auroro. Zawsze starała się cię chronić przed wszystkim, co miało związek z Glenem. Pamiętam, że kiedyś wysłała mi list, w którym napisała, dlaczego dała ci takie imiona. Chciała, żebyś czuła się, jakbyś żyła w bajce, jakby twoje życie było nieskomplikowane i doskonałe. Nie chciała, by wszystkie te problemy cię dotknęły.

– A mimo to stało się dokładnie odwrotnie – syczę, zgrzytając zębami.

Książd ociera łzy kciukiem i pociąga nosem.

– Ja również poniosłem konsekwencje swoich czynów.

Mal

Najlepsze w mieszkaniu w małym miasteczku jest to, że ludzie się tobą opiekują. To chyba jedyna zaleta. Piętnaście minut po tym, jak Rory wypadła z domu, a ja krążyłem po chacie w tę i w tę, starając się wymyślić, co zrobić dalej, dostałem telefon od Dermota, barmana w The Boar's Head. Powiedział mi, że mój dziadek prowadzi ożywioną rozmowę z młodą kobietą.

Moją młodą kobietą. Otrząsam się z szoku i biegnę do swojego samochodu. Jadę jak szalenciec, a gdy dojeżdżam pod pub, widzę, że ona właśnie wsiada do taksówki. Parkuję i wypadam z auta, nawet nie gasząc silnika. Taksówka to obleśny renault z lat siedemdziesiątych, który ledwo zipie. Rory tak się spieszyła, by stąd wyjechać, że nawet nie poczekała na lepszą furę.

Tak bardzo mnie nienawidzi.

Podbiegam do auta i gestem nakazuję jej, żeby opuściła szybę – oraz swoje mury wokół serca. Pytanie tylko, czy mnie posłucha.

Rory udaje, że nie istnieję, patrzy na wprost, na tył głowy kierowcy. Na zadartym nosie tkwią okulary przeciwsłoneczne. Uderzam w szybę pięścią, biegnąc za samochodem. Dyszę ciężko, bo od piętnastu lat moją jedyną aktywnością fizyczną był seks.

– Zwolnij.

Ale nikt mnie nie słucha.

– Niech cię szlag, kobieto. – Uderzam ręką w dach samochodu, a kierowca przyspiesza w odpowiedzi, więc ja również biegnę szybciej. (Kto przy zdrowych zmysłach robi to dla przyjemności?)

Nie mogę dać jej odejść. Cóż, teoretycznie mogę. Możliwe nawet, że powinienem, ale tego nie zrobię. Nie poddam się bez walki. Ona musi poznać całą prawdę, nawet jeśli rozerwie nas to na kawałki.

– Nie powiedziałem ci o Glenie, bo obiecałem, że tego nie zrobię. Spójrz na siebie – sama widzisz, że jesteś zdruzgotana. Zachowałem się jak egoista, bo wiedziałem, że jeśli te osiem lat temu dowiesz się o Glenie, nie będziesz mieć w swoim sercu miejsca, żeby zakochać się we mnie. Ale stało się, Rory. Zakochaliśmy się w sobie w niecałą dobę. A potem, niemal dekadę później, wystarczył niecały tydzień, żeby...

Pochyłam się i łapię za kolana, dysząc. Wdycham tyle tlenu, ile tylko możliwe, a potem biegnę dalej. Ona ciągle wbija wzrok w fotel kierowcy, jakby to była równie urzekająca rzecz, co produkcja włókna szklanego. (Serio, wygooglujcie to sobie. Piękny widok).

– ...żeby sobie przypomnieć, że nie jesteśmy w stanie żyć osobno. Może jakoś funkcjonujemy, ale nie można tego nazwać życiem. I to wcale nie jest tak, że zupełnie odciąłem cię od prawdy. Wierz mi, cały czas walczyłem z ochotą, by ci o wszystkim powiedzieć. Dlatego zabrałem cię do Kathleen. W ten sposób zaryzykowałem. Wmówiłem sobie, że jeśli dane jest ci się o tym dowiedzieć, to ona powie ci prawdę. Ale ona tego nie zrobiła. – Rory dalej nie reaguje. – Tak, spieprzyłem sprawę. Tak, nie wyjawiałem ci prawdy o tym, o mnie. Ale nie zrobiłem tego po to, by cię skrzywdzić. Chciałem cię chronić. Przed twoją przeszłością, nie bez powodu ma taką nazwę. Bo to wszystko już przeszło, minęło. Dla nas liczy się tylko to, co jest teraz, Rory. I co będzie.

Jej nos marszczy się, jakbym ją drażnił. Ten ruch jest delikatny, ale daje mi nadzieję – wiem, że wciąż może mi tego nie wybaczyć, ale może będzie na tyle wkurzona, że zatrzyma taksówkę, wysiądzie i da mi w łeb.

– Dobra. Oczywiście nie zrobiłem tego wszystkiego wyłącznie z altruistycznych pobudek. Chciałem cię przelecieć, gdy tylko cię zobaczyłem. Bo kto by nie chciał? Jesteś zajebista.

Jej nozdrza falują, usta się wykrzywiają.

Jest wściekła.

Zamierzam rozzłościć ją jeszcze bardziej.

– Chcesz wiedzieć, czy kogoś kochasz? To spróbuj patrzeć, jak cierpi, i zobacz, jak bardzo cię to rozdziera. Bo gdy ty byłaś smutna, gdy cierpiałaś, każda cząstka mnie płonęła razem z tobą. To, że wyjeżdżasz i nawet nie próbujesz mnie wysłuchać, tylko potwierdza moje pierwotne podejrzenia: nie tylko twoja skóra jest lodowata. Twoje serce również jest zamrożone. Od początku to w tobie kochałem. A mimo to ty zawsze byłaś bardziej zainteresowana moim fiutem i pochodzeniem. Naprawdę kompleks tatusia w twoim wykonaniu to zupełnie nowy poziom.

Widzę, że zaciska dłoń na klamce. Warczy coś do kierowcy, a on stopniowo zwalnia, ale nie zatrzymuje się jeszcze. Wiem, że już niemal osiągnąłem swój cel, ale muszę jeszcze wbić ostatni gwóźdź do trumny. Muszę powiedzieć to, z czym do tej pory czekałem na lepszą okazję.

– Och, i jeszcze jedno. Ta serwetka, którą porwałaś, nic nie znaczyła. Kiedy się poznaliśmy, powiedziałaś, że nie wierzysz w przeznaczenie. Zapomniałem powiedzieć, że ja też nie. Osiem lat temu odszukałem cię, tuż po twoim wyjeździe. Wysłałem ci listy, prezenty, próbowałem cię wysledzić. Dzwoniłem do twojego domu, do matki, do akademika, próbowałem znaleźć twój numer telefonu. Chcesz wiedzieć coś jeszcze? Rok temu cię namierzyłem – zobaczyłem twoje nazwisko na okładce płyty z Blue Hill Records i dodałem dwa do dwóch. Wiedziałem, że pracujesz dla tego gnoja Rynera. Dlatego zgodziłem się na jego propozycję, by napisać piosenki do albumu Richardsa, bo chciałem mieć cię blisko. To nigdy nie było przeznaczenie ani szczęście. Zażądałem, by Ryner wysłał mi cię do pomocy, Auroro Belle Jenkins. Byłaś częścią mojej umowy. To nie jest żadne przeznaczenie, tylko my. Tak było od samego początku. Zawsze

chodziło o nas, a jesteśmy pokręcani, popieprzeni, kierujemy się obsesją, mamy skłonności do destrukcji i ogólnie jesteśmy wspaniali.

Samochód się zatrzymuje, mężczyzna z frustracją uderza w kierownicę. Rory wypada z auta i wymachuje mi pięścią przed twarzą.

– Jak śmiałeś! Powiedziałeś, że nie będziemy mogli się odszukać. Wymyśliłeś tę serwetkę, żeby zmusić mnie do wzięcia z tobą ślubu! Kłamałeś! – Popycha mnie.

Jest cała czerwona, a włosy ma nastroszone.

– Bzdura! – Śmieję się jej w twarz i też ją popycham, bo już nie jestem w stanie tolerować jej zachowania. – Wyszłaś za mnie nie z powodu tej głupiej serwetki, tylko dlatego, że pozwoliłaś mi wepchnąć palce, batonik i język w każdą dziurę, która mnie interesowała, gdy jednocześnie miałaś chłopaka. Tacy już jesteśmy. Niszczymy ludzi, żeby móc być razem. Rozwalamy wszystko na swojej drodze, poza nami samymi.

Taksówkarz patrzy na mnie z zaciekawieniem, niemal dysząc z wywalonym jęzorem. Pewnie mogłem sobie darować wzmiankę o tym batoniku.

– Kłamiesz. Nigdy nie próbowałeś mnie odnaleźć. – Celuje we mnie palcem, śmiejąc się histerycznie.

Wtóruję jej. Nie mogę się powstrzymać, bo skoro cała prawda już wyszła na jaw, to co stoi na przeszkodzie, by wyjawić wszystko. Ona zasługuje na to, by dowiedzieć się, co zrobiła jej matka, nawet jeśli wtedy będzie musiała zmierzyć się z faktem, że zarówno ojciec, jak i matka to zwykłe gnidy.

Obracam się i ruszam do wioski energicznym krokiem (pieprzyć samochód), a ona podąża za mną, bo zależy jej na jednej rzeczy – na prawdzie.

– Zastanów się, Rory. Dlaczego tak bardzo cię nienawidziłem? Dlaczego poślubiłem Kiki? Dlaczego wydarzyło się tyle złego? Uganiałem się za tobą, a twoja matka powiedziała mi, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, że powinienem zapomnieć. Że znalazłaś sobie innego chłopaka, który ogrzewa cię w nocy. Nawet przesłała zdjęcia, które mi zrobiłaś, a z tyłu wypisałaś o mnie same najgorsze rzeczy.

Obracam się i widzę, że jej mina zmienia się z wkurzonej w przerażoną. Jej rysy wykrzywia udręka.

– Boże.

– Tak, to samo powtarzałaś, gdy pieprzyłem cię na sześć różnych sposobów i dałem tyle orgazmów, że starczyłoby materiału na Pornhub na dziesięć lat. Ale jak widać, starałem się za bardzo. I wiesz co? To prawda. Starałem się zdecydowanie za bardzo, bo jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnąłem.

– Nikt nie dorastał ci do pięt! – wykrzykuje mi w twarz. – Zadowolony? Nikt, dlatego przed Callumem z nikim się nie spotykałam. Nie było nikogo innego. Napisałam te rzeczy na odwrocie zdjęć, bo nie mogłam przestać o tobie myśleć, a Summer kazała mi znaleźć w tobie jakieś wady i to było jedyne, co przychodziło mi na myśl. Byłaś niemal doskonała. Kiedy skończyłam rok akademicki, wyróciłam pokój do góry nogami, próbowałam znaleźć te zdjęcia, bo to jedyne, co mi po tobie zostało. Nie szukałam cię w social mediach, bo chciałam trzymać się postanowień tego głupiego kontraktu. Jednak zdjęcia przepadły, a ja płakałam dniami i nocami, Mal.

Zamykam oczy, łapię się za grzbiet nosa, biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Wysłałem ci dziesiątki listów. Wszystkie trafiły pod twój adres w New Jersey, ale ty ich nigdy nie widziałaś.

– Chryste.

– A chcesz usłyszeć, co jest wisienką na tym gównianym torcie? Twoja matka powiedziała mi, że przeze mnie zaszłaś w ciążę i musiałaś usunąć dziecko.

Stojąca po drugiej stronie ulicy Rory milczy, więc otwieram oczy. Patrzy na mnie oniemiała.

– To prawda? – pytam cicho.

Powoli kręci głową.

Dzięki Bogu.

– Teraz nie wiem, co powiedzieć – przyznaje.

– Przykro mi – oznajmiam. – Ale też nieco mi ulżyło, bo teraz możesz być zła na kogoś innego.

– To dlatego wzięliście ślub z Kathleen? I mieliście dziecko?

– Tak. To znaczy, nie... sam nie wiem. – Kręcę głową, krążąc po ulicy.

Taksówkarz wyrzuca z samochodu walizki i torby Rory i odjeżdża, zostawiając nas na polu. Robi się ciemno i zimno, ale żadne z nas się tym nie przejmuje.

– Opowiem ci, jak było. Wściekłem się na ciebie, więc zachowałem się jak Glen i poszedłem po dwie butelki czegoś mocniejszego, żeby upić się na umór. Kathleen była na miejscu, w sklepie, a potem tak jakby wskoczyła mi do samochodu bez mojej zgody. Czułem się jednak tak otępiały, że nie miałem siły jej wykopać. Narąbaliśmy się. A przynajmniej ja się narąbałem i tak to się skończyło.

Łzy zbierają się na rzesach Rory. Chciałbym je scałować, ale chyba jeszcze nie mam do tego prawa. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek będę mieć. Staram się zignorować myśl, że może już nigdy nie pocałuję własnej żony.

– Przespałeś się z moją siostrą, Mal.

– Ona...

Wiem, że to będzie pierwszy i ostatni raz, gdy to powiem. Nie dlatego, że Kathleen nie żyje i wolę nie mówić źle o zmarłej, ale głównie dlatego, że nie chcę, by Tamsin kiedykolwiek dowiedziała się, jak została poczęta. Ona nie zasługuje na taką traumę. Nie chcę obarczać jej czymś, na co nie miała wpływu.

– Nie byłem świadomy, Rory. To znaczy, nie do końca. Odmówiłem jej. Chyba nawet kilkakrotnie. W każdym razie gdy Tamsin została poczęta, ja byłem zbyt pijany, by cokolwiek pamiętać. To małżeństwo, którym cię zdręczałem... było kłamstwem. Kiki też o tym wiedziała.

Łzy spływają Rory po policzkach i kapią na ziemię, a ona drży jak osika.

Kontynuuję niezniechęcony:

– Nie będę kłamać. Kathleen przypominała mi o tobie i wtedy wierzyłem, że już nigdy nie będę cię miał. Dlatego też zgodziłem się na to, co mi ciebie najbardziej przypominało. Czyli na nią. Nie jestem jednak dumny z tego, co zrobiłem.

Pamiętam, że za każdym razem gdy byłem w Kiki, powtarzałem imię Rory. Jak modlitwę, na którą nigdy nie odpowiadała. Jak litanie za złamane serce.

– Kiedy dowiedzieliśmy się o ciąży, wszyscy naciskali, żebyśmy wzięli ślub. Ona była wcześniej dziewczicą i nasze rodziny by nas zabiły. Poza tym, szczerze mówiąc, już przestało mi na czymkolwiek zależeć. Myślałem, że jeśli zostanę ojcem, to może o tobie zapomnę.

– I udało ci się? – Teraz Rory szłocha niepoohamowanie.

Mam ochotę otoczyć ją ramionami i powiedzieć jej, że może się wypłakać. A mimo to czuję się, jakbym wrósł w ziemię – czekam, aż

choć raz ona przyjdzie do mnie.

Jestem już zmęczony pogonią, tym, że ciągle przegrywam, żeby ona mogła wygrać. Mam już dość planowania, jak ją do siebie przekonać, zachęcić, zniszczyć, zatrzymać, bo ona ciągle ze mną walczy.

Oczywiście na początku nie powiedziałem jej o Tamsin, bo nie sądziłem, że zostanie na długo, i chciałem chronić córkę. Ale gdy tylko Rory powiedziała „tak”, zrobiło się o wiele poważniej.

I wtedy dla kobiety wepchnąłem swoją rzeczywistość pod dywan.

Ukryłem swój córkę z powodu ukochanej.

Nigdy więcej.

– Za nic nie mogłem o tobie zapomnieć. Tamsin urodziła się tego samego dnia, gdy Kathleen zmarła. Przy okazji był to również dzień naszego ślubu. – Pozwalam, by te informacje w nią wsiąkły. – Wiem, że w dniu urodzin Tam byłem dla ciebie trochę oschły. Właściwie zachowałem się jak skończony kutas. Ale cierpiałem, a ból miał wiele źródeł. Nie chciałem, by ktoś mnie dotykał, a tym bardziej próbował dostać się do mojej głowy.

Rory patrzy na mnie z wyrozumiałością.

– Po ślubie wróciliśmy do domu, a Kiki znalazła nasz kontrakt. Serwetkę. Kazała mi ją wyrzucić. – Czekam chwilę, obserwując jej twarz.

Rory przestaje oddychać.

– Nie byłem w stanie.

Teraz zanosi się płaczem.

– Uciekła. Goniłem ją, tak jak teraz ciebie. Ale przy tobie...

Wciągam powietrze do płuc. Prawda boli, tnie mnie do żywego. Dlatego ukrywamy ją przed ukochanymi. Przed ludźmi, których opinia ma dla nas znaczenie.

– Przy tobie starałem się bardziej.

Rory

Ona zmarła przez nas.

Nie zatrzymała się przed znakiem stopu, bo zależało jej tylko na ucieczce. Po wypadku Kathleen trafiła do szpitala. Serce Tamsin biło słabo, ale lekarze martwili się także o jej matkę. Dziecko nie miało wystarczająco tlenu i na pewno czuło niepokój.

Ostatnie słowa mojej siostry brzmiały: „Uratujcie go. Ja nie przeżyję, ale on może”.

Myślała, że Tamsin będzie chłopcem i że przeżyje.

Co do jednego się nie pomyliła. W tej najważniejszej kwestii.

Stwierdzono zgon Kathleen tuż po porodzie – zmarła tak szybko, że nawet nie miała okazji wziąć córki w ramiona. W wyniku zderzenia z ciężarówką Tamsin urodziła się z uszkodzeniem kręgosłupa i musiała przejść skomplikowaną operację, mimo że była noworodkiem. Mał słono zapłacił, żeby jego córka otrzymała najlepszą opiekę medyczną. Specjaliści zjeżdżali się tu z całego świata. Od tamtego czasu pisał i sprzedawał piosenki i ani razu nie patrzył za siebie i nie zastanawiał się nad tym, czego sam chciał.

Pierwsze piosenki, które sprzedał, były o mnie.

Wściekł się na mnie. Obwinił mnie o kłótnię, która doprowadziła do śmierci Kathleen. Został samotnym ojcem, zanim skończył dwadzieścia cztery lata. I w imię czego? Za dziewczynę, która rzekomo usunęła jego dziecko i kazała mu przestać do siebie pisać po tym, jak wyznał jej, że jego

rodzina ma problemy. W drodze do wioski oboje jesteście zbyt przybici, by dalej rozmawiać o Kathleen, więc Mal opowiada mi o Maeve.

– Jej mąż Sean był kierowcą ciężarówki, która wjechała w samochód Kathleen. Byliśmy przyjaciółmi, zanim... – Unosi wzrok i kręci głową. – Kiedyś po prostu się przyjaźniliśmy. Ale po wypadku, kiedy był nabuzowany od adrenaliny, prawda wyszła na jaw. Powiedział mi, że nigdy nie zasługiwałem na żonę. Że nigdy tak naprawdę jej nie kochałem. Krzyczał, że umarła przeze mnie.

Krzywię się. Prawda potrafi uderzyć w człowieka mocniej niż jakiegokolwiek kłamstwo. Prawdą jest to, z czym musisz się zmierzyć, gdy codziennie patrzysz w lustro.

Sean przypomniał mi, że jest niegodny swojej żony.

Dlatego Mal przypomniał Seanowi, że on również nie jest godny swojej.

– Zrobiłem z Maeve swoją kochankę, żeby udowodnić, że ona go nie kocha, tak samo jak ja nie kochałem Kiki. Paradowałem z nią po Tolce w ramach zemsty, nie kryłem się z tym. Całowałem ją w publicznych miejscach, w kolejce w banku szczypałem ją w tyłek. W skrócie, zachowywałem się jak skończony palant. Cierpiałem tak bardzo, że chciałem, by inni również posmakowali bólu. Cieszę się, że nie było cię przy mnie w tamtym czasie.

– Potem zabierałeś do łóżka również inne kobiety, prawda? Dlaczego? – pytam ledwie słyszalnym głosem.

– Przez to, że byłem z Maeve, moja samotność zrobiła się... sam nie wiem, bardziej bolesna. Ona weszła w ten związek, bo myślała, że czeka nas jakaś przyszłość i że będzie mogła położyć łapę na moich pieniądzach, a ja tkwiłem w nim, bo chciałem się zemścić. W końcu to zakończyłem, bo usłyszałem, że jej dzieci są w szkole wyśmiewane z powodu tego, że ich

mama sypia z mężczyzną, który nie jest ich ojcem. Nie mogłem znieść tej myśli. Zerwałem z nią kontakt i wypisałem Maeve czek, żeby wysłała dzieci do innej szkoły, gdzie nikt ich nie zna. By mogli zacząć od nowa. Potem próbowałem zapomnieć o tym, co zrobiłem, sypiając z innymi kobietami, które ciągle mnie nachodziły. Jednak im dłuższa była kolejka do mojego łóżka, tym mniej mnie to wszystko interesowało. W ciągu kilku ostatnich lat skupiałem się wyłącznie na Tamsin i tylko dzięki niej nie zwariowałem. Ona była jedyną, która się dla mnie liczyła. Dopóki znów nie spotkałem ciebie.

Nic nie mówię, bo chociaż te słowa mi pochlebiają, to również czuję wściekłość.

– Kiedy zobaczyłem twoje nazwisko na odwrocie albumu, zareagowałem jak pies Pawłowa – ciągnie. – Wziąłem telefon i przyjąłem zlecenie, które Ryner zaoferował mi wiele miesięcy wcześniej. Postawiłem mu kilka nienegocjowanych warunków, a jednym z nich było to, że chcę zrobić wszystko po swojemu – czyli muszę współpracować z tobą. Ryner koniecznie chciał znaleźć kogoś, kto napisze dla Richardsa hity. Zgodził się na wszystkie moje warunki, nawet ten szalony, by wysłać cię tutaj. To niesamowite, co człowiekowi może ująć płazem w imię sztuki. Mogłem mu powiedzieć, że będę potrzebować aniołków z Victoria's Secret i dziesięć kilogramów kokainy, żeby napisać ten album, i wtedy byłbym najszcześniejszym gnojem na świecie.

Klepię go w ramię, ale wybucham śmiechem, bo rzeczywiście mógł tak powiedzieć, a jednak poprosił o mnie.

– Dlatego na kilka miesięcy przenieśliśmy Tamsin do domu dziadków i zaplanowałem, jak uprzykrzyć ci życie i zniszczyć karierę. Wiem, dziecinne zachowanie. Wierz mi, gdy na to wpadłem, nie brzmiało to tak szalenie głupio. Chciałbym sprawić, żeby twój chłopak z tobą zerwał,

i zmusić cię, byś zobaczyła, jak wygląda teraz moje życie. Szybko jednak dotarło do mnie, że mój niecny plan godny czarnego charakteru z Marvela może się nie powieść z powodu dwóch rzeczy.

Mal pociera policzek. Jego włosy są cudownie zmierzwione, brwi ściągnięte, a kości policzkowe tak wyraźne i dostojne, że nie chce mi się wierzyć w to, że on naprawdę tu jest.

– Po pierwsze, odkryłem, że wcale nie zrobiłaś tych wszystkich okropnych rzeczy, o które cię podejrzewałem. Wtedy zacząłem mieć wątpliwości co do planu zakładającego, że jesteś wcieleniem szatana. A po drugie, nawet gdybyś faktycznie była zła, nawet gdyby to wszystko było prawdą, okazało się, że nie jestem w stanie skrzywdzić cię świadomie i z premedytacją. Bo wcale nie chciałem sprawiać ci bólu. Wciąż bardzo cię kochałem, niezależnie od tego, co ty o mnie sądziłaś. Kochałem cię, gdy ty mnie nienawidziłaś, kochałem, gdy wierzyłem, że jestem dla ciebie obojętny, kochałem, gdy nie mogłaś się na mnie zdecydować. A kiedy dotarło do mnie, że odwzajemniasz moje uczucia? Wszystko mogło się wydarzyć. Mój świat zawirował. Dni mijały, wszystko się zmieniało. Poza jedną rzeczą, moją miłością do ciebie.

Kiedy docieramy do drzwi, spuszczam wzrok na swoje stopy. Zalewa mnie wstyd na myśl o tych wszystkich razach, gdy nie byłam przy Malu, a on mnie potrzebował. Jest mi wstyd, że stałam się osobą, która według niego nie byłaby w stanie kochać Tamsin z całego serca i bezwarunkowo.

Ta dziewczynka należy do mężczyzny, którego kocham, a co więcej, do mojej przyrodniej siostry. Ona zawsze będzie częścią mnie, nieważne, co o niej sędzę.

Przełykam ślinę.

– Chcę poznać Tamsin. Ale tak, jak należy.

Unoszę głowę i w jego oczach widzę ulgę i miłość, aż dziwne, że moje serce nie eksploduje od ich nadmiaru jak piniata – kolorowymi konfetti, słodyczami i radością.

Nie mogę gniewać się na Malę za to, że ukrył przede mną istnienie córki, skoro wierzył, że jestem potworem. Nawet nie jestem w stanie żywić urazy do Glena za to, że niemal mnie zabił, gdy byłam małą. W końcu wszystkie te wydarzenia po wielu latach doprowadziły mnie tutaj. Nie mam żalu do Malę za to, że osiem lat temu ukrył przede mną prawdę o ojcu – ale nie dlatego, że miał prawo to zrobić. Powodem jest to, czego dowiedziałam się dzisiaj o Malu – że ukochanych zawsze stawia na pierwszym miejscu. I czasami robi pokręcone rzeczy, żeby zapewnić nam bezpieczeństwo i ich chronić. Tak samo jak mama.

Z miłości ludzie dopuszczają się najbardziej nieprawdopodobnych rzeczy.

Nie usprawiedliwiam tego – mam ochotę przyłożyć Malowi za to, co zrobił Seanowi i Maeve – ale wyszłabym na hipokrytkę, bo dobrze wiem, co go do tego skłoniło. Sama zdradzałam Calluma.

– Nie możesz dłużej bawić się w Boga. – Celuję palcem w twarz Malę.
Kiwa głową.

– A kto powiedział, że się bawię? – Drapie się po szyi, szczerząc zęby.
Uderzam go w klatkę piersiową.

– Nie możesz mieć przede mną tajemnic. Mówię serio.

– Nie zamierzam – obiecuje.

– A co mam zrobić z Debbie? – Bawię się kółkiem w nosie, gdy Mal otwiera drzwi.

Pozwala mi wejść pierwszej, a potem wnosi moje bagaże.

– Z jednej strony jestem przytłoczona wdzięcznością za to, co zrobiła. Ochroniła mnie przed prawdą tak, żebym czuła się kochana i doceniona

przez ojca. Wiem, że zrobiła to z miłości: postawiła siebie w złym świetle, żebym ja miała o nim dobre zdanie, mimo że nie do końca jej to wyszło, a nasza relacja zawsze była przez to dziwna. Kiedy dzisiaj wyszłam z baru, byłam gotowa wrócić do domu i się z nią pogodzić. A potem powiedziałeś mi o tych kłamstwach na temat aborcji, liście i zdjęciach, które ci wysłała, nie wspominając o tym, że ukryła przede mną listy od ciebie. Jak mam jej to wybaczyć? Ona niemal odebrała mi szansę na szczęście. Niemal.

Jak mam przebaczyć matce to, że chciała mnie pozbawić miłości mojego życia?

Mal łapie moją twarz w dłonie i uśmiecha się do mnie. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak bardzo do siebie pasujemy. On jest na tyle wysoki, że moja głowa mieści się pod jego podbródkiem. Jest na tyle szeroki w barkach, że może mnie osłonić, ale nie ma między nami komicznej różnicy. Jesteśmy dla siebie idealni. Jakbyśmy byli dla siebie stworzeni, jak dwa skomplikowane kawałki układanki, które mogą pasować tylko do siebie.

– Porozmawiaj z nią. Wysłuchaj, co ma do powiedzenia. Wylej na nią swoje żale, a potem zapomnij i skup się na swoim szczęściu. Wiesz dlaczego, Rory?

Mrugam zdezorientowana.

– Bo nie ma nic ważniejszego niż rodzina i dopiero gdy stracisz kogoś bliskiego, zrozumiesz, jak bardzo go kochałaś.

SŁOWO OD DEBBIE

Zanim mnie osądzicie, weźcie pod uwagę jedno: zrobiłam to, co w mojej mocy, i wykorzystałam wszystkie dostępne zasoby.

Czy możemy wziąć pod uwagę również to, że urodziłam Rory, gdy miałam zaledwie osiemnaście lat? Miałam iść na studia, na litość boską. Miałam mieć dobre życie, przyszłość, normalnego chłopaka. Ślub moich marzeń, wielką włoską rodzinę dobrego chłopaka z dobrej dzielnicy. I to wszystko... puf, wyparowało. Z jakiego powodu? Przez jeden błąd? Wszyscy je popełniają. Po prostu jedne są poważniejsze od innych.

A mój zniszczył mi życie.

Oczywiście kocham swoją córkę. I właśnie dlatego zrobiłam to, co zrobiłam.

To, że znalazłam się w takiej sytuacji, wydawało mi się kiedyś niesprawiedliwe. Samotna matka, która robi wszystko, by mieć co włożyć do garnka, i ciągle spóźnia się z opłatami. Przez wiele lat ta niesprawiedliwość mnie bolała, bo pracowałam na podwójną zmianę w aptece, której nie znosiłam, i zostawiałam Rory z szesnastoletnią opiekunką, która zapomniała ją nakarmić. Niestety, to była jedyna niania, na którą było mnie stać, więc przed zmianą musiałam karmić Rory na zapas.

Robiłam rzeczy, z których nie jestem dumna, żebyśmy miały dach nad głową. Moi rodzice nie byli zbyt zadowoleni, że zaszłam w ciążę za oceanem, i nie chcieli mi pomóc, a tym bardziej przyjąć mnie do siebie. Dosłownie powiedzieli mi: „To koniec, młoda damo. Pakuj się i wyjedź albo zrobimy to za ciebie”.

Zmarli w odstępie kilku miesięcy od siebie, gdy Rory miała trzy lata, więc nawet nie mieli okazji przekonać się, na jaką wspaniałą dziewczynę wyrosła. Obie wyszłyśmy na ludzi. Przetrwałyśmy.

Tego dnia, gdy kazali mi opuścić dom, obiecałam sobie, że zapewnię Rory wszystko, czego sama nie miałam.

Co robiłam, żeby nas utrzymać? Cóż, łatwiej byłoby powiedzieć, czego nie robiłam.

Pracowałam na podwójne zmiany, w weekendy szorowałam podłogi w knajpie, trzymając w nosidełku obok Rory, która uciniała sobie drzemki lub patrzyła na mnie inteligentnym wzrokiem, milcząc. Kiedy nie miałam zmiany i nie sprzątałam, zapraszałam do siebie kobiety, żeby zrobić im włosy. Zasada była taka, że musiały przynieść własną farbę, więc nie byłam odpowiedzialna za końcowy kolor, a ponadto musiały mi dawać napiwek, bo przez suszarkę rachunek za prąd był kosmiczny.

Chodziłam na randki z mężczyznami, którzy mi się nie podobali i płacili mi za godzinę. Wykorzystywałam to, że mam zabójcze nogi. Nie robiłam nic poza dotrzymywaniem im towarzystwa, ale i tak po powrocie do domu zawsze wymiotowałam, a potem obserwowałam, jak córka śpi smacznie obok mojego łóżka. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ona musiała posunąć się do takich rzeczy, żeby zająć się swoim dzieckiem, kupić mleko w proszku, ubrania i zapłacić za ubezpieczenie zdrowotne.

Pamiętam dzień, w którym zaczęłam palić. Położyłam wtedy dwuletnią Rory spać, tuż po tym, jak uciekłam z nią od Glena – i weszłam do swojej małej, starej łazienki. Spojrzałam w lustro wiszące na ścianie wyłożonej kafelkami jak z lat siedemdziesiątych, w kolorze zielonym jak rzygi, i nie mogłam uwierzyć w to, jakie mam wory od oczami.

Chciało mi się płakać.

Już nie byłam piękna, mimo że jeszcze się nie zestarzałam. Jeszcze nie miałam dwudziestu jeden lat, na litość boską. Wszystkie moje koleżanki chodziły na randki, uczyły się, bawiły się albo skupiały się na ekscytujących nowych karierach, a ja albo pracowałam, albo błagałam Rory, by nie płakała.

Chciałam zrobić coś dla siebie – coś wyniszczającego, ale sprawiającego mi przyjemność. Alkohol nie wchodził w grę, bo widziałam, jak wpłynął na Glena. Postanowiłam więc sprawdzić ponownie, czy Rory śpi, a potem wymknęłam się do sklepu na końcu ulicy. Kupiłam sobie paczkę jakichś drogich fajek, zapalniczkę i wróciłam do domu. Nalałam sobie kawy do kubka, uchylłam okno i zapaliłam.

Po pierwszym papierosie miałam mdłości.

Drugi mnie uspokoił.

Nigdy nie próbowałam zrezygnować z nałogu. W ten sposób mówiłam światu, by się ode mnie odpieprzył.

A co do listu, który wysłałam Malachy'emu... posłuchajcie.

W tamtym momencie byłam już świadoma tego, że Irlandia nie jest dobrym miejscem dla mnie i mojej córki. Uciekłam stamtąd, zostawiłam za sobą ojca swojego dziecka, żeby go aresztowali i wysłali do więzienia. Wszyscy w Tolce mnie nienawidzili, Rory również. Za każdym razem gdy córka mówiła o Malachym, od razu przypominałam sobie o Glenie.

Muzyka, gitara, pisanie piosenek, urok osobisty, alkohol, histeryczna niecierpliwość i umiejętność doprowadzania kobiet do obłędu. Ogólnie burzliwy romans. Byłam przerażona, ale wierzyłam, że on jest dla niej tylko przejściową fazą.

W tym liście skłamałam, ale nie do końca. Opowiedziałam mu prawdę o tym, jak jest ciężko, gdy zachodzi się w ciążę w wieku osiemnastu lat. Skłamałam co do swojej tożsamości.

To nie Rory do niego napisała, tylko ja.

I ja nie usunęłam dziecka. Zatrzymałam je.

Oczywiście myślałam kiedyś o aborcji. Nawet umówiłam wizytę w klinice. Ale kiedy przyjechałam na miejsce i przejrzałam ulotki, słysząc w tle drażniące tykanie zegara, od którego cierpła mi skóra, dotarło do mnie, że nie mogę tego zrobić.

Nie jej. Nie sobie. Utknęłyśmy w tym razem.

Potem była jeszcze kwestia tej blizny.

Kazałam Rory ją zakrywać lub usunąć. Ale nie stać nas było na operację. Nienawidziłam jej, okej? Taka prawda. Ta blizna nieustannie przypominała mi, jak bardzo zawiodłam swoją córkę. Nie mogłam ochronić jej przed własnym ojcem, mimo że z daleka pachniał katastrofą.

Niektórzy ludzie pytają mnie, dlaczego nie powiedziałam Rory całej prawdy. Cóż, a co ona by z tego miała? Łatwiej było nie naruszać jej niewinności, wysyłać jej prezenty ojcu Doherty'emu, prosząc o coś w zamian dla niej. To on udawał obecnego, normalnego i kochającego tatusia. Miałam jej powiedzieć, że Glen trafił do więzienia? Wtedy zniszczyłabym jej życie, zanim w ogóle nauczyłaby się literować swoje imię.

Pozwoliłam jej myśleć to, co chciała.

Że on był jakimś bohaterem, że bardzo ją kochał.

O mnie już i tak miała kiepskie zdanie. Dlatego też nie bolało mnie, że będzie jeszcze gorsze.

Zależało mi tylko na tym, by chronić swoją córkę.

Chowałam więc listy.

Kazałam Malachy'emu się odwalić.

Oczywiście to, co zrobiłam, mogło niektórych urazić. Na pewno posunęłam się za daleko. Większość rodziców na moim miejscu pewnie zignorowałyby listy Mala. Albo po prostu by ich nie otworzyła. Ale ja myślałam, że ją ratuję.

I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jej pomóc.

Nawet jeśli mnie to zabije.

Nawet jeśli zrobi to ze mnie czarny charakter.

Właśnie tego w filmach wam nie mówią. Że ci źli również mają serce.

Obecnie

Mal

Kiedy zastałem Debbie Jenkins na swoich schodach, było to równie miłe, co znalezienie przed domem psiego gówna, podpalonego i przyklejonego do tykającej bomby, umieszczonej na szkolnym autobusie pełnym dzieci.

Ta kobieta zniszczyła moje życie bardziej niż ktokolwiek, a mimo to wezwałem ją tu, bo wiedziałem, że Rory jej potrzebuje. Wysłałem jej bilet pierwszej klasy – chociaż sam nigdy siebie tak nie rozpieszczałem – żeby mogła naprawić relację ze swoją córką.

Kiedy otwieram drzwi, kobieta wbija wzrok w błyszczące kowbojki, prawa z nich rysuje okręgi na schodach. Rory nie przesadzała z tym lakierem do włosów, pasemkami i strojem rodem z *Wygranych marzeń*. Jej matka wygląda jak dziewczyna występująca w Vegas, która zasnęła na palącym słońcu i obudziła się dwadzieścia lat później.

Rory jest w sypialni, martwa dla świata po tych ostatnich ciężkich dniach, a ja chcę, żeby ta sytuacja była dla mojej żony możliwie bezbolesna.

– Debbie. – Otwieram drzwi szerzej i odchodzę na bok. – Mam ci pomóc z walizką?

– Nie mam jej. Nie sądziłam, że Rory...

– Ci wybaczy? Ja też bym się nie spodziewał. Ale Rory jest dobrym człowiekiem. – Lepszym niż ja i Debbie.

Kobieta dalej nie chce na mnie spojrzeć. Jej wstyd świadczy o tym, że ma duszę. To dobrze. Dusze to prawdziwe, żywe, nieumierające byty. To ciała rodzą się, umierają i gniją.

Debbie wchodzi nieśmiało do domu. Robię jej herbatę, nawet nie pytając, czy chce, a ona siedzi na krześle przy stole.

Podaję jej kubek i staję po drugiej stronie stołu, czekając. Siedzi ze spuszczoną głową i robi wszystko, by unikać kontaktu wzrokowego.

– Ja nie... – zaczyna i szybko zamyka usta. Po chwili znowu je otwiera. – To znaczy, moja córka zawsze była dla mnie priorytetem. Wciąż jest. Powinieneś to wiedzieć.

– Zabawne jest to, że dla mnie również jest priorytetem – odpowiadam niewzruszony.

– Nie możesz winić mnie za to, że chciałam ją uchronić przed popełnieniem moich błędów – mówi, przyglądając się swoim udom. – Wiesz, przez co przesłam, gdy tu byłam. Cała wioska o tym wie.

– Nie, ale mogę cię winić za to, że uznałaś mnie za takiego jak Glen.

W końcu na mnie patrzy, jej zielone oczy są duże, tak jak Rory. Ale w przeciwieństwie do Rory oczy Debbie są smutne, pomarszczone i przekrwione. Widziały rzeczy, których nigdy nie chciały być świadkiem. To akurat nas łączy.

– Byłeś młodym chłopakiem, pijakiem grającym na ulicach, który flirtuje z każdą. – Kręci głową. – Posłuchaj, nie przyleciałam tu się kłócić. Dzięki za bilet, ale chcę zobaczyć się z córką i wyjechać. I zabieram ją ze sobą.

– Marne szanse. – Ziewam i zakrywam sobie usta, żeby błysnąć obrączką.

Tak dla jasności, to nie jest ta sama obrączka, którą miałem po ślubie z Kath. Nie chciałem tak zapeszyć związku z Rory i jednocześnie ciągle przypominać sobie o mojej największej życiowej tragedii.

Debbie wytrzeszcza oczy, otwiera usta i już chce coś powiedzieć, ale w korytarzu rozlega się zaspany głos.

– Mamo? Co ty tutaj robisz?

Rory pociera oczy i jej obrączka również błyska. Debbie patrzy to na nią, to na mnie, wciąż nie mogąc się pozbierać. Chyba mogłem ją uprzedzić, zanim kazałem jej tu przylecieć. Ups.

Wstaję i stukam ręką w blat.

– Chyba macie coś do omówienia. Bawcie się dobrze, drogie panie.

– Mal! Odbiło ci? – Rory łapie mnie za rękę, ale ja się wyrywam.

Muszę odwiedzić Tamsin i wyjaśnić jej z właściwą sobie delikatnością (czy jej brakiem), że w naszym życiu pojawi się ktoś nowy. Ktoś, kogo bardzo kocham.

Całuję żonę w szyję.

– Tamsin ma tylko dwie babcie. Nie sądzisz, że zasługuje na trzecią?

Po tych słowach Rory mi ulega i uśmiecha się przebiegle.

– Jesteś świnią – mówi szeptem.

Całuję ją znowu i idę do drzwi.

– To ty jesteś moim błotem.

RORY

– Wytłumacz się – rozkazuję.

Włączam czajnik i staram się uspokoić bicie serca. Nie mam ochoty rozmawiać z matką, ale wiem, że to konieczne. Z jednej strony jestem wdzięczna i zaskoczona, że zrobiła takie przedstawienie, żeby nakarmić mnie kłamstwami i ochronić. To nawet urocze, ale na popieprzony, chory sposób. Z drugiej rozdzieliła mnie i Mala na wiele lat. Wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej, gdyby dała mi jego listy.

Ale wtedy nie urodziłaby się Tamsin.

Mal nie miałby córki.

Ja nigdy bym się nie dowiedziała, że Summer jest zdrażliwą przyjaciółką, która przespała się z moim chłopakiem.

I nigdy nie dostałabym pracy u Rynera, dzięki któremu odkryłam, kim jestem jako artystka.

– Nie, to ty masz mi się wytłumaczyć, Rory. Co to za bzdurne małżeństwo? Przecież ledwie znasz tego faceta! Poza tym masz chłopaka. – Moja mama zrywa się na równe nogi i macha ręką w powietrzu, a jej bransoletki dzwonią jak dzwonki.

W tej chwili czuję się znowu jak niepewna siebie nastolatka i zaczynam bawić się kółkiem w nosie.

– Callum i ja zerwaliśmy ze sobą – odpowiadam, zgrzytając zębami.

– Co? Dlaczego?

– Bo go zdradziłam. I zanim cokolwiek powiesz, proszę cię, pamiętaj, że ty swojego chłopaka również zdradziłaś. Z Glenem.

Mina mamy rzednie. Unosi palec, by się bronić, ale ja się wtrącam.

– Poza tym dowiedziałam się, że on zdradził mnie pierwszy. I to z Summer. Jeśli mam być szczerą, to chyba coś podejrzewałam. On zawsze próbował mnie zmienić, podciąć mi skrzydła drobiazgami. W każdym razie Mal i ja jesteśmy małżeństwem i po tym, co Ryner odstawił po śmierci Ashtona Richardsa, nie spieszy mi się, żeby wracać do tej cudownej branży.

Dopiero teraz, gdy wypowiadam te słowa, dociera do mnie, jakie są prawdziwe. I wtedy wszystko staje się dla mnie wyjątkowo jasne.

Powinnam zajmować się czymś innym.

Tacy ludzie jak Ryner mnie nie inspirują. Jestem fotografką. Robię zdjęcia. To przynosi mi radość. Innym również. Mogę robić fotki wszędzie. I mogę fotografować coś ciekawszego niż zadufane w sobie, stuknięte, plastikowe księżniczki popu i samozwańcze gwiazdy rocka, które myślą, że są centrum wszechświata.

Mal zaprzedał duszę diabłu i zaczął sprzedawać piosenki, bo musiał.

Ja nic nie muszę.

Nie potrzebuję żadnego drogiego leczenia. Mogę zarabiać mało i być z tego zadowolona.

– Rory! O rany. Jak ja mam na to zareagować? Nawet nie zaprosiłaś mnie na swój ślub! – Mama przykłada rękę do czoła.

– Mamo, pobraliśmy się po cichu. Byliśmy sami, tylko ze świadkami.

– W Vegas?

– Na Cyprze.

Mama wytrzeszcza intensywnie zielone oczy.

– Rory, a co, jeśli on nie jest tym jedynym? – pyta, zdjeta strachem.

– Jest. – Łapię ją za ręce i prowadzę na podwórko. Chcę, żeby zobaczyła miejsce, w którym się w sobie zakochaliśmy. Na zielonej trawie pod niebem rozświetlonym tysiącem gwiazd.

– Patrz. – Wskazuję na podwórko. – Osiem, niemal dziewięć lat temu siedziałam tutaj z Malem i przy żadnym chłopaku moje serce nigdy nie było tak szybko i mocno. Wiem, że jesteś do tego sceptycznie nastawiona. Wiem, że z Irlandią wiążą się twoje najgorsze wspomnienia. Ojciec Doherty mi o tym odpowiedział. Przykro mi, mamó, ale wiedziałam, że ty nigdy się tym ze mną nie podzielisz, a musiałam poznać prawdę. – Mama mruga powiekami, próbuje pozbyć się łez, a ja otaczam ją ramionami i mówię przy jej włosach: – Ale ja nie muszę opiekować się dzieckiem i nie robię tego ze strachu, desperacji czy dlatego, że sumienie nie pozwala mi nie spróbować. Robię to z własnej nieprzymuszonej woli. Bo dzięki niemu moja rzeczywistość jest lepsza niż marzenia. Bo jestem boleśnie świadoma tego, że kiedyś skończymy jak Glen i Kathleen. Prochem jesteśmy i w proch się obrócimy. Ale gdy tu jestem, na tej planecie, oddycham i żyję, chcę być z osobą, która mnie rozśmiesza, kocha bezwarunkowo, która zachowała zniszczoną, poplamioną serwetkę, jaka przez niemal dekadę była kłamstwem.

– Kathleen... – Mama kręci głową.

Dociera do mnie, że nikt jej nie powiadomił o śmierci Kathleen. Gdyby żyła, byłaby teraz nieco starsza ode mnie.

Kiwam głową ponuro.

– Wypadek samochodowy.

– O Boże.

Mama wyrywa się z mojego uścisku, ciągnie nosem i łapie moją twarz w zniszczone dłonie. Przygląda się mi uważnie, żeby sprawdzić, czy w mojej masce są jakieś pęknięcia, czy mówię całą prawdę.

– Ten związek z Malem jest prawdziwy, zgadza się? – pyta łamiącym się głosem.

– Bardzo. – Śmieję się, łzy szczęścia spływają po moich policzkach.

– I wiesz wszystko, co stało się z Glenem? – Patrzy na mnie spod wachlarza sztucznych rzęs.

Kiwam głową.

– Wiem też o bliźnie. Nie jestem na ciebie zła, mamó. Po prostu wolałabym znać prawdę od początku. Zniosłabym to. Nie musiałaś zadawać sobie tyle trudu.

– Właśnie, że musiałam – odpowiada i ściska moje ramiona. – Chciałam, byś wiedziała, że zasługujesz na miłość. Jesteś dla mnie najważniejsza, Auroro, nawet jeśli czasami tak się nie czujesz. Chciałam, żebyś myślała, że ojciec cię uwielbia, ale musiałam trzymać cię z dala od niego, żebyś nigdy nie poznała prawdy.

– To dlatego nie chciałaś, żebym przyjeżdżała do Irlandii?

Wzdycha ciężko.

– Tak, a także dlatego, że chyba obie mamy słabość do Irlandczyków. Nie chciałam, żebyś przeprowadziła się za ocean i zostawiła mnie samą w Ameryce. To egoistyczne z mojej strony, ale jesteś moją jedyną rodziną. – Milknie na chwilę. – To znaczy, ty, papierosy i lakier do włosów.

Wybuchamy śmiechem, a potem przypominam sobie, że wciąż muszę z nią omówić jedną rzecz.

– Zdjęcia. Wysłałaś Malowi zdjęcia z niemiłymi rzeczami, które napisałam o nim na odwrocie, i list, w którym napisałaś, że usunęłam dziecko. To zapoczątkowało reakcję łańcuchową, po której wszystko się popsuło. Nawet nie masz pojęcia, co się stało.

Nie będę oczywiście obwiniać mamy za śmierć Kathleen. Ale jest winna tego, że manipulowała naszym życiem.

Mama pociąga nosem i wyciera nos błyszczącą dżinsową kurtką w różowe łąty i z cekinowym kołnierzem. Nie sądziłam, że dożyję takiego widoku. Zazwyczaj moja matka wzięłaby wszystko, co miałaby pod ręką,

włączając w to Biblię lub jakiegoś dzieciaka, żeby wytrzeć nos, byle tylko nie zniszczyć ukochanych ubrań.

– Wiem. Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu zachowałam się jak wariatka. Nie ufałam Malowi i nie chciałam, żebyś skończyła jak ja. Kiedy wysłałam mu te zdjęcia, myślałam, że na tym się skończy. Powinnaś być wiedzieć, że wasza miłość jest silniejsza. Kiedy usiadłam, żeby mu odpisać, przelałam na papier wszystko, przez co przeszłam, odkąd dowiedziałam się, że jestem w ciąży – tylko że dokonałam jednej zmiany. Pisałam to tak, jakbyś to ty miała aborcję. Nie mogłam tego znieść. Napisanie tego listu zajęło mi trzy dni, na zmianę próbowałam i rezygnowałam. Wymiotowałam co godzinę. To tylko potwierdziło moją myśl, że nie powinnaś przeżywać tego co ja. Teraz jednak widzę, jaką szkodę wyrządziłam waszej trójce. Proszę, musisz mi uwierzyć. Sądziłam, że to tylko przelotny romans. Szczenięca miłość. Coś, z czego z czasem wyrośniesz. Myślałam, że w Ameryce znajdziesz sobie kogoś lepszego.

Najsmutniejsze jest to, że jej wierzę i współczuję. Widziałam, jak miała ciężko w życiu. Mieszkałyśmy pod jednym dachem. Ona zawsze o mnie dbała. Starła się, jak mogła.

Znowu ją przytulałam i płaczemy w swoich ramionach. To najtrudniejsza rozmowa z matką, jaką kiedykolwiek odbyłam. I boli jak cholera.

– Kocham cię, mamo. Ale jeśli kiedykolwiek znowu zrobisz coś takiego, przysięgam, że zrobię ci z dupy jesień średniowiecza.

Mama wybucha śmiechem. Chyba cieszy się, że rozluźniłam atmosferę.

– Och, wierz mi. Już wiem, że nie mogę walczyć z przeznaczeniem i ludźmi, którymi kieruje. A co zamierzasz zrobić z Summer? – Odsuwa się i gładzi moją rękę. Jeszcze nigdy tak nie robiła. To ekscytujące uczucie, jakbyśmy stały się dla siebie kimś więcej. Jakby nasza relacja była bardziej

prawdziwa. – No wiesz, w duchu wybaczenia, zapominania i tych wszystkich bzdur, w które wy, mileniałsi, wierzycie.

– Och, no wiesz... chyba pozwolę, żeby dręczyło ją sumienie.

SŁOWO OD GLENA

Dałem ciała.

Oczywiście to mało powiedziane, bo niejednokrotnie bywało gorzej. Nie jestem w stanie jednoznacznie wskazać chwili, gdy przekreśliłem wszystko. Może doszło do tego, gdy miałem jedenaście lat i po raz pierwszy spróbowałem alkoholu. Wujek Paddy zostawił butelkę na szafce w naszej kuchni i moi rodzice, którzy całą noc się kłócili, spali rano do późna. Chciałem sprawdzić, czym jest ta rzecz, dzięki której ludzie w mojej rodzinie byli w stanie tolerować siebie nawzajem, i to w dodatku z uśmiechem na twarzy.

Potem przepadłem.

A może to stało się po tym, jak zrobiłem dziecko Elaine, matce Kathleen. Życie było dla mnie zabawą, dopóki nie musiałem się nikim zajmować. W dodatku nie wiedziałem, jak to robić, bo moi rodzice oczekiwali, że ich dzieci wychowają się same. Miałem kilku braci – sześciu lub siedmiu, nie pamiętam – ale ja byłem najmłodszy. Kiedy się urodziłem, rodzice mieli po czterdzieści lat i nigdy się mną nie interesowali.

Może doszło do tego wtedy, kiedy uciekłem od Elaine i Kathleen, zamknąłem się w starym domu rodziców i napisałem *Belle's Bells*. Ludzie codziennie pytali mnie o tę piosenkę – na ulicach, w listach, w mailach. Czasami nawet jakiś spiker radiowy przypominał sobie o moim istnieniu, zazwyczaj w okolicach listopada, i zapraszał mnie na wywiad.

Chciałbym powiedzieć, że ta piosenka jest o Elaine.

Albo o dziewczynie przed nią.

Albo jeszcze o innej.

Chciałbym powiedzieć, że jest o Kathleen.

Ale prawda jest taka, że ta wspaniała piosenka o miłości, złamanym sercu, uzależnieniu, konflikcie i wszystkim, co potrafi poruszyć ludzkie serca, jest o... alkoholu.

O mocnym drinku, dzięki któremu o wszystkim się zapomina.

I dlatego właśnie aż do dnia mojej śmierci ludzie spekulowali, czego ona dotyczy.

Z Rory i Debbie to zupełnie inna historia. Myślę, że naprawdę zakochałem się w Debbie w Paryżu. Kiedy oznajmiła, że jest w ciąży, od razu zapragnąłem, by zamieszkała ze mną w Irlandii. I właśnie o to ją poprosiłem.

Próbowała radzić sobie w Ameryce, ale kiedy dotarło do niej, że jest to trudniejsze, niż się jej wydawało, w końcu zgodziła się na moją propozycję. Tylko że wtedy byłem już alkoholikiem sięgającym dna, a nie lubiącym alkohol artystą. Jest różnica.

Mógłbym wam powiedzieć, że nie chciałem przeprowadzić się do Ameryki, ponieważ nie mogłem zostawić córki, a później również syna. Ale wcale nie byłem takim dobrym ojcem. Byłem rozdarty, popieprzony i mogłem za to winić tylko siebie.

Tego dnia, gdy zrobiłem krzywdę Rory, straciłem wszelką nadzieję. Racjonalizacja i usprawiedliwianie nieobecnego ojca jest trudne, ale nie da się wytłumaczyć takiego, który krzywdzi własne dziecko.

Wyszedłem z więzienia w gorszym stanie, niż tam trafiłem, z jednym wyjątkiem – przestałem próbować nawiązać kontakt z Debbie i Rory i zacząłem starać się tam, gdzie jeszcze mogłem.

Kathleen wiedziała, że byłem okropnym, agresywnym pijakiem, ale starałem się, jak umiałem.

Z Malem również. Serce mi się krajało, gdy patrzyłem, jak moja córka pragnie chłopaka, który czeka na swoją wielką miłość. Ona była w jego

wszechświecie tylko mrugającą gwiazdką. Wiedziałem, że tego nie zmienię.

Bo jej matka również nie była dla mnie tą jedyną. Kochałem tylko Debbie.

Okazuje się, że bycie martwym jest o wiele lepsze niż bycie głupim pijakiem, którego dręczy poczucie winy. Jeśli zastanawiacie się, jak to jest być po drugiej stronie, to powiem wam, że nie tak źle. Pogoda jest ładna przez cały rok, chociaż nie jesteś w stanie odczuć tego na własnej skórze. Nie masz ciała, a to trochę kiepsko. Ale nikt go nie ma. Nie mieszkam na chmurkach ani nie jestem pod ziemią. Nie ma nieba i piekła. Ale jestem we wszystkim. W powietrzu i drzewach. Na skrzydłach motyla, w krowich plackach i między pęknięciami w podłodze. Jestem na szczycie drapaczy chmur w Pekinie i na mniszku w małej miejscowości w Nebrasce.

Kiedy jesteś martwy, nie czujesz ducha innych martwych ludzi, chyba że znałeś ich bardzo dobrze i akurat są przy tobie.

W tej chwili czuję Kathleen. Stoi obok mnie i pyta, czy powinniśmy coś zrobić. Nie używa słów. Są niewypowiedziane jak przekaz między słowami dobrej piosenki.

Cały czas robimy rzeczy, których nie powinniśmy. Nie ma żadnego zakazu, a może po prostu żadnego nie dostaliśmy, kiedy znaleźliśmy się po drugiej stronie.

Ja wyłączyłem światła w pubie, gdy Mal i Rory rozmawiali.

Sprawiłem, że padał śnieg.

Wyłączałem prąd.

Robiłem wszystko, by Rory zrozumiała, że Mal jest tym jedynym i że nie przypomina mnie.

Że on jej nie zawiedzie... że będzie kochał ją już zawsze.

Jednak nigdy jeszcze nie rozświetliłem całej ulicy, szczególnie tak zaludnionej jak Drury.

– Myślisz, że nam się uda? – pytam bezgłośnie Kathleen.

Tkwię między cegłami czerwonego budynku na Drury Street, a ona na dachu autobusu. Czuję, że kiwa głową.

– To się zdziwią.

(KOLEJNE) SŁOWO OD KATHLEEN

Mówiłam wam, że nie jestem w tej opowieści czarnym charakterem.

PS Oby Rory dobrze traktowała moją córkę.

PPS Tak, oczywiście żałuję, że kiedyś powiedziałam Aurorze, że nie zajmę się jej dzieckiem. Ale teraz już trochę na to za późno.

PPPS Dobra, Mal i Rory wyglądają razem uroczo. Zadowoleni?

(KOLEJNE) SŁOWO OD SUMMER

To znowu ja.

Jak widać. Musiałam rozwiązać problem z moją najlepszą przyjaciółką, prawda?

Nawet kiedy stało się jasne, że Rory nie zamierza wrócić do naszego mieszkania w Nowym Jorku. Oczywiście ją rozumiem. Teraz jest ze swoim ukochanym, ma spokojne życie, o którym zawsze marzyła.

Poza tym to ja nawaliłam. Wiem o tym. To, że chciała zerwać z Callumem, że nigdy nie czuła do niego nawet cienia tego, co do Mala, że ja sama wierzyłam w niewypał ich związku albo że oboje byliśmy wtedy z Callumem pijani, nie miało znaczenia.

Popełniłam jeden błąd. Nie chcę mieć na koncie kolejnych. Potrzebuję jej wybaczenia, żeby móc żyć dalej.

Kupiłam bilet na samolot do Irlandii. Trochę przesada, co? Też tak pomyślałam, biorąc pod uwagę, z ilu przesłuchań musiałam zrezygnować, żeby pogodzić się z moją najlepszą przyjaciółką. Trzy miesiące po tym, jak ona dowiedziała się, że przespałam się z jej chłopakiem, pojechałam taksówką z lotniska do Tolki. Trzy miesiące po tym, jak zaczęła mnie ignorować.

Znalazłam ją w kompromitującej pozycji na trawie za domem, gdy pieprzyła się ze swoim nowym mężem. Wyglądało to tak, jakby wbijał ją w ziemię. Przez przypadek naszłam ich w trakcie stosunku. Drzwi były otwarte – pamiętam, jak Rory narzekała, że Mal nigdy ich nie zamyka – więc sama się wprosiłam. Kiedy dotarło do mnie, na co patrzę, zaczęłam się wycofywać, ale wpadłam na stół w kuchni i straciłam z niego butelkę piwa, więc oboje unieśli głowy, żeby zobaczyć, co to za hałas.

W pierwszym odruchu Rory rzuciła we mnie sukienką, a potem zerwała się na równe nogi i zaczęła gonić mnie po podwórku, wykrzykując głośno: „Przespałaś się z moim chłopakiem!”.

Mal oparł się o ścianę z ramionami skrzyżowanymi na piersi, uśmiechając się szelmowsko. Przyglądał się wszystkiemu do połowy rozebrany i z erekcją. Był boski. W końcu dotarło do mnie, dlaczego ona nie mogła o nim zapomnieć przez tyle lat. Z bliska wydawał się jeszcze przystojniejszy, a także bardziej zarozumiały, słodki i zbuntowany. Kobiety na to lecą.

Potem Mal zrobił nam kawę, herbatę i oznajmił, że idzie odebrać córkę ze szkoły.

Rory usiadła na kanapie, złapała mnie za rękę i oznajmiła:

– Wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Nawet nie byłam zła na ciebie o to, że się z nim przespałaś. Miałaś rację. Niejednokrotnie mówiłam ci o tym, że chcę z nim zerwać, mimo że to i tak był błąd. Byłam na ciebie zła, bo mi nie powiedziałaś. I że pomimo moich wątpliwości i tak wepchnęłaś mnie w jego ramiona, bo miałaś swoje własne egoistyczne powody. Kłamstwo jest gorsze niż sam grzech.

– Wiem. – Wybuchłam płaczem.

Byłam padnięta po długim locie i zmęczona tym, że zżerało mnie poczucie winy (a nie ma w tym nic przyjemnego). Już nie mogłam tego wytrzymać.

– Wiem to. Po prostu myślałam, że mogę zamieść to pod dywan i udawać, że nigdy do tego nie doszło. Chciałam, żeby wam się udało, właściwie życzyłam wam jak najlepiej, dopóki nie spotkaliście się w Grecji. – Przygryzłam dolną wargę.

– Dlaczego? Co się stało? – zapytała Rory, upijając łyk herbaty.

Kiedyś wołała kawę. Po przeprowadzce do Irlandii się to zmieniło.

– Wpadłam w sklepie Saks na Whitney, asystentkę Rynera. Zanim zaczniesz na mnie warczeć, ja się tylko rozglądałam, wcale nie chciałam kupować na kartę kredytową rzeczy, na które mnie nie stać. – Odchrząkuję. – W każdym razie mogłabym przysiąc, że miała mały brzuch ciążowy. Jest tak chuda, że się wyróżniał. Oczywiście nie zamierzałam się z nią witać, więc zrobiłam to, co każda postać w kiepskiej komedii romantycznej, i schowałam się za manekinami. Whit masowała się po brzuchu i rozmawiała z kobietą, która wyglądała na jej matkę. Kobieta zapytała:

– Naprawdę uważasz, że on zostawi dla ciebie swoją dziewczynę?

Na co Whit:

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Kupił mi mieszkanie tuż obok siebie, żeby być bliżej dziecka. Jeśli Callum chce poślubić Pannę Dziwaczkę, to nie zamierzam psuć mu tego planu, póki będzie mi płacić. A będzie z pewnością.

Oczy Rory zapłonęły, zapowietrzyła się i wyprostowała. Wyglądała na szczerze oburzoną. Jak wtedy, gdy mówisz swojej przyjaciółce o czymś szalonym, co przydarzyło się jakiejś twojej koleżance w pracy. Nie wydawała się skrzywdzona, więc mówienie o tym było dla mnie łatwiejsze.

– I co dalej? – zapytała.

– Cóż, najpierw zaczęłam się zastanawiać, jakie są na to szanse, ale potem przypomniałam sobie, jak zawsze powtarzałaś, że Whitney ciągle dotyka mimochodem Calluma i totalnie na niego leci. Elementy układanki zaczęły do siebie pasować. On zdradził cię wcześniej, więc dlaczego miałby nie zrobić tego znowu? Próbowałam się do ciebie dodzwonić, gdy byłaś w Grecji, ale nie odbierałaś. Potem wyszło na jaw to, co stało się między mną a Callumem, i było już za późno. Przysięgam, że okłamywanie

cię to najgorsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam. Nie chciałam, żeby poróżnił nas jakiś facet.

Rory złapała mnie za rękę i uśmiechnęła się.

– Wiem.

– Tak? – Ból wykrzywił moją twarz.

Pokiwała głową.

– Od dawna wiedziałam, że ci wybaczę. Uznałam jednak, że musimy odbyć tę rozmowę twarzą w twarz, więc chciałam porozmawiać z tobą za kilka tygodni, bo miałam zamiar odwiedzić mamę. Ale mnie uprzedziłaś. Posłuchaj, wiem, jak bardzo gryzie cię sumienie, gdy kogoś zdradzisz. Sama przeżywałam to po tym, co zrobiłam Callumowi. Nadal mnie to boli. Po prostu to, co on zrobił, jest bez znaczenia, bo wiem, że ja taka nie jestem. Powinnam być mądrzejsza. Nie żałuję tego, co stało się z Malem, ale żałuję, że zrobiłam to, zanim zerwałam z Callumem. Muszę jakoś żyć z tą ogromną skazą na moim sumieniu. I proszę cię, byś postarała się zrobić to samo. Musisz żyć z tym błędem, cholerny Kopciuszku. Wyciągnij wnioski i znajdź swojego Richarda Gere'a.

Długo na siebie patrzyłyśmy, uśmiechając się w ciszy. Miałam wrażenie, że to obiecujące powitanie, a jednocześnie słodko-gorzkie pożegnanie. Wiedziałam, że już nic nie będzie takie samo. Nie zamierza wrócić do Nowego Jorku, nawet jeśli mi wybaczyła.

– Tak dla jasności, nienawidzę twojego nowego męża za to, że mi ciebie zabrał. – Pociągnęłam nosem, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. Obróciłam głowę z fochem, żeby podkreślić wagę swoich słów.

– Tak dla jasności, on też za tobą nie przepada za to, co zrobiłaś z jego zdjęciami – prychnęła.

– Powiedziałaś mu! – Chwyciłam poduszkę i rzuciłam nią w Rory.

Złapała ją w powietrzu i odrzuciła ze śmiechem.

Dostałam w twarz.

– Suka! – krzyknęłam.

– Zdrajczyni. – Rory poruszyła sugestywnie brwiami.

Padłyśmy na podłogę, trzymając się za brzuchy ze śmiechu. Wiedziałam już, że z nią czy bez niej, ale w końcu sobie poradzę.

Teraz jestem na lotnisku w Dublinie i czekam na mój lot do Nowego Jorku.

Naprzeciwko mnie siedzi wysoki, ciemnowłosy przystojniak, czeka na ten sam samolot i czyta *Historyka* Elizabeth Kostovej. Sądząc po tempie, w jakim przewraca strony – jedną na minutę – jestem pewna, że obserwuje mnie kątem oka, a nie skupia się na treści.

Zsuwam ze stopy szpilkę i macham palcami, błyskając żarówiastym różowym lakierem. Robię balona z gumy i przyglądam mu się wyzywająco.

Facet unosi głowę i uśmiecha się uprzejmie.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta.

– Nie, ale ja mogę pomóc tobie. – Błyskam uśmiechem.

Unosi brwi.

– Jak? Oświeć mnie, proszę.

– Mogę się przesunąć, żebyś mógł się skupić na książce. Swoją drogą świetna powieść. Wład Palownik jest najlepszy.

Dzięki Bogu za moją dziwną obsesję na punkcie wschodnioeuropejskiego folkloru.

Przystojny brunet zamyka książkę, kładzie ją na kolanach i odchyła się na krześle, poświęcając mi całą swoją uwagę.

– Masz jakieś imię?

– A ja co? Arya Stark? Oczywiście, że mam imię.

Facet wybucha śmiechem, a kąciki moich ust od razu się unoszą. Moje serce bije szybciej. Zerkam na jego dłoń. Nie ma obrączki. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie ma dziewczyny.

Nie zamierzam powtórzyć błędu z Callumem.

Wygląda, że przystojniak potrafi czytać w myślach.

– Nie mam nikogo, jeśli się zastanawiasz. Tak samo jak ty, najwyraźniej.

– I jesteś Irlandczykiem – zauważam jego akcent.

Nie chcę, by to był tylko przelotny romans. Nie zależy mi na tym. Chciałabym, żeby to skończyło się jak w *Pretty Woman* (tylko żebym nie musiała się sprzedawać, ma się rozumieć). Chcę swojego Richarda Gere'a. Chcę wiedzieć, czy przystojny brunet przespał się z kimś tamtej nocy, gdy Rory miała firmową wigilię i rozmawialiśmy o moim przyszłym facecie. Chcę wiedzieć, czy on jest tym jedynym. Chociaż powinnam się wkurzyć o to, że śmiał być z kimś w święta, nawet jeśli to głupie. Jednak nie potrafię. Bo on jest tu teraz i mam wrażenie, że cały świat należy do nas – niebo, ziemia i wszystko, co pomiędzy – i jeśli zechcemy, możemy to odkryć razem.

– Tak. – Kiwa głową. – Ale mieszkam w Nowym Jorku.

– Naprawdę?

Znowu potakuje.

– A czym się zajmujesz? – O to akurat mogę go zapytać, nie ma w tym nic złego.

– Mam sklep.

– Jaki?

– Z gadżetami erotycznymi i innymi luksusowymi zabawkami, których nie kupiłabyś swoim chrześniakom – odpowiada swobodnie.

Gapię się na niego, nawet nie mrugam i czekam, aż powie mi, że żartuje. A kiedy dociera do mnie, że nie ma takiego zamiaru, uśmiecham się.

– Czyli jesteś w moim typie.

Błyska szerokim, pięknym uśmiechem, który wydaje się szelmowski, łobuzerski i uzależniający.

– Jestem Kirby.

– Summer.

Nachylamy się jednocześnie, wciąż siedząc na swoich krzesłach, żeby uścisnąć sobie dłoń. Kiedy się odsuwamy, oboje krzyżujemy nogi. On podnosi książkę, ja biorę swój telefon. Wracamy do tego, co robiliśmy wcześniej, ale uśmiechy nie schodzą nam z twarzy.

– Czy należysz do klubu ludzi lubiących numerki w przestworzach, Summer? – pyta, przewracając stronę w książce.

Wstawiam na Instagram zdjęcie jego stóp z podpisem: „Patrzcie tylko na te stopy! Wyobrażacie sobie, jak musi wyglądać reszta? #WinkWink!”.

– Nie, ale jak powiedział Groucho Marx: „Nie mam zamiaru należeć do żadnego klubu, który chciałby mnie za członka”.

Proszę, obyś okazał się moim Richardem Gere'em.

Proszę, obyś okazał się moim Richardem Gere'em.

Proszę, obyś okazał się moim Richardem Gere'em.

Mężczyzna uśmiecha się.

– To może kolacja? Przy której będziemy w pełni ubrani.

– Wiesz, nie musimy być w pełni.

– Brzmi nieźle.

Epilog

Rok później

Rory

Mała rączka łapie mnie i ciągnie w stronę tłumu, tupiąc czerwonymi, błyszczącymi pantofelkami jak Dorotka z Krainy Oz.

- Prooooooszę. Powiedziałaś pięć minut. Na pewno minęło tysiąc!
- Tylko dwie. – Śmieję się i opuszczam aparat.

Wzruszam ramionami w stronę pary po zaręczynach, której robię sesję. Nie wyglądają na złych. Może dlatego, że mi nie płacą.

Kiedy oficjalnie zrezygnowałam z pracy w Blue Hill, obiecałam sobie, niezależnie od tego, co będę później robić, że zawsze znajdę czas, chociaż raz w miesiącu, na sesję *pro bono*. To mi daje inspirację. W zeszłym miesiącu miałam okazję zjawić się na setnych urodzinach Joselyn O’Leary mieszkającej na północy Dublina. Byłam w domu spokojnej starości, gdzie robiłam zdjęcia, podczas gdy ona tańczyła ze swoim nowym chłopakiem Finnem, który jest młodszy od niej o piętnaście lat.

Dzisiaj pracuję z nastolatkami – chyba mają po dziewiętnaście lat – którzy wpadli i postanowili wziąć ślub. Nie mają pieniędzy na wielką imprezę – urządzają przyjęcie za miesiąc w salonie w domu panny młodej, a sukienka i pierścionek są z lumpeksu. Wysłali mi poruszający list,

w którym zapytali, czy byłabym skłonna zrobić im kilka zdjęć, więc oto jestem.

Ich ślub odbędzie się w ratuszu i zostałam na niego zaproszona. Zamierzam się zjawić.

– Dwie czy tysiąc, czas już iść. – Tamsin dąsa się uroczo, tak jak wtedy, gdy próbuje namówić mnie, żebym dała jej czekoladę.

Młoda para wybucha śmiechem i kręci głową.

– Twoja córka jest urocza – stwierdza dziewczyna, poprawiając sukienkę w groszki, która już mocno opina się na jej brzuchu.

Nie mówię im, że Tamsin nie jest moją córką, bo czuję się tak, jakby nią była. Przesuwam dłonią po włosach Tamsin i zakładam luźne kosmyki za ucho, uśmiechając się do niej. Jakiś czas temu odkryłam, że jeśli zabiorę ją ze sobą na sesję, wszyscy uśmiechają się szerzej, a moje zdjęcia wyglądają lepiej.

– W takim razie zobaczymy się na ślubie za miesiąc?

– Oczywiście! – odpowiada przyszły mąż. – Oby polubiła nas bardziej, gdy dostanie przekąski i coś do picia, nie?

Tamsin i ja idziemy za rękę wzdłuż Drury Street, w stronę tłumu zebranego wokół Mala.

To, że Mal jest milionerem, nie ma żadnego znaczenia. Często śpiewa na ulicach, a ja z każdym dniem będę go kochać za to coraz bardziej, bo jego pasja i szczerą miłość do sztuki mnie inspirują. Nie ma znaczenia również to, że jesteśmy w trakcie całkowitego remontu domu i obecnie mieszkamy z Elaine, Larą i ojcem Dohertym, czekając, aż ekipa skończy pracę.

Elaine i Lara w końcu się do mnie przekonały, chociaż chwilę to trwało. Ojciec Doherty robił wszystko, by zmniejszyć dystans między nami, ale myślę, że najbardziej przemówiła do nich moja relacja z Tam. Mogą mnie

nienawidzić, ile zechcą, ale prawda jest taka, że to ja codziennie robię jej włosy, układam z nią liczące dwa tysiące elementów puzzle, pomagam jej z pracą domową i oglądam z nią stare odcinki *Sabryny, nastoletniej czarownicy*, po kilka odcinków naraz. Pomogło również to, że zobaczyły, jaka jestem oszczędna, i że kasa mnie nie rusza, tak samo jak Mala. Przekonały się, że wcale nie przyjechałam tutaj po spadek czy inne pieniądze.

– Mogę dostać mleko czekoladowe? Albo jabłko w czekoladzie? Albo tę sukienkę? A te buty? Rory, mogę? Och, a zrobisz mi jutro włosy do szkoły? Brantley McCay mnie lubi. Mia też tak myśli. – Tamsin zatrzymuje się przed sklepem z ubraniami dla dzieci, wskazując na manekina jej rozmiaru.

– Jutro jest niedziela. – Śmieję się, podskakując radośnie. – Ale tak, zrobię ci francuski warkocz na poniedziałek. I możesz wybrać jedną rzecz z trzech, które wymieniłaś, najlepiej buty, bo są urocze, a poza tym twoje babcie mnie uduszą, jeśli dam ci słodycze przed kolacją – odpowiadam jednocześnie na wszystkie jej pytania i wchodzimy do sklepu, w którym kupuję jej brokatowe botki w lamparcie cętki, jakimi moja matka na pewno będzie się zachwycać, gdy przy następnej okazji będziemy rozmawiać na Skypie.

Kiedy zbliżamy się do tłumu, przeciskamy się do jedyne wolnego miejsca, z którego dobrze widać Mala. Staję za Tamsin i kładę jej ręce na ramionach. Ona kiwa głową do muzyki i uśmiecha się. Dociera do mnie, że czuje się pewnie i nie da się popychać, więc mogę skupić się na Malu, jego głosie, muzyce i słowach.

Ludzie mówili, że miłość jest piękna.

Stwierdziłem, że chyba się naćpali,

*Bo gdy wtargnęłaś do mojego życia, byłem jak na fali,
A potem mnie tu zostawiłaś i poczułem się jak gnój.
Kochanie, wiesz, że miłość do ciebie to prawdziwy znój,
Obiecaliśmy sobie wieczność, przysięgę zakrawającą na bujędę,
Mimo to chciałbym się bardziej postarać, nim z tego świata zejędę.
Dzięki tobie moje życie ma kolory, więc wyjdź za mnie już,
Jesteś księżniczką Disneya, zbawicielką, jesteś jak mój ostry nóż.*

Jestem tak oczarowana słowami, że dopiero po chwili dociera do mnie, co się dzieje. Mal odkłada gitarę i podchodzi do mnie stanowczym krokiem, uśmiechając się zadziornie, tak że wszystkim kobietom staje serce i umiera w nich nadzieja.

Zakrywam usta dłońmi, bo nie wiem, co z nimi zrobić.

Przecież jesteśmy po ślubie. Do tej pory zachowywaliśmy się jak typowe małżeństwo, a mimo to on...

Właśnie klęka na jedno kolano.

Mruży oczy, jakbym była słońcem, Tamsin znajduje się między nami i tulę ją do siebie.

– Tym razem mam dla ciebie coś lepszego niż pierścionek z Larnaki, księżniczko Auroro z New Jersey.

Wyjmuje z kieszeni czarne aksamitne pudełeczko i otwiera je. Tamsin piszczy i chichocze, jej ciało trzęsie się z zachwyty.

Wszyscy wokół wstrzymują oddech, a ja patrzę na wielki diament mieniący się różnymi odcieniami złota. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Tak – udaje mi się wydusić przez śmiech.

Mal marszczy brwi i bierze moją rękę z ramienia Tamsin – najpierw całując córkę w policzek – a potem wkłada mi pierścionek na palec

z obrączką.

– Och, kochanie, to nie było pytanie.

Wszyscy wokół wybuchają śmiechem, nawet Tamsin.

– To dlaczego klęczysz? – Ocieram łzy radości z kącika oka.

– Bo z tego miejsca mam dobry widok na twoje c-y-c-k-i – odpowiada.

– Tatusiu! – Tam krzyczy, trzymając się za brzuch. – Potrafię literować!

Pamiętasz, zajęłam drugie miejsce w szkolnym konkursie.

– Oczywiście, jak mógłbym zapomnieć, mała TimTam? To był test i zdałaś go śpiewająco.

Mal bierze córkę w umięśnione ramiona, a dziewczynka chichocze wesoło.

Przez ostatni rok miałam przyjemność oglądać Mala jako ojca Tamsin. To mi wystarczyło, by stwierdzić, że chcę mieć z nim jakieś pięćset dzieci. I nieskończoną liczbę zwierzaków. Zaczęliśmy od dwóch psów, które nazwaliśmy Jim i Morrison. Oba uratowane z ciężkich warunków. To nie podlegało dyskusji. Wiedzieliśmy, że weźmiemy psy ze schroniska.

Mal i ja przebyliśmy długą drogę, by pogodzić się z ludźmi, których my skrzywdziliśmy i którzy skrzywdzili nas. Między mną a mamą się układa. Przyjeżdża do nas na Boże Narodzenie, a na Święto Dziękczynienia wysyłam jej drogie prezenty z Sephory. Tak, włącznie z lakierem do włosów.

Mal przeprosił Seana i Maeve. Nawet pomógł im otworzyć własny biznes – zajazd w Tolce o nazwie The Tolka Inn. Oboje mieli do niego żal, ale z czasem, gdy już wystarczająco długo przepraszał, ostrożnie pozwolili mu stać się częścią ich życia.

A co do Tamsin – okazała się brakującym ogniwem i dopóki jej nie poznałam, nie miałam pojęcia, czego mi brakuje. Moja kula śnieżna była

piękna i spokojna wewnątrz, ale niewiarygodnie cicha i nudna. Ona nią wstrząsnęła i teraz w kuli pada śnieg codziennie jak na Gwiazdkę.

Mal wstaje, łapie mnie w talii i przyciąga blisko siebie, a Tamsin nieśmiało wtula się w jego bok. Już nauczyła się uciekać za każdym razem, gdy chcemy się migdalić.

– Witaj, piękna. – Mal uśmiecha się do mnie.

– Królu Malachy z Tolki – odpowiadam i wyciągam pięćdziesiąt dolarów, które niemal dziesięć lat temu dostałam od ojca Doherty’ego. Wkładam banknot za pasek od spodni jak striptizerowi.

– Jesteś dla mnie wszystkimi czterema porami roku, Rory. A ja obiecuję być twoim schronieniem na zimę. Zachwycać się twoim blaskiem latem. Zakochiwać się w tobie na wiosnę jak za pierwszym razem. A jesienią zawsze będę cię podnosić, gdy upadniesz.

Wszyscy zaczynają klaskać i gwizdać, a moje ciało pokrywa się gęsią skórką. Czuję się kochana, wielbiona, niezwyciężona.

– Zagrasz coś dla mnie? – pytam.

– A co byś chciała usłyszeć, dobrodziejko?

– Zaskocz mnie. – Przygryzam wargę, zupełnie niezdziwiona tym, że pamięta całą naszą rozmowę sprzed dziesięciu lat.

Biegnie na swoje miejsce, tak jak kiedyś.

Pochyla głowę, uśmiecha się do mnie tak, jakby obiecywał, że dzisiaj mnie przeleci, i teraz w to wierzę.

Otwiera usta i zaczyna śpiewać piosenkę mojego ojca *Belle’s Bells*.

Odkąd usłyszałam ją po raz pierwszy i dowiedziałam się, że napisał ją Glen, czuję zadowolenie i spokój.

Żadnego bólu. Żadnego wstydu. Żadnej potrzeby wielkiego zakończenia.

Nieważne, kim był Glen O'Connell, dzięki niemu pokochałam moje życie. Mój nowy dom. Miejsce, w którym coś znaczę. Gdzie mogę pracować, robiąc zdjęcia dzieciom, a nie naćpanym, zadufanym w sobie gwiazdkom i podstępny, obleśnym szefom. Gdzie co jakiś czas mogę jechać na północ Irlandii i spotkać się z moim bratem Taronem, położyć na jego grobie świeże kwiaty i opowiedzieć mu o wszystkich historiach, o których nie mogłam, gdy mieszkałam w Stanach.

Odwiedzam również grób Kath.

I nawet taty – bo leżą na tym samym cmentarzu.

Przy spotkaniu z Kathleen, kiedy Mal wyszedł do łazienki, ona powiedziała, że nigdy nie zaakceptowałyby mojego dziecka, ale ja się cieszę, że mogę wychować jej, i tylko to ma znaczenie.

A kiedy Mal patrzy mi w oczy, ludzie gwizdzą, krzyczą i śmieją się, bo widać, o czym on myśli, śpiewając zupełnie niewinną świąteczną piosenkę. Tamsin krzywi się i wymachuje torebką z nowymi butami. I wypowiada słowa, których nigdy bym się nie spodziewała.

– Mamo, tato, nie przy ludziach!

W tej chwili nie płonę.

Nie jest mi też zimno.

Jest po prostu... idealnie ciepło.

Piętnaście lat później

Mal

Nie uduszę swojego dziecka.

Nie uduszę swojego dziecka.

Nie uduszę...

– Tato! Kiki powiedziała, że nie jestem wystarczająco duży, by grać w kosza. – Grayson szturcha łokciem swoją siostrę Kathleen. Oboje siedzą na tylnym siedzeniu SUV-a. Poluzowuję muszkę (tak, muszkę!) i wyjeżdżam spod naszego luksusowego domu na wsi (tak, nie przesłyszeliście się), żeby dostać się do Dublina, bo moja najstarsza córka Tamsin bierze ślub.

– Cóż, twoja siostra ma rację – wtrąca się Rory i zaciska dłoń na moim kolanie, żeby mnie uspokoić.

Posłuchajcie, lubię chłopaka, za którego wychodzi Tamsin. Nie wygląda mi na seryjnego mordercę, typa bijącego żonę czy fana Manchesteru. Po prostu nie do końca podoba mi się to, że muszę oddać komuś córkę.

Oczywiście nie mówię dosłownie. Tamsin potrafi o siebie zadbać. Po prostu ten ślub oznacza, że w końcu dorosła i już nie jestem najważniejszym mężczyzną w jej życiu.

– Ponówienia! – Grayson wyrzuca ręce w powietrze.

– Pomówienia, matole, i wcale nie – prycha Kiki.

Imię Graysona jest podobne do Glena, ale tylko na tyle, by nikomu to nie przeszkadzało. A Kathleen dostała imię po mojej pierwszej żonie i siostrze Rory, żeby uczcić jej pamięć. To najbardziej wkurzające dwunastolatki na świecie. Nawet moi bracia, siostra i matka nie mogą z nimi wytrzymać. Po tym, jak Rory znowu powiedziała „tak”, postanowiliśmy postarać się o rodzeństwo dla Tamsin. Dobrze, że już byliśmy świadomi, że życie nie jest usłane różami. Przez dwa lata staraliśmy się bezskutecznie, a potem spróbowaliśmy z in vitro. I niespodzianka, mamy bliźniaki, i to takie z piekła rodem.

– Na wszystko jej pozwalacie. To nie fair.

– Twoja gęba jest nie fair – odgryza się Kiki.

– Przynajmniej nie jest szpetna – odpowiada Grayson z kamienną twarzą.

– Za to wyjątkowo głupia. – Kiki krzyżuje ręce na klatce piersiowej i błyska szelmowskim uśmiechem.

– Wygrała. – Wzruszam ramionami, klepiąc w kierownicę. Czuję, że moja piękna żona ostrzegawczo ściska moje kolano. – No co? Miała lepsze riposty. Potrafię docenić dobry pocisk.

Kiedy przyjeżdżamy na miejsce, pozwalam parkingowemu odprowadzić nasz samochód, a Rory biegnie do hotelu, w którym Tamsin przygotowuje się do ceremonii. Podążam za nią, bliźniaki się ociągają, pewnie kłóca się o to, w jakim odcieniu żółtego jest słońce i kto pierwszy przejdzie przez drzwi.

Mój telefon wibruje w kieszeni i zatrzymuję się, dając dzieciakom znać, by podążyły za matką i pomogły siostrze. Zatykam sobie ucho wolnym palcem.

– Tak?

– Pan Doherty?

– Zależy, kto pyta.

– Michael Corr. Agent nieruchomości. Rozmawialiśmy przez telefon w zeszłym tygodniu. Złożył pan ofertę na dom w Tolce przy Henrietta Street.

To dom znajdujący się najbliżej naszego. Właścicielami jest rodzina Smithsów. A właściwie ich dzieci, bo pani Smith piecze ciasta w niebie.

– Zgadza się.

– Chciałem panu pogratulować. Oferta została zaakceptowana i możemy przekazać klucze.

Wzdycham z ulgą. Z matką Rory od jakiegoś czasu nie jest najlepiej. Sześć lat temu Debbie znalazła swojego dawnego chłopaka i dostała na jego

punkcie obsesji. Na pewno nie chciałyby się do nas wprowadzić, mimo że mamy dużo miejsca. Kupiłem więc dom tuż obok naszego, żeby Rory mogła mieć na nią oko. I na jej starego nowego chłopaka. Jestem pewien, że Antonio Romano doceni to, że z Irlandii do Włoch jest całkiem blisko.

Kolejny plus jest taki: będą mieszkać niedaleko Tamsin i jej męża Jamesa. Co oznacza, że kolejna osoba będzie mieć oko na moje dziecko. (Tego nigdy dość).

– Dziękuję – odpowiadam. – Dzięki panu mam teraz fantastyczny dzień.

Rozłączam się i idę w stronę lekko uchylonych drzwi prowadzących do pokoju hotelowego mojej córki. Zaglądam do środka, a radość wypełnia moje serce.

Grayson i Kiki siedzą na kanapie. Ona próbuje okiełznać jego niesforne włosy, które odziedziczył po mnie, i chociaż raz w życiu się nie kłóca.

Moja starsza córka siedzi przed toaletką, a makijażystka i fryzjerka skaczą wokół niej. Rory trzyma ją za rękę.

Moja piękna żona.

– Tylko pamiętaj, zawsze będziesz moją małą dziewczynką, nawet gdy skończysz osiemdziesiąt lat – oznajmia Rory.

Tamsin unosi głowę i uśmiecha się do niej.

– Dziękuję – odpowiada szeptem.

– Za co? – Rory uśmiecha się.

– Za to, że dzięki tobie ja i tata mamy rodzinę. Dałaś mi jedyną rzecz, której szczerze pragnęłam. Wypełniłaś pustkę i tylko ty mogłaś to zrobić.

To szalone, ale to samo czuję wobec Rory.

Nigdy nie powiedziałem mojej żonie, co jej ojciec wyznał mi, gdy byłem młodszy. Nie chciałem, by nasza czysta miłość mieszała się z jej

kiepskim wspomnieniem o ojcu. Ale któregoś dnia, gdy uczył mnie grać na gitarze, odwrócił się i oznajmił:

– Wiesz co, Mally? Myślę, że pewnego dnia zostaniesz moim zięciem.

– Nie zamierzam poślubić Kiki. – Marszczę nos z odrazą.

Nie podobała mi się aż tak, wiedziałem to już wtedy, gdy miałem dziesięć lat.

– Nie mówię o Kathleen, tylko o Aurorze.

– Ale ja jej nawet nie znam.

– Jeszcze nie.

– Ona mieszka w Ameryce.

– Miłość jest większa niż ta planeta, synu. Znacznie większa.

Ja i Rory byliśmy sobie przeznaczeni.

Wiedziałem o tym od początku, gdy tylko przybyła do Irlandii, bo już wtedy światło mrugało.

Drzwi trzaskały.

Niespodziewanie zaczynał padać deszcz lub śnieg.

Wiedziałem, że Glen gdzieś tam jest i razem z Kiki bawią się w swatkę.

Patrzę w stronę sufitu i uśmiecham się do tego starego drania. Nie potrafił zająć się swoim dzieckiem, gdy żył, ale nadrobił to po śmierci.

– Dziękuję.

Podziękowania

W tym roku pozwoliłam sobie napisać zupełnie szaloną książkę, taką totalnie nie w moim stylu. I rzeczywiście wyszła szalona. Pisałam z perspektywy krowy, serwetki i czekoladowego batona.

Niczego nie żałuję.

Ta książka miała być zwykłą komedią romantyczną w świątecznym klimacie, ale wyszło z niej zupełnie coś innego. Mimo to właśnie w takiej formie ją wydałam, wraz z cudownymi ludźmi, którzy mi w tym pomogli.

Chciałabym podziękować moim redaktorkom Angeli Marshall Smith, Paige Maroney Smith i Jessice Royer Ocken za to, że jesteście takie niewiarygodnie utalentowane, niesamowite i dokładne podczas czytania każdego mojego manuskryptu.

Wyrazy uznania dla Hang Le za piękną, wyjątkową okładkę. Jest idealna pod każdym względem. I dla Stacey Blake z Champagne Formatting za dbałość o wnętrze.

Jestem wdzięczna dziewczynom z Social Butterfly PR (Jenn, Brooke i Sarah), które mnie znoszą, i mojej cudownej agentce Kinberly Brower z Brower Literary, która pomogła przerobić *Jeśli jakimś cudem...* na dokładnie taki audiobook, jaki chciałam, gdy postanowiłam pisać tę książkę z tylu różnych perspektyw.

Wielkie dzięki mojej ekipie marketingowej, szczególnie menedżerke Tijuanie Turner, która przeczytała tę książkę jakieś tysiąc razy, a także

moim beta readerkom Amy Halter, Lanie Kart, Sarah Grim Sentz i Josephine McDonnell (za pomoc z irlandzkością Mala!).

Dziękuję osobom, które muszą radzić sobie ze mną na co dzień – Charleigh Rose, Helenie Hunting i Avie Harrison.

Ponadto jestem wdzięczna grupie Sassy Sparrows, moim czytelniczkom, dzięki którym staram się być coraz lepsza jako pisarka i artystka. Dziękuję za to, że zawsze popychacie mnie we właściwym kierunku.

Przy okazji byłabym wdzięczna, gdybyście napisali krótką, szczerą opinię o książce, jeśli skończycie czytać, i umieścili ją na jakimś portalu.

Uściski

L.F. Shen

Przeczytaj również

All Saints High

Pretty Reckless

Broken Knight

Angry God

Seria Święci grzesznicy

Defy (#0.5)

Intryga

Chaos

Skandal

Szakał

Tyed

Sparrow

Blood to Dust

Odcień północy

Uwodziciel

Złodziej pocałunków

Grupa czytelnicza: LJ's Sassy Sparrows

Instagram: @authorljshen

Strona autorki: www.facebook.com/authorljshen

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Przeczytaj również](#)

[Karta redakcyjna](#)

TYTUŁ ORYGINAŁU:

In the Unlikely Event

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Marta Stochmiałek

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Romolo Tavani, © adragan / Stock.Adobe.com

Copyright © 2019. IN THE UNLIKELY EVENT by L.J. Shen

Copyright © 2022 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-67137-60-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek